

terytoria Skandynawii

Leena Lehtolainen

Kobieta ze śniegu

Przełożył Sebastian Musielak

Prolog

Nie wiem, która z nas była bardziej wystraszona – ja czy siedząca przede mną kobieta. Riina, moja przyjaciółka ze studiów prawniczych, jeszcze nigdy nie udzielała nikomu ślubu – kiedy rozpoczynała ceremonię, widziałam, że drżą jej policzki. Ale i ja nigdy wcześniej nie wychodziłam za mąż. Czułam, że nogi mam jak z waty, i byłam pewna, że z mojej dłoni, którą trzymałam kurczowo rękę Anttiego, na podłogę sali w starej reprezentacyjnej willi Muzeum Przyrody w Espoo kapia krople potu.

– Mario Kristiino Kallio, czy chcesz wziąć obecnego tu Anttiego Johannes Sarkelę...

Zdażyłam już zapomnieć, że podczas cywilnej ceremonii też trzeba chcieć. Przez chwilę miałam wrażenie, że nie uda mi się wydobyć ani słowa. Antti rzucił mi ukradkowe spojrzenie, jakby się bał, że mimo wszystko się rozmyślę. Bardzo cicho wyszeptalam, czego chcę, i tym szeptem chyba przestraszyłam Anttiego, bo zaczął powtarzać za Riiną tak głośno, że ta aż się zmieszala. Kiedy jednak później o tym rozmawialiśmy, goście twierdzili, że w całej sytuacji nie dostrzegli niczego dziwnego.

Gdy Riina ogłosiła, że od tej chwili jesteśmy mężem i żoną, odwróciliśmy się do zgromadzonych, pocałowaliśmy się i zaczęliśmy przyjmować gratulacje i życzenia. Chcieliśmy, żeby nasz ślub był jak najmniej formalny, a ceremonia cywilna była tym bardziej naturalna, że Antti nie należy do Kościoła. Mój zaś stosunek do religii jest do tego stopnia niezobowiązujący, że też nie chciałam kościelnego błogosławieństwa.

Bez przerwy ktoś mnie ścisnął i mną potrząsał. Rodzice, rodzeństwo, potem przyjaciele. Koivu uniósł mnie wysoko w górę i zwrócił się do Anttiego tonem z pozoru tylko żartobliwym:

– Tylko dobrze się Marią opiekuj.

Delegacja kolegów z pracy była dziwnie apatyczna. Gratulacje mojego szefa, nadkomisarza Jyrkiego Taskinena z wydziału kryminalnego i dochodzeniowo-śledczego komendy miejskiej w Espoo, były bardzo rzeczowe, a przedstawiciele pozostałych kolegów z pracy, Palo i Stróm, wydawali się wręcz naburmuszeni. Zupełnie jakby się obawiali, że zamążpójście odbije się ujemnie na jakości mojej pracy. Na domiar złego Taskinen nie zdążył jeszcze dobrze pogratulować Anttiemu, gdy usłyszałam brzęczenie jego komórki.

– A niech to, mam nadzieję, że to nie gwałt, tym razem nie dam rady się urwać – jęknęłam, gdy stanął przede mną Palo. Stojący tuż za nim w kolejce kolega Anttiego z uniwerku wlepił we mnie zdumione spojrzenie.

Dalej przyjmowałam życzenia, obserwowałam jednak kątem oka Taskinena, który wrócił do grupy gości weselnych. A więc to nie takiego, obecność na miejscu szefa wydziału nie jest konieczna. Zdołałam opanować jakoś ciekawość i znów skupiłam się na gościach. Przez te dwa miodowe tygodnie praca z pewnością mi nie ucieknie.

Należę do kobiet, które w dzieciństwie marzyły o prawdziwym weselu, lecz bardzo szybko spostrzegły, że sam biały welon i bogaty mąż to nie szczyt ich życiowych ambicji. Mniej więcej od piętnastego roku życia prawie do trzydziestki byłam zdeklarowaną panną i ciągle jeszcze czasem zachodziłam w głowę, co sprawiło, że przyjąłm oświadczyzny Anttiego Sarkeli. Nie dlatego, że wątpiłam, w to, czy go naprawdę kocham. Po prostu bardziej kochałam wolność. Bardzo też lubiłam swoją pracę i jej nieprzewidywalność.

– Dalej będziesz używać panieńskiego nazwiska? – spytała mnie siostra Anttiego.

– Oboje zachowaliśmy dawne nazwiska – pospiesznie odpowiedział Antti.

We fraku wydawał się jeszcze wyższy i szczuplejszy niż zwykle. Długie, czarne włosy, opadające aż na barki, były dobrą przeciw wagą

dla formalności stroju. Moja kreacja była bardziej swobodna – suknia ecru była co prawda przyzwoitej długości, lecz ozdabiała ją sznury krwistoczerwonych, sztucznych róż, z których jeden upięty był we włosach. Beztrąsko czerwone miałam również rękawiczki i buty. Dziesięcioletnia Maria nie byłaby może do końca zadowolona z mojego ślubnego stroju, ale goście weselni wydawali się usatysfakcjonowani.

– Dobrze cię czasem zobaczyć w czymś innym niż te wieczne dżinsy albo ciągle ten sam żakiet – przyciął mi z krzywym uśmiechem Palo, kiedy krążąc od gości do gości, przysiedliśmy się z Anttim na chwilę do moich kolegów z pracy. Pertti Strom uśmiechnął się kwaśno. Kilka lat wcześniej, kiedy prowadził dochodzenie w sprawie pewnego zabójstwa, zupełnie przypadkiem spotkał mnie w skórzanej miniówce i kabaretkach.

– Zostawiłaś mi na biurku ten raport w sprawie Vilena? – rzucił Strom, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, Taskinen wtrącił rozeźlony:

– Pertti, daj sobie teraz spokój z pracą. W końcu to ślub Marii.

– Jak nie będę miał tego raportu, będę musiał dziewczynie suszyć głowę podczas podróży poślubnej – odwarknął Strom.

– Nic się nie bój, leży na twoim biurku – odpowiedziałam słodkim głosem i przesiadłam się do kolejnych gości.

W pracy Strom bezustannie patrzył mi na ręce i czyhał na każdy mój błąd. Nie mogłam się nadziwić, jak to się stało, że zjawił się na moim ślubie – nigdy nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka.

Jedzenie było wyborne, tym bardziej że przez cały dzień nie mogłam niczego przelknąć. Rodzice i przyjaciele powtarzali wszystkie osłuchane już historie, od tej, jak to jacht małego Anttiego wyrzuciło na skały, po tę, jak policja zakuła dużego Anttiego w kajdanki. Na szczęście nikt nie mówił o panińskich latach Marii. Walc poszedł nam tak gładko, jak to tylko możliwe w wykonaniu dwumetrowego mężczyzny i malutkiej kobiety. Tańczyłam właśnie z Palo, kiedy podszedł do nas Stróm.

– Złapali Raitio na lotnisku w Turku. Trzeba po gościa pojechać.

Pertti nie musiał dodawać nic więcej. Raitio był jednym z przywódców gangu narkotykowego, który od dawna usiłowaliśmy rozpracować. Facet zapadł się pod ziemię kilka tygodni wcześniej. Byliśmy prawie całkowicie pewni, że zdążył się ulotnić z kraju.

– Ty, przesun tę noc poślubną na później i pojedź z nami do Turku. I tak bardzo wątpię, czy można by cię jeszcze czymkolwiek w tym względzie zaskoczyć.

Nawet jak na Perttiego, słowa te zabrzmiały dziwnie wulgarnie.

– Ale po raz pierwszy w życiu będzie w majestacie prawa – odpowiedziałam tym samym tonem, życząc im jeszcze miłej podróży. Na pożegnanie Taskinen mocno potrząsnął moją dłońią, Palo nawet niezdarnie mnie objął. Pertti był ostatni. Żegnając się ze mną, przysunął twarz do mojej i swym chrapliwym głosem wyrzeźbił mi do ucha:

– Nikt nie broni, policja też się może żenić, ale i tak nic z tego nie będzie. Nawet z własnego ślubu byś się urwała do roboty. Żaden facet tego nie zdzierzy.

– Dzięki ci, Pertti, kochanie, za miłe słowa – odpowiedziałam, słodko stulając usta w ciup, i cmoknęłam go w policzek, zostawiając na nim czerwony ślad. Patrząc, jak zażenowany Pertti wychodzi pospiesznie z sali, zastanawiałam się, czy aby nie ma racji. Na szczęście Antti wyrwał mnie zaraz do tańca i tego dnia już w ogóle nie myślałam o dręczących mnie wątpliwościach.

Wiatr potrząsał moim niewielkim fiatem i miotał śniegiem na przednią szybę. Ten grudzień był wyjątkowo zimowy. Dochodziła dopiero trzecia, a już było prawie ciemno. Chociaż często jeździłam do Nuuksio, trasa wydała mi się nagle jakaś obca. Powtarzałam sobie w myślach drogę: w Nuuksio skrócić w prawo kawałek za zakrętem przy jeziorze, a potem dwa razy w lewo. Ostatni odcinek ma być podobno wąski i najprawdopodobniej będzie zasypany. Na szczęście miałam w bagażniku szufłę do śniegu.

Nie musiałam jednak ani razu stawać, bo prowadząca do Rosbergi wąska aleja była odśnieżona. Na szczycie wzgórza było widać światła dworku. Ktoś nawet posypał piaskiem ścieżkę, która wspinała się aż do różanoczerwonych, kamiennych schodów. Latem Rosberga była z pewnością pięknym miejscem, teraz jednak otaczające mury posiadłości różane krzewy zamieniały się w sterczące, suche badyle.

Brama była zamknięta, a przyczepiona do niej tablica nie nastrajała szczególnie przyjaźnie. Kilka lat wcześniej, gdy w Rosberdze powstawał ośrodek szkoleniowy, zrobiło się wokół niej bardzo głośno. Czarne, proste litery układały się w groźny napis: MEŻCZYZNOM WSTĘP WZBRONIONY. Już posąg niedźwiedzia, przyczajony nad bramą niczym kocur, wyglądał znacznie przyjaźniej.

Elina Rosberg, właścicielka dworku, nie wpuszczała do swego domu żadnego mężczyzny. Prowadzone przez nią grupy terapeutyczne i kursy samoobrony były przeznaczone wyłącznie dla kobiet. Do prac remontowych – wymiany rur czy robót malarskich – wynajmowała podobno jedynie kobiety. A kiedy chciała, żeby na jej kursie samoobrony psychicznej zjawił się ktoś z policji, zapraszała do dworu policjantki.

Kierownictwo komendy miejskiej policji w Espoo, gdzie pracowałam, od paru lat kładło duży nacisk na kontakt z obywatelami. Uczniom rozdawano w szkołach śmieszne karty do gry z podobiznami ludzi z naszej komendy, a policjanci chętnie brali udział w różnych imprezach, na których opowiadali o swojej pracy i udzielali słuchaczom praktycznych rad. Dlatego też nikt z naszego wydziału się nie śmiał, kiedy Elina Rosberg zwróciła się do nas z prośbą, by jedna z policjantek zechciała opowiedzieć jej kursantom o przestępstwach, których ofiarami padają kobiety, oraz o tym, jak policja odnosi się do poszkodowanych.

– Idealna robota dla Kallio – śmiał się Pertti Stróm w małym pokoju kuchennym naszego wydziału. – Jeśli chcą, żeby feministki nabrały zaufania do policji, najlepiej podesłać im babę taką jak one.

– Szkoda, że nie wpuszczają tam facetów. Mogłabym cię zabrać ze sobą i pokazać: tak oto wygląda najpodlejszego gatunku męska szowinistyczna świnia w mundurze policjanta – odparowałam.

– Co, że niby Pertti to męska szowinistyczna świnia? W końcu i on puścił kobietę do roboty i wszyscy wiemy, z jakim skutkiem – rzucił gładko Palo i zaraz dał nura pod stół, robiąc unik przed pięścią Perttiego, który wbrew pozorom wcale nie był w tak rubasnym nastroju. Rozwód, który Stróm przeżył przed kilkoma laty, był dla niego ciągle tematem drażliwym.

Chciałam swoim słuchaczkom opisać jak najbardziej realistycznie sytuację zarówno kobiety pracującej w policji, jak i zwracającej się do policji o pomoc. Szkopuł w tym, że nie wiedziałam, przed jaką publicznością przyjdzie mi wystąpić. Media opisywały Rosbergę jako fortecę fanatycznego feminizmu, zwłaszcza po tym, jak niektóre z prowadzonych tam kursów zaczęto organizować wspólnie z Unią Kobiet i ze Stowarzyszeniem Mniejszości Seksualnych. Jako członkini obu tych stowarzyszeń wiedziałam, jak różne kobiety do nich należą. Najprawdopodobniej i tak przyjdzie mi bronić moich kolegów po fachu. Sytuacja będzie jednak nieco inna niż w jakimś klubie emerytów czy kółku gospodyń domowych, gdzie również zabierałam głos.

Szefostwo wysyłało mnie chętnie jako reprezentantkę naszego wydziału również i z tego powodu, że w ogóle nie pasowałam do tradycyjnego obrazu policjanta. Poza tym, że jestem kobietą, jestem – nawet jak na policjantkę – bardzo niska, bo mierzę zaledwie sto sześćdziesiąt dwa centymetry. Moje sterczące włosy są z natury lekko rudawe i zazwyczaj jeszcze je farbuję, podkreślając ich kolor. Nos mam zadarty; piegi na szczęście zimą znikają. Moje ciało jest dziwnym połączeniem zaokrągleń i wyraźnie zarysowanych mięśni. I pewnie

dlatego, że usta mam wydatne i ubieram się jak nastolatka, ciągle jeszcze się zdarza, że każą mi w monopolowym pokazywać dowód, choć skończyłam już przecież trzydziestkę. Teraz miałam na sobie dzinsy, sweterek polo i blezer o męskim kroju. Miałam nadzieję, że moją dorosłość jakoś podkreśla makijaż. Przy bramie nie dostrzegłam dzwonka ani żadnej kołatki. Już miałam wysiąść z samochodu, żeby zastukać, gdy nagle brama sama zaczęła się otwierać. Wjechałam na podwórze, na którym pełno było poskręcanych od mrozu krzewów różanych. Usłyszałam, jak brama znów się zamyka, i z jakiegoś powodu odgłos ten wydał mi się złowieszczy, choć przecież brama miała odcinać mieszkające w dworku kobiety od grożącego im z zewnątrz niebezpieczeństwa.

Rosberga też była pomalowana na czerwony kolor i róże rosły nie tylko na podwórzu, ale i wzdłuż ścian budynku. Ta atmosfera zamku Śpiącej Królowy wzbudzała oczywiście liczne złośliwe komentarze w okresie, gdy w dworku powstawał ośrodek szkoleniowy dla kobiet i przestano wpuszczać do niego mężczyzn. W jednej z gazet wieczornych pojawił się artykuł: *Czyżby jednak feministki czekały na księcia z bajki?* Róże posadziła podobno już babka Eliny Rosberg.

W drzwiach, osadzonych w białej framudze, pojawiła się Elina Rosberg i na powitanie mocno uściśnęła moją dłoń. Była to kobieta jakiegoś dwadzieścia centymetrów wyższa ode mnie, o szerokich barkach i dużych piersiach, choć poza tym szczupła. Podmuch wiatru podniósł jej krótką, jasną grzywkę, a padające z boku światło uwypukliło duży, wąski nos i wysokie kości policzkowe. W dzinsach i znoszonym kożusku Elina Rosberg wyglądała na prawdziwą panią dworu. Głos miała niski i przyjemny, jak gdyby w każdej chwili gotowa była się roześmiać.

– Chcesz wypić filiżankę herbaty przed wykładem? – spytała po powitaniu. – Ćwiczenia relaksacyjne jeszcze się nie skończyły.

Kurs, na którym miałam wystąpić z pogadanką, nazywał się „Samoobrona psychiczna”. Spytałam Elinę, na jaką publiczność mam się przygotować.

– To wyjątkowo liczna grupa, dwadzieścia kobiet. Inna rzecz, że ten kurs organizujemy dopiero po raz pierwszy. Kobiety są bardzo rozgadane i w grupie często dochodzi do konfliktów.

Weszłyśmy do obszernej izby kuchennej. Na okapie ścianki stojącego w rogu, promieniującego ciepłem kaflowego pieca chlebowego leżał kot, który przyglądał mi się badawczo.

– Aira, nalej pani posterunkowej filiżankę herbaty, a ja pójde zobaczyć do sali, jak im idą ćwiczenia relaksacyjne.

Elina Rosberg wyszła z kuchni, pozostawiając mnie samą, zastanawiającą się, co też miała znaczyć forma „pani posterunkowa”. Nazwana Airą kobieta wstała z krzesła przy płycie kuchennej i przedstawiła mi się jako Aira Rosberg.

– Siostra ojca Eliny – dodała.

I bez tego uzupełnienia można było się domyślić, że kobieta jest spokrewniona z Eliną; podobieństwo było uderzające. Aira Rosberg musiała już mieć pod siedemdziesiątkę, ale była prawie równie wysoka, co bratanica i trzymała się bodaj jeszcze bardziej prosto niż ona. Miały taki sam duży, prosty nos i takie same bardzo blade niebieskie oczy. Tylko ich włosy miały inny odcień – szpakowate włosy Airy Rosberg okrywały jej głowę modnym, stalowoszarym hełmem.

Herbata była gorąca i miała smak czarnej porzeczeki. Podziękowałam za kanapkę i przysiadłam na stojącym w rogu kuchni fotelu. W myślach próbowałam powtórzyć sobie treść pogadanki, ale nie mogłam oderwać spojrzenia od Airy, która w szarym fartuchu przekładała naczynia ze zmywarki do szafki. Kim w zasadzie była w Rosberdze – kucharką? Jej ruchy były metodyczne i energiczne, krzątała się przy swoich zajęciach, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi; raz tylko spytała, czy mam ochotę na jeszcze jedną herbatę.

Miałam wrażenie, że upłynęły całe wieki, odkąd Elina zniknęła, ale gdy znów pojawiła się w kuchni i spojrzałam na zegar, okazało się, że nie było jej zaledwie siedem minut.

– Jesteśmy gotowe i możemy zaczynać, o ile i ty jesteś gotowa.

Poszłam za nią z powrotem do holu z pięknymi, szerokimi schodami. Dwuskrzydłowe drzwi prowadziły do pomieszczenia, które musiało być niegdyś główną salą dworku. Ściany pokrywały tapety w róże, ale zamiast stylowych mebli, na lśniącym parkiecie stały lekkie stoły i krzesła, które w razie potrzeby można było łatwo zsunąć na bok. Elina wskazała mi stół obok rzutnika. Nie spodobało mi się, że stoły są rozmieszczone jak w szkolnej klasie. Gdy Elina już mnie przedstawiła, zaczęłam trochę mechanicznie klepać wprowadzenie. Ale po paru minutach znikła początkowa, lekka trema i znów byłam normalną Marią Kallio. Elina siedziała w pierwszym rzędzie, błękitny sweter przydawał jej bladym oczom głębszej barwy. Długie nogi dziwacznie podkurczyła pod krzesłem; dostrzegłam niedbałą, fioletową cerę na jednej z jej szarych skarpet. Po jakimś czasie zauważyłam Airę, która weszła po cichu do sali i usiadła w ostatnim rzędzie krzeseł. Nie miała już na sobie szarego fartucha, a w szarej flanelowej koszuli i granatowych aksamitnych spodniach jej sylwetka sprawiała wrażenie nieco kanciastej. Zdziwiło mnie, że kobiety słuchają w milczeniu i wydają się zainteresowane, jedna robiła nawet notatki. Były to dokładnie takie kobiety, jakie spodziewałam się znaleźć na kursie samoobrony psychicznej w Rosberdze: mniej więcej trzydziestopięcioletnie, swobodnie ubrane, przynajmniej połowa miała włosy pofarbowane na taki czy inny odcień czerwieni. Prawie wszystkie nosiły w uszach kolczyki z motywami z Kalevali, dwie miały dokładnie takie same małe figurki, co ja. Wtopiłabym się w tę grupę całkowicie, nikt nie byłby w stanie odróżnić, wskazać palcem, że o, ta tutaj, to jest policjantka.

Dwie kobiety wyraźnie się jednak odróżniały od reszty zgromadzonych w sali słuchaczek. Młodsza z nich miała bardzo krótko przystryżone włosy z czarnymi i fioletowymi pasemkami, a makijaż mocniejszy niż wszystkie pozostałe kobiety razem wzięte. O ile reszta uczestniczek była ubrana głównie w dresy, najwyraźniej potrzebne do ćwiczeń relaksacyjnych, dziewczyna z pasemkami miała na sobie ledwie zakrywającą pośladki, czarną miniówkę, podkreślającą pełne, bardzo kobiece kształty, czarną skórzaną kurtkę i buty na wysokich obcasach, z fioletowego zamszu. Chociaż próbowała się postarzyć makijażem, wystarczyło uważnie się przyjrzeć, by dostrzec, że może mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Ze znudzoną miną wpatrywała się w swoje długie, ciemnofioletowe paznokcie i krzywiła bezwiednie za każdym razem, gdy wymawiałam słowo „policja”.

Druga wyróżniająca się z grupy kobieta wyglądała na tak chudą, jak gdyby przez całe życie wykonywała bardzo ciężką pracę. Jasne włosy o nieokreślonej barwie miała spięte w ciasny kok, a stalowoszare, wyblakłe oczy wpatrywały się gdzieś w dal. Trudno było zgadnąć, ile ma lat – w rozpinanym, brązowym babciowym swetrze i spódnicy w brunatną kratę każda kobieta wyglądałaby staro. Miałam ochotę przyjrzeć się jej z bliska, usłyszeć jej głos. Ale kobieta siedziała zupełnie bez ruchu i odnosiłam wrażenie, że otacza ją jakaś błona, która zamyka ją w jej własnym świecie. Inne słuchaczki uśmiechały się czasem na moje słowa, trącały się lekko nazwajem, spoglądały po sobie, ale te dwie kobiety zdawały się nie mieć z resztą grupy nic wspólnego, każda była pogrążona w osobliwej izolacji – u dziewczyny z pasemkami była to izolacja hałaśliwa i niespokojna, u kobiety w koku zaś – w swej ciszy i nieporuszeniu wręcz męcząca.

Kiedy skończyłam mówić i przeszliśmy do pytań, wcale mnie nie zdziwiło, że moje słuchaczki poruszyły temat coraz częstszych przypadków molestowania seksualnego kobiet na ulicach miast.

– Policja mówi tylko, że nie należy chodzić samej po ulicy, kiedy jest ciemno, itepe – powiedziała poirytowanym głosem kobieta o czerwonych włosach, która mogła być moją rówieśniczką. – A ja bym chciała w spokoju pobiegać sobie akurat wtedy, kiedy mi to najbardziej pasuje, czyli kiedy mąż jest w domu po pracy, a dzieciaki już śpią. W końcu nie mam ze światem przestępczym nic wspólnego, dlaczego planując sobie dzień, muszę to robić tak, żeby nie spotkać jednego skurwiela z drugim?

– Jestem tego samego zdania, co ty, tak nie powinno być. Należy jednak unikać niepotrzebnego ryzyka. Gdzie biegasz?

Sama wiedziałam, co to strach, który ogarnia cię czasem, gdy biegniesz ciemną, wyludnioną alejką, i nagle zaczynasz wyłapywać każdy szelest, bo boisz się, że w krzakach może się czaić morderca. Jedna z kobiet opowiedziała, jak kiedyś uchroniła się przed gwałtem, gryząc napastnika, inna opowiedziała o znajomym z pracy, który przestał ją podszczypywać po tym, jak na przedświątecznym spotkaniu pracowników firmy powiedziała o wszystkim jego żonie. Zauważyłam, że kobiety traktują mnie trochę jak terapeutkę, na którą mogą projektować swoje wspomnienia, i zaczęło mnie to denerwować. W końcu przyjechałam do Rosbergi, żeby opowiedzieć o swojej pracy, a żeby nie udzielać porad życiowych. Poczulałam ulgę, gdy jedna bardzo oburzona kobieta zaczęła opowiadać o policjancie, który automatycznie przyjął, że to ona jest winna wypadku na skrzyżowaniu, i bardzo było mu jej żal z powodu nieuniknionej awantury, „kiedy mąż się dowie, że żoneczka skasowała mu samochód”, chociaż kupiła auto za własne pieniądze i męża, który ma ciężką nogę, w ogóle nie wpuszczała za kierownicę. Dobrze znałam te sprawy, tę łączącą kobiety solidarność, i uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy uświadomiłam sobie, że faktycznie jest tak, jak pisano w gazetach – w Rosberdze programowo miesza się facetów z błotem. Nagle mój krótki wykład o praktycznych sposobach radzenia sobie z policjantami został przerwany trzaskiem. Dziewczyna

z pasemkami, która od samego początku mojego wykładu niemal przez cały czas była pochłonięta malowaniem sobie paznokci na fioletowo, skoczyła na równe nogi i zawołała:

– Ja pierdołę, ale też, kurwa, macie problemy! Walnięty samochód, o Jezu! Po to wam potrzebna ta cała psychiczna samoobrona? A może po prostu nie macie odwagi mówić o swoich prawdziwych problemach, co?

Podeszła do mnie. Piżmowy zapach jej perfum był duszący, czoło pociło się obficie pod grubą warstwą zbytnio jasnego pudru.

– Zostałam w życiu zgwałcona tyle razy, że już nawet sama straciłam rachubę. Oczywiście najpierw kazirodztwo, potem cały batalion innych facetów. Prawie zawsze byłam tak napruta, że ich nawet nie pamiętam. Ale ostatni raz pamiętam dobrze. Większość z was na pewno gardzi takimi jak ja, w końcu sama mówię o sobie, że pracuję w seksbiznesie. Ale nie jestem kurwą, nie idę się pieprzyć z każdym, jestem płatną tancerką. Jeden mój sąsiad parę razy był popatrzeć na mój występ w restauracji, gdzie pracuję, i któregoś wieczora dorwał mnie w piwnicy, kiedy zeszłam po ziemniaki. A skoro tańczy nago, było dla niego oczywiste, że można mnie ot tak, po prostu przelecieć. Więc mnie zerznął na betonowej podłodze w piwnicy, powiedział, że to go podnieca.

Dziwnie wyblakłe oczy dziewczyny, podkreślone grubą na pół centymetra, czarną krechą tuszu, wpatrywały się we mnie intensywnie. Nozdrza małego, przekłutego kolczykiem nosa drżały jak u podrażnionego zwierzęcia.

– Złożyłaś na policji zawiadomienie o gwałcie? – zapytałam, nie mogąc wydobyć z siebie niczego innego.

– Nie złożyłam! Chyba nie sądzisz, że szkiety miałiby inne zdanie o mnie niż mój sąsiad. Ale napisałam mu list, że mam hifa – odpowiedziała rozwścieczona dziewczyna. – Nie mam hifa – dodała,

jak gdyby poczuła jakąś osobliwą społeczne presję – o ile nie zaraziłam się od tego skurwysyna.

– Powiedz Milla, czego się spodziewałaś po tym kursie? – Poczułam ulgę, kiedy Elina Rosberg włączyła się do rozmowy, której sama nie potrafiłabym dalej poprowadzić.

– Czego się niby spodziewałam? W zasadzie nie wiem. Sama się nie mogłam nadziwić, co ja tu, kurwa, robię – odpowiedziała Milla, po czym znów się zwróciła do mnie:

– A ty co? Feministka w policji czy jak? Co byś mi powiedziała, gdybym przyszła z tym na policję? Wzięłabyś moje zeznania poważnie?

– Jasne, że tak.

– I nie zaczęłabyś mi prawić żadnych umoralniających kazań, że było się nie pchać do striptizu?

– Nie mamy zwyczaju prawić kobietom w takich sytuacjach umoralniających kazań.

Na próżno się siliłam na przyjacielski ton. Czułam zimną nienawiść bijącą od Milli.

– Ale właśnie dlatego, że się takich rzeczy nie zgłasza na policję, kobieta sama robi z siebie ofiarę! – rzuciła gniewnie siedząca w pierwszym rzędzie pulchna kobieta, która pilnie notowała podczas mojego wykładu. – Swoim zachowaniem praktycznie przypieczętowałaś fakt, że można ciebie, a razem z tobą każdą inną kobietę, ot tak, po prostu przelecieć, skoro ten mężczyzna nie został za to w żaden sposób ukarany. Kiedy to się stało? Może można by jeszcze zgłosić gwałt na policję?

– Nie jestem zainteresowana – odpowiedziała Milla. – A gość już potem, na szczęście, ani razu nie pokazał się w naszej knajpie.

– A te przypadki kazirodztwa... – podjęła Elina spokojnym i pełnym empatii głosem kobiety przyzwyczajonej do mówienia o bolesnych sprawach. – Czy łączą się z tym sprawy, o których chciałabyś porozmawiać z policją? Uważam, że skoro jest tu teraz z

nami starsza posterunkowa Kallio, najsensowniej byłoby poruszyć wszystkie wypadki, które mogłyby zainteresować policję.

– Kobieto, te wypadki już wieki temu się przedawniły! – wybuchła Milla. – I o moich sprawach nie warto w ogóle mówić. Mówcie sobie dalej o tych waszych problemach z autami albo o zaginionych kotach. Ja idę zapalić.

Obróciła się na pięcie i pięknie kołysząc biodrami, wyszła przez otwarte, jasnoróżowe drzwi.

Na twarzy Eliny Rosberg malowało się dziwne zmieszanie, sytuacja na chwilę wymknęła się jej spod kontroli. Spoglądała to na pozostałe kobiety, to na mnie, czekając, aż któraś z nas coś powie. Zmusiłam się więc do mówienia i zaczęłam mechanicznie powtarzać procedurę składania na policji zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Sama byłam zmieszana, i to nie tyle zachowaniem Milli, co Eliny. Znałam ją od bardzo dawna. Mniej więcej przed piętnastoma laty prowadziła kolumnę porad psychologicznych w gazecie młodzieżowej, którą prenumerowały moje siostry. Chodziłam wówczas do liceum i uważałam, że jestem już za dorosła na to, by coś takiego czytać. Niemniej jednak kolumnę Eliny czytałam regularnie, bo autorka nie próbowała ani moralizować, ani tym bardziej bagatelizować problemów młodzieży, ale odpowiadała na pytania pewnie i rzeczowo. Może nawet zaczęłam później stawiać sobie Elinę za wzór, i gdy zdawałam do szkoły policyjnej, marzyłam, by wykonywać kiedyś swój zawód z taką samą bezpretensjonalną kompetencją, jaką prezentowała Elina. Marzenia te szybko przysły, zakładałam jednak, że Elina kontynuuje swą pracę z tym samym entuzjazmem, co w tamtych czasach, gdy miała niespełna trzydzieści lat. W ośrodku szkoleniowym, który stworzyła w Rosberdze, mogła się wreszcie zajmować właśnie przypadkami interesującymi ją najbardziej – kobietami o typowych dla swej pici objawach problemów psychicznych, jak chociażby zaburzenia łaknienia.

Odniosłam wrażenie, że kobiety straciły już ochotę do zadawania pytań. Miałam właśnie się zabrać do upychania papierów z powrotem do plecaka, gdy nagle z krzesła wstała kobieta z kokiem. Otworzyła usta, po czym znów je zamknęła i spojrzała na Elinę, jak gdyby szukając u niej pomocy. Kiedy Elina skinęła głową, kobieta raz jeszcze otworzyła usta.

– Czy można człowiekowi zabronić widywania własnych dzieci?

Głos kobiety załamywał się i drżał niczym zbyt mocno nastrojony instrument, zupełnie blada dotychczas twarz zarumieniła się. Wyglądało na to, że wypowiedzenie tych kilku słów wymagało od kobiety ogromnego wysiłku.

– W jakim dokładnie przypadku? Trudno mi powiedzieć coś konkretnego bez szczegółów sprawy.

Kobieta jakby się wystraszyła i spuściła głowę, Elina odpowiedziała więc za nią:

– Johanna wyprowadziła się od swego męża i dzieci i wystąpiła o rozwód. Oboje chcą zatrzymać dzieci przy sobie, ale mąż nie pozwala jej się z nimi widywać.

– Mąż nie ma do tego żadnego prawa, o ile sąd ci nie zabronił przebywać w bezpośrednim otoczeniu twoich dzieci. – Spojrzałam na kobietę, która słysząc słowa „sąd ci nie zabronił”, zadrżała. – Dlaczego mąż nie pozwala ci widywać dzieci?

Tym razem kobieta odpowiedziała sama, niemal gniewnie, choć pod koniec zdania głos znów się jej załamał:

– Ponieważ zabiłam nasze ostatnie dziecko.

Na dźwięk tych słów wszystkie obecne na sali kobiety zamarły, jak gdyby zmieniły się nagle w grupę śnieżnych bab, zimnych i zastygłych od mrozu. Po okrzyku grozy, który się wyrwał z wszystkich piersi, żadna z kobiet nie wydała już więcej głosu, nie mogąc oderwać oczu od Johanny, której twarz na powrót poszarzała. I ja się w nią wpatrywałam, w tę spuszczoną głowę, w te zbyt obszerne rzeczy, które wisiały na jej

zasuszonemu, zwiędłemu ciele. Siedziała w więzieniu? To stąd ten wyniszczony wygląd?

Ciszę raz jeszcze przerwał spokojny głos Eliny:

– Zdaje się, że doszło do małego pomieszania pojęć. Wątpię, by którakolwiek z was poza Johanną uznawała aborcję za morderstwo, zwłaszcza w sytuacji, w której ciąża i poród stanowiłyby zagrożenie dla życia zarówno Johann, jak i jej dziecka. Przedtem Johanna urodziła dziewięcioro dzieci i już podczas ostatniego porodu omal nie umarła.

– To co, lekarze nie mogli cię wysterylizować albo założyć spirali?
– wykrzyknęła ta sama kobieta, która zarzuciła Milli, że sama zrobiła z siebie ofiarę.

– W naszym zborze zabrania się zapobiegania ciąży, bo jest to sprzeczne z wolą boską – pozbawionym wyrazu głosem Johanna pospiesznie wyklepała wyuczoną formułkę.

– Jakiego jesteś wyznania, katoliczka? – pytała dalej kobieta.

– Johanna należy do jednego z najbardziej ortodoksyjnych zborów lestadian w naszym kraju – odpowiedziała Elina.

– Czy ma adwokata? – zapytałam Elinę, choć ogarniała mnie coraz silniejsza irytacja, że mówimy o Johannie w trzeciej osobie, jak gdyby była nie w pełni sprawna umysłowo. Ale Elina, nie odpowiedziawszy na moje pytanie, odezwała się rozkazującym tonem:

– Jeśli żadna z was nie ma więcej pytań do pani posterunkowej Kallio, myślę, że możemy jej już podziękować i na tym zakończyć naszą dyskusję. To było bardzo ciekawe spotkanie.

Zaczęła klaskać, a zdezorientowane słuchaczki przyłączyły się do niej anemicznie. Kiedy tłoczyły się przy wyjściu, Elina podeszła do mnie:

– Została nam jeszcze do załatwienia sprawa wynagrodzenia. Ale chciałabym, żebyś przedtem porozmawiała z Johanną, jeżeli tylko masz czas.

Jasne, że miałam czas. Zzerała mnie wręcz ciekawość, tak bardzo chciałam usłyszeć historię Johanny. Kiedy pozostałe kursantki zaczęły wychodzić z sali, również Johanna ruszyła ku drzwiom, w kierunku mojego stolika. Dopiero gdy Elina obróciła się i zamknęła drzwi, Johanna po raz pierwszy podniosła głowę i spojrzała na mnie. Z jej szarych oczu promieniowało przemożne cierpienie, tak głębokie, że musiałam się zdobyć na ogromny wysiłek, by nie odwrócić wzroku.

– Ile lat mają twoje dzieci? – spytałam, jako że nie mogłam się zdobyć na nic innego. Nie byłam dobra w te klocki, jakże w końcu mogłabym zrozumieć zżeraną tęsknotą za swymi dziećmi matkę, skoro sama dopiero niedawno odważyłam się przyznać przed sobą, że może jednak i ja chciałabym mieć dzieci, ale na pewno nie w ciągu kilku najbliższych lat.

– Johannes, najstarszy, ma czternaście, najmłodsza Maria ma półtora roczku.

Mówiąc o dzieciach, Johanna miała głos pewniejszy. Ten temat z pewnością był jej dobrze znany.

– Maria... Moja imienniczka. A Johannes to drugie imię mojego męża – powiedziałam z beznadziejną w tej sytuacji beztroską, zupełnie jak gdyby zwyczajne pogaduszki mogły w jakikolwiek sposób złagodzić cierpienia matki. – Dlaczego mąż nie chce zezwolić na twoje widzenia z dziećmi? Bo usunęłaś ciążę? Czy może dlatego, że od niego odeszłaś?

– U nas słowo męża jest prawem, a możliwość rodzenia dzieci łaską boską. – W głosie Johanny nie było ani śladu ironii. – Jeżeli Bóg chce, bym umarła podczas porodu, taka widocznie jest Jego wola.

– Ale masz już przecież dziewiątkę dzieci! Jaki Bóg mógłby chcieć czegoś takiego?! – Etyka zawodowa zawiodła mnie już w przedbiegach, byłam wściekła jak osa.

Johanna odwróciła twarz, Elina podeszła do niej szybko, jakby chciała wziąć ją w obronę. Zrobiło mi się wstyd. Czy ja nigdy się nie nauczę panować nad sobą?

– Przepraszam, nie ma co się spierać o zasady twojej wiary. Porozmawiajmy o kwestiach praktycznych. Czy mąż w jakiś konkretny sposób nie zezwala ci na widywanie się z dziećmi?

– Johanna mieszka w małej gminie na północy, w której siedemdziesiąt procent mieszkańców to ortodoksyjni lestadianie, w tym lekarz i, oprócz jednej osoby, cała miejscowa policja – Elina.

Powiedziała mi też, że dzieciom zabroniono rozmawiać z matką przez telefon, a ich ojciec najpierw skonfiskował wszystkie listy Johanny, a potem zakazał poczcie ich doręczania. Kiedy Johanna przyjechała do domu, żeby się zobaczyć z dziećmi, wezwał policjantów, którzy zmusili ją do opuszczenia wsi. Co rusz musiałam liczyć w myślach do dziesięciu, a i tak z trudem się powstrzymywałam, żeby w coś nie kopnąć. Cała historia sprawiała wrażenie wysanej z palca – czy naprawdę coś takiego mogło się dzieć w Finlandii w latach dziewięćdziesiątych? W mojej rodzinnej gminie też byli lestadianie i świadkowie Jehowy, ale najjaskrawiej odróżniali się od pozostałych mieszkańców tym, że ich dzieci nie mogły w szkole brać udziału w żadnych zajęciach z muzyki czy rytmiki, nawet chodzić przy akompaniamencie tamburynu, ani oglądać programów edukacyjnych w telewizji. Faktycznie mieli całe tabuny dzieci, nie słyszałam jednak, żeby któraś z ich kobiet umarła przy porodzie.

– Policjanci przekroczyli swoje uprawnienia, jeżeli nie używałaś wobec nikogo przemocy. Dobrze byłoby się skontaktować z tym jedynym policjantem, który nie należy do miejscowego zboru, i poradzić się go. No i oczywiście z komendą okręgową. Jak się nazywa twój mąż i czym się zajmuje?

– Leevi Santti. Jest kaznodzieją – odpowiedziała Johanna. I znów zabrzmiało to tak niewiarygodnie, że omal się nie roześmiałam.

- Czyli niejako miejscowym panem i władcą?
- Świeckim kaznodzieją naszego kościoła parafialnego.
- Jest znany w całym kraju – uzupełniła Elina.

Zamyśliłam się. Nie miałam pewności, czego Elina i Johanna tak naprawdę ode mnie oczekują. Powtórzyłam pytanie o adwokata. I na tym polu sytuacja rysowała się problematycznie. Miejscowy obrońca z urzędu również należał do zboru lestadian, a Johanna nie miała pieniędzy, by wynająć innego adwokata.

Musiałam się ugryźć w język, żeby im zaraz czegoś nie obiecać. Oprócz tego, że byłam policjantką, skończyłam studia prawnicze, parę lat temu zdażyłam przepracować w pewnej kancelarii adwokackiej, nim splajtowała, prawie cały rok. Czasem bardzo mnie korciło, żeby wykonywać również swój drugi zawód, ale brakowało na to czasu – i bez tego na biurku ciągle leżał stos niezłatwionych spraw. Nie miałam nawet pewności, czy taka propozycja jest etyczna, mimo że Johanna mieszkała daleko od Espoo.

Może funkcjonariuszom policji nie wolno dodatkowo zajmować się prawem.

– Mam znajomą – przypomniałam sobie w końcu o koleżance ze studiów, Leenie, która od czasu do czasu pełniła nawet dyżury prawne w Unii Kobiet. – Zadzwońcie do niej, dam wam jej numer. Na pewno wam pomoże. A ja... ja sprawdzę tamtejszą komendę okręgową, niewykluczone, że mam tam jakichś znajomych. Wystąpiłaś już o rozwód?

– Jeszcze nie – wyszeptała Johanna.

– Na ile mogłam się zorientować, nie cierpisz na żadne choroby psychiczne i nie jesteś alkoholiczką. I nie masz na oku żadnego innego mężczyzny, czy masz?

Johanna pokręciła głową tak, jak gdyby była oszołomiona moimi pytaniami.

– Byłoby bardzo dziwne, gdyby sąd przyznał opiekę nad dziećmi twojemu mężowi. – Próbowałam ją jakoś pocieszyć, choć wiedziałam też, że bardzo dużo zależy od samego sędziego. W tym momencie zadzwonił mój pejdżer.

– Przepraszam, muszę znaleźć jakiś telefon. Mam dzisiaj dyżur na naszej komendzie.

– Najbliżej będzie z kuchni. Aira może od razu zająć się papierami. Rozumiem, że chyba nie będziesz miała tyle czasu, żeby zostać z nami na kolacji?

– Kiepsko to widzę. Ale informujcie mnie na bieżąco o sprawie Johnny – wymamrotałam, gryzmołąc na kartce telefon Leeny.

Aira przygotowywała w kuchni kolację. Po zapachach sądząc, była to jakaś potrawka warzywna w ziołach. Wypisałam rachunek, wykręcając jednocześnie numer naszego wydziału. Pertti wyszczał do słuchawki, że w Suveli kobieta zadźgała nożem konkubenta, a dziś to podobno ja mam dyżur. Odpowiedziałam mu, że zaraz tam pojedę.

Nie spotkałam już Eliny ani Johnny. Kiedy szłam do samochodu, usłyszałam dobiegający ze środka dworu wesoły rozgwar. Przez niezasłonięte okno zobaczyłam grupkę kobiet, które tłoczyły się przy oświetlonym świecami, długim stole, rozmawiając wesoło i pobrzękując sztućcami i talerzami. Elina usadowiła się właśnie za stołem, a Aira weszła do jadalni, niosąc ciężki kosz pieczywa. W grupce kobiet nie dostrzegłam Johnny. Kiedy zapuściłam silnik, otworzyły się drzwi dworku. W wejściu dostrzegłam zarys fioletowawej głowy Milli, potem drzwi się zamknęły i po chwili w tylnym lusterku zobaczyłam jeszcze ognik tłącego się papierosa. Ruszyłam w kierunku bramy, która znów bezgłośnie otwarła się sama z siebie i natychmiast za mną zasunęła, zamykając Rosbergę w szczelnym kręgu murów, z dala od reszty świata.

2

Przez okno mojego pokoju w komendzie wpatrywałam się zmęczona w autostradę do Turku. Pomimo wczesnego jeszcze popołudnia ruch był niewielki. Ogarnęło mnie niewytłumaczalne znużenie, głowa wbrew woli ciążyła ku blatowi biurka, a sofa po drugiej stronie pokoju rozkładała zapraszająco swe ramiona.

To pewnie poświąteczne zmęczenie. Był dwudziesty siódmy grudnia, oba dni świąt spędziliśmy z Anttim w swoim nowym domu w Henttaa, to polegając, to czytając. Pójście do pracy między świętami a Nowym Rokiem wydawało się niezłym pomysłem, bo w ten sposób mieliśmy dobrą wymówkę, żeby nie jechać na Boże Narodzenie do rodziców Anttiego do Inkoo ani do moich rodziców do północnej Karelii. Teraz żałowałam, że nie wzięłam kilku dni urlopu więcej – mogłabym doczytać do końca *Morderstwo w Boże Narodzenie*, wylegując się przed kominkiem obok Einsteina, naszego kota, i jedząc czekoladę.

Tylko nie czekolada, ble. Nagle na samą myśl o smakołyku zrobiło mi się niedobrze. Może za dużo się jej nawpychałam przez święta.

Wzdychając ciężko, otwierałam w komputerze nowy dokument i zaczęłam wklepywać raport z właśnie zakończonego przesłuchania. Wielu mieszkańców Espoo wcale nie miało tak spokojnych świąt jak ja. W dni świąteczne zazwyczaj więcej jest przypadków przemocy domowej, kiedy więc po urlopie świątecznym wróciłam do pracy, miałam już na biurku sporo pobić i jedno śmiertelne zakłucie nożem. Nic dziwnego, że wielu moich kolegów miało do życia rodzinnego i małżeństwa bardzo cyniczny stosunek. W naszej sekcji ponad połowa policjantów to rozwodnicy, a obecna żona naszego kolegi Palo była już chyba trzecią panią Palo.

Ale ki czort, że czułam się taka zmęczona, w końcu nie robiłam ostatnio nic szczególnego? Z powodu mrozów codzienne rundki na biegówkach były krótkie i bardzo spokojne. Od lata mieszkaliśmy z Anttim w Henttaa, w zniszczonym parterowym domu z użytkowym

poddaszem, należącym do rodziny kolegi Anttiego z pracy. Na dom nie było kupca, obok miała wkrótce przebiegać planowana druga obwodnica Helsinek. Z naszych okien rozpościerał się jeszcze widok na porośnięte zagajnikami i poorane przez krety dzikie pola, przez które ciągle kicały zające, ale gdy droga w końcu powstanie, cała okolica zamieni się w szarą i hałaśliwą asfaltową pustynię. Żyliśmy sobie w naszym nowym domu z dnia na dzień, mimo to ta wymuszona tymczasowość sytuacji w zasadzie zupełnie mi nie przeszkadzała. Choć może i doskwierał mi trochę brak jakichś perspektyw na przeprowadzkę w inne miejsce, zwłaszcza teraz, gdy miałam i stałą pracę, i męża. Zazwyczaj na żadnej posadzie nie zagrzewałam zbyt długo miejsca, terminowe zlecenia i okresowe zastępstwa bardzo mi pasowały. Tak więc te dwa i pół roku chodzenia z Anttim to był, jak na mnie, całkiem niezły wynik. I może dlatego właśnie odważyłam się wyjść za męża, że tak łatwo w dzisiejszych czasach o rozwód.

Antti za to zaczął się już przyzwyczajać do Henttaa i ubolewał nad rychłą zagładą pięknej okolicy. Nawiązał kontakt z przeciwnikami budowy drogi, ale walka wydawała się beznadziejna: jakikolwiek projekt strzeli do głowy panom z miejskiego zarządu dróg i radnym Espoo, musi być zrealizowany, choćby nawet nowa droga nie była nikomu potrzebna. Antti już kiedyś przeżył podobną rozpacz, kiedy z powodu poszerzenia łączącego centrum Helsinek z Espoo Zachodniego Szlaku zniszczony został nadmorski krajobraz Tapioli, gdzie spędził swe chłopiące lata. Z tego też chyba powodu jego rodzice sprzedali dom na tapiolańskim Wschodnim Nabrzeżu i wynieśli się na dobre do swego domu letniskowego do Inkoo.

W Anttim obudziła się tak głęboka niechęć do projektu budowy obwodnicy – i w ogóle tak silna świadomość ekologiczna – że zaczęłam pół żartem, pół serio prorokować, że w przyszłych wyborach samorządowych z pewnością będzie kandydatem partii Zielonych.

– Choć powinienem raczej przeniknąć do szeregów esde albo do burżuazji z centroprawicy, w końcu to oni najbardziej się palą do budowy tej drogi – zaproponowałam w końcu.

Rzeczywiście, wyraźnie było widać, że Anttiemu przestało już wystarczać samo chodzenie do pracy. Ja miałam swoje hobby – bieganie, siłownia i policyjna strzelnica, którą po pewnym dochodzeniu w sprawie zabójstwa z ostatniego lata zaczęłam odwiedzać regularnie. Kiedy przyszło mi wówczas użyć broni po raz pierwszy w całej policyjnej karierze, stwierdziłam, że moje umiejętności strzeleckie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Obecnie technikę miałam bez zarzutu, ciągle jednak żywiłam nadzieję, że nie będę musiała tego sprawdzać w praktyce.

Zadzwoił telefon. Dyżurny poinformował mnie, że dzwoni z jakąś sprawą niejaka Aira Rosberg. Chwilę trwało, nim sobie przypomniałam Airę, Elinę i dworek w Nuuksio. W sprawie Johanny też nie doszły mnie żadne nowiny, i w całym tym świątecznym pośpiechu zapomniałam, że obiecałam sprawdzić, czy znam kogoś w komendzie okręgowej, pod którą podlegała gmina Johanny.

Aira zaczęła mówić zaraz po przełączeniu rozmowy, ale głos miała osobliwie niepewny:

– W zasadzie to nie wiem, czy warto taką sprawą zawracać głowę policji, ale... Elina zniknęła.

– Jak to – zniknęła?

– Nikt jej nie widział od wczoraj wieczór. Wygląda na to, że nie spała w swoim łóżku, ale nigdzie też nie znalazłam jej nocnej koszuli ani podomki. Za to rzeczy, które nosi w dzień, są w jej pokoju. Zupełnie, jakby wyszła gdzieś w koszuli nocnej.

– Kiedy widziano ją po raz ostatni?

– Ja spotkałam ją wczoraj jakoś tak koło dziesiątej, właśnie wracała ze spaceru i szła do swego pokoju. Mieliśmy tu w dworku na święta

małe kobiece towarzystwo, oprócz mnie i Eliny jeszcze cztery kobiety, ale żadna z nich jej nie widziała od wczorajszego wieczora.

– Zostawiła może jakąś wiadomość?

Zdawało mi się, czy w głosie Airy rzeczywiście było wahanie, kiedy odpowiedziała: – Nie.

– Czy jest ktoś, do kogo Elina mogła się udać? Znasz jej najbliższych przyjaciół?

– Oczywiście, od razu zadzwoniłam do Joony... Joony Kirstili. To mężczyzna, z którym Elina się spotyka. Ale u niego też jej nie było.

– Joono Kirstila, ten poeta? – zapytałam z ciekawości. Choć o Elinie sporo się mówiło w mediach, nigdy nie słyszałam żadnych plotek o jakichś mężczyznach w jej życiu.

– Tak jest. Spotykają się od dwóch lat. Elina zostaje u niego od czasu do czasu na noc, na Lapońskiej w Helsinkach, pomyślałam więc sobie, że może jest u niego.

– Czy są jakieś konkretne powody, żeby się niepokoić zniknięciem Eliny? Czy podczas świąt wydarzyło się coś szczególnego, na przykład doszło do jakiejś kłótni? Kto w ogóle w tej chwili przebywa w Rosberdze?

– O ile dobrze pamiętam, spotkałaś u nas wtedy, na początku grudnia, zarówno Johannę Santti, jak i Millę Marttilę. Właściwie, od zakończenia tamtego kursu mieszkają tu z nami. Tarja Kivimaki to stara przyjaciółka Eliny, ona też spędziła z nami całe święta, a Niina Kuusinen przyjechała w Boże Narodzenie. Ona również chodziła na kursy Eliny.

Bardzo się zdziwiłam, że Milla nadal przebywa w Rosberdze. Kiedy tam byłam ostatnio, odniosłam wrażenie, że nie czuje się tam dobrze. A Johanna... czyżby nie pozwolono jej spędzić z dziećmi nawet Bożego Narodzenia? Nie chciałam znów myśleć o Johannie, wróciłam więc do pytań:

– Jak rozumiem, Elina nie miała w zwyczaju znikać bez uprzedzenia?

– Nie! To doprawdy niespotykane, pomyślałam więc...

– Jeżeli od zaginięcia nie upłynęła jeszcze doba, a chodzi o osobę dorosłą, policja nie podejmuje poszukiwań. Czy Elina ma innych przyjaciół albo krewnych, do których mogłaby pójść?

Aira znów odpowiedziała przecząco, ale odniosłam wrażenie, że nie chce jeszcze kończyć naszej rozmowy. Zastanawiałam się, czego tak naprawdę ode mnie oczekuje? Może zadzwoniła do mnie jedynie po to, żeby usłyszeć od kogoś kompetentnego, że nie ma powodów do niepokoju, że nierzadko się zdarza, że ludzie znikają w niewytłumaczalny sposób, a potem wracają do domów cali i zdrowi. Ale nie potrafiłam jej tego powiedzieć. Ja również czułam, że nagłe zniknięcie Eliny Rosberg jest dziwne.

– Jeżeli nie będzie o niej żadnych wieści do jutra rana, zadzwoń do mnie – powiedziałam w końcu.

Dziwnie się czułam, mówiąc na ty starszej od siebie o jakieś czterdzieści lat Airze, ale w końcu ona też mi mówiła po imieniu. Zdaje się zresztą, że taki się utarł zwyczaj w Rosberdze.

– Na wszelki wypadek zadzwoń też, jeżeli wróci – dodałam, i choć wiedziałam, że nie powinnam tego robić, podyktowałam Airze mój numer do domu. Próbowalam się wytłumaczyć przed samą sobą, że jestem tylko ciekawa, ale wiedziałam, że się okłamuję.

Byłam zaniepokojona.

Chcąc zapomnieć o Elinie, wróciłam do wystukiwania raportu. Zanim wyszłam z pracy, zadzwoniłam do Antiego i poprosiłam, żeby mi nasmarował narty. Przez cały dzień mocno prószyło i pola w naszej okolicy pokryły się grubą warstwą śniegu. Teraz, na wieczór, wypogodziło się i zaczął chwytać mróz – będą dobre warunki na biegówki. Jednym z wielu plusów mieszkania w Henttaa była

możliwość rozpoczęcia biegu z własnego podwórka. Dobrze było zimą dla odmiany pobiegać inaczej niż przez resztę roku – na nartach.

Kiedy wychodziłam do domu, na korytarzu wpadłam na Pertiego Stroma. Pertti był w pracy także przez święta – jak sam stwierdził, rodzina go nie potrzebuje. Poprzednia żona razem ze swym nowym mężem zabrała dzieciaki na Wyspy Kanaryjskie. Pertti sprawiał wrażenie jeszcze bardziej najeżonego niż zwykle, nalaną, spiętą twarz pokrywały zmarszczki, a jasnokasztanowe, na skroniach rzędzące włosy leżały płasko na głowie, jak gdyby pot przykleił je do czaszki. Dwukrotnie złamany, czerwony nos błyszczał na tle pokrytej zimową bledością twarzy; pomyślałam sobie, że może Strómowi zbiera się na grypę.

– Cały dzień do dupy z tymi cholernymi rewolwerowcami z Perkas, teraz to nikt, kurwa, niczego nie pamięta – rzucił mi gderliwie Pertti w ramach pozdrowienia. – A ja, kurwa, głowę dam se uciąć, że najpierw gościa ustrzelili, a dopiero potem poszli się napruć, właśnie po to, żeby potem się upierać, że niczego nie pamiętają, i żeby żadnemu z osobna nie można było postawić zarzutów. Jak tam minęły święta młodej żonce? Żarełko i bzykanko, co?

Przywykłam do docinków Stroma już w szkole policyjnej, byliśmy w jednej grupie, przytaknęłam mu więc tylko z uśmiechem. Poza tym Pertti nie mylił się, chociaż ja przebieg świąt ujęłabym pewnie nieco inaczej.

– To jak, dziecinka już w drodze? – ciągnął Pertti, irytując mnie tym taksującym spojrzeniem, którym mierzył mnie od stóp do głów.

– Nic ci, gościu, do tego, ale skoro tak cię to ciekawi, to powiem, że nie ma takich planów. Mam założoną spiralę – prychnęłam i zniknęłam za drzwiami piętra, nim Pertti zdążył dorzucić dalsze komentarze.

Nie byłam akurat w nastroju i nie miałam już sił na słowną szermierkę z Perttim. Nasze rozmowy najczęściej przeradzały się w

sprzeczeki, najzwyczajniej w świecie nie trawiliśmy się nawzajem. Bałam się pracować razem z nim, jeszcze zanim mnie przyjęto, chociaż podobno to właśnie on podsunął naszemu szefowi Jyrkiemu Taskinenowi myśl, żeby mi zaproponować pracę w komendzie w Espoo. Kilka lat wcześniej bowiem, kiedy pracowałam dla kancelarii adwokackiej z Tapioli, ostro się starliśmy w czasie dochodzenia w sprawie pewnego zabójstwa. Pertti aresztował niewinnego mężczyznę, który poprosił mnie, bym została jego obrońcą. Ostatecznie rozwiązałam sprawę bez pomocy policji, czego Pertti nie mógł, rzecz jasna, przelknąć spokojnie. Dopiero później się dowiedziałam, że w tym samym czasie rozwodził się z żoną, co najwyraźniej nie wpływało dobrze na jego sprawność w pracy. Ma się rozumieć, że sam o rozwodzie nie wspominał nikomu ani słowem, ale pani Palo numer trzy dobrze znała byłą Perttiego i Palo chętnie zdradzał kolegom szczegóły osobistego życia Perttiego.

Zaspy śniegu wzdłuż drogi przez Henttaa wyglądały jak na pocztówce, w wielkich zwałach odbijały się świąteczne lampki rozwieszane na choinkach przed przydrożnymi domami. Nasze własne zapuszczone podwórko wokół czerwonej chaty wyglądało bardzo przytulnie, Antti wystawił mi nawet na powitanie lampę naftową, sam zaś odgarniał śnieg sprzed domu, bo znów zaczynało sypać.

Zarzuciłam na siebie strój narciarski i zjadłam w biegu banana. Mroźne powietrze starło z mej twarzy zmęczenie, odgłos wycieranego nartami śniegu był zarazem znajomy i każdej zimy zupełnie nowy. Ale chociaż usiłowałam się skupić całkowicie na biegu, moje myśli ciągle wracały do Eliny Rosberg. Gdzież się ta kobieta, do diabła, może podziewać? Co prawda nie sposób o nikim powiedzieć nic pewnego, opierając się tylko i wyłącznie na tym, co mówi się o nim w mediach, ale Elina Rosberg nie sprawiała wrażenia osoby, której może coś strzelić do głowy. W ostatnich latach brała często udział w różnych debatach telewizyjnych, między innymi na temat problemów

seksualności i roli kobiety i mężczyzny w dzisiejszym świecie. Gdy dyskusja schodziła na tematy, przy których inni rozmówcy zacierzowali się i zaczęli nazwajem przekrzykiwać, Elina zachowywała wręcz irytujący spokój. I zazwyczaj kiedy ona zabierała głos, uczestnicy sporu uciszali się, żeby jej posłuchać. Nie, Elina nie wyglądała na osobę, która by potrafiła, nikomu nic nie mówiąc, wskoczyć do pierwszego z brzegu pociągu i pojechać do innego miasta na spotkanie z przyjaciółką. Zwłaszcza kiedy są święta, a dom pełen gości.

Po kilku kilometrach biegu wróciło zmęczenie. Nogi zrobiły się dziwnie ciężkie i bezsilne, za nic nie mogłam ich zmusić do dalszego wysiłku. Przede mną Antti sunął dalej równym tempem i byłam wkurzona, że muszę go poprosić, by zwolnił.

– No, co z tobą, śnieżna babo? – zaśmiał się.

Strząsnęłam z włosów płatki śniegu, nim odpowiedziałam:

– Coś mi nogi odmówiły posłuszeństwa, bardzo dziwne uczucie. Jakbym się miała rozchorować. A, wiem, powinnam już dostać okres. Pewnie wszystko przez to.

– Najlepiej będzie, jak zawrócimy – zaproponował Antti.

Jakoś mi się udało obrócić na drżących nogach, próbowałam nie myśleć o osłabieniu i skupiłam się na plecach sunącego przede mną Anttiego. W mroku ciemniejszy niż zwykle anorak majaczył zielono na tle śniegu, cień Anttiego wydawał mi się absurdalnie długi i wąski, a jego duży, orli nos jeszcze bardziej indiański. Właśnie odwrócił się i spytał, czy takie tempo mi odpowiada. Cudowne to było uczucie, znów zobaczyć światła domu, wiedzieć, że czeka na mnie ciepła sauna i własne łóżko, gdzie w nogach, po zjedzeniu kolacji, zwinie się w kłębek Einstein. Ale nawet tak wielkie zmęczenie nie przegnało myśli o Elinie – nie dawała mi spokoju nawet we śnie. Widziałam ją idącą po lodzie w powiewającej na wietrze, białej koszuli nocnej. Nagle wiatr się wzmógł i porwał Elinę w górę, obracając nią i unosząc coraz wyżej... i

wyżej... i wyżej... aż w końcu była już tylko malutkim punkcikiem pośród wirujących na tle nieba płatków śniegu.

Rano, ledwie zdążyłam wejść do swego pokoju, a już zadzwoniła Aira Rosberg. Nadal nikt nic nie wiedział o Elinie. Z żalem musiałam ją poinformować, że zgodnie z nową organizacją pracy policji zaginięciami, które nie zostały powiązane z popełnieniem przestępstwa, nie zajmuje się, niestety, nasz wydział, lecz wydział prewencji.

– Przepraszam, że zwracam ci tym teraz głowę, ale... jako policjantka masz lepsze rozeznanie w tym, co ma znaczenie, a co nie. Bardzo bym chciała, żebyś... żebyś tu przyjechała. – Aira wydawała się nie tylko zawstydzona, ale i zatroskana. – Jak zadzwonię do wydziału prewencji, przyślą tu oczywiście jakiegoś mężczyznę, a na to przecież Elina się nie zgodzi.

– Dzięki Bogu mają tam teraz także kilka kobiet, ale zobaczę, co się da zrobić.

Nie miałam jeszcze całkowicie zawałonego popołudnia, może i bym zdążyła zajrzeć do Nuuksio.

– Zadzwonię po drugiej, a gdybyście do tego czasu czegoś się dowiedziały, daj mi znać.

W tej samej chwili Taskinen otworzył drzwi, żeby mnie popędzić do pokoju przesłuchań. Oprócz załatwiania świątecznych pobić przeprowadzaliśmy wstępne dochodzenie w bardzo skomplikowanej sprawie prania brudnych pieniędzy. Niektóre wątki przekazała nam policja gospodarcza, jako że jedną z głównych postaci afery był ekonomista z Haukilahti, który zaczął robić interesy na upadających firmach jeszcze w zamierzchłych latach siedemdziesiątych, a pralnię, rozpracowaną przez nas obecnie, zorganizował zza murów więzienia okręgowego. Mieliśmy właśnie przesłuchać szwagra naszego ekonomisty, który był głównym udziałowcem pralni, ale bardzo się starał odgrywać niewinnego. Razem z Taskinenem stwierdziliśmy wcześniej, że faceta warto wziąć w krzyżowy ogień pytań, bo może się

uda chociaż na chwilę zbić go z tropu. Męczyliśmy typa przez trzy godziny, nim w końcu osiągnęliśmy zadowalające wyniki. Wyłuskaliśmy sporo sprzeczności i kilka innych drobnych potknięć, była szansa na rychle skompletowanie materiałów dowodowych. Obrabialiśmy tę sprawę od lata, więc czuliśmy wielką ulgę, że wreszcie możemy wypchnąć ją dalej.

– Masz czas na obiad? – spytał Taskinen, kiedy wyszliśmy z pokoju przesłuchań.

– W zasadzie to nawet miałabym do ciebie sprawę.

Opowiedziałam pokrótce Taskinenowi o osobliwym zniknięciu Eliny Rosberg, chciałam bowiem prosić go, żeby mi pozwolił pojechać do dworku i przeprowadzić nieformalne rozeznanie, czy w Rosberdze nie znajdują się jakieś ślady, które wskazywałyby na możliwość popełnienia przestępstwa. Prawdę powiedziawszy, chyba już się w duchu zdecydowałam, że pojedę do Rosbergi i bez pozwolenia.

– Coś mi się wydaje, że Aira Rosberg nie zdradziła jeszcze prawdziwego powodu, dla którego tak się przestraszyła zniknięciem Eliny, że zwróciła się z tym do policji. No i w ogóle...

Wzięliśmy tace i nałożyliśmy sobie porcje. Jyrki Taskinen pił odtłuszczone mleko i nie smarował chleba masłem. Ja polałam obficie makaronową zapiekankę keczupem, a sałatkę sosem czosnkowym. Taskinen spojrzał na mój talerz z rozbawioną miną. Z komentarzem na temat zniknięcia Eliny poczekał, aż zasiądziemy wygodnie przy stoliku pod ścianą.

– W zasadzie czemu miałabyś nie jechać. Ale jak tylko uznasz, że coś tam nie gra, każ Airze Rosberg sporządzić oficjalne zawiadomienie o zaginięciu. Oczywiście nie zaszkodziłoby sprawdzić, czy kobieta czasem nie opuściła kraju. Zaginięcia osób dorosłych to są trochę kłopotliwe sprawy. Na twoim miejscu poszedłbym też pogadać z tym jej przyjacielem.

– Dokładnie o tym samym myślałam.

Wepchnęłam sobie w usta wielką porcję zapiekanki, wpatrując się w dłoń Taskinena, delikatnie łamiące kromkę ciemnego chleba na zgrabne kawałki.

Nadkomisarz Taskinen był mężczyzną czystym i pedantycznym. Miał nieco ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, proste jasne włosy były zaczesane w doskonale równy przedziałek. Nie było szans, żeby na kołnierzyku niebieskiego garnituru znaleźć ślady łupieżu czy jakiś włos. Paznokcie u rąk miał zawsze krótko obcięte. Wszystko w jego twarzy było wąskie i proste, nawet białe zęby stały w nienagannie równym szeregu. Tułów też miał wąski i muskularny, jak przystało na maratończyka, i ciągle jeszcze, choć miał prawie pięćdziesiąt lat, Taskinen potrafił podobno przebiec dziesiątkę poniżej czterdziestu minut. Jedynym wyjątkiem od tych charakterystycznych dla niego wąskości była szeroka niemal na centymetr, wypolerowana obrączka.

Sądząc Taskinena z wyglądu, początkowo podejrzewałam, że jest typem upierdliwego przełożonego, okazało się jednak, iż pracuje się z nim bardzo dobrze. Doskonale wywiązywał się ze swoich obowiązków i tego samego wymagał od innych, ale potrafił jasno określić, czego chce i jakie wyniki go zadowolają, a jakie nie. Kilka razy zdenerwował się na mnie za mój zwyczaj lekkiego naciągania zasad postępowania policji, ale poza tym nie mieliśmy ze sobą żadnych innych problemów. Po doświadczeniach z poprzednimi szefami, rozpitym komisarzem z wydziału kryminalnego komendy miejskiej policji w Helsinkach i nieodgadnionym prawnikiem, współpraca z Taskinenem była dla mnie przyjemnością. o jego życiu osobistym nie miałam prawie żadnych informacji; razem z żoną, pracującą, o ile dobrze sobie przypominam, w Komisji Oświaty i Wychowania w Ratuszu w Espoo, mieli nastoletnią córkę, która była w swej kategorii wiekowej mistrzynią Finlandii w jeździe figurowej na lodzie. Nie licząc Stroma, miałam bardzo dobry kontakt z kolegami z pracy, chociaż nadal byłam jedyną kobietą w całym wydziale. Na szczęście w sąsiednich wydziałach i w prewencji

było kilka równych babek, z którymi chodziłam raz w tygodniu na siatkówkę. Nie czułam się już w pracy takim dziwadłem, jak w szkole policyjnej i zaraz po skończeniu kursu, kiedy byłam jedyną przedstawicielką mniejszości.

Porządkowaliśmy z Taskinenem akta sprawy pralni brudnych pieniędzy aż do popołudnia. Słońce już zachodziło, kiedy wsiadłam do samochodu i ruszyłam w kierunku Nuuksio. Po przeprowadzce do Henttaa musieliśmy, wbrew swoim zasadom, kupić używany samochód. Latem spokojnie mogłam dojeżdżać do pracy rowerem, a kiedy nie było pośpiechu, mogłam nawet iść na piechotę, a i Antti nie marudził, że do pracy musi jeździć dwoma autobusami, mimo że jeździły średnio raz na godzinę, a na przystanek trzeba było kilometr iść pieszo. Ale załatwianie zakupów i innych spraw okazało się tak trudne, że za marne dziesięć tysięcy kupiliśmy zdezelowanego czarnego fiata. Włoskie auta najwyraźniej nie są konstruowane z myślą o śliskich nawierzchniach – kiedy jechałam po krętej, wiodącej przez wzniesienia drodze ku Rosberdze, tył samochodu beznadziejnie zarzucał.

Brama cały czas była zamknięta, ale tym razem nie otwarła się sama. Ze środka wyszła otworzyć ją Aira. Ostatnie promienie zachodzącego słońca padły ukośnie na ścianę dworu, rozpalając blade kolory różanego ogrodu. Na dworze stała Milla i paliła papierosa. W swych czarnych rzeczach znacznie bardziej przypominała złą wróżkę niż Śpiącą Królową.

– Patrzcie tylko, pani starsza posterunkówka. Przyjechałaś szukać zwłok Eliny?

Aira wzdrygnęła się na słowa Milli, ja zresztą też, niemniej udało mi się spojrzeć dziewczynie prosto w oczy. Miałam wrażenie, że pod maską złośliwości dostrzegłam prawdziwą troskę.

– Mam nadzieję, że nie – powiedziałam, mijając Millę i wchodząc do holu. Gdzieś z głębi dworu dobiegał słaby dźwięk fortepianu. Ktoś

grał tę samą kompozycję Satiego, którą kiedyś dla zabawy ćwiczył Antti.

– Chodźmy obejrzyć pokoje Eliny, może wtedy zrozumiesz, dlaczego jestem zaniepokojona.

Aira poprowadziła mnie na lewo, w stronę drzwi do kuchni.

– Wnętrze dworu jest podzielone tak, że prawa strona zostaje stroną oficjalną, tam znajduje się jadalnia, sala wykładowa i biblioteka. Kuchnia jest tu, pośrodku, przy schodach prowadzących do góry. Na górze są pokoje gościnne, w których lokujemy kursantki.

– Ile jest miejsc gościnnych?

– Dla około dwudziestu kobiet, sypialni na górze jest osiem. Nasze pokoje są tutaj.

Aira otwarła najpierw wąskie, pomalowane na niebiesko drzwi.

– To jest mój pokój.

Chyba nie miałam w ogóle do niego wchodzić, a jedynie zajrzeć do środka. Wyglądał na starą służbówkę, bo według mojego rozeznania drugie drzwi pokoju prowadziły prosto do kuchni. Wyposażenie było skromne i typowe: łóżko, stół, dwuosobowy tapczan, naprzeciw niego na wąskiej półce stał telewizor. Nad łóżkiem wisiała reprodukcja, na której anioł stróż pomagał przejść przez most dziewczynce i chłopcu.

– A tutaj są pokoje Eliny. Z dziennego korzystamy obie.

Kiedy przy następnych drzwiach Aira zaprosiła mnie gestem do środka, ze zdumienia aż przełknęłam ślinę. Pokój z pięknymi meblami w romantyczne kwiatowe wzory i koronkowymi firankami jak najbardziej pasował do różanego dworu, ale trudno mi było połączyć go z osobą Eliny Rosberg. Wyobrażałam sobie, że jej pokój będzie urządzony przejrzysto i prosto, wypełniony modernistycznymi meblami z Arteka czy Kukkapuro. Przyozdobione falbanami nogi od krzesel i koronkowe serwety na małych stoliczkach zupełnie nie pasowały do mojego obrazu Eliny Rosberg. Aira musiała zauważyć moją zdumioną minę, bo powiedziała:

– To jest pokój mojej matki, czyli babki Eliny. Przez ostatnie dwadzieścia lat mieszkała tu na dole, bo nie mogła już chodzić po schodach. No i podobał się jej widok z okna.

Spojrzałam w duże okno, ale w mroku można było dostrzec zaledwie kontury. Po tej stronie dworku teren opadał, tak że okalające dwór mury były na tyle nisko, że nie przysłaniały widoku na dolinę. Sinobiała powierzchnia na horyzoncie musiała być więc jeziorem Pitkajarvi w Nuuksio.

– Elina chciała, żeby ten pokój pozostał tak, jak jest. Za to sypialnię urządziła po swojemu.

Aira otworzyła drugie drzwi w pokoju. Weszłam do sypialni, która również nie wyglądała tak, jak ją sobie wyobrażałam. Meble, choć nowoczesne i proste w kształtach, mieniły się skalą barw zbyt dla mnie jaskrawą – czyste czerwienie i żółcie połączone z błękitem. Główne miejsce w pomieszczeniu zajmowało podwójne łóżko, najprawdopodobniej wodne. Kapa rzeczywiście została zdjęta i złożona, ale nie było wątpliwości, że od ostatniego posłania nikt w łóżku nie spał. Obok okna stał, z wyglądu sądząc, mało wygodny fotel z trójkątną poduszką pod stopy. Na stole znajdował się komputer, na półce obok literatura psychiatryczna. Na krześle przy stole leżały starannie złożone spodnie z fioletowego aksamitu, biała bluza i jasnoszary sweter.

– To ubranie miała na sobie wczoraj i zazwyczaj chodziła w tych samych rzeczach przez kilka dni, jeżeli nie były brudne. A skoro zostawiła je na krześle, a nie wrzuciła ich do brudów, to... – Aira zawiesiła głos, co było bardziej wymowne niż słowa.

– Zazwyczaj trzymała koszulę nocną obok poduszki, ale nie ma jej tam. Podomka i pantofle są najczęściej w jej łazience, ale ich też nie znalazłam.

– Czy okrycia wierzchnie i buty zimowe są na miejscu?

– Trzyma je w bocznym przedsionku, żeby się nie pomieszały z płaszczami kursantek. Chodź za mną.

Aira poprowadziła mnie z powrotem do holu, a stamtąd do połączonego z kuchnią bocznego przedsionka, którego drzwi wiodły na tylne podwórze. Na wieszaku wisiało tu kilka płaszczy damskich.

– Te są moje – powiedziała Aira, wskazując na znoszone, staromodnie skrojone futerko karakułowe i granatowy, pikowany płaszcz. Obok nich wisiał kożuszek Eliny, w którym widziałam ją ostatnio, jej fioletowy pikowany krótki płaszczyk, który zakładała na dwór, oraz starannie ułożona czysta, ciemnoszara jesionka.

– Elina nie ma innych płaszczy zimowych, tylko te. Są tu też wszystkie jej buty, zimowe, kalosze i trekkingowe.

– Czy to możliwe, że pożyczyła jakieś rzeczy od kursantek?

– O to będziesz musiała sama je spytać. W każdym razie żadna nie zgłaszała, że jej coś zniknęło. Ale wróćmy do pokoju Eliny. Najważniejsza oznaka, że coś jest nie tak, jest w łazience.

Połączona z sypialnią łazienka była urządzona w starym stylu. Wanna miała nogi, a kłapa od sedesu była drewniana. Stała tam także mała toaletka, zastawiona mnóstwem małych słoiczków. Do ściany była przyczepiona elektryczna szczoteczka do zębów.

– Elina bardzo dbała o swoją twarz, a wszystkie żele oczyszczające i kremy są tutaj.

Oglądnęłam starannie drogie serie kosmetyków do pielęgnacji skóry.

– Może miała osobny zestaw podróżny? Wiele firm sprzedaje takie komplety. I w końcu nie tak trudno kupić nowe kosmetyki.

– Ale antybiotyków by nie zostawiła! Elina miała zapalenie górnych dróg oddechowych i dopiero przedwczoraj zaczęła kurację. Miała paskudny kaszel i prawie nie mogła mówić. A opakowanie jest tutaj, zobacz!

Na brzegu toaletki stała plastikowa buteleczka z napisem Erasis 400 mg. Na przyklejonej do niej karteczce zapisano, że Elina Rosberg

ma zażywać lekarstwo trzy razy dziennie do czasu ukończenia kuracji. Otwarłam buteleczkę, w środku było jeszcze około dwudziestu tabletek.

– Dziwne. Ale przecież można to kupić, w końcu Elina zna różnych lekarzy.

Zamyśliłam się. Aira sprawiała takie wrażenie, jak gdyby była zupełnie pewna, że w zniknięciu Eliny jest coś nie tak. Najwyraźniej chciała mnie przekonać do rozpoczęcia oficjalnych poszukiwań. Ale i tak czułam, że nie powiedziała mi jeszcze wszystkiego, co wie o tej sprawie.

– Kiedy widziałas Elinę po raz ostatni?

– W drugi dzień świąt, koło dziesiątej wieczór. Weszła właśnie do domu, wracała ze spaceru. Była zmęczona, bo przez ten kaszel prawie w ogóle nie spała przez kilka nocy. Mówiłam, że to głupota, żeby w takim stanie chodzić po mrozie, ale ona powiedziała, że potrzebuje trochę spokoju. Zmusiłam ją, żeby wypija filiżankę herbaty, a w każdym razie wzięła ją ze sobą do pokoju. Ale wyglądała zupełnie normalnie. Nic nie wskazywało na to, żeby gdzieś się wybierała.

– Była na spacerze sama?

Aira jakby się zamyśliła na chwilę.

– Myślę, że była z Jooną, ale nie mogę, oczywiście, powiedzieć tego z całą pewnością, bo Elina nigdy nie zapraszała Joony tu do środka. W końcu mężczyznom jest do Rosbergi wstęp wzbroniony.

– Gdzie w takim razie się spotykali, jeżeli nie tutaj?

To, że Elina zabraniała wchodzić na teren Rosbergi nawet swemu mężczyźnie, było najzupełniej logiczne, ale bez wątpienia musiało to im obojgu znacznie utrudniać życie.

– Najpewniej u Joony. – Głos Airy zdradził, że chyba nieszczęśliwie pochwałała związek Eliny z poetą. – No i oczywiście w domku.

– Domku? Co to jest?

– Stara sauna po zachodniej stronie dworu. Elina parę lat temu poprowadziła do niej prąd. Wydaje mi się, że spotykała się z Jooną także i tam, chociaż w zasadzie mężczyźni nie powinno się wpuszczać nawet w obręb murów – powiedziała Aira z pewnym zażenowaniem.

– Chciałabym zobaczyć także ten domek. Ale jeszcze nie w tej chwili. Nie słyszałaś więc, jak Elina wychodziła na dwór?

Aira miała niewyraźną minę, jak gdyby dręczyły ją jakieś wyrzuty.

– Ja też przez kilka nocy źle spałam przez ten kaszel Eliny. Wzięłam leki nasenne i na dodatek wsadziłam sobie w uszy stopery. Obudziłam się dopiero koło dziewiątej rano, kiedy Niina zaczęła hałasować w kuchni przy robieniu śniadania.

Postanowiłam porozmawiać z pozostałymi kobietami, może któraś potrafiłaby powiedzieć coś więcej. Aira powiedziała, że Tarja Kivimaki, przyjaciółka Eliny, już wyjechała z powrotem do domu, do Tapioli, bo dziś musiała iść do pracy.

Tarja Kivimaki... Skąd ja znam to imię? Na szczęście pamiętałam rano, żeby zadzwonić do komendy okręgowej policji, pod którą podlegała gmina Johanny, ale wynik moich poszukiwań był mizerny: nie znałam tam nikogo. Policjanci nie mieli jednak absolutnie żadnego prawa nie dopuścić Johanny do swoich dzieci. Spytałam Airę, czy Johanna skontaktowała się z prawniczką, o której jej mówiłam, ale Aira tylko pokręciła głową:

– Johanna jest bardzo przygnębiona, tu święta, a tak daleko od dzieci... Ale tak, Elina rozmawiała z jakąś prawniczką, tylko że skupiała się chyba głównie na pracy nad poczuciem winy u Johanny.

– Poczuciem winy? Z powodu tej aborcji?

– I z tego powodu, że zostawiła dzieci.

Słyszałam, że Niina Kuusinen gra w bibliotece na fortepianie, postanowiłam, że najpierw porozmawiam z nią.

Aira poprowadziła mnie przez jadalnię do pokoju biblioteki, skąd dobiegały teraz dźwięki granej z wściekłą pasją etiudy Chopina. Było

jasne, że za fortepianem siedzi dobry pianista, Anttiemu nigdy się nie udawało wybrnąć z bardzo forsownych pasaży w środkowej części utworu tak dobrze, a w końcu nie był przecież jakimś nowicjuszem.

Grająca na fortepianie młoda kobieta była tak pochłonięta muzyką, że w ogóle nie usłyszała naszego wejścia. Z początku zobaczyłam jedynie jej plecy. Kasztanowobrzowe, sięgające aż do talii proste włosy kołysały się zgodnie z ruchami pianistki. Koszula w białoniebieską kratę okrywała szczupłe plecy, na nogach dziewczyna miała znoszone, poszerzone u dołu dżinsy i mocne wojskowe rebble. Od tyłu Niina Kuusinen wyglądała zupełnie jak nastolatka, nieco zbyt delikatna i krucha w tej utrzymanej w ciemnej tonacji i wypełnionej książkami i ciężkimi meblami sali, której klimat lat dwudziestych psuł jedynie telewizor, umieszczony w narożniku na ścianie z drzwiami.

– Niina! – Aira niemal krzyknęła, kiedy etiuda dobiegła końca. – Pani posterunkowa Kallio chciałaby zadać ci kilka pytań.

Dziewczyna obróciła się na taborecie tak gwałtownie, że nuty spadły na ziemię, a kłapa fortepianu zatrzaskała się z głośnym hukiem. Z przodu znacznie trudniej już byłoby wziąć ją za nastolatkę, chociaż jej migdałowe, przestraszone brązowe oczy i małe usta rzeczywiście wyglądały dziecinnie. Nos miała duży i wąski, co niemal lalkowej twarzy przydawało dorosłości. Oceniłam wiek Niiny Kuusinen na jakieś dwadzieścia cztery lata.

– Czy są o Elinie jakieś... nowe wieści? – zapytała zdenerwowana. Długie palce, na których miała kilka srebrnych pierścionków z motywami z Kalevali, zaczęły nerwowo przebierać w końcówkach włosów.

– Nie. I dlatego też chciałabym z tobą porozmawiać, ale nie jest to żadne oficjalne przesłuchanie. Kiedy widziałaś ją po raz ostatni?

– W drugi dzień świąt na kolacji... jakoś tak koło ósmej. Kiedy wszystkie przeszliśmy potem tutaj, do biblioteki, żeby poczytać i

pooglądać telewizję, Elina koniecznie chciała wyjść na dwór się przewietrzyć. Potem już jej nie widziałam.

Na twarzy Niiny malowała się panika, dziewczyna unikała mojego wzroku, zupełnie jak gdyby nie chciała dopuścić możliwości, że Elinie mogło się coś stać. Jako policjantka byłam dla Niiny ucieleśnieniem zagrożenia. Przecież policja nie miesza się w spokojne życie normalnego człowieka.

– Rozumiem, że znałaś Elinę dobrze, skoro spędzałaś tu święta?

Słyszając moje pytanie, Niina się wzdrygnęła i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że mówię o Elinie w czasie przeszłym. Postanowiłam jednak się nie tłumaczyć, to by mogło ją tylko jeszcze bardziej zmieszać.

– No, znowu nie aż tak dobrze, byłam na paru kursach Eliny, a na początku grudnia rozpoczęłam z nią terapię. Poza tym nie mam nikogo, z kim mogłabym spędzić święta. Matka umarła, ojciec mieszka we Francji, a rodzeństwa nie mam. – W drżącym głosie Niiny wybrzmiała nutka spotęgowanej świętami samotności.

– Czy przychodzi ci do głowy jakieś miejsce, gdzie Elina mogła pójść?

– Próbowałam wyczytać to z jej diagramu, ale i tam niewiele można znaleźć informacji...

– Z jakiego znowu diagramu?

– Z jej horoskopu. Co prawda widoczne są silne wpływy Saturna i Plutona, co wskazuje na skłonności autodestrukcyjne. I na konflikt z jakąś bliską osobą, na przykład którymś z członków rodziny... – Niina rzuciła przelotne spojrzenie na Airę.

Policja od czasu do czasu odbierała telefony od astrologów, wróżbitów i jasnowidzów, którzy ofiarowywali swą pomoc w wyjaśnianiu zagmatwanych spraw kryminalnych. Nigdy nie potrafiłam traktować ich poważnie i kiedy się zdarzało, że przełączano delikwenta do mnie, kończyłam zazwyczaj rozmowę po kilku krótkich zdaniach. I

w zasadzie nie wiedziałam o astrologii nic poza tym, że sama jestem spod Ryb, które są podobno delikatne, uczuciowe, elastyczne i twórcze. Najczęściej nie mogłam rozpoznać samej siebie w horoskopach zamieszczanych w różnych tygodnikach, ale muszę przyznać, że czytając je, zawsze miałam ubaw po pachy. Co prawda prawie wszyscy moi chłopcy, w tym i Antti, byli spod jednego znaku – Strzelca. Może coś w tym jednak jest...

Poprosiłam Niinę o podanie adresu, na wypadek gdybym kiedyś musiała spytać ją o coś jeszcze. Miałam wrażenie, że dziewczyna sama jeszcze nie wie, jak długo zamierza pozostać w Rosberdze, podała mi jednak swój adres i numer telefonu. Chyba dostrzegłam w jej twarzy ulgę, kiedy zbierałyśmy się do wyjścia z biblioteki, żeby poszukać pozostałych kobiet.

Milla siedziała w czytelni i grała na komputerze w pasjansa. Czarne i czerwone karty pędziły jedna za drugą, przeskakiwały na siebie, myszka klikała wściekle. Bardzo się cieszyłam, że w moim komputerze nie ma żadnych gier, bo z pewnością od razu bym się od nich uzależniła. Kiedy zagadnęłam dziewczynę, spojrzała na mnie rozdrażniona, odrywając wzrok od ekranu, po czym wzdychając, wyłączyła komputer.

– Co, zaczynają się bliskie spotkania trzeciego stopnia? I do tego w środku nie można jeszcze palić, ja pierdołę!

Byłam wręcz rozbawiona tym, że w doborze słów i rozkładzie akcentów zdaniowych Milla bardzo przypomina Perttiego Stroma. Oczywiście oboje z pewnością poczuliby się dotknięci takim porównaniem. To spostrzeżenie wydało mi się absurdalne, ale mimo wszystko odpowiedziałam Milli z matczyną niemal czułością:

– Nie musisz odpowiadać na moje pytania, to nie jest żadne oficjalne przesłuchanie. Ale skoro polubiłaś Elinę tak bardzo, że chciałaś spędzić z nią święta, z pewnością będziesz chciała pomóc w jej odnalezieniu.

– Pierdu pierdu! Nic nie wiem o Elinie. Nawet mnie tu w przedostatnią noc nie było.

Aira wyglądała na zaskoczoną.

– A niby gdzie byłaś? Przecież wieczorem już nic tu nie jeździ.

– Dokładnie, kurwa – już nic tu nie jeździ! Musiałam brnąć jak idiotka przez śnieg w tym cholernym mrozie do samej szosy i stamtąd zabrałam się stopem do miasta. Przyjechałam rano z powrotem pierwszą osiemdziesiątką piątką. Oczywiście wszyscy jeszcze spali, poza Johanną. Widziałam ją na korytarzu. Ale ona tak się mnie boi, że nie spytała nawet, gdzie byłam.

Milla patrzyła na nas wyzywająco. Makijaż wokół jej oczu był, jeśli to możliwe, jeszcze ciemniejszy i bardziej intensywny niż poprzednio, usta miała dzisiaj pomarańczowe.

– Ja pierdołę, no i co się tak gapicie?! Chyba wolno stąd wychodzić, w końcu to chyba nie poprawczak, nie?!

– Dlaczego chciałaś pojechać do Helsinek? – Aira miała głos niczym przełożona szkoły dla dziewcząt, przysłuchująca krnąbrną uczennicę.

– Zaczęło mi brakować czegoś mocniejszego i męskiego towarzystwa. A skoro mowa o mężczyznach, to widziałam za to Elinę, jak wlokłam się przez ten śnieg do drogi. Szła z tym swoim poetą w stronę doliny.

– O której godzinie? Jak była ubrana?

– Mogło być coś koło piętnaście po dziewiątej. Nie patrzyłam na zegarek.

– A ty wróciłaś dopiero następnego dnia rano?

– Tak. Byłam u jednego gościa w domu na Kulosaari. Nawet go nie pytałam, jak ma na imię, ale może sobie przypomnę, gdzie mieszka, jak się bardzo zepnę. Nie był to ten typ, z którym kobieta chciałaby zostać na śniadaniu, ale pieniędzy na szczęście mu nie brakowało.

– Nie zdarzyło się tu jeszcze nic takiego, żeby trzeba było szukać alibi. Ale gdzie można cię złapać, gdyby zaszła konieczność przeprowadzenia dalszego rozeznania?

– Dziś wieczorem powinnam być w pracy. Klub dla panów „Fanny Hill”, ulica Helsińska, przyjdźcie, popatrzycie sobie na profesjonalny show. A mieszkam w kamienicy na rogu Helsińskiej i Fleminga. Ale ja wiem, co się stało. Elina chciała spławić tego swojego artystę, ale ten nie mógł tego znieść, więc ubłagał ją, żeby do niego przyszła i najpierw zabił ją, a potem popełnił samobójstwo. Pewnie myślał, że w ten sposób przejdzie do historii fińskiej poezji. Coś jak Sid Vicious, no nie?

Imię legendarnego punkrockowca musiało zabrzmieć w uszach Airy raczej obco, ja natomiast, słysząc teorię Milli, niemal wybuchnęłam śmiechem.

– Wszystkie wskazuje na to, że Joonas Kirstila nadal żyje. Ale gdzie jest Johanna?

Aira przez chwilę się nie odzywała, po czym spytała mnie, czy mogłabym tymczasem dać spokój Johannie, która zapewniała, że po tamtym wieczorze w drugie święto nie widziała już Eliny. Wszelkie myśli o Johannie były dla mnie tak przygnębiające, że z chęcią zrezygnowałam ze spotkania z nią.

Ale musiałam jeszcze odwiedzić Tarję Kivimaki w Tapioli i udać się do mieszkania Joony Kirstili. Co prawda Aira dzwoniła do niego wczoraj, ale uznałam, że warto by mężczyznę przepytać.

Pokraczna różowoszara sauna stała tuż przy murze po zachodniej stronie posiadłości. Aira powiedziała, że klucz jest w zamku, ponoć nikt nigdy go nie używał. Była już wcześniej i tam, nie spodziewałam się więc znaleźć w saunie Eliny, ale liczyłam na coś innego.

Od progu uderzył mnie smród nikotyny. Może Milla chowała się tu przed mrozem, kiedy wychodziła na dwór zapalić. W izbie było może koło piętnastu stopni, ale w samej komorze sauny nie więcej niż dwa, trzy, tu bowiem nie doprowadzono prądu. Wyposażenie izby było

skromne, składał się na nie jedynie mały, przykryty obrusem stolik, na którym stał pusty wazon, dwa kieliszki do wina i do połowy wypełniona popielniczka. Oprócz tego w izbie było jeszcze miejsce na jedno krzesło i szerokie na dobry metr łóżko, na którym kochankowie mogli raz na jakiś czas swobodnie spędzić noc. Wytarty płaszcz kąpielowy z niebieskiego frotte, kilka ręczników, w szafce pod stolikiem dwie szczoteczki do zębów, pudełko kremu do twarzy i nieotwarta butelka czerwonego wina. Łóżko było niezdarnie zasłane. Uniosłam nieco kołdrę i na poduszce znalazłam czarny włos.

Może Milla nie tylko przychodziła tu popalać, ale i uciąć sobie popołudniową drzemkę.

Wróciłam jeszcze do pokoju Eliny, przyjrzałam się stojącemu na stole kalendarzowi, w którym na mijający właśnie tydzień po świętach zaznaczono jedynie „spotkanie FRT”, później przekreślone. Zastanawiałam się, czy zabrać ze sobą kalendarz i notatnik z adresami, ale zdecydowałam się jednak zostawić je w Rosberdze. Elina mogła w każdej chwili wrócić i wtedy całe to zamieszanie postawiłoby nas w niezręcznej sytuacji.

Droga z Nuuksio wzdłuż jeziora była ciemna i śliska, temperatura znów się podniosła. Postanowiłam zadzwonić do komendy i poprosić, żeby ktoś sprawdził listy pasażerskie samolotów i statków na rejsach zagranicznych, chociaż trudno mi było uwierzyć w tak nagły wyjazd Eliny za granicę. Mimowolnie przypomniałam sobie starą, policyjną regułę: im dłużej nic nie wiadomo o losach osoby zaginionej, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że znajdzie się żywa.

3

Próbowałam dodzwonić się z samochodu do Tarji KMMaki, ale nie podnosiła słuchawki. Upiekło mi się więc z jazdą do Tapioli. A ponieważ w pracy nie czekało na mnie nic szczególnie pilnego, pojechałam do domu.

Antti jeszcze nie wrócił z uniwerku. W przerwie między świętami a Nowym Rokiem na wydziale matematyki było spokojnie, Antti mógł się skupić na swej pracy. Był w trakcie pisania dwóch artykułów, których termin oddania zbliżał się nieuchronnie. Na jego wydziale ogłoszono konkurs na stanowisko adiunkta, a ponieważ Antti zamierzał zgłosić swoją kandydaturę, musiał uzupełnić listę publikacji.

– Jak dostaniesz tę fuchę, to zostanę profesorową. Cholera, to brzmi dumnie – zażartowałam, kiedy Antti mi o tym powiedział.

– Raczej nie mam większych szans, Kirsti Jensen ma z nas wszystkich najlepszą pozycję. Ale w końcu należy do dobrego zwyczaju przynajmniej zgłosić swoją kandydaturę, żeby była jakaś rywalizacja.

Antti... Znów poczułam zmęczenie, może to brak jakichś witamin w organizmie? Przyszła mi ochota zwinąć się w kłębek pod kołdrą i zadzwonić do Anttiego, żeby powiedział mi coś miłego. Ale obiecałam Airze, że pojadę jeszcze do Joony Kirstili. Zaparzyłam sobie porządą porcję supermocnej kawy, zmyłam z twarzy resztki makijażu i przebrałam się. Wszystko to trochę mnie ożywiło, chociaż kawa miała jakiś dziwny, metaliczny posmak.

Raz jeszcze spróbowałam się dodzwonić do Tarji Kivimaki. Tym razem w słuchawce usłyszałam trzask włączanej automatycznej sekretarki, która poinformowała mnie, że jeśli mam pilną sprawę, mogę spróbować złapać Tarję w pracy, w redakcji programu pierwszego telewizji. Dopiero wtedy mnie oświeciło i przypomniałam sobie, skąd znam to nazwisko: właśnie z telewizji. Kivimaki pracowała w redakcji politycznej wiadomości. W przeciwieństwie jednak do wielu swych

koleżanek i kolegów z pracy nigdy nie pokazywała się przed kamerami. Telewidzowie słyszeli jedynie jej szorstki, często agresywny głos, może któryś dostrzegł czasem gdzieś na skraju obrazu, poniżej napierającego na rozmówcę Kivimaki mikrofonu dłoni o długich palcach bez żadnych obrączek i pierścionków. Tarję Kivimaki niełatwo było zbyć prostymi odpowiedziami i nie mogłam się napatrzeć, jak raz zbiła z pantałyku samego ministra finansów Viinanena. Na próżno usiłowałam wyłowić z pamięci rysy jej twarzy. Tarja Kivimaki nie należała też do tych dziennikarzy, którzy sami chętnie udzielają wywiadów prasie.

Wykręciłam podany przez automat numer, ale nie udało mi się jej złapać. Dowiedziałam się, że montuje właśnie materiał, który będzie wyemitowany w wieczornych wiadomościach. Poprosiłam o przekazanie prośby, żeby zadzwoniła do mnie do pracy następnego dnia rano, wrzuciłam na adapter płytę swojej ulubionej fińskiej kapeli, Eppu Normaali, przekręciłam potencjometr głośności do oporu i zabrałam się do nakładania makijażu. Po chwili zadzwonił Antti, powiedziałam mu, że będę próbowała złapać Joonę Kirstilę w jego mieszkaniu na Lapońskiej. Umówiliśmy się więc, że potem spotkamy się w „Narowistym Okoniu” na piwie. Myśl o ciemnym, mocnym belgijskim browarze była bardzo kusząca... Ale najpierw sprawy zawodowe. Nie chciałam uprzedzać Kirstili o swoim przybyciu, jeśli bowiem z jakichś niepojętych przyczyn Elina zadekowała się u niego, wołałam ją zaskoczyć. Niewykluczone, że znudziła się gośćmi i postanowiła mieć tych kilka wolnych dni do Nowego Roku dla siebie.

Kiedy wlokłam się na przystanek, z nieba siąpił mokry śnieg. W ciepłym autobusie niemal przysnęłam, na szczęście na przystanku w Tapioli, gdzie miałam przesiadkę, obudził mnie wdzierający się przez drzwi lodowaty wiatr. Joono Kirstila mieszkał w tej samej kamienicy, w którym mieściła się japońska restauracja „Kabuki”, na rogu Lapońskiej i Robotniczej. Był w domu, usłyszałam, jak szurając nogami podszedł

do drzwi, spojrział przez judasza i w końcu otworzył, nie zdejmując jednak łańcucha.

– O co chodzi? – spytał opryskliwie przez szparę w drzwiach. Może nie było dnia, żeby fanki pięknego poety nie dzwoniły do jego drzwi.

– Starszy posterunkowy Maria Kallio z komendy miejskiej policji w Espoo, dobry wieczór panu. – Wręczyłam Kirstili przez szczelinę swoją legitymację służbową. – Chciałabym porozmawiać z panem o Elinie Rosberg.

– Czego policja chce od Eliny? – W głosie Kirstili słyhać było niedowierzanie.

– Elina Rosberg zniknęła. Ale myślałam, że Aira Rosberg dzwoniła w tej sprawie.

– Dzwoniła wczoraj, ale... Jak to zniknęła? Co to wszystko ma znaczyć?

– Powiem panu, jeżeli wpuści mnie pan do środka. Albo, jeśli woli pan porozmawiać gdzie indziej, możemy się przejść do jakiejś pobliskiej kafejki.

Z początku Joon Kirsila jakby się wahał, ale w końcu zdjął łańcuch z drzwi.

– Piekielny mam tu bałagan. Jakoś nie miałem ostatnio czasu zabrać się za sprzątanie.

Kirsila zajmował dwa niewielkie pokoje. Drzwi po prawej stronie otwierały się na pogrążoną w chaosie sypialnię. Obok niej była wnęka kuchenna, w której mieściła się zaledwie płyta gazowa, mikrofała i zdezelowana, warcząca lodówka. Pokoje, jak to w starym budownictwie, były wysokie, co przydawało niejakiego uroku drugiemu pokojowi, łączącemu funkcje dziennego i pracowni, pełnemu książek i papierów. Całość przypominała nieco mieszkanie Antiego w kamienicy na Roberta z czasów, zanim się do niego przeniosłam, z tą różnicą, że Kirsila nie miał pianina. Na biurku stały obok siebie czarna

maszyna do pisania, która musiała mieć przynajmniej tyle lat, co jej właściciel, i wyglądający na niezłe cacko komputer przenośny.

Kirstila zrzucił z tapczanu stertę papierów i gestem zaprosił mnie, bym zajęła tam miejsce. Sam usiadł na podłodze i zapalił papierosa. Zawsze wydawało mi się zabawne, że Joono Kirstila dokładnie odpowiada stereotypowi poety. Czarne, falujące włosy sięgały poniżej uszu, gdzieniegdzie spływały mu na oczy, skąd Kirstila odgarniał je nawykowym, nerwowym gestem. Miał bladą cerę, a duże, prawie czarne oczy o długich rzęsach błyszczały niczym dwa węgielki. Nos miał wąski i prosty, a jeden kącik delikatnych ust leciutko ciążył ku dołowi. Właśnie takiej twarzy każdy by się spodziewał po nieco chłopięcym poecie i Joono Kirstila faktycznie sprawiał wrażenie małego chłopca, chociaż był już kilka lat po trzydziestce. Był niski, na pewno nie miał więcej niż metr siedemdziesiąt, i bardzo szczupły. Wrażenie kruchości potęgował jeszcze jego nieodzowny ubiór – czarny sweter, z którego rękawów wystawały małe dłonie o wyraziście zarysowanych kościach. Palce miał chude i długie, jak gdyby stworzone do trzymania gęsiego pióra. Czytałam nawet kilka tomików jego wierszy i zachwyciałam się oryginalnością języka, chociaż nastrój przeważającej części wierszy był, jak na mój gust, nieco za bardzo rycersko-romantyczny.

– Jak to niby: Elina zniknęła? – spytał Kirstila, wydmuchując przy tym kłęby dymu.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo książki na górnej półce najbliższego mnie regału zaczęły się dziwnie kołysać. Gdybym się w ostatniej chwili nie uchyliła, spadłyby mi prosto na głowę.

– Pentti, nie wygłupiaj się! – fuknął Kirstila na szaro-brązowego kota o białym, chudym brzuchu. Zwierzak przeskoczył z półki na półkę, wylądował bezgłośnie na ziemi i zaczął intensywnie wachać moje stopy, wyczuwając bez wątpienia zapach Einsteina.

– A, czyli kot ma na imię Pentti.

– Tak, za poetą Saarikoskim. Przepraszam, bardzo jest ciekawski. Ale Elina...

Zaniepokojenie Kirstili wyglądało na szczere i jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy powiedziałam mu, że nikt nie widział Eliny od przedwczorajszego wieczora. Kirstila zapalał nowego papierosa, ledwie zdążył zgasić poprzedniego, a rozdrażniony Pentti wycofał się do kuchni, gdy jedna z chmur dymu trafiła go prosto w nos.

– Nie mam zielonego pojęcia, gdzie ona może być! – Kirstila podniósł się z podłogi i podszedł do okna. Zgasił papierosa na szerokim parapecie, chwilę stał z czołem opartym o szybę. Ciemne oczy odbijały się w oknie jak w lustrze.

– Nie macie zwyczaju widywać się codziennie?

– Ogólnie nie. – Kirstila przemówił do mnie za pośrednictwem szyby. – Kiedy piszę, nie chcę nic słyszeć o reszcie świata. A Elina ma znowu te swoje kursy. Zgadaliśmy się tylko, że się dzwoniemy przed Nowym Rokiem, Elina ma przyjść tu do mnie... – głos Kirstili znów gdzieś odpłynął, najwyraźniej poeta miał już taki zwyczaj, że nie kończył zdań.

– Kiedy po raz ostatni widziałeś Elinę Rosberg?

Odpowiedź Joony Kirstili była zaskakująca:

– A kiedy Elina zniknęła?

– Wieczorem w drugie święto, czyli przedwczoraj.

– Dzień przed Wigilią, wieczorem, jakiś czas przed wyjściem na dworzec. Na święta byłem u rodziców w Hameenlinie.

Zastanawiałam się, dlaczego Kirstila kłamie. Aira była przecież niemal pewna, że Elina była z nim na spacerze, i nawet Milla twierdziła, że widziała ich razem. Ponieważ jednak nie prowadziłam dochodzenia, a jedynie próbowałam ustalić miejsce pobytu Eliny, nie zarzuciłam Kirstili kłamstwa, tylko spytałam, kiedy wrócił z Hameenlinny. Kirstila powiedział, że poprzedniego dnia wcześniej rano.

– Czyli Aira Rosberg zadzwoniła niemalże zaraz po tym, jak wszedłeś do domu?

– Właśnie szedłem do łóżka, całą noc nie spałem, piliśmy z kilkoma starymi kumplami. Pewnie dlatego też nawet do mnie nie dotarło, co Aira mówiła o zniknięciu Eliny. To przerażające. Zazwyczaj to ja się gdzieś zapodzielam.

Pomimo że Kirstila był drobnej postury, znany był z tego, iż podtrzymywał chwalebne pijackie tradycje fińskich poetów. Jakoś nie pasował za dobrze na obiekt zainteresowań miłosnych kobiety pokroju Eliny Rosberg. Ale przecież w uczuciach ludzkich nie ma chyba żadnej logiki. Sama gdybym się w życiu kierowała tylko i wyłącznie zdrowym rozsądkiem, najpewniej nie wyszłabym za męża za Antiego – ani za nikogo innego.

Gdy wychodziłam od Kirstili, zakłopotany ciągle kiwał głową. Ruszyłam na piechotę w kierunku „Narowistego Okonia”. Byłam zła. Nie posunęłam się ani o jotę w ustaleniu miejsca pobytu Eliny, ale udało mi się za to przstraszyć kilka osób.

Antti siedział przy oświetlonym świecą stoliku pod oknem i próbował coś czytać. W cieniu rzucanym przez rozedrgany płomień jego twarz wydawała się jeszcze węższa i bardziej indiańska niż zazwyczaj. Zapukałam w szybę, na obliczu mojego męża pojawił się uśmiech, który rozświetlił je chłopięcą radością.

– Co pijesz? – Spojrzałam z ciekawością na stojącą przed Anttim pękatą szklanę, którą ozdabiała czerwone serce i mocno zaokrąglony karzełek.

– Belgijskiego Oerbiera, naprawdę pyszny.

Spróbowałam, ale postanowiłam pozostać przy starym dobrym Old Peculierze. Unoszący się w knajpie siwy dym wydawał mi się gęstszy niż zwykle, z trudem oddychałam i z jakiegoś powodu moje ulubione piwo jakoś nie wchodziło mi tak gładko jak zawsze. Rozmawialiśmy o wierszach Joony Kirstili, ale szybko mnie zmogło i musieliśmy wracać

do domu. Czyżbym się starzała, skoro już nawet piwo mi nie smakuje? W domu ogarnęła mnie przemożna senność, a następnego dnia rano czułam się tak, jak gdybym miała kaca, chociaż nie zdążyłam nawet wypić dwóch piw. W nocy było włamanie do restauracji w Soukka, a że pozostawione ślady wskazywały na profesjonalistę, przystąpiliśmy z Palo do przeszukiwania naszej komputerowej bazy recydywistów. Kiedy skończyliśmy i zostało nam paru odpowiednich kandydatów, w drzwiach pojawił się Taskinen.

– W lesie w Nuuksio znaleziono ciało mniej więcej czterdziestoletniej kobiety. W koszuli nocnej. Chcesz tam jechać, Mario?

Szczerze mówiąc, nie chciałam. Nie chciałam zobaczyć martwej Eliny Rosberg – ani w ogóle żadnej innej martwej kobiety. A jednak jakoś się podniosłam z krzesła i zaczęłam wkładać coś na siebie. Palo dalej walczył z komputerem.

– Stróm jest na dole, wybiera samochód. Skoczę tylko po płaszcz – krzyknął za mną Taskinen, gdy pędziłam korytarzem do dyżurnego powiedzieć, gdzie się wybieram.

Gdy wpadłam na parking, Pertti zapuszczał właśnie silnik najokazalej prezentującego się saaba naszej komendy. Usadowiłam się z przodu, Taskinen usiadł sobie z tyłu. W radiostacji słychać było wezwania dla techników.

– Nuuksio... Ta sama droga, co na Solvallę? – spytał Pertti.

– Nie wiem jeszcze, gdzie znaleziono ciało, spytaj Taskinena.

– Droga do Nuuksio do rozjazdu na dworek Rosberga. Samochodem nie podjedziemy za blisko, wziąłem śniegowce. Dla ciebie na pewno będą za duże, Mario – powiedział dźwigający torbę Taskinen.

– Jak to, nie podjedziemy za blisko? To gdzie, do cholery, jest ten trup? – warknął głośno Pertti z typowym dla siebie ujmującym taktem.

– Przy szlaku narciarskim, mniej więcej kilometr od drogi. Zobaczył ją jakiś narciarz i zadzwonił z najbliższego domu po policję.

– Z Rosbergi?

Aira i reszta kobiet z pewnością od razu by zrozumiały, o kogo chodzi.

– Nie, od sąsiadów. Co prawda facet dobijał się i do Rosbergi, ale mężczyźni tam przecież nie wpuszczają.

– To co, to pewnie zwłoki jednej z tych pierdolonych lesbijek, które pomieszkują w Rosberdze, co?

Pertti wziął ostro zakręt z parkingu na drogę, błoto bryznęło na chodnik, ochlapując jakiegoś dziadka. Taskinen ściągnął usta. Nie przepadał ani za słownictwem, ani za stylem jazdy Perttiego.

– Elina Rosberg, właścicielka dworu, zaginęła kilka dni temu. – W głosie Taskinena nie było jeszcze słyhać rozdrażnienia. Chwycił telefon i zaczął tłumaczyć technikom, jak dojechać na miejsce.

– Trzeba było wziąć narty, to nie... – mrucał do siebie Pertti. – To teraz brnij przez jakieś jebane zasy, kurwa jęgo mać...

Narciarz, który znalazł ciało, czekał na nas przy drodze prowadzącej do dworku. W błyszczących niebieskich spodniach narciarskich i ze swymi supernowoczesnymi nartami wyglądał, jakby spadł z Księżyca. Zrobiło mi się go żal: na pewno zanim znalazł ciało, biegł bardzo szybko i musiał być mocno spocony, kiedy się zatrzymał; teraz było widać, że już zdążył okropnie zmarznąć. Na dodatek Pertti zaczął go wypytywać o dane osobowe w sposób, którego nie można by nazwać przyjemnym. I ja nie byłam wcale zachwycona, przyglądając się zalegającym między drzewami kilkudziesięciocentymetrowym zaspom, rozdzielonym pozostawionymi przez mężczyznę śladami nart. Chyba rzeczywiście trzeba będzie brnąć przez ten śnieg.

– Głębiej w lesie łatwiej będzie iść, w nocy padało i sporo śniegu stopniało – powiedział narciarz jakby na pocieszenie.

Wciągnęłam na nogi śniegowce i ucieszyłam się, że rano włożyłam mój krótki płaszczyk, a nie długie palto. Próbowалам nadażyć za narciarzem, Perttim i Taskinenem, ale warunki nie dla wszystkich były

jednakowe: Pertti ma prawie dwa metry wzrostu, Taskinen jest maratończykiem, a narciarz biegł na deskach. I ja przecież nie jestem wcale taka kiepska, ale dziś nogi znów mi się wydawały cięższe niż zazwyczaj.

Na polanach utworzyły się puszyste zaspę śniegu, który sypał się w cholewy butów. Za to w gęstym młodniaku warstwa zamrożonego w twardą, śliską skorupę śniegu miała zaledwie kilka centymetrów. Na otwartym polu krzywiłam się od silnego wiatru, w młodniaku gałęzie świerków obcierały mi policzki.

Idąc po śladach nart, łatwo było znaleźć miejsce, do którego zmierzaliśmy. W zagajniku wycięto dwumetrową przecinkę, która latem służyła za ścieżkę, a zimą za trasę narciarską. Ciało leżało na niewielkim wyniesieniu terenu, pod niską gałęzią gęstego świerku. W zasadzie spod igieł wystawały tylko dwie bosc, niewielkie stopy, które jeszcze wczoraj musiała pokrywać gruba warstwa śniegu. Gdy deszcz stopił śnieg zalegający na gałęziach, kapiąca z nich woda stopiła również pokrywającą ciało zaspę. Pertti był przy drzewie pierwszy i już ostrożnie rozgarniał gałęzie, głośno nabierając powietrza w płuca, po czym zamarł, przyglądając się uważnie leżącej pod spodem postaci. Nie wiedziałam, na co powinnam się przygotować, kiedy przyszła moja kolej zajrzeć pod drzewo.

Nie było wątpliwości – leżące tam zwłoki były ciałem Eliny Rosberg. Bładoróżowa, satynowa podomka przymarzła do tułowia, ale rąbek nocnej koszuli tej samej barwy, który zdążył odtajać pod kapiącą z gałęzi wodą, poruszył się lekko, gdy przestraszona odskoczyłam do tyłu. Choć na nogach widać było nieregularne plamy odmrożeń, twarz była spokojna, uśmiechnięta niemal. Ale martwa.

Elina leżała twarzą do góry, zamknięte powieki były sinawe. Ciało nie nosiło żadnych śladów przemocy. Zupełnie jak gdyby ułożyła się spokojnie pod drzewem i zapadła w sen, niczym Śpiąca Królewna. Ale

królewiczów, którzy byliby w stanie ją obudzić, można było szukać już tylko w bajkach.

– To jest Elina Rosberg – kiwnęłam głową Taskinenowi, który oparł się na moich plecach, chcąc spojrzeć na ciało.

Czułam zimno w zmoczonych od śniegu stopach, a w suchym gardle dziwny, piekący ból. Pertti rozmawiał przyciszonym głosem z narciarzem, zupełnie jakby sam widok ciała Eliny Rosberg potrafił utemperować jego ostentacyjną wulgarność. Otaczający nas las trwał pogrążony w ciszy do czasu, gdy od strony, z której przyszliśmy, zaczęły dobiegać trzaski, a w kieszeni Taskinena zadźwięczała komórka. Zbliżali się technicy.

Poczułam ulgę, mogąc przystąpić do dobrze znanych, rutynowych czynności. Zdjęcia, pomiary, próżne poszukiwanie śladów Eliny i beznadziejne próby ustalenia, z której strony przyszła. Wyglądało na to, że zmarła w wyniku przemarznięcia, ale na dokładniejsze informacje trzeba było poczekać do sekcji zwłok.

– No to chyba mamy wszystko – westchnął w końcu Taskinen, kiedy technicy po wstępnych poszukiwaniach nie znaleźli niczego, co pozwoliłoby stwierdzić, czy pod świerkiem był z Eliną ktoś jeszcze. – Ty się, Mario, orientujesz, kto jest najbliższym spokrewnionym z Rosberg?

– Znam tylko jej ciotkę, która mieszka w Rosberdze. O ile mi wiadomo, Rosberg nie miała męża ani dzieci i wydaje mi się, że także jej rodzice już nie żyją.

– No to jedziemy do tej Rosbergi.

Taskinen ruszył na ukos przez las w kierunku naszego wozu. Technicy wydeptali w śniegu szeroką ścieżkę, a wyładowane ciężkim sprzętem sanie miejscami zupełnie wytarły śnieg z ziemi.

Droga powrotna do samochodu upłynęła nam więc nawet za szybko, a chciałam mieć trochę czasu, żeby przemyśleć zarówno to, co powiem Airze, jak i to, jak obejść inny problem. W końcu Elina zabroniła mężczyznom wstępu na teren Rosbergi.

– To jak, my chyba zaczekamy tu w aucie, baby na pewno nie wpuszczą nas do środka, co nie? – spytał Pertti, kiedy nie bez problemów zaczęliśmy podjeżdżać pod wzniesienie, na którym stał dwór. Pertti był całkiem nieźle zorientowany w panujących w domu Rosbergów zwyczajach.

– To chyba bez sensu. – Wysiadłam z wozu i nacisnęłam przycisk dzwonnka.

Aira musiała spostrzec radiowóz w kamerach, gdyż nie wyszła otworzyć bramy, lecz uczyniła to zdalnie. Samochód wsunął się przez bramę na podjazd, a wraz z nim Taskinen i Stróm, pierwsi mężczyźni, którzy w latach dziewięćdziesiątych przekroczyli mury posesji.

Drzwi jednak Aira otwarła nam osobiście. Miałam wrażenie, że jej twarz się postarzała od ostatniego razu, plecy też miała lekko przygarbione. Musiała wiedzieć, z jakimi wieściami przyjeżdżamy, potwierdziły to jej pierwsze słowa:

– A więc znaleźliście Elinę. Gdzie była?

Odpowiedział Taskinen, podkreślając, że nie potrafimy jeszcze powiedzieć, w jaki sposób Elina znalazła się w lesie pod drzewem, nie wiemy też, czy mamy do czynienia z przestępstwem. Aira patrzyła pustymi oczyma, w których nie było łez, przez Taskinena, gdzieś bardzo daleko.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała w końcu.

Odpowiedziałam pospiesznie, że i tak musimy przeprowadzić oficjalną identyfikację zwłok.

– Dasz radę jechać od razu czy wolałabyś raczej jutro? I tak musimy cię jeszcze raz przesłuchać, jak i wszystkie pozostałe osoby, które były tu, w Rosberdze, wieczorem dwudziestego szóstego grudnia.

Aira już miała odpowiedzieć, gdy nagle z góry dobiegł nas histeryczny krzyk, a zaraz potem trzasnęły drzwi i na schody rzuciła się z wraskiem Niina Kuusinen. Kiedy nas spostrzegła, zatrzymała się na chwilę, ale zaraz podskoczyła do Perttiego i wrzasnęła:

– Tutaj mężczyznom nie wolno!

Niina próbowała zaciągnąć Perttiego do drzwi, ale próba okazała się beznadziejna, bo chociaż Niina Kuusinen była jak na kobietę wysoka, mierzący sto dziewięćdziesiąt centymetrów i ważący sto kilo Pertti stanowił masę o zdecydowanie za dużej dla niej bezwładności. Zaczęłam odciągać Niinę od Perttiego, głównie ze strachu, żeby mój wspaniały kolega nie zrobił jej czasem jakiejś krzywdy.

– Niina! – Ostry, przenikliwy głos Airy przeciął powietrze niczym nóż. – Ci panowie to policjanci. Znaleźli Elinę.

Niina znieruchomiała, poczułam w dłoniach, jak jej ciało wiotczeje, ale po chwili znów się sprężyła. Aira nie dała jej czasu na pytania i ciągnęła tym samym, nowym u niej, świdrującym tonem:

– Elina nie żyje.

Niina osunęła się na podłogę i wybuchnęła gorzkim płaczem. Zdumiała mnie szybkość jej reakcji: zazwyczaj mija trochę czasu, zanim do człowieka dotrze, co się wydarzyło. Aira otoczyła Niinę ramieniem, mamrocząc jej do ucha jakieś słowa pocieszenia; zdałam sobie wówczas sprawę, że to przecież Aira jest osobą, która najbardziej potrzebuje teraz ukojenia. Mimo to ona właśnie sprawiała wrażenie kobiety, która już dawno przywykła stawiać potrzeby innych ponad własne i wyplakiwać swoje żale w samotności, w ciemnym kącie własnego pokoju.

I ja czułam, że zbiera mi się na płacz, ale powstrzymałam się, przystępując do działania:

– Czy są tu jeszcze jakieś osoby, które przebywały w Rosberdze w tamten wieczór, w drugie święto?

Sama miałam głos zimny i ostry, niczym szyna zgrzytająca pod kołami hamującego tramwaju. Aira przeniosła na chwilę spojrzenie z Niiny na mnie.

– Johanna jest na górze. Czy pani starszy posterunkowy chce osobiście przekazać jej najnowsze wieści?

Złośliwość jej słów potęgowała jeszcze ich oficjalna forma. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam za dobrze, jak powinnam się zachowywać wobec Johanny. Zawsze się dziwiłam ludziom, którzy wierzą w Boga, może też bałam się fanatyzmu, który czasem dostrzegałam również w sobie. I bałam się, że zobaczę w jej oczach kompletne załamanie, bałam się tego spojrzenia, które było skierowane gdzieś daleko, gdzie nigdy sama nie chciałabym się znaleźć.

– Mogę iść – powiedziałam unosząc wysoko brodę. – A co z tą identyfikacją zwłok?

– Jeśli dacie mi parę godzin, mogę jechać, nie ma problemu. – W głosie Airy wyczuwało się zaccępnosć. – Ale teraz jestem potrzebna Johannie i Niinie.

Płacz Niiny nieco się uspokoił, przeradając się w żalosne chlipanie, dziewczyna uniosła twarz z ramienia Airy.

– Gdzie ją znaleźliście?

Zdałam jej relację, odpowiadając na tyle pytań, na ile mogłam, i obiecując powiedzieć coś więcej, kiedy tylko dostaniemy wyniki sekcji zwłok. Na dźwięk dobiegającego ze schodów hałasu wszystkie głowy znów uniosły się w górę.

Pozbawionym wyrazu wzrokiem patrzyła na nas błada Johanna. Musiała się właśnie przebudzić z drzemki, bo miała na sobie tylko niedbale przewiązany niebiesko-szary szlafrok. Kilka jasnych, pozbawionych koloru kosmyków wysunęło się z koka, okalając jej twarz falistą ramą. Najwidoczniej spinała włosy bardzo ciasno, bo nie zauważyłam wcześniej, że są mocno kręcone. Jej słowa spłynęły na nas z góry niczym kazanie z ambony.

– Odebranie sobie życia jest grzechem! Samobójcy nigdy nie zostaną wpuszczeni do nieba. Pytałam raz Leeviego, czy to nie będzie grzech, jeżeli dalej będę nosić nasze dziesiąte dziecko, bardzo dobrze wiedząc, że najprawdopodobniej podczas porodu oboje umrzemy. Czyż

nie byłoby to jednocześnie samobójstwem i morderstwem? Ale Leevi powiedział, że taka jest widać wola boska.

Dostrzegłam w oczach Perttiego narastające przerażenie. Widziałam, że chciałby czym prędzej uciec jak najdalej od tego domu wariatek. Próbowałam złapać spojrzenie Taskinena, przerzucić na niego decyzję o kontynuowaniu przesłuchań. Johanna zesła powoli po schodach i podeszła do Airy i Niiny, obejmując je ramionami pewnym gestem kobiety nawykłej do zajmowania się sporą gromadką dzieci. Kiedy Johanna zamknęła oczy i jej twarz nieco się odprężyła, sprawiała wrażenie niemalże młodej dziewczyny. Zdałam sobie sprawę, że nie może być starsza ode mnie więcej niż o kilka lat, że ma dopiero trzydzieści trzy lub cztery lata. Na pewno zaczęła rodzić w bardzo młodym wieku.

– Kiedy mogłybyście panie przyjść do komendy? Na pewno mamy pytania do was wszystkich. – W głosie Taskinena słychać było zarówno życzenie, jak i rozkaz.

Ustaliliśmy spotkanie na rano następnego dnia. Co znaczyło, że znów będziemy pracować w sobotę, ale na to nie można było nic poradzić. Niewykluczone, że będę musiała zrezygnować także z sylwestra u kolegi Antiego z pracy.

W drodze powrotnej do komendy powtórzyłam Perttiemu i Taskinenowi, co wiedziałam o zaginięciu Eliny. Tak jak się obawiałam, Taskinen poprosił mnie, żebym to ja się zajęła wstępnymi przesłuchaniami, oczywiście, jeśli po sekcji się okaże, że będą w ogóle potrzebne.

– W końcu w całej sprawie chyba to jedynie jest dziwne, dlaczego kobieta wyszła w samej koszuli nocnej i podomce w mroźną noc na kilometrowy spacer. Ale może znajdzie się jakieś naturalne wyjaśnienie tego faktu. Trzeba było spytać, czy Rosberg miała skłonności do lunatykowania. Sprawdź też w rejestrze ludności dane wszystkich osób, które mogą mieć jakikolwiek związek z tą sprawą.

– Rosberg była bogatą kobietą. Dom jest wart wiele milionów, a do tego musiała też chyba odsprzedać skarbowi państwa część swych lasów, kiedy zakładano rezerwat przyrody w Nuuksio. Kto dostanie te pieniądze, skoro babka nie miała ani męża, ani dzieci? Ciotka? A może jakieś towarzystwo krzewienia nienawiści do mężczyzn?

– Tak jak mówisz, na pewno krajowe stowarzyszenie miłośników kastracji – odpowiedziałam złośliwie Perttiemu, choć trzeba przyznać, że zwrócił uwagę na interesującą kwestię. Elina Rosberg była kobietą zamożną. W jakim to przemyśle rodzina Rosbergów dorobiła się swego majątku, chyba w drzewnym. W pierwszej kolejności zacznę chyba zbierać dokładne informacje o Elinie.

W swoim pokoju w komendzie zalogowałam się do bazy danych centralnego rejestru ludności. Musiałam chwilę poczekać, nim na ekranie pojawiła się kartoteka Eliny Rosberg. Ze ściany uśmiechała się do mnie z plakatu grupka moich ulubieńców, którą z nagłówkiem **A MOGŁAŚ MIEĆ TAKICH FACETÓW!** zrobiły dla mnie na wieczór panięnski koleżanki – byli tam Geir Moen, Hugh Grant, Mick Jagger, Valentin Kononen... Kolaż wywoływał zazwyczaj zjadliwe komentarze moich kolegów z pracy, co oczywiście było jednym z powodów trzymania go na samym widoku. Żaden z nich jednak nie złożył na mnie doniesienia o molestowanie seksualne, nawet Strom. Ponieważ niezwykle rzadko prowadziłam oficjalne przesłuchania w swoim pokoju, postanowiłam nie ściągać ze ściany ofiarowanego mi plakatu, który bardziej pasował do pokoju nastolatki i podważał mój autorytet policjanta.

Komputer skończył przeszukiwanie bazy. Zaczęłam czytać kartotekę, włączając jednocześnie drukarkę. Rosberg, Elina Katrina, urodzona w Espoo 26. 11. 1956. Rodzice: przedsiębiorca Kurt Johannes Rosberg, ur. 1914 i Sylva Katrina Rosberg z domu Kajanus, ur. 1920. Nie ma męża, nie ma dzieci. I żadnych innych wpisów. Zajrzałam też do kartoteki policyjnej, chociaż byłam zupełnie pewna, że jest pusta.

Ale nie, było jedno zatrzymanie, po demonstracji przeciwko szachowi Iranu w 1970 roku. A potem, przez następne dwadzieścia pięć lat – nic. Co by tu jeszcze... Może mamy w naszych bazach danych rejestr lekarzy? Ciekawe, czy mielibyśmy tam także psychoterapeutów. Znów przez chwilę stukalam w klawiaturę, aż znalazłam. Elina Rosberg, 1973 – matura w Szkole Francuskiej, 1979 – magisterium z psychologii, prawo do wykonywania zawodu psychoterapeuty od roku 1981. Własny ośrodek psychoterapii w dworze Rosberga od roku 1990, przedtem pracowała między innymi w klinice psychiatrycznej dla młodzieży Akademii Medycznej i w szpitalu w Lapinlahti. Zainteresowania – życie na łonie natury i czytanie. I tu brak jakichkolwiek nadzwyczajnych informacji, po prostu nic, od czego można by zacząć. Rzadko się zdarza, by ktoś pochodził z tak niewielkiej rodziny, jak Elina. Była jedynaczką, matka nie miała rodzeństwa, a obaj bracia Kurta i Airy Rosbergów zginęli w wojnie fińsko-rosyjskiej. Oprócz Airy najbliższymi osobami dla Eliny byli Joonas Kirstila i Tarja Kivimaki. Może oni potrafiliby mi odpowiedzieć na pytanie, kto mógł zamordować Elinę, kto zamienił ją w częściowo już roztopioną śnieżną babę?

Zamordować? Skąd mi to przyszło do głowy, przecież w śmierci Eliny nie dopatrzone się niczego, co mogłoby wskazywać na popełnienie zbrodni. Równie dobrze mógł to być nieszczęśliwy wypadek albo samobójstwo.

Czułam, że w brzuchu tężeje mi osobliwy ciężar. Okres powinnam dostać w zasadzie na dniach, kiedy to miałam ostatni... ? Przez lata brania pigułek przywykłam uważnie śledzić swój cykl, ale teraz, odkąd miałam spiralę, przestałam liczyć dni. W każdym razie skóra na piersiach znów była charakterystycznie wrażliwa na dotyk. Sprawdzałam właśnie w szufladzie biurka, czy nie mam czasem zapasowych podpasek, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Wchodź, wchodź! – Pomyślałam, że to musi być któryś z moich kolegów, najpewniej Taskinen, bo mało który z chłopaków zawracał sobie głowę pukaniem.

Ale nie, w drzwiach stała bardzo dziwnie wyglądająca kobieta. Mogła być w moim wieku albo kilka lat starsza – to był ten typ kobiety, której dokładny wiek trudno określić. Wzrost około metr sześćdziesiąt, nierzucająca się w oczy, pobladła twarz, której bezosobowość podkreślał staranny makijaż, określane w czasopismach kobiecych mianem „naturalnego”. Sięgające nieco poniżej uszu brązowe włosy o zawiniętych do wewnątrz końcówkach były związane czarną, zamszową opaską, tak by się nie zsuwały na twarz. Kobieta miała eleganckie okulary, przez które wpatrywały się nieruchomo w moją twarz oczy o kolorze niedojrzałej jagody. Okrywający sprężyste ciało brązowy kostium wyglądał jak żywcem wzięty z katalogu uniformów dla kobiety sukcesu.

– Pani jest z pewnością tym starszym posterunkowym Kallio. Przyszłam porozmawiać z panią o Elinie Rosberg.

Cóż za absurdalny kontrast: sylwetka kobiety była mi zupełnie obca, głos za to wydawał się znajomy. A więc to musiała być Tarja Kivimaki. Kobieta potwierdziła moje przypuszczenia, przedstawiając się i mocno, lecz krótko ściskając moją dłoń. Paznokcie miała starannie wymodelowane, lakier był w dyskretnym, bladym kolorze.

– Zadzwoiła do mnie Aira Rosberg i powiedziała, że znaleziono zwłoki Eliny. Podobno bierzecie również pod uwagę możliwość samobójstwa.

Tarja Kivimaki weszła do mojej ciasnej klitki i usiadła na sofie, krzyżując elegancko nogi. Miała bardzo pięknie wyrzeźbione łydki, musiała sporo nad nimi pracować. Jaka dyscyplina sportu mogła uprawiać taka kobieta? Nie wiem dlaczego, ale byłam gotowa się założyć, że w grę wchodzi boks albo szermierka.

– Przyszłam pani powiedzieć, że podejrzenia o samobójstwo są zupełnie bezpodstawne. Elina nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Gdyby cierpiała na tak silną depresję, że miałyby myśli samobójcze, zgłosiłaby się do profesjonalnego terapeuty. – W pozornie spokojnym głosie Tarji Kivimaki pobrzmiwały nutki ostrości i złości, które dobrze znałam z jej telewizyjnych reportaży politycznych. Ciekawe połączenie: ta zdawałoby się spokojna, inteligentna kobieta potrafiła ni stąd, ni zowąd zastrzelić polityka niemiłym, zbijającym z tropu pytaniem.

– Dopóki nie poznamy wyników sekcji zwłok, poruszamy się po naprawdę bardzo niepewnym gruncie.

Stwierdziłam, że przybrałam postawę obronną: nie chciałam, żeby Tarja Kivimaki wzięła mnie za jakąś głupią policjantkę. Co z tego, że premier przy niej zaniemówił, w końcu Maria Kallio może być ulepiona z lepszej gliny...

– Na jakim etapie jest śledztwo?

– Właściwie nie można mówić o żadnym śledztwie, dopóki w wynikach sekcji zwłok nie znajdziemy czegoś, co uzasadniałoby podejrzenie, że popełniono przestępstwo. Ale w zasadzie, skoro pani już tu jest, mogłabym zadać parę pytań o pani ostatnim spotkaniu z Eliną Rosberg. Była pani wieczorem w drugie święto w Nuukio, prawda?

– Spędziłam tam całe święta. Byłam w Rosberdze dwa dni i wyjechałam rano, rano dwudziestego siódmego grudnia. Musiałam iść do pracy.

Zdumiewające, że Tarja Kivimaki nie sprawiała wrażenia jakoś szczególnie wstrząśniętej. Aira Rosberg twierdziła, że Kivimaki i Elina były bliskimi przyjaciółkami od wielu lat, można by się więc spodziewać, że Kivimaki na wieść o śmierci Eliny będzie zupełnie rozbita. Ale nie, siedząca naprzeciw mnie kobieta była chłodna i opanowana, jak gdyby zbierała właśnie materiały do reportażu o

przebiegających w atmosferze powszechnego konsensusu rozmowach o nowym systemie wynagrodzeń w przemyśle.

– Czy w czasie świąt wydarzyło się coś, czym można by wytłumaczyć fakt, że Elinę Rosberg znaleziono w lesie w stroju nocnym?

Było widać, że Tarji Kivimaki nie odpowiada rola, którą odgrywa w tej rozmowie, w końcu przyzwyczaiła się już do tego, że to ona zadaje pytania.

– Faktycznie w powietrzu dało się wyczuć różne napięcia. Początkowo miałyśmy spędzić święta we trzy, tylko ja, Aira i Elina. Ale Johanna Santti i Milla Marttila zostały w Rosberdze po jakimś kursie. Elina miała w zwyczaju brać pod swoje skrzydła najróżniejsze nieszczęśnice, tak jak niektórzy ludzie opiekują się bezpańskimi psami. Weźmy chociażby tę Niinę Kuusinen. Bardzo typowy przykład osoby, której wyłączną udręką jest bezgraniczny egocentryzm. Jediną kobietą, która ma prawdziwe problemy, jest Johanna Santti. A i jej wystarczyłoby po prostu wystąpić o rozwód i przyznanie opieki nad dziećmi, nie ma w tym żadnej filozofii.

– Jak długo znała pani Elinę Rosberg?

– Jakies sześć lat. Pracowałam kiedyś w redakcji Studia A i robiłam program o seksualnym wykorzystywaniu dzieci, był to wówczas całkiem świeży temat. Robiłam wywiad również z Eliną. Od razu stwierdziłyśmy, że nadajemy na tych samych falach. Dobrze się z nią rozmawiało.

– Doskonale ten program pamiętam.

Studiowałam wówczas na prawie i nasz profesor od prawa karnego podawał jeden z zaprezentowanych w programie przypadków kazirodztwa jako przykład tego, jak trudne i skomplikowane potrafią być rodzinne procesy sądowe: córki po uzyskaniu pełnoletności podały do sądu swego ojca za gwałty sprzed wielu lat, ale zarówno ich matka, jak i bracia nie zgodzili się zeznawać przeciwko ojcu. Ciągle jeszcze ogarniała mnie wściekłość, kiedy sobie to przypominałam.

– Elina była kobietą niezwykle rozsądną. To zupełnie niepojęte, że błąkała się po mrozie bez żadnego okrycia, zwłaszcza że miała ten paskudny kaszel. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie poza tym, że ktoś musiał być w wielkim niebezpieczeństwie. Ale i tak... Przecież nikt z zewnątrz nawet nie mógł się przedostać na teren Rosbergi. Bramy były zawsze zamknięte.

– Dlaczego były zamknięte?

– Elina nie życzyła sobie żadnych intruzów, szczególnie mężczyzn. Chciała, żeby w Espoo było choć jedno miejsce, w którym kobiety miałyby święty spokój i nie były niepokojone przez mężczyzn. Od czasu do czasu pojawiały się pod bramą grupki podpitych hałaśliwych facetów z Solvalli albo biwakujących w lasach Nuuksio nastolatków. Najwyraźniej mężczyzn drażniło to, że są miejsca, gdzie nie mogą wejść.

– Taaa. Wróćmy do tamtego wieczoru w drugie święto. O której godzinie widziała pani Elinę po raz ostatni?

– Oglądałyśmy telewizję w bibliotece, ja i Aira, była też chyba z nami Niina Kuusinen. Leciał stary film z Marilyn Monroe, sentymentalny i zabawny. Elina przyszła i krzyknęła, że idzie na mały spacer, bo boli ją głowa. Próbowaliśmy jej to wyperswadować, miała przecież silną gripę, ale i tak poszła. Elina taka już była. Jak coś sobie postanowiła, nie trafiały do niej żadne argumenty. Po filmie poszłam do łóżka, bo następnego dnia musiałam wcześniej wstać. Rano podeszłam pod drzwi Eliny, pomyślałam sobie, że jak usłyszę, że nie śpi, podziękuję jej za te święta i się pożegnam, ale nie dostrzegłam pod drzwiami światła. Elina podała mi kod do bramy, tak więc sama wyszłam na zewnątrz i pojechałam do Pasili.

– Kto jeszcze znał kod do bramy?

– Oczywiście Aira, na pewno też Johanna, bo była w Rosberdze dość długo. Ale nie było zwyczaju zdradzać tego kodu nikomu, Elina nie życzyła sobie nieproszonych gości.

Zabrzącał mój telefon i w tej samej chwili Tarja Kivimaki wstała, jakby wykorzystując sposobność przerwania naszej rozmowy. Odebrałam telefon i poprosiłam rozmówcę, żeby chwilę zaczekał, też wstałam, podałam rękę dziennikarce i obiecałam, że wrócimy do sprawy, gdy tylko pojawi się coś nowego. Niewykluczone, że nie będzie nawet potrzeby zapraszać ją na dalsze przesłuchania. Wychodząc, Kivimaki spojrzała z rozbawioną miną na kolekcję moich słodkich chłopców i już w drzwiach rzuciła głośno, choć zaskakująco dziewczęcym głosem:

– Niezły wybór! Choć muszę przyznać, że Hugh Grant stracił ostatnio w moich oczach bardzo wiele.

Odpowiedziałam wzruszeniem ramion i chwyciłam słuchawkę. Po drugiej stronie czekał patolog, który przeprowadzał właśnie sekcję zwłok Eliny. jedno potrafił powiedzieć już na pewno: na tylnej części ud, na plecach i pośladkach były obtarcia i siniaki, które powstały, kiedy kobieta jeszcze żyła, choć najprawdopodobniej była nieprzytomna. Patolog i technicy doszli zatem do wniosku, że ktoś włókł ją po ziemi przez las i pozostawił pod drzewem. Patolog nie potrafił jeszcze powiedzieć, co było powodem utraty przytomności, ale przyrzekł, że będę miała wyniki badań laboratoryjnych następnego dnia rano.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, poczułam, że zbiera mi się na mdłości. Wleczona po ziemi przez las. Tak więc w grę wchodziło w najlepszym razie nieumyślne spowodowanie śmierci. A niewykluczone, że coś jeszcze gorszego. Możliwe zatem, że znów spada na mnie bardzo skomplikowane dochodzenie w sprawie zabójstwa, w które zamieszana jest spora grupa bardzo kłopotliwych podejrzanych.

4

– Jestem zupełnie pewna, że to był ten poeta, z którym Elina wtedy szła w lesie – sapnęła do słuchawki Milla Marttila. Potem dało się słyszeć długie ziewnięcie. Była sobota rano, trzydziestego pierwszego grudnia, parę minut po dziewiątej. Mój telefon obudził Millę, która skończyła pracę o czwartej nad ranem. Najwyraźniej nie była w mieszkaniu sama, gdzieś w tle dało się słyszeć przytłumione chrapanie.

– Spotkałaś się kiedyś z Jooną Kirstilą?

– Był parę razy naszym klientem. Tego na pewno Elinie nie powiedział. Nie da się go z nikim pomylić, facet jest tak beznadziejnie mały i chudy, że przy Elinie wyglądał jak krasnal. No i miał też ten swój stary, czerwony szal, żeby wszyscy od razu widzieli, że jest poetą. Jak ta Edith Södergran.

– Co? A, no tak, coś tam kiedyś mówiła, że poeci powinni nosić czerwone peleryny. Lubisz wiersze Södergran?

– Co tam striptizerka może wiedzieć o poezji, no nie? Ale ja chcę teraz spać, do jasnej cholery, ja...

– Przyjdiesz na pierwszą tu do mnie, na komendę. Potrzebne mi twoje oficjalne zeznanie, że widziałaś Elinę razem z Kirstilą w ten wieczór, kiedy... zniknęła.

– Gdzie?! Na komendę w Espoo?! A gdzie to, kurwa, jest?

Próbowałam wytłumaczyć Milli, gdzie się mieści komenda, ale kiedy zaczęła się wydzierać, że „za Chiny nie trafi do tego pieprzonego lasu”, obiecałam wysłać po nią jakiś radiowóz.

Milla przyjdzie o pierwszej, najlepiej by było zaraz po niej wziąć Kirstilę... Za godzinę spotkam się z Airą w holu na dole, mamy razem jechać zidentyfikować ciało. Na myśl o prosektorium zakładu medycyny sądowej znów zaczęło mnie mdlić, w głowie czułam też dziwny, pulsujący ból. Ze zmęczenia łzawiły mi oczy i miejscami obraz mi się rozmywał. W nocy nie spałam dobrze, śniła mi się to Elina, to znów, że nie mogłam się dostać do ubikacji w komendzie, żeby sobie

zrobić test ciążowy. Przyszło mi to do głowy wczoraj wieczorem podczas jazdy do domu jako możliwe wytłumaczenie ciągłego przemęczenia. Sprawdziłam kalendarz – od ostatniej miesiączki minęło już sześć tygodni. Zajrzałam też do encyklopedii zdrowia i dołączonej do spirali ulotki: nie jest to stuprocentowo pewna metoda zapobiegania ciąży.

Trzeba będzie jakoś w biegu skoczyć do apteki i kupić ten test.

Próbowałam o tym nie myśleć, w końcu było to jeszcze tylko przypuszczenie. A jednak wczoraj zrezygnowałam z wieczornego piwka, chociaż śmierć Eliny sprawiła, że chciało mi się pić bardziej niż zwykle. Mimo to jakoś łatwiej było mi myśleć o zabójstwie niż o ewentualnej ciąży i dziecku. Zabójstwo to sprawa, którą trzeba rozwiązać, która po zakończeniu dochodzenia będzie zamknięta dla mnie raz na zawsze i nie będzie już miała żadnego wpływu na moje życie. Ale dziecko – to co innego. Dziecko będzie częścią mnie przez kolejnych kilkadziesiąt lat.

Pertti wtargnął do mojego pokoju właśnie w chwili, kiedy wykręcałam numer do Joony Kirstili. Bez pytania rozwalił się na wąskiej sofie pod kolekcją moich ulubieńców i położył nogi na stole.

– No i okazuje się, że kolejny podejrzany przypadek śmiertelny to jednak zabójstwo. Znów twoje ulubione zajęcie, Kallio. I do tego będziesz mogła sobie pogadać z całą bandą prawdziwych feministek.

– Z czego wnioskujesz, że moje ulubione zajęcie to prowadzenie dochodzeń w sprawie zabójstwa?

– No jak, w końcu taki z ciebie, kurwa, sprawny dochodzeniowiec, że pracujesz od świtu do nocy, olewając nawet zagrożenie życia. Już teraz jesteś, słuchaj, tak blada, dziewczyno, że lepiej uważaj. A może było ostre bzykanko, co?

– A może byś tak już spadał, co? Cholernie mi się spieszy. Muszę ustawić sobie jeszcze przesłuchania, a zaraz wyjeżdżam do prosektorium.

– Wiem, bejbi. Bo dzisiaj będziemy przesłuchiwać razem.

Na twarzy Perttiego malował się obrzydliwy wyraz zadowolenia, wiedział dobrze, że wcale mi się taki układ nie podoba. W naszej komórce, utworzonej w zeszłym roku, każdej sprawie przydzielano jedną lub dwie osoby odpowiedzialne, które miały w zakresie ustawiania przesłuchań i prowadzenia dochodzenia bardzo dużą swobodę. W razie potrzeby wszyscy robili wszystko, czasem nawet Taskinen siedział na moich przesłuchaniach jako protokolant. Chciano w ten sposób zarówno przełamać sztywną, policyjną hierarchię, jak i nie dopuścić do wypalenia się ludzi, zmuszonych wykonywać do obrzydzenia ciągle te same, rutynowe zajęcia.

– Myślałam, że moim protokolantem jest Pihko, nie ma dzisiaj dyżuru?

– Przecież poleciał na sylwka do Laponii. Dopóki ludzie nie wrócą z urlopów, będziesz się musiała zadowolić mną.

– Okej, ale nie zapominaj, że to mój cyrk i moje małpy. Ty morda w kubek. To ja przesłuchuję. Nawet nie musisz włączać magnetofonu, wystarczy mi w zupełności, że po prostu będziesz w pokoju i że będziesz cicho siedział. A tak przy okazji, znasz kogoś z policji z Karhumaa albo z Iin za Oulu?

– Nikt mi nie przychodzi do głowy. Czemu?

– Mieszka tam jedna z wpłątanych w tę sprawę kobiet. Sprawdź to. A teraz słydwaj, muszę robić swoje. Pojedziesz ze mną do prosektorium?

Przez twarz Perttiego przemknął grymas niechęci. Nikt z nas nie lubił jeździć na identyfikacje zwłok. Można było, oczywiście, i do tego przywyknąć, ale nie dało się na nie uodpornić. Dobre choć to, że zwłoki Eliny Rosberg były wyjątkowo czyste, całe i niezakrwawione.

– Sam mam parę spraw do załatwienia. Potem zadzwoń, jak będę ci potrzebny na przesłuchaniu.

Ale kiedy Pertti zniknął, nie chwyciłam za słuchawkę, tylko zastygłam w zamyśleniu nad własnymi sprawami. Czy to może być niebezpieczne, kiedy kobieta zachodzi w ciążę, a spirala ciągle pozostaje w macicy? Chyba trzeba będzie się skontaktować z lekarzem, jak tylko zrobię ten test. Albo może znaleźć jednak chwilę czasu i wyskoczyć do apteki między przesłuchaniami Airy i Milli. Powietrze w pokoju wydało mi się duszące. Otwarłam mój lufcik wielkości znaczka pocztowego. Na piersiach poczułam powiew zimnego powietrza, ale wrażenie chłodu było zupełnie inne niż zawsze.

W tym momencie zadzwonił telefon. Zgłosił się lekarz sądowy Kervinen, który przeprowadził sekcję zwłok Eliny.

– Potrafisz powiedzieć, czy Rosberg przechodziła kurację antybiotykową przed zniknięciem?

– Tak, brała leki. To, że jej antybiotyki zostały w łazience, Aira Rosberg uznała za najbardziej oczywisty sygnał, że coś jest nie tak.

– Pamiętasz może nazwę leku albo chociaż na co zostały przepisane?

– Era-coś tam, a przepisano jej to na zapalenie górnych dróg oddechowych. Rosberg miała paskudny kaszel.

– To by pasowało, w jej organizmie znaleźliśmy między innymi erytromycynę, a zawierające ten środek leki stosuje się między innymi przy zapaleniu oskrzeli. W sumie bardzo by się nam przydało opakowanie po leku, mielibyśmy wówczas nazwisko lekarza Eliny Rosberg. Najwyraźniej zapomniał jej powiedzieć, że erytromycyna jest inhibitorem metabolizmu benzodiazepiny.

– Inhibitorem metabolizmu... mów po ludzku! – Już gdzieś kiedyś słyszałam te słowa, ale zapomniałam, co znaczą.

– Przedłuża usuwanie substancji z organizmu i wzmacnia jej działanie. Rosberg zażyła dużą dawkę benzodiazepiny, a do tego popiła ją jeszcze sporą ilością alkoholu. Te dwie substancje razem mogły bez żadnego problemu pozbawić Rosberg przytomności na tak długi czas, że

zdażyła zamarznąć na śmierć. W zasadzie o interakcji tych leków mało kto nawet wie, sam dowiedziałem się przypadkiem na seminarium z farmakologii kilka lat temu. Choć wtedy nie był to, co prawda, przypadek śmiertelny, tylko trwający dwie doby sen. Ale jeśli dodać do tego ujemną temperaturę otoczenia, to połączenie jest śmiertelne.

Myślałam gorączkowo. Antybiotyki, środki uspokajające, spora dawka alkoholu... Czyżby Elina zginęła z powodu własnej niewiedzy? Ale po co by łąziła po śniegu w samej koszuli nocnej?

– Czy tych środków uspokajających i alkoholu było razem tyle, że Rosberg mogła utracić przytomność tylko pod ich wpływem, bez tego antybiotyku? – spytałam Kervinena.

– Może na jakiś czas, ale na pewno nie na tak długo, żeby zdażyła zamarznąć. Tak naprawdę trudno powiedzieć, alkohol w połączeniu z lekami oddziałuje bardzo różnie, u każdego inaczej. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę temperaturę otoczenia. W święta mróz był silny, a Rosberg zdaje się zniknęła w nocy, czy jak to było?

– Dokładnie.

Sprawa zaczynała być jeszcze dziwniejsza niż na początku. Może ktoś po prostu chciał zafundować Elinie głębszy niż zazwyczaj sen, nie wiedząc nic o jej kuracji antybiotykowej?

– Słuchaj, będę na identyfikacji zwłok za pół godziny. Przyjedzie ze mną ciotka Eliny Rosberg, podpytam ją jeszcze o ten antybiotyk i lekarza. Ale nie podawaj jej jeszcze dokładnej przyczyny zgonu, bo...

– Co, jedna z podejrzanych? – przerwał mi wyraźnie ożywiony Kervinen, jak gdyby życie przeistoczyło się nagle w powieść kryminalną.

Dzięki temu jakoś znosił swoją pracę – oddalał badane zwłoki od siebie, traktując nieboszczyków jak fascynujące zagadki, w których nigdy nie dostrzegał niedawno jeszcze żywych ludzi. W przeciwieństwie do wielu moich kolegów, nie robił sobie bezmyślnych żartów z sekcji ani nie próbował nikogo straszyć prymitywnymi

opowieściami. Sprawiał za to wrażenie, że bawi go zabawa w pomocnika detektywa.

– Można to chyba tak ująć. Słuchaj, mogę cię jeszcze spytać o jedną prywatną sprawę? Czy spirala po zajściu kobiety w ciążę może stanowić jakieś zagrożenie dla płodu?

Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam posapywanie zaskoczonego lekarza.

– Wiesz, jestem patologiem, żaden ze mnie ginekolog. Poczekaj no, chwila... Wiesz co, ty lepiej idź do lekarza. To jest, tego...

Kervinen śmiechem próbował zamaskować zmieszanie.

Zastanowiłam się, czy Kervinen sam ma dzieci, czy też wszystko, co się wiąże z ciążą i rodzeniem, jest mu jednak obce, czy aby czasem całej swojej lekarskiej pasji nie kierował raczej na martwych niż na żywych.

– Pewnie masz rację. No dobra, to widzimy się za jakiś czas.

Muszę odebrać z dołu Airę Rosberg.

Podjechałam samochodem pod budynek. W holu obok Airy czekała na mnie także Johanna Santti. Przy wychudzonej Johannie Aira sprawiała wrażenie wysokiej i barczystej, ale smutek w twarzach obu kobiet był jednakowy, nieporuszony i pusty. Aira miała na sobie czarne karakułowe futerko, które widziałam na wieszaku w Rosberdze, i nasunięty głęboko na oczy kapelusz z tej samej wełny. Twarz Johannę, zawieszona między ciemnym workowatym płaszczem a zawiniętą wokół głowy chustą w czarno-szare wzory, wydawała się dziwnie gładka, bez zmarszczek.

– Zabrałam ze sobą Johannę. Powiedziała, że ma sprawę do policji – wyjaśniła Aira.

– Chcesz tu zostać i zaczekać? Długo nam nie zejdzie. Czy może wolisz pojechać z nami i tam zaczekać?

Denerwowało mnie, że wszyscy cały czas mówili za Johannę, najpierw Elina, a teraz Aira. Ale na przesłuchaniu Johanna będzie musiała mówić zupełnie sama.

– Pojadę z wami.

Jej głos nadal mnie irytował, był nerwowy i słaby, ale przynajmniej wreszcie Johanna powiedziała coś sama. Poprowadziłam je do samochodu, obie usiadły z tyłu. Przejechałyśmy mroczną szosą do autostrady do Turku, a potem zjechałyśmy w bok i podjechałyśmy pod budynek zakładu medycyny sądowej.

– To czysta formalność, nie mamy wątpliwości, że to Elina – odezwałam się mniej więcej w kierunku tylnego siedzenia, starając się, żeby zabrzmiało to spokojnie i kojąco.

Znów zaczął zacinać deszcz, w radiu zapowiadali, że na południu Finlandii będzie kilka dni odwilży i prawdopodobnie stopi się cały śnieg, który napadał w grudniu. Obok nas śmignęła półciężarówka, wyrzucone spod kół błoto chlusnęło mi na przednią szybę w takiej ilości, że zanim się połapałam, że trzeba włączyć wycieraczki, przez kilka sekund nie widziałam drogi przed sobą. Kierowca furgonetki musiał przekroczyć dopuszczalną prędkość przynajmniej o trzydzieści kilometrów, ale nie miałam nawet siły, żeby się tym przejąć.

– Nie martw się. Byłam przy śmierci obojga moich rodziców, i rodziców Eliny też. – W głosie Airy Rosberg pobrzmiwała nutka cierpkiej wesołości. – W końcu z zawodu jestem pielęgniarką, a kiedy Elina zakładała w Rosberdze swój ośrodek, byłam dopiero od paru lat na emeryturze. Przedtem pracowałam wiele lat w domu starców. Ale nie powiedziałaś nam, co było przyczyną śmierci. Czy ciało Eliny jest jakoś szczególnie zdeformowane?

– Nie. – Policzki zapiekły mnie zarówno ze wstydu, jak i ze złości. Miałam wrażenie, że Aira Rosberg próbuje storpedować każdą moją próbę okazania jej współczucia. W porządku, więcej nie będę próbować.

Zostawiłyśmy Johannę w poczekalni szpitala. Usiadła na skraju sofy sztywno wyprostowana, z nogami ściśle złączonymi, jak mała dziewczynka, której matka przykazała grzecznie czekać, aż zrobi zakupy. Jak to możliwe, że istota sprawiająca wrażenie zupełnie pozbawionej własnej woli dawała sobie radę z dziewięciorgiem dzieci? Zapisałam nasze nazwiska w dyżurce, przed drzwiami sali dołączył do nas Kervinen. Pielęgniarka, która wpuściła nas do środka, została przy drzwiach, pewnie się zdarzało, że osoba dokonująca identyfikacji zasłabła albo wpadła w histerię.

Identyfikacja zwłok przypominała osobliwy rytuał, taniec ofiarny wokół ołtarza, za który służyły przykryte białą płachtą mary na kółkach. Podeszłyśmy bliżej, Kervinen odsłonił na chwilę płachtę. Raz jeszcze spojrzałam na błyszczącą od chłodu twarz Eliny, nim podniosłam wzrok na Airę, która skinęła głową.

– Zamarzła – skonstatowała miękkim głosem.

Teraz ja skinęłam głową, poprosiłam Airę o podpis na dokumentach i spytałam o lekarstwa Eliny. Aira pamiętała dobrze zarówno nazwę leku, jak i nazwisko lekarza, który go przepisał.

– Przejdź teraz, proszę, do poczekalni do Johanny, ja za chwileczkę do was dojdę.

Kiedy Aira ruszyła w kierunku drzwi sali, podeszła do niej pielęgniarka, pytała pewnie, czy dobrze się czuje. Nie usłyszałam odpowiedzi, widziałam tylko, jak obie kierują się do wyjścia, idąc wzdłuż pasa wytyczonego przez umieszczone w podłodze świetlówki. Dopiero teraz poczułam w nozdrzach smród środków dezynfekujących. Do tego jeszcze Kervinen domieszał zapach swojej kwiatowej wody po goleniu, który wydal mi się dziwnie kobiecy.

– Erasis, który wspomniała, bardzo dobrze pasuje do mojej hipotezy erytromycynowej. Lek wzmocnił działanie alkoholu i benzodiazepiny. Gdyby znaleziono ją we własnym łóżku, można by wnioskować, że kobieta chciała sobie po prostu sprawić porządny sen,

wzięła więc silniejszą niż zazwyczaj dawkę środków uspokajających. Oczywiście nie można również wykluczyć próby samobójczej. Ale jak w takim razie wyjaśnić te obtarcia na plecach? Były bardzo świeże, musiały powstać już po utracie przytomności, a jeszcze przed zgonem, bo z kilku zdążyła wysączyć się krew.

– Czy jest możliwe, że doczołgała się tam na plecach sama, odpychając się jakoś nogami? Czy lek mógł zadziałać, na przykład, paraliżująco albo...

– Ani to, ani to. Przyjrzę się jeszcze raz bardzo dokładnie kostkom, tam może się kryć odpowiedź.

– To znaczy?

– Będę szukał tam siniaków albo zmian w tkankach, z których można by wnioskować, że ktoś zaciągnął ją pod to drzewo, czy gdzie ją tam znaleziono. Czy znaleźliście na ziemi jakieś ślady wleczenia?

– Deszcz roztopił śnieg do tego stopnia, że trudno było z niego cokolwiek wyczytać. Pokaż te plecy.

Kervinen manipulował martwym ciałem z obojętnością rutyniarza. Próbowалам nie patrzeć na pozostałe w ciele głębokie, niedbale tylko pozszywane ślady po narzędziach sekcyjnych. W porównaniu z nimi obtarcia na plecach nie robiły żadnego wrażenia, wydawały się jakoś zupełnie bez znaczenia. Trzeba będzie sprawdzić, co udało się wyczytać z podomki i koszuli nocnej Eliny, prawdopodobnie i one będą na plecach porozdzierane, jeśli Elinę rzeczywiście wleczono po lesie.

– Poza tym była to zdrowa kobieta, w dobrej kondycji. Najwyraźniej nie paliła ani też za wiele nie piła, odniosłem wrażenie, że dbała o kondycję. Ale mamy tu jedno kuriozum – powiedział Kervinen, kiedy szłam już do drzwi. – Nie znalazłem w jej papierach żadnego wyjaśnienia zagadki jej szyjki macicy. Żadnych operacji ani tym podobnych historii.

– Jakiej zagadki szyjki macicy? Co masz na myśli?

– Z dokumentów wynika, że Rosberg nie miała dzieci. Może wiesz, że szyjka macicy kobiety, która nie rodziła, jest zaokrąglona i jędrna, natomiast szyjka macicy u Rosberg była wydłużona, jak u kobiety, która rodziła.

– Chcesz przez to powiedzieć, że Rosberg urodziła dziecko?

Oczy Kervinena błądziły po sali, unikał mojego wroku, jak gdyby był zawstydzony.

– Jak już ci mówiłem, nie jestem ginekologiem. To wydłużenie może wynikać i z czegoś innego, może być chociażby śladem po jakiejś operacji ginekologicznej. Jeżeli uważasz, że to ważne, mogę przyprowadzić tu jeszcze specjalistę, żeby rzucił okiem.

– Niech przyjdzie, chociaż nie potrafię jeszcze powiedzieć, co może być ważne, a co nie. Może kiedyś poroniła.

– To też powinno być zaznaczone w papierach.

Chętnie zostałabym jeszcze i poteoretyzowała z Kervinenem, ale wiedziałam, że czekają na mnie Aira i Johanna. Chłodne, nierzeczywiste światło korytarzy szpitala rozproszyło myśl, która przez chwilę zaświtała mi w głowie. Nie, Elina nie mogła mieć dziecka. To musiałyby być odnotowane w rejestrze ludności. I dlaczego Kervinen był taki zmieszany, zupełnie jakby był zażenowany wszystkim, co się łączy z ciążą. Zazwyczaj znajomi lekarze, mówiąc o tych sprawach, albo byli nadmiernie rzeczowi, albo przesadzali w waleniu kawy na ławę; Kervinen był pierwszym w mojej karierze typem medyka wstydlivego.

W holu zobaczyłam Airę siedzącą z pustym wzrokiem skierowanym w próżnię. Za to Johanny nie było nigdzie widać. Usiadłam przy Airze, próbowałam dostrzec w niej oznaki wstrząsu, ale daremnie.

– Johanna poszła do toalety?

– Johanna. – Aira wypowiedziała imię, jak gdyby było dla niej nieznaczącym dźwiękiem. – A tak, Johanna. Nie było jej tu, kiedy przyszedłam.

A więc Aira nie była jednak taka mocna, na jaką pozowała, zupełnie nie wiedziała, co się dokoła niej dzieje. Gdzie jednak, do cholery, podziła się ta Johanna? Chciałam już wracać na komendę, chciałam rozpocząć przesłuchania i cały wypełniony po brzegi zajęciami dzień. Ale przecież nie mogłam jej tu zostawić, jako przyjezdna z pewnością nie dałaby rady sama wrócić z Helsinek na komendę policji w Espoo.

– Poczekaj tu, pójde jej poszukać.

Na próżno wywoływałam ją po imieniu z najbliższej damskiej ubikacji, a potem jeszcze z drugiej. Cholerny świat. Gdzieś tu mają kawiarenkę, może Johanna tam poszła. Wydawało mi się, że pamiętam, gdzie to jest, ale po pięciu minutach błakania się po szpitalu musiałam przyznać, że beznadziejnie się pogubiłam. Spytałam o drogę rozbawioną pielęgniarkę, dziękując w duchu regulaminowi, który pozwalał policjantom z dochodzeniówki chodzić na służbie bez munduru. Policjant, który zgubił drogę w szpitalu, musi mieć w sobie coś tragikomicznego. Poza tym nie cierpiałam pytać, nie znosiłam ujawniać swojej niewiedzy – chciałam być całkowicie niezależna. Kiedy w końcu skręciłam w prowadzący do kawiarenki korytarz, zobaczyłam Johannę, wpatrującą się w zawieszony przy wejściu obraz. Podeszłam cicho do niej i stanęłam obok, ale Johanna sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności. Obraz, silnie stylizowany na sztukę naiwną, przedstawiał grupkę szczęśliwych dzieci biegnących przez kwiecistą łąkę. Z oczu Johannы płynęły łzy, kołnierz jej szarego płaszcza był zupełnie mokry. Objęłam ją ramieniem, ale nie zareagowała. Otrząsnęła się dopiero na dźwięk mojego głosu.

– Musimy już iść, Johanno. Ładny obraz.

Ładny obraz. Zabrzmiało to zupełnie idiotycznie. Dlaczego do tej pory nie nauczyłam się jeszcze właściwie postępować z ludźmi pogrążonymi w żałobie, dlaczego nie potrafiłam jakoś naturalnie powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu ich nieszczęścia, dlaczego nie potrafiłam pocieszać? Świetnie za to dawałam sobie radę z twardymi recydywistami i ugrzecznionymi malwersantami, tych najczęściej udawało mi się nakłonić do zeznań. Ale głęboki smutek otepiał mnie i obezwładniał, zapominałam wówczas wszystkie sensowne słowa i miałam ochotę uciekać od niego jak najdalej, zamiast się starać zbliżyć do jego źródła.

Na szczęście Johanna ruszyła posłusznie za mną. Od razu było widać, że nawykła do słuchania rozkazów. Aira nadal czekała tam, gdzie ją zostawiłam, mogłyśmy więc wyjść na deszcz, pomaszerować do samochodu i pojechać z powrotem do komendy. Droga powrotna, podobnie jak jazda do szpitala, upłynęła w całkowitym milczeniu.

Na miejscu spytałam Johannę, czy chce zostać przesłuchana pierwsza, w końcu w szpitalu musiała na nas czekać.

– Czekanie wcale mi nie przeszkadza – odpowiedziała cicho, po czym dodała nieco głośniejszym głosem, niemalże ostro: – To czysta przyjemność, kiedy człowiek ma czas po prostu siedzieć i nic nie robić.

Chociaż komenda policji w Espoo mieściła się w nowym budynku, pokoje przesłuchań wyglądały typowo – ciasne, sterylnie białe klitki. Krzesła natomiast były na szczęście wygodne. Czekaając na Perttiego, włączyłam i przygotowałam mikrofony, po czym spytałam Airę, czy chce kawy. Sama czułam ssanie w żołądku, które jeszcze się wzmogło, gdy do pokoju wszedł Pertti, wciskając sobie w usta ostatni kawałek bułki z mięsem. Ale Aira poprosiła tylko o szklankę wody. Podyktowałam do mikrofonu datę i godzinę przesłuchania, po czym poprosiłam Airę o podanie danych osobowych.

– Aira Elina Rosberg, urodzona drugiego lutego tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku. Zawód pielęgniarka, obecnie na emeryturze. Niezamężna.

Aira wydawała się niemal ubawiona wyliczaniem do mikrofonu oficjalnych informacji o sobie.

– Czyli Elina dostała imię po tobie?

– To częste imię w rodzie mojej matki, a ja jestem... byłam matką chrzestną Eliny. – Wreszcie w monotonnym głosie Airy dało się wychwycić drgnienie. – To trochę trwa, nim się człowiek przyzwyczai mówić w czasie przeszłym – powiedziała.

– Wiesz, kto odziedziczy majątek Eliny? Czy spisała testament?

– O ile mi wiadomo, tak. Myślę, że warto byłoby spytać o to prawnika rodziny, pana Juhę Saario. Kancelaria adwokacka Saario i Stahlberg, numer znajdziecie w książce telefonicznej.

Aira sprawiała wrażenie, że w ogóle się nie zastanawia nad wypowiedzianymi słowami, błędząc myślami gdzieś daleko, w zupełnie innym miejscu.

Zapisałam sobie nazwę kancelarii i zaczęłam pytać o wydarzenia z wieczoru dwudziestego szóstego grudnia. Aira nie powiedziała mi nic nowego. Po półgodzinie nagle jakby zbudziła się ze snu, otworzyła torebkę i przerywając mi w pół słowa, powiedziała:

– Słuchaj uważnie, Mario. Wtedy, kiedy Elina zniknęła, nie znalazłam od niej żadnego listu. Ale dzisiaj rano znalazłam w swojej torebce to.

Aira wyciągnęła z torebki białą kopertę, na której niebieskim długopisem było wypisane „Aira”. Pochyliłam się nad stołem, żeby ją wziąć w rękę, ale Aira ścisnęła kopertę mocno w dłoni i podjęła:

– Biorę tę torebkę ze sobą jedynie wtedy, gdy wyjeżdżam z Rosbergi. Po świętach nie wyjeżdżałam z domu, bo planowałam jechać na zakupy dopiero dzisiaj. Dlatego tyle czasu upłynęło, nim znalazłam ten list. Przeczytaj go!

Teraz Aira wręczyła mi kopertę. W środku była kartka, na której odręcznie napisano kilka prostych słów: „Droga Airo, po tym wszystkim, co usłyszałam, nie mogę już dłużej. Przepraszam za kłopoty. Elina”.

Wyglądało to na list samobójczy.

Przeczytałam raz jeszcze. „Po tym wszystkim, co usłyszałam”.

Cóż takiego usłyszała Elina? Jakaż to musiała być wiadomość, że kobieta jej pokroju zdecydowała się popełnić samobójstwo? W myślach wróciłam do Joony Kirstili. Zarówno Aira, jak i Milla twierdziły, że poeta spotkał się z Eliną tamtego wieczoru. Czy Elina mogła popełnić samobójstwo z tego powodu, że Joono Kirstila powiedział jej, że zrywa ich znajomość? Trudno mi było to sobie wyobrazić.

– Co właściwie twoim zdaniem ten list oznacza? Wydaje ci się, że to list samobójczy? Cóż takiego mogła Elina usłyszeć, w końcu wyraźnie pisze, że coś usłyszała, jak gdyby była pewna, że będziesz wiedziała, o co chodzi.

Aira zwiesiła głowę, jakby była dla niej nieznośnym ciężarem.

– Bo Joono...

– Czy Kirstila zamierzał zerwać z Eliną? – Zdałam sobie sprawę, że sugeruję odpowiedź Airze, kiedy siedzący obok Pertti, o którym zupełnie zapomniałam, syknął ostrzegawczo. Aira, jakby zażenowana, pokiwała głową.

– No więc spotkałaś się jeszcze potem z Eliną, kiedy wróciła z tego spaceru?

– Przecież już mówiłam, że nie! Ale o rozpadzie ich związku była mowa jeszcze przed świętami.

– Ale przecież to całkiem oczywista przyczyna depresji! Dlaczego nic o tym nie mówiłaś zaraz na początku?

– Nie chciałam obciążać Joony. – Głos Airy był pusty i smutny zarazem, potem trysnęły łzy, jak woda z nagle otwartego kranu. A ja i Pertti tylko siedzieliśmy za stołem, z oczyma wbitymi w podłogę. Aira

cały czas szlochała i dopiero po kilku minutach przyszło mi do głowy zapytać, czy chce może chusteczkę do nosa, szklanę wody lub cokolwiek innego. Pokręciła przecząco głową, wyciągając z torebki własną chusteczkę.

– Przepraszam, bardzo przepraszam – powtarzała mechanicznie, wycierając oczy. Wystękałam coś, co miało ją niby pocieszyć, Pertti wstał od stołu, odsuwając hałaśliwie krzesło i mówiąc, że idzie przynieść wody. Dopiero wtedy się połapałam, że już czas wyłączyć magnetofon. Próbowałam nie patrzeć, jak Aira usilnie stara się uspokoić. Powiedziała, że jeżeli kontynuowanie przesłuchania nie jest absolutnie konieczne, wołałaby na tym skończyć.

– Nie ma problemu, ktoś zawiezie Johannę do Rosbergi, jeżeli chcesz już wracać do domu – zaofiarowałam pomoc.

– Może zrobię sobie mały spacer, nie chcę w takim stanie siadać za kierownicą.

Choć ręce jej się trzęsły, Aira kilkoma szybkimi łykami wypila wodę, którą przyniósł jej Pertti. Wysłałam go, żeby przyprowadził Johannę. Na korytarzu kobiety zamieniły kilka słów o powrocie do Rosbergi. Spojrzałam na zegarek. Prawie dwunasta, a Milla ma być na komendzie o pierwszej. Chyba nie ma szans, żebym zdążyła coś zjeść między przesłuchaniami, nie mówiąc o wypadzie do apteki. A niech to wszystko cholera.

Johanna zdjęła chustę i płaszcz. Wełniana spódnica, którą miała na sobie, miała już tak staroświecki krój, że za dwa, trzy lata znów będzie modna. Kilka kręconych, nieposłusznych kosmków próbowało się wysliznąć z dziś luźniej niż zwykle zawiązanego koka. Słyszałam kiedyś, jak ktoś mówił, że naturalnie kręcone włosy zazwyczaj się prostują, kiedy kobieta zachodzi w ciążę i potem karmi piersią, ale loków Johanny nie zdołało przemóc nawet dziewięć ciąż.

Znów zaczęłam od danych osobowych. Kiedy usłyszałam datę urodzenia, aż przełknęłam z wrażenia: w rzeczywistości Johanna była starsza ode mnie zaledwie o półtora roku.

– Miałas osiemnaście lat, kiedy zaszłaś pierwszy raz w ciążę? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Zdążyłam już skończyć dziewiętnaście. Pobraliśmy się z Leevim dwa tygodnie po mojej maturze. Johannes urodził się zaraz w marcu następnego roku.

– Miałas w ostatnim czasie jakiś kontakt ze swymi dziećmi?

Na chwilę w oczach Johanny błysnęła radość, która rozjaśniła jej twarz, wygładzając zmarszczki.

– Anna, moja najstarsza córka, zadzwoniła wczoraj do Rosbergi. Wymknęła się z domu i zadzwoniła z budki telefonicznej, ze wsi. Powiedziała, że wszystkie dzieci za mną tęsknią, poza oczywiście Johannesem, syn słuca tylko swego ojca... – Twarz Johanny znów się skurczyła od bólu i postarzała, ale głos nadal był mocny i ciepły.

– Anna to dobra dziewczynka. Ma dopiero trzynaście lat, a jest już taka niezależna. Biedna, musiała mi pomagać przy młodszych dzieciach i w prowadzeniu domu, a teraz znów ma tyle na głowie, bo matka Leeviego nie wszystko już może robić.

Zdenerwowany Pertti zaszurał nogami, bez wątpienia nie mógł znieść, że tracimy czas na babskie pogaduszki. Ale przed przejściem do rozmowy o Elinie chciałam Johannę trochę rozluźnić. Poza tym interesowała mnie historia tej kobiety. Wydawało mi się niewiarygodne, że mężczyzna może spokojnie powiedzieć, że jeśli jego żona, matka dziewięciorga dzieci, umrze podczas porodu, to jest to wola boża. Takie rzeczy dzieją się może jeszcze gdzieś daleko, gdzie kobiety chodzą z czarczafami na twarzach i nie są nawet właścicielkami swego ciała, ale nie tu, w Finlandii końca dwudziestego wieku.

– Dlaczego przyjechałaś właśnie do Rosbergi? Znałaś wcześniej Elinę?

– A gdzieżbym ja mogła taką kobietę wcześniej poznać? Urodziłam Marię tu, w Helsinkach, w Klinice Kobiety, ponieważ już tamten poród był obarczony dużym ryzykiem. Czytałam tam jakieś czasopismo kobiece, w którym był wywiad z Eliną. A jednego wieczora oglądałam telewizję. – Johanna zaczerwieniła się, jak gdyby przyznała się publicznie do grzechu, ja zaś przypomniałam sobie wtedy, że w najbardziej ortodoksyjnych zborach lestadian telewizję uważa się za grzech. – Pokazywali jakąś rozmowę, w której brała udział także Elina. Bił z niej taki... taki spokój i bezpieczeństwo, i powiedziała, że każda kobieta ma prawo sama decydować o swoim cielem...

Pertti zaczął wydawać coraz wyraźniej słyszalne odgłosy. Na pewno za chwilę grzecznie zaproponuje, żebym wreszcie przeszła do rzeczy.

– W zasadzie to dzięki Elinie odważyłam się przerwać ciążę. Znalazłam jej numer telefonu i poprosiłam o radę. Powiedziała, że śmiało mogę przyjechać do Rosbergi, jeśli będę chciała gdzieś odpocząć po zabiegu.

Johanna unikała oczywiście słowa „aborcja”. Pertti zaczął już przynaglająco chrząkać.

– To znaczy, że pojechałaś do Rosbergi zaraz po usunięciu ciąży? – Skrzywiłam się do Perttiego, który otworzył usta, ale zaraz je zamknął, kiedy spostrzegł malującą się na mojej twarzy agresję.

– Nie. Pojechałam do domu. Ale Leevi wiedział, co zrobiłam, i mnie pobił... bardzo mocno. I powiedział dzieciom, że ich matka jest morderczynią.

Kiedy Johanna usiłowała powstrzymać napływające do oczu łzy, we mnie znów zaczęła narastać wściekłość. Uświadomiłam sobie, jak mocno zaciskam zęby, dopiero wtedy, kiedy coś mi gruchnęło w szczękę. Mimo to jednak Pertti zdążył mnie ubiec:

– Ale złożyła chyba pani doniesienie o pobiciu?

Johanna była tak zaskoczona tym pytaniem, że aż przelknęła opanowujący ją już szloch i powiedziała:

– Popełniłam grzech. Pobicie było jak najbardziej stosowną karą za to, co zrobiłam.

– Jasna cholera, jesteście jakimiś muzułmanami czy co?! – wydarł się Pertti, na co Johanna tylko jeszcze głębiej wcisnęła się w oparcie krzesła, wbijając oczy w podłogę.

– Pani Santti należy do zboru lestadian. Jej mąż jest kaznodzieją.

Miałam nadzieję, że Pertti potrafił wyczytać w mojej wypowiedzi rozkaz, że ma się zamknąć. I w tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że postępuję dokładnie tak samo jak wcześniej Elina i Aira – mówię za Johannę. To mnie rozdrażniło. Chciałam nauczyć Johannę walki, a nie milczenia.

– Czy to po tym pobiciu pojechałaś do Rosbergi?

– Leevi kazał mi się wynosić. Dał mi jednak trochę pieniędzy na bilet. Wszystkie moje oszczędności poszły na tę podróż do Helsinek.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Oszczędności? Za dziewięcioro dzieci Johanna musiała dostawać chyba lekko licząc kilka tysięcy marek, gdzie były te pieniądze? Czyżby na koncie Leeviego?

– Elina przyjechała po mnie samochodem na dworzec. Powiedziała mi, że nie mam się niczym przejmować, że razem odbierzemy dzieci Leeviemu. I Elinie by się to udało, znała właściwych ludzi. I chyba dlatego Leevi ją zabił.

– Co?! – Nie wiem, które z nas krzyknęło głośniej, ja czy Pertti.

– Leevi powiedział Elinie przez telefon, że Bóg ją pokarze, ponieważ podjudziła mnie do dzieciobójstwa, a teraz próbuje odebrać dzieci ich ojcu. A przecież Leevi uważa siebie za narzędzie w rękach Pana. To Leevi zabił Elinę. Jestem tego całkowicie pewna.

5

Kiedy Johanna wreszcie wyszła, patrzyliśmy z Perttim na siebie zdezorientowani. Johanna raz jeszcze powtórzyła, że to Leevi Santti zamordował Elinę. Twierdziła nawet, że w tamten wieczór, kiedy zaginęła, była na spacerze właśnie z Santtim, a nie z Jooną Kirstilą. Nie potrafiła jednak podeprzeć swej pewności żadnymi konkretnymi dowodami, jej podejrzenia wydawały się raczej pobożnym życzeniem. Gdyby się okazało, że to Leevi Santti jest mordercą, Johanna automatycznie odzyskałaby swoje dzieci.

Dzieci... Ten list samobójczy tak zbił mnie z tropu, że nie spytałam w końcu Airy Rosberg, czy Elina była kiedykolwiek w ciąży albo czy miała jakieś operacje ginekologiczne, które z jakichś przyczyn nie zostały odnotowane w jej kartotekach. Muszę pamiętać, żeby później o to zapytać.

– Idziemy coś zjeść – powiedział w końcu Pertti. Rzuciłam okiem na zegarek. Za pięć pierwsza.

– Nie zdążymy. Marttila będzie tu o pierwszej.

– No to poczeka, do cholery! Jeździ mi tak po jelitach, że słyhać z pięciu metrów.

Już miałam mu przyznać rację, kiedy przerwał mi dźwięk telefonu. Dzwonił Haikala z radiowozu, prosto z Helsińskiej. Milli Marttili nie było w domu, a w każdym razie nie otwierała drzwi ani nie podnosiła słuchawki telefonu.

– Co robimy? – Głos Haikali był rozdrażniony, uważał dowiezienia za zbytek łaski, jeżeli w grę nie wchodziło nawet zatrzymanie.

– Jest tam jakiś gospodarz domu?

– Wisi jakaś kartka na tablicy. Ale przecież nie mamy nakazu.

– No nie. Ale... poczekajcie jeszcze chwilę, w końcu była mowa, że przyjedziecie po nią za dwadzieścia pierwsza. Może gdzieś wyszła na chwilę.

Nagle poczułam, że ssie mnie w żołądku już nie tylko z głodu. Najpierw znika Elina, teraz Milla. A może należałoby mówić o ucieczce? Może to Milla zabiła Elinę i to ona wlokła ją przez las, zanim wyjechała do miasta? A teraz uciekła.

I zrobiła sobie coś złego.

– Ja w każdym razie nie będę na nikogo czekał – sapnął Pertti. – Nawet jak laska się ulotniła, to co wielkiego? Czy może to twoja główna podejrzana?

– Nie. W każdym razie jeszcze nie. Bardziej świadek posunięć faceta Eliny Rosberg.

– Zabierz się więc za tego faceta. Dawaj, idziemy jeść. Tylko weź pejdżer.

– Nie, chyba wyskoczę do miasta.

Pomyślałam, że jadąc na Helsińską, bez problemu zdążę jeszcze załatwić aptekę. Pertti wzruszył ramionami i wyszedł. Wzięłam telefon, zeszałam do swojego samochodu i w pierwszej kolejności pojechałam do apteki samoobsługowej w Tapioli. Wydawało mi się, że wszyscy się na mnie gapią, najpierw kiedy wybrałam z półki ponoć najpewniejszy – jeśli wierzyć reklamom – test ciążowy, a potem przy kasie. Nie przeczę, że miałam wielką ochotę od razu pojechać do domu i zrobić ten test, ale zamiast skręcić na Henttaa, pojechałam jednak w kierunku pierwszej obwodnicy i zjechałam w stronę Helsinek. Kiedy zatrzymałam się na światłach na skrzyżowaniu przy Otaniemi, znów zadzwonił Haikala.

– Kobiety nie widać, ale coś tak mi się wydaje, że spod drzwi czuć gaz.

– Jasna cholera, tylko nie to! Wzywaj zaraz tego gospodarza, już tam jadę!

W tym cholernym facie nie miałam nawet koguta. Przeszarżowałam przez Lehtisaari i Kuusisaari przynajmniej dwadzieścia kilometrów szybciej od dozwolonej osiemdziesiątki, w ulicę Paciusa na krzyżówce przy Munkkiniemi skręciłam już na

żółtych. Z nieba znów zaczął padać deszcz ze śniegiem, na Sztokholmskiej pług śnieżny zablokował ruch. Wyprzedziłam go ostrym łukiem, wyskakując odważnie na tory tramwajowe, chociaż zdawałam sobie sprawę, że mój pośpiech jest zupełnie bezsensowny. Jeżeli Milla postanowiła wsadzić głowę w piekarnik, to co ja mogłam zmienić?

Radiowóz stał przed starą, otynkowaną na żółto kamienicą i nigdzie, przynajmniej na razie, nie było widać karetki pogotowia. Podjechałam pod samą bramę i wpadłam do środka. Z góry słychać było jakiś łoskot i niezrozumiałe głosy. Winda gdzieś stanęła, więc wbiegłam po schodach na trzecie piętro, gdzie moja prędkość spadła do zera na plecach ubranego w niebieski mundur mężczyzny. Młodzi posterunkowi Haikala i Akkila przyglądali się z zaciekawieniem, jak pocący się czystym piwem gospodarz domu trzęsącymi się dłońmi próbuje wetknąć swój klucz w zamek w drzwiach mieszkania Milli Marttili. Gość musiał być potężnie skacowany, amplituda drgań jego rąk dochodziła do dziesięciu centymetrów. Akkila zauważył mnie i jakby się otrząsnął, po czym wyrwał klucz z rąk mężczyzny.

– Daj no pan, ja spróbuję.

Drzwi już po chwili były otwarte, ze środka mieszkania rzeczywiście wionął ostry, odpychający smród gazu. Poczulałam, jak gdyby ktoś wrzucił mi do żołądka kulę ze śniegu, która zaczyna się przetapiać na lodowaty pot. Ale nie mogłam jeszcze przyskoczyć do Milli, wejścia do mieszkania bronił założony łańcuch. Kiedy męczyłam się na próżno, żeby go zdjąć, manipulując ręką w dwudziestocentymetrowej szparze, wołałam ją jednocześnie po imieniu. Nagle zamarłam i zaczęłam nasłuchiwać – czyżbym słyszała dochodzący skądś szum?

– Masz pan duże nożyce do metalu? – spytał Akkila gospodarza domu, który najwyraźniej potrzebował trochę czasu, żeby zrozumieć pytanie.

– Chyba zostały w chacie – sapnął w końcu.

– To może ja spróbuję.

Wiedziałam, że Haikala interesuje się różnymi sztukami walki, między innymi karate i kick boxingiem, usunęłam się więc na bok. Rumiany, krępy chłopak o powierzchowności dziesięcioboisty, który ponad rok temu przyszedł do nas bezpośrednio ze szkoły policyjnej, ustawił się przed uchylonymi drzwiami w pozycji bojowej.

– Może się uda kopnięciem wyrwać śruby – zdążył powiedzieć, nim szybkim ruchem uniósł nogę w górę.

Ale Milla była pierwsza. Niespodziewanie szybko zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi dokładnie w tej samej chwili, kiedy Haikala wyskoczył do kopnięcia. Drzwi znokautowały nie tylko Haikalę, ale i krzyczącego z bólu gospodarza domu, którego Haikala przygniół swoim ciężarem do podłogi. Wciśnięta w lewą kieszeń kombinezonu butelka piwa, którą facet leczył kaca, stłukła się przy upadku, raniąc go w bok. Ja i Akkila zdążyliśmy się w porę odsunąć.

– Co tu się, do cholery, wyrabia?! – Milla musiała wyjść prosto spod prysznica, w każdym razie wskazywał na to jaskrawoczerwony, koronkowy i kusy płaszcz kąpielowy, w który się owinęła, oraz okręcony wokół głowy ręcznik. Jej okrągła twarz bez makijażu wyglądała dziecinnie miękko, ale wyraz oczu był nieprzenikniony.

Kiedy wyjaśniałam jej sytuację, Haikala z trudem pozbierał się z podłogi i razem z Akkila zaczął sprawdzać rany gospodarza domu. Weszłam na temat gazu, a wtedy Milla wrzasnęła:

– Jebany Asikainen! – i rzuciła się do kuchni.

Przeszłam do mrocznego przedsionka. Kuchnia była gdzieś na końcu korytarza i kiedy się do niej zbliżałam, smród gazu stawał się coraz intensywniejszy.

– Ten mięśniak, ten kretyn jeden ugotował sobie śniadanie, ale zostawił gaz otwarty. Kurwa jego mać! Na szczęście nie zdążyłam

jeszcze zapalić. – Milla jedną ręką zakreśliła gaz, drugą otwierając okno.

– Kto to jest Asikainen?

– Asikainen to nikt, był tu tylko przez noc. Ale po kiego druta wypychacie mi się do chaty o tej porze, chyba miałam być w Espoo dopiero o trzeciej, nie?

– O pierwszej. I niby nie słyszałaś dzwonka u drzwi ani telefonu?

– Po twoim telefonie skreśliłam dzwonek telefonu na zero, żeby żaden idiota mnie więcej nie budził. Kobieto, ja pracuję do czwartej rano, nikt o zdrowych zmysłach nie wydzwania do mnie o dziewiątej.

– Dzwonek do drzwi też wyłączyłaś?

– Nie otwieram drzwi, kiedy nie wiem, kto dzwoni, kręci się tu od groma tych wszystkich świadków Jehowy i innych gwałcicieli. Poza tym byłam pod prysznicem.

Byłam przekonana, że Milla wymyśliła całe tę historię na poczekaniu, ale nie miałam siły się z nią spierać. W końcu równie dobrze mogłam ją teraz przesłuchać na miejscu, miałam nawet pod ręką dwóch protokolantów. W drodze powrotnej na komendę mogłam zabrać ze sobą Kirstilę.

Chłopcy z trudem wprowadzili do środka broczącego krwią dozorcę. Mężczyzna, upadając, bardzo mocno rozbił sobie także głowę. Biedaczysko. Poprosiłam Akkilę, żeby go zawiózł na ostry dyżur.

– Co ja, kurwa, ambulans jakiś czy jak? – bąknął pod nosem, omiatając jeszcze pełnym nadziei spojrzeniem skąpo ubraną Millę.

Haikala za to w ogóle nie oponował, kiedy zaproponowałam, żebyśmy nie tracili czasu i przeprowadzili przesłuchanie na miejscu.

– Ubierz się spokojnie, nie pali się.

Zadzwoiłam do Joony Kirstili i umówiłam się z nim, że pojedziemy po niego za jakieś dwie godziny. Miałam nadzieję, że ten się przynajmniej nie ulotni. Głos Kirstila miał żalony, niemal zapłakany, przez chwilę czułam, że boję się z nim spotkać.

Milla nie zdradzała najmniejszej ochoty do zmiany odzienia. Wyraźnie ją bawiło, że Haikala nie bardzo wie, co ma zrobić z oczami. Milla z budowy bardziej przypominała dawną Marilyn Monroe z *Pół żartem, pół serio* niż współczesną wytrenowaną, szczupłą miss piękności, była kształtna i miękka. Kiedy krzątała się po kuchni, nastawiając ekspres do kawy i sięgając do szafki po opakowanie płatków, niemal było widać jej krągłe pośladki, z ledwością zakrywane przez króciutką podomkę.

– Jeszcze nie zdażyłam nic zjeść. Może też chcecie?

W kuchni ciągle było czuć smród gazu i znów zaczęło mnie mdlić, a wiedziałam, że wypita na pusty żołądek kawa tylko pogorszy sytuację. Ale na chrupanie płatków też nie miałam ochoty. Przez chwilę myślałam, czy nie odwołać całej sprawy, ale zależało mi na tym, żeby przesłuchać Millę przed spotkaniem z Jooną Kirstilą.

Mieszkanie Milli – kuchnia i przyległa do niej słuźbówka – zostało chyba wydzielone z sąsiedniego apartamentu. Kuchnia służyła najwyraźniej również za pokój dzienny, bo oprócz małego stołu i dwóch krzeseł były tam też wygnieciona sofa, fotel i komódka, na której stał telewizor. Haikala osunął się na sofę i zaczął podłączać magnetofon, ja usiadłam przy stole naprzeciwko Milli i próbowałam tak ustawić mikrofon, żeby dobrze było słycać nas obie.

– Milla Susanna Marttila, urodzona ósmego listopada siedemdziesiątego piątego, zawód tancerka erotyczna. – Ostatnie słowa Milla wymówiła zmysłowym, szeleszczącym głosem, patrząc prosto na Haikalę, ale cały jej flirciarski czar prysł, kiedy wepchnęła sobie w usta pełną łyżkę płatków z mlekiem.

– Jak długo znałaś Elinę Rosberg? – Nie chciało mi się przechodzić na „pani”, co nakazywał oficjalny protokół przesłuchiwania, skoro od samego początku mówiłam po imieniu wszystkim z wyjątkiem Tarji Kivimaki.

– Od tamtego kursu samoobrony psychicznej, na którym sama miałaś pogadankę.

– Dlaczego zapisałaś się na ten kurs?

W zasadzie nie miało to nic do rzeczy, ale byłam ciekawa. Milla rzuciła okiem na Haikalę, potem na mnie.

– Nie miałam zielonego pojęcia, że to może chodzić o jakiś kurs psychiczny. Myślałam tylko o tej samoobronie, bo często jak wracam z roboty, wychodzą za mną najróżniejsi faceci.

Milla nie wspomniała słowem o gwałcie, o którym mówiła na kursie. Niech to szlag trafi, najwyraźniej zgrywała przed Haikalą starą wyjadaczkę i ta gierka była dla niej ważniejsza niż szczerze odpowiadanie na pytania.

– Kiedy tam byłam, odniosłam wrażenie, że nie czujesz się dobrze w Rosberdze. A jednak Aira twierdziła, że od tamtego czasu praktycznie mieszkasz we dworku. Co cię skłoniło do pozostania?

Milla połknęła kolejną porcję płatków i obrzuciła mnie gniewnym spojrzeniem.

– A jaki to ma związek ze śmiercią Eliny?

– Przynajmniej taki, że miałaś bliski kontakt z Eliną. Na przykład nie wykluczamy jeszcze samobójstwa. Może mieszkając w Rosberdze, zauważyłaś w Elinie albo w osobach jej najbliższych jakąś zmianę.

Kiedy mówiłam, tak mi nagle zagrało w kiszkach, że na pewno burczenie nagrało się na taśmę. Milla przesunęła paczkę płatków bliżej mnie. Potrząsnęłam głową, chociaż „ekstrakruche” czekoladowe płatki – dające człowiekowi, jak reklamowano, siłę tygrysa – po raz pierwszy wydały mi się warte spróbowania. Milla schrupała do końca swoją porcję, w jej talerzu zostało jedynie zabarwione na kakaowy kolor mleko. Nie miałam wątpliwości, że gest, którym starła sobie wąsy po mleku z górnej wargi, był specjalnie dedykowany Haikali. Zdażyła jeszcze zapalić papierosa, nim wreszcie odpowiedziała na moje pytanie. Nie

spoglądała już na żadne z nas, tylko nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w stalową główkę mikrofonu.

– Zapisałam się na ten kurs dwa dni potem, jak mnie zgwałcił ten mój sąsiad. Złożyło się, że zadzwoniłam do jakiegoś ośrodka dla zgwałconych kobiet i tam mi powiedzieli, że na jednym kursie byłoby dla mnie miejsce i że to mogłoby mi pomóc. Oczywiście słyszałam już wcześniej o Elinie, widywałam artykuły w prasie kobiecej i czytywałam jej kolumnę psychologiczną w *Moim Ulubieńcu* jeszcze jako mały gźdzyl... – Milla zsunęła nogi pod krzesło, skuliła się, jak gdyby chciała się przed czymś obronić. – Przecież nie mogłam iść do pracy, cała byłam posiniaczona i poobcierana. Próbowалаm to jakoś przykryć makijażem, ale Rami, właściciel „Fanny Hill”, powiedział, że nie chce mnie w takim stanie widzieć w robocie. Kazał mi przyjść po świętach, kiedy rany się podgoją. Byłam oczywiście wkurwiona maksymalnie, dwa tygodnie przed świętami to najlepszy okres, zapotrzebowanie na tancerki i indywidualne seanse jest wtedy największe, ale nic nie mogłam zrobić.

– Więc poszłaś na chorobowe?

Milla skrzywiła się do mikrofonu.

– No, nie ujęłabym tego w ten sposób. Mam umowę na czas określony, która nie przewiduje chorobowego. Dobrze, że się zgodził mnie potem przyjąć z powrotem do roboty. Nie musisz mi mówić, że kutas, sama dobrze o tym wiem. Ale w każdym razie, jakoś tam potem zostałam w tej Rosberdze, bo... bo... cholera, bałam się tego mojego sąsiada! Na samą myśl, że mogę gdzieś na niego wpaść, chciało mi się rzygać. I Elina chyba to rozumiała, chociaż ciągle mi truła, że mam to zgłosić na policję. Przed świętami pojechałyśmy zamontować łańcuch do moich drzwi.

– Co w takim razie skłoniło cię do powrotu do domu?

– Przecież nie dało się w tej Rosberdze wytrzymać! Ta jęzda Kivimaki patrzyła na mnie jak na brudną szmatę, Johanna snuła się wszędzie, piszcząc i wzdychając do tych swoich dzieciarów, a na

dokładkę jeszcze ta Niina, która bąbała na fortepianie jakieś suche kawałki albo głądziła coś o horoskopach. Jestem podobno potrójnym Skorpionem, dlatego jestem taka zdzira. Taka Niina to musi mieć łatwe życie, ta to sobie wszystko potrafi wytłumaczyć jakimiś gwiazdami. Postanowiłam się zmyć, kiedy stwierdziłam, że i Elina gdzieś zniknęła, a nikt mnie nie zatrzymywał.

– Czyli widziałaś Elinę po raz ostatni w tamten wieczór dwudziestego szóstego grudnia?

– Przecież już mówiłam! Musimy znów wałkować to samo?

Milla oderwała wzrok od mikrofonu, z wyrazu jej oczu wynioskowałam, że mówienie o gwałcie wcale nie było jednak dla niej łatwym przeżyciem. Jak drastyczne były te przypadki kazirodztwa, jakie faktycznie życie miała kiedyś ta dziewczyna? Bo Milla była dla mnie dziewczyną, pomimo tego wszystkiego, co w życiu przeszła. Nie wiedziałam tylko, z czego to może wynikać – może z tego, że mówiła zupełnie jak dorastająca, zbuntowana nastolatka?

– Mamy nieco sprzeczne informacje o tym, z kim Elina była wtedy na spacerze. Wcześniej powiedziałaś, że widziałaś ją w towarzystwie Joony Kirstili.

– Widziałam ich i słyszałam. Zobaczyłam, że idą drogą w moim kierunku, i nie chciałam, żeby Elina zaczęła mi marudzić, gdzie się wybieram. Zeskoczyłam z drogi i schowałam się w młodniaku. Tak byli pochłonięci własnymi sprawami, że mnie nie zauważyli.

– I jesteś całkowicie pewna, że Elina szła w towarzystwie Kirstili?

– No do cholery, widziałam go! Mały brunet o kręconych włosach, czarne ubranie i czerwony szal. Przecież znam tego faceta, nic tylko zdjęcie i na okładkę.

– O czym Elina i Kirstila ze sobą rozmawiali?

– Nie rozmawiali, kłócili się. Chyba się rozchodziło o wspólne zamieszkanie. Elina powiedziała coś takiego, że akurat w tej chwili jest w takiej sytuacji, że nawet nie potrafiłaby sobie wyobrazić

przeprowadzki do Joony. Joonna spytał, w jakiej sytuacji, ale odpowiedzi już nie dosłyszałam.

Uznałam za istotne, że Milla, mówiąc o nim, używała jego imienia. Jak dobrze, tak naprawdę, mogła znać Kirstilę? Sama powiedziała, że należał do klienteli „Fanny Hill”. Przez moją rozpaloną głowę przez chwilę przemknęła szaleńcza myśl, że Milla zamordowała Elinę na spółkę z Jooną. Kłopot był tylko z wymyśleniem motywu.

– Dajmy już spokój temu Kirstili. Gdzie pojechałaś po opuszczeniu Rosbergi?

– Już mówiłam, że pojechałam stopem do Helsinek. Miałam farta, że w tym Nuuksio w ogóle złapałam jakiś transport do Espoo, stamtąd pojechałam dalej pociągiem. Kręciłam się trochę po knajpach, no i u Kaarlego spotkałam tego... jak też miał facet na imię... no, nie pamiętam, ale czy to ma w ogóle jakieś znaczenie?

Miało znaczenie. Ustalenie dokładnej godziny zgonu Eliny było niemożliwością, najprawdopodobniej jednak zmarła dwudziestego siódmego nad ranem. Przecież Milla mogła skłamać, może wcale do Helsinek nie pojechała. Zaczęłam ją dokładnie wypytywać o to, kto ją podwiózł – był to pewnie mężczyzna z tego domu nieopodal Rosbergi – do których knajp zaglądała, z kim spędziła noc. Milla zdecydowała się przypomnieć sobie tylko tyle, że mężczyzna kazał mówić sobie Jorkka, a mieszkał w bloku niedaleko stacji metra na Kulosaari.

– Weźcie z Akkilą Marttilę i pojedźcie obejrzeć ten blok – orzekłam w końcu. – Jak zastaniecie tego Jorkkę, sprawdźcie, czy potwierdzi alibi Marttili i...

Przerwał mi telefon. Dzwonił Stróm, bardziej niż zwykle poirytowany, i chciał wiedzieć, gdzie mnie, do cholery, wciąło. Głód i ciągle niedający mi spokoju test ciążowy wstały i przemówiły nagle głosem zduszonym wściekłością, dla której wyładowania Pertti był wręcz doskonałym obiektem. Odkrzyknęłam mu do słuchawki:

– Nie masz, kurwa, nic lepszego do roboty tylko wydzwaniać do ludzi i przeszkadzać im w robocie?! Za chwilę jadę po tego Kirstilę, będę na miejscu najdalej za pół godziny. Może łaskawy pan zechciałby zaczekać, skoro sam się zgłosił na mojego partnera?!

– Słuchaj, Kallio, za mało masz na pagonach, żeby mi wydawać rozkazy – syknął Pertti do słuchawki.

Miał całkowitą rację, był w hierarchii wyżej niż ja. Ale w układzie organizacyjnym naszego wydziału byliśmy sobie równi, żadne z nas nie było szefem drugiego. Czasem mi się wydawało, że wyraźne przesunięcie komendy w tę czy drugą stronę byłoby lepsze niż sytuacja obecna, w której oboje próbowaliśmy ustawiać się nawzajem i każde chciało mieć ostatnie słowo.

Obaj młodzi policjanci przysłuchiwali się moim wrzaskom z głupimi minami, Milla poszła do sypialni się przebrać. Nalałam sobie z kranu szklanek zimnej wody i skończyłam wydawać chłopakom dyspozycje. Spoglądali po sobie, uśmiechając się pod nosem, najwyraźniej poszukiwanie nocnego towarzysza Milli wydawało im się zadaniem raczej zabawnym. I nie miałam najmniejszych wątpliwości, że także Milla będzie miała doskonały ubaw, widząc zażenowanie chłopaków. Ale nie miałam czasu, żeby z nimi zostać i kontrolować sytuację.

Musiałam wyjaśnić, dlaczego Joono Kirstila mnie okłamał.

– Hej, Kallio, czy jak ci tam – zawołała mnie niespodziewanie Milla. – Możesz tu przyjść na chwilę?

Pokój Milli przypominał wysoką, wąską kłitkę, w której w zasadzie było miejsce tylko na szerokie, przykryte czarnym ałtarem łóżko. Zastanawiałam się, czy dziewczyna tym ałtarem i ciemnoczerwonym oświetleniem chciała odtworzyć w swojej sypialni klimat paryskiego burdelu z przełomu wieków. Pokój wyglądał bardziej na miejsce pracy prostytutki niż sypialnię zwyczajnej kobiety, ale może były to tylko pozory.

Milla wskoczyła w obcisłe, czarne legginsy i mocno wydekoltowaną, przypominającą gorset koszulę, w której jej piersi wyglądały jak dwie piłki do szczypiorniaka. Ozdobione czarnymi cieniami oczy i ciemnobrązowe usta nadawały jej jednocześnie wyrazu twardości i młodości. Dołożyła jeszcze jedną warstwę tuszu na rzęsy, nim się odezwała:

– Co to ja chciałam powiedzieć... Jak Aira i Johanna zareagowały na śmierć Eliny?

– A jak można zareagować na śmierć człowieka? Są wstrząśnięte. Pograżone w żalobie i zapłakane. A ty jak się czujesz?

– Przecież nie jestem żadną jej krewną. – W głosie Milli słychać było nutę usprawiedliwienia, dziewczyna owinęła sobie szyję jaskrawoczerwoną, szyfonową chustą i zmarszczyła nos do swego odbicia w lustrze.

– Nie trzeba być krewnym, żeby odczuwać smutek z powodu czyjejś śmierci.

– Dlaczego sądzisz, że jestem smutna? – Milla się podniosła, wyciągnęła spod łóżka czarne wysokie buty na grubej podeszwie i wcisnęła w nie nogi. – Wszystko się popierdoliło, trują człowiekowi dupę, policja mi włazi do chaty. Ja cię proszę – nie dzwoń już nigdy przed drugą. Ja muszę się wyspać, inaczej nie jestem w stanie pracować.

Stukając obcasami, Milla przeszła obok mnie i sztucznie miękkim głosem rzuciła chłopakom rozkaz do wyjazdu. Na korytarzu unosił się jeszcze smród piwa. Postanowiłam w drodze do Kirstili wstąpić do McDonalda w Kamppi, bo czułam, że jak nie wrzucę natychmiast czegoś na ruszt, głowa zaraz odmówi mi posłuszeństwa. Hamburger z podwójnym serem i duża porcja frytek zniknęły w moim gardle w parę minut. Dopiero gdy pożerałam ostatnie kęsy, uświadomiłam sobie, że chyba trzeba będzie przejść na jakiś zdrowszy tryb życia, skoro zaszłam w ciążę. Ale czy rzeczywiście zaszłam w ciążę? Rzuciłam przelotne

spojrzenie na zegarek. Test miał dawać wynik już ponoć po minucie, może gdybym tutaj poszła do toalety... Myśl wydała mi się niemal zabawna, ale zmusiłam się do zapomnienia o swoim życiu jeszcze na kilka godzin, żeby móc się za to skupić na śmierci Eliny i na Joonie Kirstili. Wiadomość o zdarzeniu trafiła na okładkę obu helsińskich popołudniówek. Nawet treść doniesienia była podobna: Znalezione zwłoki znanej feministki i psycholog, która zaginęła w niejasnych okolicznościach. Policja prowadzi śledztwo. W jednej gazecie snuto obrzydliwe domysły na kanwie skąpego stroju znalezionej, zupełnie jak gdyby Elina postradała życie podczas jakiejś orgii.

Kirstila czekał na mnie w wejściu do swojej kamienicy. W czarnym płaszczu sprawiał wrażenie bardzo małego i kruchego. Tak często wspominany przez Millę czerwony szal powiewał na wietrze, który przynosił z sobą zapachy znajdującego się nieopodal szpitala Marii Panny. Twarz Kirstila była jeszcze bledsza niż zazwyczaj, sadowiąc się w samochodzie obok mnie, unikał mojego spojrzenia. Zanim otworzył usta, zdążyliśmy dojechać do wjazdu na autostradę.

– Czego tak właściwie się po mnie spodziewacie?

– Elina Rosberg spotykała się z panem. Kiedy ktoś umiera w niejasnych okolicznościach, zazwyczaj przesłuchuje się wszystkie najbliższe mu osoby.

– Aira powiedziała, że Elina zamarzyła na śmierć. Nie rozumiem, jak to jest możliwe.

Ból w głosie Kirstili wydawał się szczery, ale zdecydowałam się utrzymywać chłodny dystans. Zawsze miałam słabość do pięknych mężczyzn, a Kirstila był bez wątpienia wybitnym reprezentantem tej grupy, choć może jak na mój gust był jednak trochę za niski i drobny. Odnosiłam wrażenie, że padłby na ziemię od jednego wulgarnego słowa. Wiersze Kirstili wyraźnie kontrastowały z jego kruchą powierzchownością i może to było w nim najbardziej pociągające. Były przepełnione męską seksualnością, a z drugiej strony pobrzmiwało w

nich dalekie echo dziewiętnastowiecznego romantyzmu, współczesny głos lorda Byrona.

Nie chciałam zaczynać rozmowy z Kirstila, dopóki nie znajdziemy się na komendzie, w pokoju przesłuchań i w obecności Perttiego.

– Wrócimy do szczegółów na komendzie. Dla dobra śledztwa nie możemy panu powiedzieć zbyt wiele.

– Ale ja kochałem Elinę! – Kirstila wybuchnął niczym pięcioletnie dziecko, które wierzy, że ten argument może ostatecznie przełamać wszelkie zakazy surowych rodziców. Nie zareagowałam, próbowałam się właśnie wcisnąć na lewy pas, żeby wyprzedzić tira z naczepą, wlokącego się przed nami siedemdziesiątką. Gdybym jechała radiowozem, a nie zdezelowanym fiatem, wejście na lewy pas byłoby zdecydowanie łatwiejsze. Na domiar złego skończył mi się już chyba płyn w spryskiwaczach. Mimo to jakoś dojechaliśmy cało i zdrowo do komendy.

Zadzwoiłam do dyżurnego, żeby zawołali Perttiego do trójki, i spytałam Kirstilę, czy chce kawy. Niemal niedostrzegalnie pokręcił przecząco głową – tym razem to on przepadł gdzieś we własnym świecie, do którego nikt inny nie miał wstępu. Kiedy szliśmy do pokoju przesłuchań, jego oczy zdawały się patrzeć gdzieś daleko poza ściany korytarza, zupełnie jak gdyby Kirstila nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, dokąd go prowadzi.

Wyszarpnęłam z podajnika stojącego w korytarzu automatu plastikowy kubek do kawy. Pertti czekał już na nas w środku. Przy delikatnym i mizernym na twarzy Kirstili wydawał się jeszcze bardziej poczerwieniały i potężny niż zazwyczaj. Poeta sprawiał wrażenie, jakby był przemarznięty, osunął się ciężko na wskazane mu krzesło, nie zdejmując płaszcza.

– Można tu palić? – spytał następnie, szukając już w kieszeni paczki papierosów.

– Nie w pokoju przesłuchań – powiedziałam nieco przepraszającym tonem, pokazując ręką na zawieszoną na ścianie tabliczkę.

Ma się rozumieć, że czasem odstępowano od tej reguły, kiedy przesłuchujący odczuwał wyraźny głód nikotynowy albo uważał, że rytuał wspólnego palenia papierosa może pobudzić w przesłuchiwanym na tyle silne uczucie ufności, że w przyjacielskiej pogawędce przy papierosie chlapnie coś wbrew sobie.

– No tak, jasne. – Kirstila wepchnął obie dłonie głęboko w kieszenie płaszcza, przez co udało mu się upodobnić do nastolatka, którego zawleczono na policję z powodu głupiego włamania do kiosku. Spytałam go o dane osobowe i w tej samej chwili zauważyłam, że Kirstila był już notowany, choć bardzo dawno temu i za czyny tragikomiczne: kilka zatrzymań za pijaństwo z połowy lat osiemdziesiątych oraz jedno umyślne wybicie okna wystawowego w domu towarowym w Hameenlinie w roku 1979, kiedy to miał siedemnaście lat.

– Ostatnio rozmawialiśmy kilka dni temu zupełnie nieoficjalnie. Powiedział pan wówczas, że po raz ostatni spotkał się z Eliną Rosberg przed świętami Bożego Narodzenia. Niechże pan nam jeszcze raz opowie, co pan robił w wieczór dwudziestego szóstego grudnia, kiedy to zaginęła Elin Rosberg. Tym razem nagramy to na taśmę.

W głosie Kirstili nie wyczułam najmniejszego wahania, kiedy opowiedział do mikrofonu, jak w tamten wieczór dwudziestego szóstego grudnia był wraz z paroma starymi przyjaciółmi na wódce w kilku restauracjach Hameenlinny.

– Mógłby pan nam podać imiona i nazwiska tych przyjaciół?

– Zaraz, kto tam z nami był... No, na pewno Esa Kinnunen i Timo... to jest Timo Hatakka. I Bulla, ale jak się ten gość faktycznie nazywa... kurwa, zaraz... dajcie no chwilę pomyśleć...

Zaskakujące, ale Kirstila wyglądał tak, jak gdyby rzeczywiście poważnie się zastanawiał. Czyżby facetowi pomyliły się dni? Ale nie –

przecież chyba każdy wie, kiedy jest pierwszy i drugi dzień Bożego Narodzenia.

– Proszę nam także podać adresy tych przyjaciół od wódki, jeżeli je pan zna. I restauracje, które odwiedziliście. Mamy bowiem informację, że wieczorem drugiego dnia świąt był pan w Nuuksio na spacerze z Eliną Rosberg.

Kirstila rzucił przelotne spojrzenie najpierw na mnie, potem na Pertiego. Mogłabym niemal przysiąc, że słyszę, jak w jego mózgu gorączkowo kotłują się możliwe odpowiedzi. W końcu Kirstila zdecydował się na kontrpytanie.

– Kto tak twierdzi? Aira?

– W zasadzie to bez znaczenia. Nas interesuje to, co pan twierdzi.

Drobne dłonie Kirstili zaczęły się trząść, wzrok błędził po ścianach, jakby w poszukiwaniu jakiejś dziury, przez którą dałoby się uciec. W oczach Pertiego pojawił się przeblysł zainteresowania, wyraźnie węszył kłamstwo i potencjalnego mordercę. Nie zdziwiłam się bardzo, kiedy Kirstila ponownie zaprzeczył, jakoby był w Rosberdze wieczorem drugiego dnia świąt.

– W porządku. Skonfrontujemy to w takim razie z zeznaniami pańskich przyjaciół z Hameenlinny. Proszę nam opowiedzieć o swoim związku z Eliną Rosberg. Od jak dawna spotykaliście się ze sobą?

Na twarzy Kirstili pojawiło się poirytowanie.

– Spotykaliście się ze sobą... To brzmi tak sztubacko. Spotykałem się z dziewczynami w liceum. Z Eliną Rosberg się nie spotykałem. Byliśmy kochankami.

Jego oczy lorda Byrona wpatrywały się we mnie ze złością i błaganiem zarazem: ani chybi, Kirstila postanowił zagrać na kobiecym współczuciu przesłuchującej go policjantki. Oczywista rzecz, że było mi go żal, utrata ukochanej osoby to wielka tragedia. Tyle tylko, że nie do końca wierzyłam w niewinność Kirstili.

– Oczywiście chcecie wiedzieć, jak długo się znaleźliśmy i tym podobne rzeczy. Policja i brukowce – zawsze was interesuje to samo. Chociaż nigdy z Eliną nie wspominaliśmy nigdzie słowem o naszym związku, zadzwoniła dziś do mnie redaktorka z jakiejś kretańskiej kolumny towarzyskiej i w sumie chodziło jej o to, żebym napisał dla nich jakąś cholerną elegię. – Usta Kirstili wykrzywiły się w grymasie pogardy. – Widać nawet mnie można jeszcze powalić totalnym brakiem taktu.

Pertti najwyraźniej miał już dość dygresji Kirstili.

– Może opowie nam pan o swoim związku z Rosberg – warknął.

Wkurzyłam się. W słowach Perttiego zawierała się zupełnie nieskrywana aluzja: skoro policjantka nie potrafi ukrócić pierdoł i nakłonić przesłuchiwanego, by mówił do rzeczy, musi do akcji wkroczyć mężczyzna.

– Okej.

Palce Kirstili znów sięgnęły po papierosa, potem znieruchomiały. W końcu poeta wyjął z kieszeni zapalną, wsadził ją sobie w kącik ust i zaczął żuć.

– Spotkaliśmy się parę lat temu w Kouvoli na seminarium poświęconym zagadnieniom męskości. Mieliliśmy, oczywiście, zupełnie różne zdanie we wszystkich poruszanych kwestiach i po seminarium kontynuowaliśmy naszą dyskusję w wagonie restauracyjnym, a potem jeszcze w restauracji przy Dworcu Głównym. Elinie nie chciało się wracać taksówką do Nuuksio, została więc na noc u mnie, no i tak to się zaczęło... – Kirstila przegryzł zapalną na pół, wyjął z kieszeni drugą. – I tak to jakoś zostało, mimo że żadne z nas w zasadzie nie planowało takiego związku. Elina miała Rosbergę, a tam mnóstwo pracy, do tego jeszcze kilka indywidualnych terapii. Najmniej jej było potrzeba w życiu mężczyzny.

Kirstila zaczął poruszać śmiesznie brwiami, niczym ptak, i dopiero po chwili dotarło do mnie, że usiłuje powstrzymać cisnące mu się do

oczku łzy. Zastanowiłam się, co musi odczuwać psycholog, jak reagowała taka Elina Rosberg, kiedy szlochająca pacjentka streszczała jej najgorsze chwile swojego życia. Czy Elina potrafiła wysiedzieć bez ruchu, zachowując postawę neutralną, czy może pozwalała się porwać nurtowi uczuć pacjentki? Chyba nie była przedstawicielką tej najbardziej klinicznej ze wszystkich szkół. O ile się orientowałam, terapeutkom feministycznego kierunku w psychiatrii wolno było chyba okazywać uczucia. Ale jak się powinna zachowywać policjantka? Przywykłam robić z twarzy maskę, kiedy przesłuchiwana przeze mnie osoba zaczynała płakać albo wpadała w szal, i często mi się to udawało. Zbyt wiele widziałam przesłuchiwanym, którzy usiłowali uniknąć odpowiedzi na kłopotliwe pytania wybuchając płaczem, osób próbujących wzbudzić litość i zagrać na moim współczuciu, wierząc, że jako kobieta muszę je gdzieś w środku mieć. I takiej Airze Rosberg ta sztuka się udała, ostatecznie nie zadałam jej kilku pytań właśnie dlatego, że wybuchła płaczem.

Z Kirstilą nie zamierzałam dać się drugi raz podejść w ten sam sposób.

– Mimo to wasz związek trwał. Jak się w ostatnim czasie rozwijał? Czy miało się na ochłodzenie waszego kontaktu, czy może raczej planowaliście chociażby ślub?

– Rozwijał... Dlaczego pani zakłada, że ten związek musiał zmieniać swój charakter? Byliśmy zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy.

– Gdzie się spotykaliście?

– Najczęściej u mnie. Czasem też w Nuuksio. Oczywiście nie w głównym budynku Rosbergi, tylko w domku. Ale o tym nikt nie może wiedzieć.

Niedopałki papierosów i ciemny włos na poduszce... Kiedy Kirstila po raz ostatni spędził noc w Nuuksio? Nie zdążyłam jednak zadać pytania, bo Pertti znów otworzył gębę:

– I co, panie Kirstila, w ogóle panu nie przeszkadzało, że Elina Rosberg była od pana osiem lat starsza?

Słyszac durne pytanie Perttiego, Kirstila po raz pierwszy przestał nerwowo mrugać powiekami i otworzył szeroko oczy.

– Bezmyślne pytanie. Nie zadałby go pan, gdybym to ja był o osiem lat starszy od Eliny. Tej pani na pewno takie pytanie nie przyszło na myśl – odpowiedział Kirstila, kiwając głową w moją stronę.

Ale Pertti nie dał się zbyć tak łatwo.

– Nie miał więc pan na celowniku jakiejś młodszej sztuki, dla której chciał pan zerwać z Eliną? Wie pan coś o jej testamencie? Przecież nie miała rodziny, a w końcu była właścicielką sporego majątku. Kto wie, może pamiętała o panu, sporządzając zapis?

Stosowana przez Perttiego metoda wstrząsowa była najlepszym sposobem na wzbudzenie we mnie współczucia dla przesłuchiwanego. Również Joono Kirstila przybrał wyraźnie postawę zaczepną, gdzieś zniknęły czule trzepotanie powiekami i rzucane spode łba, wypełnione cierpieniem spojrzenia.

– Młode kobiety i pieniądze, w końcu niby tego tylko chcą mężczyźni, co? Ale mnie w ogóle to nie interesuje. Elina była inteligentną i seksowną kobietą i nie musiała mieć przy sobie partnera na okrągło, podobnie jak ja. I co pan mówi o zerwaniu związku, skoro nie powiedział mi pan nawet, jak Elina umarła. Czy ktoś ją zabił?

– Czy ktoś miał powód, żeby zabić Elinę Rosberg? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

Kirstila wypadał wiarygodnie, ale nie mogłam przestać myśleć o dwóch sprawach: o aluzjach Milli, że Kirstila był klientem „Fanny Hill”, i o stwierdzeniu Airy, że Kirstila nosił się rzekomo z zamiarem zerwania związku.

– Miała przecież zupełnie niezrównoważone pacjentki. Kto wie, co może takiej strzelić do głowy. No i poglądy Eliny niejednego irytowały,

chyba nawet wśród przedstawicieli jej własnej profesji były osoby, które można by niemal nazwać wrogami Eliny. Ale przecież droga do zabicia człowieka nie jest taka prosta... Nie wiem.

– A droga do samobójstwa?

Kirstila jakby nie zrozumiał mojego pytania, dodałam więc:

– Czy Elina Rosberg mogła się targnąć na swoje życie?

Chociaż opowieść Airy o znalezieniu kartki, która mogła wyglądać na list samobójczy, była dość niejasna, nie można było jednak całkowicie jej lekceważyć. Może obecność potłuczeń na plecach Eliny da się jakoś inaczej wytłumaczyć, a może ktoś ją znalazł już martwą i kiedy się przestraszył, że może zostać oskarżony o zabójstwo, zawłókł ją pod tamten świerk. Reakcja Kirstili na hipotezę samobójstwa była osobliwa: najpierw na pół minuty zapadła pełna zadumy cisza, potem usłyszeliśmy zdecydowany sprzeciw.

– Jedynym motywem samobójstwa Eliny, w który byłbym skłonny uwierzyć, byłaby swego rodzaju eutanazja. Ale przecież nie była chora, jeżeli nie liczyć tej paskudnej grypy.

– To prawda. Nie wydawała się jednak w ostatnim czasie bardziej przygnębiona?

– Rzeczywiście coś ją męczyło, miała jakiś problem, który nie dawał się chyba łatwo rozwiązać. Ale musiało chodzić o sprawy zawodowe, bo nie mówiła mi o tym dokładniej.

Chciałam raz jeszcze wrócić do alibi Kirstili, kiedy odezwał się pejdżer Pertiego. Przerwaliśmy oficjalne przesłuchanie, bo Pertti popędził do swego pokoju, żeby sprawdzić, dlaczego go wzywają.

– Kawał kutasa z niego – rzucił po wyjściu Pertiego Joonas Kirstila, jakby chciał zagać rozmowę. Bardzo żałowałam, że nie mogę odpowiedzieć, a jedynie zareagować obojętnym grymasem. – Raz, jak byłem chłopakiem, zatrzymała mnie policja, trochę narozrabiałem po pijaku. Jeden z tego patrolu, który mnie zgarnął, to był właśnie taki zapryszczony cham. Nawet się specjalnie nie opierałem, ale ten

prowadząc mnie do sukki tak mi jakoś wykręcił rękę do tyłu, że w niektórych położeniach ramienia ciągle mnie boli. Dlatego też nie za bardzo przepadam za policjantami.

– To jeszcze nie powód, żeby kłamać.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Kirstila próbował w cztery oczy sprawiać wrażenie dobrego kumpla – czy dlatego, że jestem kobietą, a więc można mnie ewentualnie oczarować, czy też dlatego, że wiedział o mojej przelotnej znajomości z Eliną i pamiętał, że spotkaliśmy się pierwszy raz w jego mieszkaniu jak dwoje dobrych znajomych, zaniepokojonych losem wspólnej przyjaciółki. Pomyślałam sobie, że również i ja mogłabym coś mieć z tej zabawy w przyjaciół, pochyliłam się więc poufale w jego stronę. Magnetofon, jak na zawołanie, był akurat wyłączony.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zmiana nastawienia najwyraźniej poskutkowała, Kirstila przeszedł na ty.

– No przecież byłeś w Rosberdze wieczorem w drugie święto, no nie?

Moja technika jednak zawiodła, Kirstila i tym razem zaprzeczył. Kiedy Pertti ponownie stanął w drzwiach pokoju, zapisywałam właśnie numer telefonu do rodziców Kirstili, którzy mieli potwierdzić jego zeznania o wieczorze dwudziestego szóstego grudnia.

– Tym razem się panu udało, panie Kirstila. Musimy w tej chwili wyjechać do Mankkaa. Ale nic się pan nie bój, z pewnością sprawdzimy pańskie alibi.

– Co z tym Mankkaa? – spytałam, kiedy wydałam dyspozycję, żeby odwieźć Kirstilę na jakiś przystanek komunikacji miejskiej, i pośpiesznie skierowaliśmy się do radiowożu.

– Mamy kolejnych zamarniętych. Tylko że te zwłoki nie są tak piękne jak zwłoki Rosberg. Bezdomny ochlej, na śmietniku. Ponoć nie wszystkie Maki ma na miejscu.

W brzuchu mi brzydko zabalgotało. Gdyby to nie Pertti włókł się ze mną po naszym podziemnym parkingu, ale którykolwiek inny kolega z komendy, powiedziałabym, że nie jadę, skłamałabym, że mam już umówione przesłuchanie z Tarją Kivimaki albo z Niiną Kuusinen. Ale przy Perttim nie wolno było okazywać wahania.

– Pojadę swoim autem, może uda się od razu stamtąd urwać do chaty.

W Mankkaa czekał na mnie widok ani o jotę mniej potworny od tego, który przeczuwałam. Mężczyznę, którego wiek trudno było ustalić z powodu posuniętego alkoholizmu, zmasakrowano dzień lub dwa wcześniej, wyprute, zamrożone wnętrzności zostały jeszcze poszarpane przez ptaki. Ograniczyłam oględziny do niezbędnego minimum, ciesząc się w duchu z zimna, które oszczędziło nam największego fetoru. Miły początek dwudobowego urlopu noworocznego. Na ten czas zostaną również zawieszona przesłuchania w sprawie Rosberg.

Wracałam do domu wąską, śliską drogą. Dom był ciemny, na ganku nie było nart Anttiego. Einstein przywitał mnie w ciemnym przedpokoju nagłym skokiem na moje nogi, prawie mnie przewracając.

Wyrzebałam z torebki opakowanie z testem, poszłam do toalety i przysiadłam na klapie sedesu. Nagle poczułam, że jestem przerażona. Co będzie, jak się okaże, że naprawdę jestem w ciąży? W myślach zobaczyłam znów obraz zwłok leżących w Mankkaa i z wielkim trudem powstrzymałam torsje. Przynajmniej na jakiś czas miałabym wolne od oglądania denatów. Może lepiej poczekać na Anttiego? Ale kiedy akurat chciało mi się sikać. Rozpakowałam test, raz jeszcze przeczytałam instrukcję i zabrałam się do dzieła. Zamoczyć końcówkę, wsadzić do rurki testera i czekać. Jeżeli po minucie w okienku pojawi się niebieska kreska, jesteś w ciąży.

Minuta... Zamiast siedzieć jak głupia i gapić się w to okienko, pomaszero wałam do sypialni poszukać dołączonej do spirali ulotki

informacyjnej. „Jeśli przypuszczasz, że zaszłaś w ciążę, natychmiast skontaktuj się z ginekologiem”. Oki doki. A co, jak się nie skontaktuję? Dziecko umrze?

Musiała już minąć ta minuta. Droga powrotna do toalety wydała mi się o wiele za krótka, moja dłoń nijak nie chciała nacisnąć klamki ani znów włączyć światła. *Bite the bullet, baby*. Otwórz oczy i zobacz.

Z okienka bila mi po oczach krecha tak gruba i niebieska jak na fladze Finlandii. Szłam już do kuchni, żeby strzelić sobie małą whisky, kiedy dotarło do mnie, że teraz mogę to już sobie wybić z głowy.

6

Kiedy Antti wrócił, leżałam przytulona do Einsteina w ciemnym pokoju na kanapie i drzemałam. Światło przeniknęło przez przymknięte powieki i wybudziło mnie z kotłujących się w mojej głowie myśli.

– A, jednak jesteś w domu. Ciężki dzień?

– No, nie był jeszcze najgorszy, tylko Stróm gra mi na nerwach. Idziesz pod prysznic?

– Sauna już się grzeje. Chcesz też piwo?

– Nie, dzięki.

Antti ponownie wysunął głowę z kuchni. Ciemny pukiel włosów, sklejony na mrozie w wilgotny lok, spadł mu na czoło. W oczach rozbłysło zdziwienie.

– Co, nie chcesz piwa? Jesteś chora? Czy masz jeszcze gdzieś jechać?

Pokręciłam głową i pomaszerowałam za mężem do sauny. Antti pachniał mokrą wełną i smarem do nart. Zastanawiałam się, jak dobiore słowa, jaka będzie reakcja Anttiego teraz, gdy skończyły się żarty. Kiedy rozsiedliśmy się już na deskach i rzuciliśmy kilka nabierek wody na syczący piec, przypomniałam sobie swojego towarzysza letnich wieczorów w saunie sprzed roku, kota o imieniu Mikko, który należał do mojego wuja Peny. Mikko potrafił wytrzymać razem ze mną na

środkowej ławce sauny nawet przy stu stopniach. Einstein za to obchodził gorącą saunę szerokim łukiem.

Siedzieliśmy cicho w półmroku. Wpatrywałam się w swój pępek i podbrzusze łagodnie zaokrąglające się ku włosom łonowym. Był tam już ktoś, mikroskopijnie mały zlepek komórek, jeszcze nie człowiek. Spojrzałam na potwornie wielki, orli nos Anttiego, pomacałam moją małą, chłopską klukę i zaczęłam się zastanawiać, jakie też ich połączenie pojawi się na małej buzi naszej latorośli.

Antti chlusnął energicznie pełną nabierkę wody na piec, powietrze w saunie natychmiast zrobiło się gorące, musiałam aż się skulić i zamknąć oczy, mocno zaciskając powieki. Przyparte do kolan piersi wydawały mi się twarde i ciężkie. Kiedy odważyłam się wyprostować na tyle, żeby widzieć twarz Anttiego, zdecydowałam się zacząć mówić. Prosto z mostu, bez żadnych wstępów, jak to ja.

– Słuchaj, Antti. Jestem w ciąży.

– Co? – W twarzy mojego męża malowało się zdecydowanie głębsze pomieszanie niż wtedy, gdy odmówiłam piwa. Tym razem w jego zachowaniu nie było już śladu wcześniejszej błazenady.

– No bo ciągle nie dostawałam okresu, więc zrobiłam sobie test.

– Ale ta spirala...

– Czasem i spirala zawodzi.

– Znasz moje zdanie na ten temat – powiedział Antti i wziął mnie w ramiona. Skóra pachniała mu zimą i potem, jego urlopowa szczecina drapała mnie w policzki. Antti już dawno był gotowy na dziecko, ale obiecał poczekać, aż i ja będę naprawdę chciała powiększenia rodziny. Bo przecież to ja będę to dziecko w sobie nosić, to ja wydam je w bólach na świat, mimo że Antti aż się palił, żeby później brać możliwie największy udział we wszystkim, co się wiąże z dzieckiem.

– No i co teraz będzie? – wymamrotał do moich włosów.

– Trzeba to usunąć.

Antti oderwał się ode mnie i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Dziecko?!

– Spirale. Bo będą problemy.

Twarz Antiego odprężyła się, a w jego oczach dostrzegłam ulgę, choć gdzieś głęboko w nich tliło się jeszcze przerażenie. Miałam wrażenie, że wiem, co czuła Johanna, kiedy powiedziała mężowi, że usunęła ciążę, aby ratować własne życie. Przez chwilę czułam, że zawisłam zupełnie sama w próżni, że ziemia usuwa mi się spod nóg – tak bardzo Antti się ucieszył, kiedy mu powiedziałam o ciąży, i tak bardzo chciał tego dziecka. Ja nie wiedziałam, czego chcę, mnie nikt o nic nie pytał. To dziecko spadło na mnie niespodziewanie, wyskoczyło nam nagle jak filip z konopi, nie miałam przygotowanego na taki wypadek żadnego planu. Przez wiele lat życie rzucało mnie to tu, to tam, z jednego miasta i z jednej pracy, do innego miasta i innej pracy. Teraz dziecko znów całkowicie pozmienia układ mojego życia, zupełnie jakby ktoś obrócił kalejdoskopem.

– Nie jestem w stanie przerwać tej ciąży – powiedziałam i znów przytuliłam się do niemal bezwłosej piersi Antiego. – Ale potrzeba mi czasu, zanim się nauczę cieszyć, na tyle jest to dla mnie szok.

– Jasna rzecz. Kiedy ma być?

– Jakoś w sierpniu. Dziękować Bożi, że tak to wszystko ułożyła, że będę mieć kilka miesięcy na oswojenie się.

Omawialiśmy swoją nową, zaskakującą sytuację do późna w nocy. Antti wyraźnie się starał nie okazywać swego podniecenia, ale parę razy przyłapałam go na tym, jak pełen zadumy wpatrywał się w mój brzuch. Kiedy ziewnęłam w końcu tak szeroko, że mogłabym połknąć pomarańczę, nie obierając jej ze skórki, Antti zaczął coś marudzić o tym, że będę teraz potrzebowała więcej snu.

– Kurwa, tylko mi nie zaczynaj tu matkować i prawić kazań! – wybuchnęłam, bo nie znosiłam tej całej różowokoronkowej otoczki macierzyństwa. Z tego, co mówiły mi moje siostry, w praktyce wygląda to całkiem inaczej. Ewa oczekiwała już drugiego dziecka, mały Sakari

w kwietniu zostanie starszym braciszkiem; Helena za to miała ponadroczną Janinę.

– Ciekawe, w której fazie ciąży zaczniesz mieć wilczy apetyt na piasek od kota – ciągnął Antti, co słysząc, zdecydowałam się uciec do sypialni na poddasze. Byłam wdzięczna za to rosnące zapotrzebowanie na sen, za to wielkie znużenie wciskające mnie między materac a koldrę, i dalej w sen, który okazał się nieopisanie ciężki i głęboki.

Następnego dnia jeszcze ciągle nie mogliśmy się nadziwić naszej nowej sytuacji i w końcu stwierdziłam, że jednak cieszę się na to, że zostaliśmy zaproszeni na sylwestra do Jensenów: na jakiś czas będziemy mogli przestać myśleć o mojej ciąży. Wzięliśmy samochód, bo stwierdziłam, że nie odważę się wypić więcej niż pół kieliszka wina. Jensenowie mieszkali w Mankkaa w stosunkowo nowym domu, który z zewnątrz wyglądał na zupełnie zwyczajny bliźniak, na dwa oddzielne mieszkania ze wspólną ścianą. Na jednej skrzynce na listy był numer 40 A i wizytówka: Jukka i Lauri Jensen, na drugiej skrzynce: 40 B, Eva i Kirsti Jensen. Zastanawiałam się, do której skrzynki wkłada się listy do trójki dzieci Jensenów, ale pewnie było to zupełnie obojętne.

Weszliśmy do domu wejściem B, bo to właśnie Kirsti Jensen była tą koleżanką Anttiego z pracy, która nas do siebie zaprosiła. Antti był tam już raz wcześniej, ale sam, bo ja musiałam odwołać poprzedni przyjazd z powodu nawalu roboty – o ile dobrze pamiętam, tamtego wieczora udało mi się złapać seryjnego gwałciela. Antti dzielił obecnie na uniwerku z Kirsti pokój i dlatego, chcąc nie chcąc, sporo się dowiedział o powszednim życiu wielkiej rodziny Jensenów.

W przedpokoju, poza czterema dorosłymi osobami i trojgiem dzieci, przywitały nas dwa golden retrievery, które zaczęły na mnie skakać, starając się za wszelką cenę mnie przewrócić. Ciężarna Eva, która była już na ostatnich nogach, odpędziła je ode mnie i zamknęła gdzieś w przepastnych otchłaniach wielkiego mieszkania. Pojawił się Jukka ze ściereczką i tacą z kieliszkami. Podchodził do każdego i

częstował, Kirsti uspokajała najmniejsze dziecko, które zostało trochę poturbowane między nogami psów i dorosłych. Hałas był nieprawdopodobny, ale nie był to hałas agresywny, a raczej pełen domowego ciepła.

Upiłam tylko odrobinę powitalnego wina i oddałam kieliszek Anttiemu. Lauri Jensen, który był z zawodu architektem, zaproponował, że zanim Eva i Jukka przygotowują kolację, weźmie mnie na obchód po całym domu. Średnie dziecko, czteroletnia Kanerva, poszła z nami.

Chociaż dom Jensenów miał dwa wejścia, w praktyce można było mówić o jednym połączonym gospodarstwie domowym. Obie pary miały własne sypialnie i pokoje do pracy we własnej połowie domu, podobnie jak kuchnie. W środku domu była część wspólna: jadalnia, salon i biblioteka. Sypialnie dzieci były rozmieszczone po całym bliźniaku. W piwnicy poza pomieszczeniami gospodarczymi znajdowała się duża sauna z umywalnią, gdzie stały dwie wanny i dwie pralki. Dom był obszerny i jasny, a jego wyposażenie – wyraźnie bardzo starannie przemyślane i zaprojektowane – przyjazne i ciepłe.

– Zaprojektowałaś to wszystko zupełnie od początku, czy tylko przebudowę? – spytałam Lauriego.

– Kiedy kupiliśmy dom, był to gotowy, standardowy bliźniak, typowy dla budownictwa lat siedemdziesiątych. Ale podstawa była dobra, właśnie czegoś takiego potrzebowaliśmy. Kiedy urodził się nasz najstarszy syn Juri, mieszkaliśmy w dwóch oddzielnych, przylegających do siebie mieszkaniach, ale taki układ w praktyce nie funkcjonował dobrze. Nic, tylko ciągła bieganina od jednych drzwi do drugich.

– Tata, chodź pokażemy Marii mój rowerek i rowerek Juriego – uparła się Kanerva, poszliśmy więc też na dwór do magazynku. Dzieci zdążyły już na podwórku za domem ulepić ze śniegu zamek.

– Z was wszystkich tylko Eva od urodzenia nazywa się Jensen? – spytałam, kiedy zasiadliśmy wreszcie do stołu i zabraliśmy się do podanej na pierwsze danie zupy grzybowej.

– Ja też się nazywam Jensen – zaśmiał się Lauri – ale, o ile nam wiadomo, nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Spotkaliśmy się z Evą w Stowarzyszeniu Mniejszości Seksualnych jakoś na początku lat osiemdziesiątych i nie mogliśmy się nadziwić, że nosimy to samo nazwisko. Później stwierdziliśmy, że w ogóle dobrze czujemy się ze sobą. Więc było to jakoś tak zupełnie oczywiste, że kiedy Eva i Kirsti chciały mieć dziecko, poprosiły mnie, żebym był ojcem.

Oczywiście Antti opowiedział mi już wcześniej całkiem sporo o rodzinie Jensenów, chciałam jednak ustalić jeszcze parę szczegółów.

– Czyli Juri jest dzieckiem twoim i Evy? – spytałam Lauriego. Zdawało mi się, że faktycznie dostrzegałam w twarzyczce sześciolatka zarówno duże brązowe oczy ojca i szerokie, skóre do uśmiechu usta Evy.

– W zasadzie wszystkie nasze dzieci są dziećmi wszystkich. Każde ma ojca, tatusia, matkę i mamusię – zaśmiała się Kirsti. – Ale biologicznie ja jestem matką Kanervy i Kerkko. Ojcem Kanervy jest Jukka, a ojcem Kerkko jest Lauri.

– Czyli ta nienarodzona jeszcze pociecha jest moja i Jukki – wyjaśniła Eva i uśmiechnęła się do swego baloniastego brzucha. Spojrzałam na mój, który mieścił się jeszcze nawet w moje najbardziej obcisłe spodnie, i próbowałam sobie wyobrazić, jak będę się czuła, kiedy pod koniec lata będzie tak samo wielki, jak teraz brzuch Evy. Zdałam sobie sprawę, że się zamyśliłam, kiedy zadzwoniłam łyżką o pusty talerz – czyżbym zaczynała się już godzić z myślą o ciąży?

– I tak przeciwiczyliśmy wszystkie kombinacje genów – zaśmiała się Kirsti i zaczęła zbierać ze stołu talerze po zupie, w czym pomagali jej Juri i Kanerva. – Oczywiście w dokumentach prawnymi opiekunami dzieci są ich biologiczni rodzice, ale wszystkie wychowujemy razem.

To doskonały układ, że wszyscy nosimy to samo nazwisko. A ile musieliśmy się z Jukką naużerać w samorządzie okręgowym, żeby się zgodzili na zmianę nazwiska. Nasz przypadek był ponoć bardzo osobliwym precedensem.

– Genialny układ, czworo dorosłych – westchnęłam. – Na pewno nie macie problemów z doглядaniem dzieci.

– Wszyscy mamy bardzo nieregularne godziny pracy. Architekt, restaurator, matematyk i psychiatra – wyjaśniła Eva. – Co prawda od paru lat mam zupełnie regularne godziny dyżurów. Wiem, Mario, że obowiązuje cię ta sama tajemnica zawodowa, co i mnie, ale zajmujesz się może, albo ktoś z twojego wydziału, morderstwem Eliny Rosberg? Jaki to był potworny szok! Czy coś się udało wyjaśnić? Przecież to nie może być samobójstwo!

– Ja się tym zajmuję – przyznałam, ale w oczach siedzącego po drugiej stronie stołu Antiego zapaliła się iskra ostrzeżenia, że teraz mam zakaz mówienia o sprawach zawodowych.

Nałożyłam sobie na talerz kawałek polędwicy, zanim dodałam, że w tej sprawie nie wiemy jeszcze nic pewnego.

– Dobrze znałaś Elinę? – Musiałam zadać Evie to pytanie.

– Była moją terapeutką w trakcie szkolenia, a później dobrą przyjaciółką. Nie minęły chyba jeszcze trzy tygodnie od czasu, kiedy była u nas ostatnio.

– Czy mówiła wówczas o czymś, co... – Spojrzenie Antiego podziało na mnie skuteczniej niż solidny kopniak, ugryzłam się więc w język. – Przepraszam, nie mówmy teraz o pracy. Spytam cię jeszcze tylko, Evo, czy mogłybyśmy jednak się spotkać jakoś w najbliższym czasie? Jesteś zarówno psychiatrą, jak i przyjaciółką Eliny, twoje spostrzeżenia mogłyby się okazać nam bardzo przydatne.

– Powiedz tylko kiedy, ja jestem już na urlopie.

Harmonogram moich zajęć był tak nieokreślony, że umówiliśmy się po prostu, że zadzwonię po Nowym Roku. Przysłuchiwałam się

harmonijnemu rodzinnemu rozgwarowi Jensenów jakby smutna i niezdecydowana. Nie mogłam sobie wyobrazić, że nauczę się znosić hałas dzieciaków, ten nieprawdopodobny bałagan, który potrafi zrobić zaledwie jedno uczące się jeść roczne dziecko, to niemal nieustanne wypytywanie się o coś czteroletniej dziewczynki. A z drugiej strony było kilka krótkich chwil – przytulony do mojej twarzy umazany sokiem truskawkowym policzek rocznego Kerkko, bezgraniczna radość Kanervy i Juriego, kiedy ich pierwsze w życiu sztuczne ognie rozbłysły na czarnym od mrozu niebie, Kerkko posapujący przez sen na kanapie – ukazujących tę słodką, różową stronę życia z dzieckiem, która też przecież istnieje. Miałam jednak wrażenie, że życie gna do przodu zdecydowanie za prędko. Mimo to spostrzegłam w pewnej chwili, że nie przestaję się martwić tym, czy spirala nie uszkodzi mojego dziecka. Miałam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do lekarza zaraz drugiego stycznia.

Chaos, który przywitał mnie w pracy po noworocznym urlopie, dawał poczucie bezpieczeństwa znajomej rutyny. Do tego byłam przyzwyczajona, do telefonów i stert papierów, przygotowałam się już z góry na noworoczne pobicia, które zwykle się ciągną nieprzerwaną serią od świąt. Nie zaskoczyła mnie też zbyt wiadomośc z więzienia okręgowego, że Markku Halttunen zbiegł dwa dni przed Nowym Rokiem. Jesienią Halttunen został skazany za trzy dokonane w dystrykcie Espoo napady na bank z bronią w rękę, za kilka pobić i gwałt. Zaledwie kilka tygodni przed rozpoczęciem tej serii rozbojów zwolniono go warunkowo z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za przestępstwa, za które skazano go wcześniej. Ja i Palo w końcu wytropiliśmy go w iście amerykańskim stylu, wspomagając się stworzonym własnoręcznie profilem psychologicznym Halttunena. Metoda zaczynała być niezwykle popularna w Finlandii i chociaż czasem nasuwała zbyt oczywiste skojarzenia z filmami typu *Milczenie owiec*, w których supergliniarze tropili superkryminalistów, w wypadku Halttunena rzeczywiście sprawdziła się doskonale.

Halttunen swego czasu groził, że kiedy znajdzie się na wolności, zabije mnie i Palo, dlatego też więzienie okręgowe od razu przekazało nam informację o jego ucieczce. W sumie nie wiedziałam, na ile poważnie należało traktować jego groźby. Rzeczywiście było widać, że Halttunena szczególnie rozwścieczyło to, iż dużą rolę w jego ujęciu odegrała kobieta. Bo też przemoc właśnie w stosunku do kobiet była jedną z głównych cech jego profilu. Pomimo że rabował banki wprost błyskawicznie, zawsze musiał pobić przynajmniej jedną pracownicę, przy czym w jednym przypadku najpierw pobił kobietę, a następnie ją zgwałcił.

– Postanowiłem, że dopóki go nie przyskrzynią, będę nosił przy sobie służbową spluwę – obwieścił Palo. – Przecież ten facet to istny świr. Kazałem też dokładniej niż zwykle obserwować wszystkich wchodzących do budynku.

Palo wydawał się zdenerwowany i sama zaczęłam się zastanawiać, czy nie należałoby potraktować tej sprawy serio. Nie miałam jednak zbyt dużo czasu na rozważania, bo zadzwoniła Tarja Kivimaki, którą prosiłam wcześniej o kontakt.

– Pasowałaby mi godzina dwunasta – oświadczyła chłodno. – Mogę poświęcić godzinną przerwę na lunch, poza tym cały dzień mam niesamowicie zajęty.

Dwunasta z kolei w żaden sposób nie pasowała mnie, bo udało mi się umówić u ginekologa na wpół do pierwszej. I kiedy usiłowałam coś wymyślić, nagle mnie oświeciło, że tak to już od tej pory będzie – stresujące próby połączenia pracy z rodziną, ciągle rozstrzyganie, co jest w danej chwili najważniejsze. Może jednak przyjemniej będzie wrócić myślami choćby do takiego Halttunena...

Ostatecznie umówiłam się z Kivimaki przed Pałacem Rady Ministrów o wpół do dwunastej. Uznałam, że jakoś się wyrobię na tę dwunastą trzydzieści do Tóóó. Następnie trzeba będzie złapać Niinę Kuusinen. Nie odpowiadała na moje telefony, nagrałam się więc jej na

sekretarkę, prosząc o oddzwonienie, i skupiłam na innych zajęciach. Po chwili do mojego pokoju wrócił Palo, za nim wpakował się też Pertti, który rzucił mi na biurko zdjęcia znalezionych w Mankkaa zwłok mężczyzny.

– Rzuć no okiem, Kallio. Lekarz sądowy ma niezłą zagwozdkę z narzędziem zbrodni, ciekawe, co ty na to.

Chociaż na zdjęciach nie zachował się smród zwłok, i tak aż mnie zemdliło od tego, co zobaczyłam. Lekko przyprószone śniegiem wnętrzości i zmasakrowana twarz były częściowo poszarpane przez ptaki.

– Przecież nóż takich śladów nie zostawia, to było coś większego. Ja bym powiedział, że to jakaś ręczna piła – rozważał Pertti.

Jego woda po goleniu miała słodki zapach, trochę jak zleżałe i przegrzane domowe wino z wiśni. Znów zaczęło mi się zbierać na wymioty, poczułam, jak z karku spływa mi po kręgosłupie strużka potu, a do gardła podchodzi poranna kawa. Nie zdążyłam nic powiedzieć, wybiegłam i wpadłam do pierwszej z brzegu ubikacji. Miałam to gdzieś, że jest męska. Wymioty wstrząsały całym moim ciałem, zrobiłam się momentalnie mokra od potu, jego strużki czułam pod piersiami, na udach, między palcami nóg.

Kiedy poczułam się lepiej, napiłam się wody i zwędziłam Taskinenowi odrobinę pasty do zębów, wyciskając jej trochę na łyżeczkę do herbaty. Jego szczoteczki nie miałam już bowiem śmiałości pożyczyć.

– Ale też masz dzisiaj kaca – odezwał się ze współczuciem Palo, kiedy przywlokłam się z powrotem do pokoju.

– Dwa whisky za dużo, to wszystko. – Próbowałam nadać głosowi obojętny ton.

– Chcesz parę tabletek na chorobę lokomocyjną? – Palo zdążył już wygrzebać opakowanie z kieszeni, gdzie, jak wszyscy doskonale

wiedzieli, mieściła się miniaturowa filia apteki, którą trzymał w swoim pokoju. – Weź to i parę tabletek witaminy B, to zaraz ci przejdzie.

– Dzięki, ale mój żołądek tego nie zniesie.

Pertti przyglądał mi się zdecydowanie zbyt wnikliwie i coś tak czułam, że facet pojmuję, że tu jednak nie chodzi o kaca.

– Czy znane jest już nazwisko denata? – zapytałam, nim Stróm zdążył otworzyć usta.

– Tak, zidentyfikowano go... – Palo zaczął przeglądać swoje papiery. – Pentti Olavi Lindstrom, urodzony w tysiąc dziewięćset czterdziestym, jeden z tych z rejonu dziewięć dziewięć. Koledzy od butelki go rozpoznali.

Na komendzie utarł się zwyczaj nazywania bezdomnych według numeru okręgu wyborczego, do którego ich przydzielono. Skoro Lindstrom był z rejonu dziewięć dziewięć, musiał pomieszkiwać w prymitywnej osadzie szałasów, powstałej w okolicach wysypiska.

– Notowany?

– Za drobiazgi. Bimbrownictwo i drobne kradzieże żywności. Kiedyś za młodu miał też sprawę w Seutuli za jazdę po pijanemu.

– Wygląda na klasyczną meliniarską rozróbę. Po co mi to tu przytargaliście? Chyba ustaliliśmy, że ty, Pertti, zajmiesz się tym razem z Lahdem, nie?

– Tak się składa, że facet jest ojcem tego świra Halttunena... Może po to Halttunen uciekł z więzienia... – wyjąkał Palo.

– Jasna dupa! To co, chcecie powiedzieć, że dowiedział się o tym za kratkami szybciej nim my i zwiął, żeby się zemścić, czy jak?

Palo wyglądał bezradnie, ale Pertti pokiwał głową.

– Spróbujmy namierzyć mordercę Lindstróma, a znajdziemy Halttunena. Proponuję zgarnąć na początek całą tę pijacką ekipę z Mankkaa, powiedzmy, że w ramach ochrony osobistej.

Zbyt często musiałam wysłuchiwać utyskiwań Perttiego na pijaków i innych społecznych pasożytów, którzy śpią na należących się państwu

pieniądzach, podczas gdy on haruje jak idiota, żeby pościągać z ludzi pieniądze podatników, którymi opłaca się potem tym bumelantom te ich darmowe zakupki. Tak więc w tym wypadku nie chodziło bynajmniej o samarytańskie miłosierdzie, ale raczej o to, żeby dać komuś trochę do wiwatu. Mnie też nie było w smak ochranianie typu, który piłą wypruł jakiemuś pijakowi flaki, chociaż zrobił to najpewniej w stanie zamroczenia. Ale chyba byłoby lepiej wymierzenie kary zostawić społeczeństwu, a nie temu psychopacie Halttunenowi.

– Powinniśmy być chyba zadowoleni, że to nie my, a ktoś inny jest pierwszy na jego liście gości do odstrzału – skrzywiłam się do Palo. – Trzeba kazać chłopakom z prewencji zgarnąć tę ekipę z Mankkaa, jakby co, jestem do dyspozycji po południu.

– Taskinen kazał ci przekazać, żebyś uważniej się teraz oglądała za siebie – krzyknął do mnie Pertti na odchodnym, po czym dorzucił jeszcze: – I to z dwóch powodów, że tak powiem.

Pierdolony Strom! Zupełnie jakby zgadł, że jestem w ciąży. Pokazałam mu za plecami język i próbowałam wrócić do wypisywania przerwanej notatki o gwałcie. Nie było mi łatwo się skupić na tej robocie, bo przez głowę przelatywały mi na zmianę myśli to o świrze Halttunenie, to o zamarzniętych zwłokach Eliny Rosberg, to znowu o dryfującym sobie gdzieś we mnie maluteńkim zarodku. Przypomniałam sobie oczy Halttunena, dziwnie jasne, nieporuszone, duże i okrągłe jak u małego dziecka. Kiedy w takich oczach zapala się niepohamowana nienawiść, wrażenie jest przerażające. Wygląda to zupełnie tak, jak gdyby Halttunena dusiły od środka potwory ze starych filmów science fiction. A jednak podczas ekspertyzy psychiatrycznej stwierdzono, że Halttunen działał z pełną świadomością swych czynów. Miał też nawet własnego terapeutę, jakiegoś dziwnaczego astropsychologa, który zupełnie poważnie wyjaśniał, że skłonność do przemocy bierze się u Halttunena z bardzo skomplikowanego układu planet. No i oczywiście z dominującej matki.

„W czasie przesłuchania oskarżony zeznał, że podczas wieczoru tańczył z Raiją Kolehmainen wielokrotnie i że jego zdaniem kobieta sprawiała wrażenie, iż ma ochotę na zawarcie tak zwanej bliższej znajomości, gdyż przystała na propozycję oskarżonego, że ten odwiezie ją do domu. Jednakże w samochodzie Kolehmainen odrzuciła wszelkie podjęte przez oskarżonego próby zbliżenia, co sprawiło, że oskarżony wpadł w szal i zaczął ją szarpać”.

Przypomniałam sobie, jak Taskinen wściekł się na Perttiego, gdy ten niby w żartach powiedział, że jest to jeden z tych przypadków, kiedy kobieta „najpierw daje do zrozumienia, a potem nie rozumie, że trzeba dać”. Ja z kolei z napięciem wyczekiwałam, czy Kolehmainen zdecyduje się wreszcie na wniesienie sprawy do sądu. Była to kobieta czterdziestoletnia, samotna matka, która wiecznie musiała tłumaczyć swoim nastoletnim synom, dlaczego obcy mężczyzna rzucił się na nią z rękami.

Przed wyjazdem do centrum Helsinek zjadłam pospiesznie kubek rozpuszczalnej zupki i po chwili zastanowienia pomaszerowałam do szafy pancерnej z bronią. I co mi z tego przyjdzie, kiedy Halttunen zaczai się na mnie ze spluwą za jakimś rogim? Chociaż typowe dla niego było użycie broni białej i pięści, a w zestawieniu z nimi rewolwer, który wsadziłam sobie pod pachę, mógł się okazać bardzo skuteczny. Mimo że znów byłam w dobrej formie strzeleckiej, nadal nie czułam się swobodnie z bronią na szelkach. Mało kto z nas nosił ją zresztą bez przerwy przy sobie, chociaż ostatnimi czasy policja znów się dozbrajała. Bardzo rzadko jednak ktokolwiek pokazywał publicznie gnata.

Do saaba wgramolil się z trudem Pihko. Przez głowę przeleciała mi myśl, że powinnam koniecznie wysłać go z powrotem do Espoo, gdy tylko skończymy przesłuchiwać Kivimaki. Pihko jedynie kiwnął głową, kiedy mu o tym wspomniałam. W ogóle mało mówił, a i tym razem, kiedy tylko wjechałam na autostradę i skierowałam się do Helsinek, wyciągnął skądś podręcznik prawa karnego. Miał na komendzie niekoniecznie

pochlebny przydomek „Mózg”: oprócz pracy na policji wkuwał jednocześnie prawo i nauki społeczne, a gdy tylko się dowiedział o projekcie studium doktoranckiego dla policjantów, zgłosił się do Taskinena, że chce się zapisać. Pihko był dla mnie zupełnie bezproblemowym kolegą, nigdy bez powodu się mnie nie czepiał. Kiedyś się zastanawiałam, co się może kryć za tym jego zapałem do nauki, może rzucił kiedyś ogólniak, żeby wstąpić do szkoły policyjnej, i dopiero później zdał sobie sprawę, że bycie szeregowym policjantem to jeszcze nie szczyt marzeń. I ja przez jakiś czas rozważałam, czy nie zapisać się do tego studium, ot tak, dla sprawy, ale teraz plany tego rodzaju trzeba będzie przesunąć o parę lat.

Pałac Rady Ministrów był otoczony barykadą kamer telewizyjnych, za którą przepychały się nawzajem tabuny dziennikarzy i kamerzystów. Pośrodku tego tłumu paplał coś ożywiony minister spraw wewnętrznych Martti Sahala. Zdążyłam pobieżnie przejrzeć poranną gazetę, wiedziałam więc, że skandal dnia dzisiejszego dotyczy incydentu, do którego doszło w noc sylwestrową na przejściu granicznym Vaalimaa: grupka bośniackich Chorwatów próbowała z bronią w ręku przedostać się z Rosji do Finlandii i prosić o azyl. To prawdziwy cud, że w tym bałaganie ranny został tylko jeden żołnierz straży granicznej. Mimo to wszyscy ministrowie zostali ściągnięci z urlopów na nadzwyczajne posiedzenie rządu. Dostrzegłam w grupie dziennikarzy jaskrawożółtą, elegancką jesionkę Tarji Kivimaki, która próbowała nieomal wepchnąć Sahali mikrofon w usta. Nie widziałam spojrzenia, którym torturowała ministra, ale byłam pewna, że jej pytań nie uda mu się zbyć byle czym. Martti Sahala rzadko bywał tak oblegany przez dziennikarzy, chociaż krążyły słuchy, że to właśnie on jest szarą eminencją nowego rządu i że skupia w ręku znacznie więcej zakulisowej władzy, niż wyborcy mogliby sądzić. Sahala dopiero co skończył czterdzieści lat, stawiano więc na niego jako pewniaka w wyborach prezydenckich w 2006 roku. Z punktu widzenia działalności

policji Sahala był ministrem bardzo energicznym, za jego kadencji przeforsowano między innymi nowy podział administracyjny kraju. Z drugiej strony, należał do wyznawców zasady „przyjaciół nie zostawia się w biedzie” i zdecydowanie ingerował w prowadzone przez policję dochodzenia w sprawie działalności swych znajomych, gdy tylko miał do tego najbliższe choćby podstawy. Dzięki interwencji Sahali przynajmniej kilku przedsiębiorcom pomimo sporych problemów bez trudu udało się wykręcić sianem.

Grupa dziennikarzy rozproszyła się, Sahala zaczął wsiadać do swego samochodu. Tarja Kivimaki zamieniła kilka słów z kamerzystą, po czym odwróciła się gwałtownie, najwyraźniej szukając mnie wzrokiem. Dopiero wtedy się zorientowałam, że w ogóle nie pomyślałam, gdzie przeprowadzimy to przesłuchanie – chyba nie w lodowato zimnym radiowozie?

– Czego w zasadzie ode mnie chcecie? – spytała Kivimaki, kiedy podała dłoń mnie i Pihce.

– Chcemy mieć na taśmie oficjalną wersję wydarzeń, którą przedstawiła mi pani kilka dni temu. Samochód raczej kiepsko się nadaje na pokój przesłuchań, pewnie trzeba będzie podjechać do jakiejś kawiarni.

– Co panie powiedzą na kawiarnię pod biblioteką uniwerku? – zaproponował Pihko. – O tej porze nie będzie tam nikogo.

– Mnie pasuje doskonale, bo muszę być w gmachu parlamentu o wpół do pierwszej – powiedziała Kivimaki. – Czy podczas oficjalnego przesłuchania można jeść?

– Kwestia umowy. I tak nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenie przesłuchania w kawiarni to dość nadzwyczajna okoliczność.

Rozmawiając z Kivimaki, czułam się tak, jak gdybym brała udział w pojedynku szermierskim i niezbyt wprawnie władała własną szpadą. Obie operowałyśmy słowem zawodowo, a ściślej mówiąc, trudniłyśmy się zadawaniem pytań, i po Kivimaki było widać, że udzielanie

odpowiedzi nie przychodzi jej w sposób naturalny. Dlatego też znów rozpoczęła od stanowczego pytania, próbując wydobyć z nas przyczynę śmierci Eliny.

– Badania nadal trwają – spróbowałam uniku, ale nim zdążyłam zadać kontrpytanie, Kivimaki zaatakowała po raz kolejny:

– Już wy na pewno swoje wiecie. Aira mówiła o zamrożeniu i o tym, że Elina błąkała się po lesie w samej koszuli nocnej. Czy to prawda?

Kiwnęłam tylko głową i otwierałam przed Kivimaki ciężkie drzwi gmachu biblioteki. Był taki okres za czasów moich studiów, że przesiadywałam w kawiarni biblioteki bardzo często. W gmachu Porthana nigdy się dobrze nie czułam, a w głównym budynku uniwerku zawsze kręciło się za dużo znajomych. W kawiarni biblioteki można było sobie posiedzieć w spokoju. Najczęściej koleżanki spotykało się dopiero w damskiej toalecie.

Ostatnie pomieszczenie kawiarni było puste. Pihko przyniósł kawę dla siebie i dla mnie, ja w tym czasie nastawiałam magnetofon. Kivimaki, stukając obcasami, podeszła do stolika z herbatą i zapiekanką wegetariańską. Może jakoś mi się uda szybko wcisnąć parę pytań, kiedy będzie jadła. Najpierw poprosiłam o podanie podstawowych danych osobowych. Trochę się zdziwiłam, kiedy usłyszałam, że pochodzi z Tuusniemi, oddalonego od mojego rodzinnego miasteczka zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów. Po charakterystycznej gwarze mieszkańców Savo nie ostała się w mowie Kivimaki najmniejsza nawet półnutka, niewykluczone, że wyrugowała tę osobliwą intonację zupełnie świadomie. I miała trzydzieści trzy lata, na pewno więc mieszkała już w Helsinkach od dobrych kilkunastu lat. Historia Kivimaki bardzo mnie interesowała, chciałam chociaż na chwilę zajrzeć pod tę maskę kobiety zdecydowanej i agresywnej, ale protokół prowadzenia przesłuchania dopuszczał jedynie zwyczajowe odpytanie o imię, nazwisko i miejsce zamieszkania. Potem

powtórzyłyśmy to wszystko, o czym mówiłyśmy poprzednio. Kivimaki nadal sprawiała wrażenie, że zdecydowanie wyklucza możliwość samobójstwa.

– I nie potrafię wymyślić żadnego innego wytłumaczenia dla tego, że Elina błąkała się po lesie w samej koszuli nocnej i szlafroku. Chyba że... – Kivimaki przerwała i jakby się zamyśliła, po czym wzięła w usta kolejny kęs zapiekanki, żeby móc jeszcze chwilę pomyśleć. Moja kawa miała gorzki smak fusów, Pihko oczywiście nie dolał do niej mleka. – Może któraś z podopiecznych Eliny jakoś ją zwabiła do lasu. Ale w takim wypadku Elina musiałaby sądzić, że wychodzi tylko wyrzeć na dwór, w przeciwnym razie wzięłaby płaszcz.

Wtedy do mnie dotarło, że Elina, wychodząc na dwór, równie dobrze mogła przecież włożyć płaszcz i buty. Może ktoś je potem z niej ściągnął i zaniósł z powrotem do Rosbergi. A to z kolei rzucało nowe światło na śmierć Eliny...

– Już poprzednim razem wspominała pani o podopiecznych Eliny. Z jakiego powodu Elina opiekowała się panią? – spytałam chyba nieco za szorstko, ale chciałam zburzyć ten otaczający Tarję Kivimaki mur wielkiego autorytetu.

– Wcale się mną nie opiekowała! – Głos Kivimaki był lodowato zimny, choć jego siła i ton nie podniosły się ani o jotę. – Byłam jej przyjaciółką, a nie podopieczną. A w ogóle co ma do tej sprawy nasz wzajemny stosunek?

Nie odpowiedziałam, co najwyraźniej zirytowało Kivimaki, bo mówiła dalej:

– Z pewnością zamierza mnie pani poczęstować tym wyświechtanym frazesem, że odpowiedzi na wszystkie moje pytania mają znaczenie, bo to śledztwo w sprawie zabójstwa. Ale to nie ja zamordowałam Elinę. Bez wątpienia myśli pani, że w ogóle nic nie czuję, chociaż zginęła moja najlepsza przyjaciółka, ale co może pani

wiedzieć o moim żalu, który przeżywam w samotności, skoro nie ma on wpływu na pozostałe aspekty mojego życia?

– A więc była pani najlepszą przyjaciółką Eliny Rosberg. Czy orientuje się pani, czy kiedykolwiek była w ciąży? Czy poddała się, na przykład, zabiegowi usunięcia ciąży, czy kiedyś poroniła, czy przeszła jakieś poważniejsze operacje ginekologiczne?

– Przecież informacje o ewentualnych chorobach Eliny uzyskacie od jej lekarza.

– Chciałabym uzyskać te informacje od pani.

– Dlaczego? W każdym razie ja nigdy nie słyszałam, żeby Elina kiedykolwiek była w ciąży. Odkąd ją znam, miałam wrażenie, że Elina nie chce mieć dzieci. I w tym względzie jesteśmy do siebie podobne.

– Kto był jej lekarzem?

– Jej wieloletni ginekolog, Eira Lehtovaara, przeszła na emeryturę kilka lat temu i potem Elina chodziła chyba do kogoś w tej samej poradni. Aira będzie na pewno wiedzieć.

Tarja Kivimaki pociągnęła ze swej filiżanki ostatni, łapczywy łyk i spojrzała na mnie z wyrazem oczekiwania, jak gdyby miała nadzieję, że wreszcie postawię jakieś genialne pytanie, zamiast tracić czas na wodolejstwo. Czułam, że zaczynam mieć tego po dziurki w nosie. Chyba sama bynajmniej nie tego oczekiwała po swoich rozmówcach – niechęci i rezerwy w miejsce oczekiwanej woli współpracy. A jak powiedziała, chodziło przecież o śmierć jej najlepszej przyjaciółki. Człowiek by się raczej spodziewał, że będzie tak samo żądna poznania prawdy w tej sprawie, co w kwestii najnowszych planów oszczędnościowych rządu.

– Nie potrafię o tym wydarzeniu powiedzieć nic ponadto. Próbowałam znaleźć jakieś wytłumaczenie zniknięcia Eliny i jedyne, co przyszło mi do głowy, to to, że ktoś zawołał ją na pomoc. Albo udawał, że potrzebuje pomocy.

Kivimaki zaczęła się zbierać. Wymamrotałam coś o ewentualnych dalszych przesłuchaniach i powiedziałam Pihce, że zostaję na mieście.

– Ty, to weź auto – powiedział z niejakim trudem Pihko.

Twarz chłopaka zaczerwieniła się aż po brązowe włosy, kiedy dodał, że ma do załatwienia sprawę na uniwerku. Powiedział to tak, jakby robił coś niezgodnego z prawem, ale nie zaczęłam go wypytywać, gdzie się wybiera, tylko zaproponowałam Tarji Kivimaki, że podrzucę ją pod parlament.

– No, nie wiem, czy to nie będzie wyglądało dziwnie, jak pojedę pod parlament radiowozem. – W głosie Tarji zabrzmiała nowa nutka ironii, kiedy dodała: – Chociaż nie byłabym pierwszą osobą, która wjechała do tego budynku policyjnym autem.

Utknęłyśmy na światłach zaraz na bulwarze Esplanadi. Wiedziałam już, że na pewno spóźnię się do lekarza. Chcąc zamaskować swoje zdenerwowanie, rzuciłam Kivimaki jeszcze jedno pytanie:

– Pewnie nie ma pani bliskiej rodziny, skoro spędziła pani święta w Rosberdze?

Tarja Kivimaki rzuciła mi szybkie spojrzenie, szykowałam się już na komentarze o niezwiązanych z tematem pytaniach, ale ku mojemu zaskoczeniu Kivimaki odpowiedziała:

– Mam bliskich krewnych, i to sporo. Wszyscy mieszkają na gospodarce w Tuusniemi i w okolicach, rodzice i trzech braci z rodzinami. Pewnie zebrali się przy wspólnym świątecznym stole, jak co roku, ośmioro dorosłych i dziesięcioro dzieci. W te święta była zdaje się kolej Juhy, żeby wskoczyć w przebranie świętego Mikołaja. W całym tym cyrku brakowało chyba rzeczywiście już tylko czarnej owcy rodziny.

Zapaliło się zielone. Tym razem udało mi się dojechać aż pod McDonalda, zanim znów stanęłyśmy w korku.

– Jak to, czarnej owcy? – zapytałam zaciekawiona, bo sama z racji wykonywanego zawodu i trybu życia, które zupełnie nie pasowało do

tradycyjnego wyobrażenia o życiu kobiety, czułam się często w swojej rodzinie jak czarna owca. – Przecież wykonuje pani bardzo szanowany zawód.

– Oczywiście, moi rodzice z początku byli zachwyceni, że pracuję w telewizji i spotykam się z ministrami i innymi znanymi ludźmi. Może są trochę zawiedzeni, że nie widać mnie w ogóle, nie pokazuję się nawet na ekranie, nie mówiąc już o tygodnikach. Ale co mi tam po takim zawodzie, chociaż jestem pierwszą i jedyną osobą w mojej rodzinie, która ukończyła studia. Na tym świecie kobieta jest nikim, jeżeli nie ma męża i dzieci.

Swym ostrym głosem Kivimaki mogłaby przebić oponę samochodu, ale twarz miała ciągle opanowaną. Byłam tak zaskoczona, że nie zauważyłam zielonego i ruszyłam dopiero, gdy jakiś odważny kierowca za mną zdecydował się zatrzeć na radiowóz. Nigdy bym nie przypuszczała, że kobietę pokroju Tarji Kivimaki może prześladować trauma z dzieciństwa.

– I nie trawię już tych ich rozmów. A jaki jest premier Lipponen poza kamerą, a czy prezydent Ahtisaari jest naprawdę taki gruby jak w telewizorze? Mówią o nich dokładnie tak samo, jak o bohaterach jakiejś *Mody na sukces*.

Zaczątki współczucia dla Tarji Kivimaki gdzieś zniknęły, chociaż dotarło do mnie, że ta jej wyższość jest tylko pancierzem ochronnym. Końcowy odcinek do parlamentu przejechałyśmy na zielonej fali. Otwierając drzwi, Kivimaki spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała szybko:

– Elina miała rację. Wy dwie macie coś podobnego. Nie mam w zwyczaju uskarżać się na swój los osobom zupełnie obcym.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, przez chwilę myślałam, czy było to szczere wyznanie, czy jedynie wybieg Kivimaki, która nie chciała, żebym brała ją zbyt poważnie. Spóźniłam się do ginekologa jakiejś dziesięć minut, ale i tak musiałam jeszcze czekać, zanim zostałam

poproszona do gabinetu. Przeglądałam niewidzącym spojrzeniem jakąś gazetkę o zdrowiu i próbowałam się nie denerwować. Kiedy ginekolog w końcu potwierdziła moje przypuszczenie o ciąży i powiedziała, że od razu zdejmie mi spiralę, żeby ani mnie, ani dziecku nic się nie stało, poczułam niemalże ulgę. Teraz odpowiedzialność za moje ciało i rosnące w nim winogronko spadnie także na drugą osobę. Moja lekarka miała taką minę, jak gdyby chciała mnie przeprosić w imieniu całej medycyny za to, że spirala zawiodła, i spytała, czy chcę usunąć ciążę.

To jest ostatnia szansa, potem już nikt nie będzie o to pytał. Jakież to byłoby proste: poleżeć spokojnie kilka chwil, a potem znów móc żyć sobie tak jak kiedyś. Wymamrotałam jednak zdecydowane „nie” i pocałowałam za parawan, żeby się rozebrać.

Wyciąganie ze środka zupełnie niepotrzebnego krążka bolało, ale wytrzymałam, myśląc sobie, że za osiem miesięcy z hakiem szarpiący ból będzie o wiele intensywniejszy. Lekarka obliczyła termin rozwiązania – dwudziesty piąty sierpnia. No to była sobie letnia wyprawa w góry Korsyki, był sobie City Maraton, też w tym roku... Kiedy zakrwawiona i oszołomiona wstałam z fotela i poszłam się ubrać, usłyszałam zza parawanu głośny głos lekarki:

– Ta pani praca też potrafi być czasem trochę niebezpieczna. Niech pani pamięta poprosić w porę o przeniesienie do spokojniejszych zadań.

– W sumie najwięcej to siedzę za biurkiem i gadam albo coś piszę. To już nie będę mogła teraz robić wszystkiego?

– Może pani robić wszystko, co jej sprawia przyjemność. Proszę się nie bać, ciało samo powie, jak z czymś pani przesadzi. Nie orientuję się za dobrze w pracy policjantki... To znaczy nigdy w życiu nie widziałam kobiety w ósmym miesiącu w mundurze policyjnym.

– Do pracy nie zakładamy mundurów, a pracuje się głównie głową. Chyba ciąża nie ma wpływu na funkcjonowanie mózgu?

Jadąc z powrotem do Espoo zabloconą autostradą, postanowiłam, że jeszcze bardzo bardzo długo nie powiem nikomu na komendzie o ciąży.

Co to kogo obchodzi? Już sobie wyobrażałam, jak Palo by marudził, a Stróm wrzeszczał, gdybym popełniła choć najmniejszy błąd. Zdecydowałam, że po pracy pojedę na strzelnicę, bo była to rzecz zdecydowanie najmniej pasująca do tego wyobrażenia o życiu ciężarnej kobiety, które mi wpojono – chuchania i dmuchania i w ogóle tylko ostrożnie. Ale mój bunt przeciwko społecznie uwarunowanej roli kobiety nie był aż tak wielki, bym po wywaleniu dziesięciu magazynków na strzelnicy odważyła się jeszcze pójść na piwo.

Niina Kuusinen oddzwoniła do mnie, jak ją prosiłam, zostawiając zarówno swój domowy numer telefonu, jak i numer telefonu do szkoły muzycznej w Espoo, gdzie chyba pracowała. Ani tu, ani tam nikt nie podnosił słuchawki, automatyczna sekretarka szkoły muzycznej poinformowała mnie, że zajęcia będą wznowione po przerwie świąteczno-noworocznej, siódmego stycznia.

Po rozmowie telefonicznej z prawnikiem Eliny postanowiłam znów się wybrać do Nuuksio. Chciałam rozejrzeć się trochę w terenie, chciałam się przejść śladami Eliny, wyjaśnić, jak i dlaczego znalazła się w lesie. Prawnik obiecał przysłać mi główne punkty testamentu następnego dnia rano. Moja lekarka kazała mi, oczywiście, wracać już tego dnia do domu i odpocząć. Chociaż spomiędzy ud sączyła mi się krew, a głowa kiwała mi się z oszołomienia, postanowiłam jednak zostać w pracy. W domu znów wpadłabym w wir myśli o pływającym sobie gdzieś w moim brzuchu ludzkim zarodku, a tego bym nie wytrzymała. Nie potrafiłam traktować problemów swojego życia osobistego równie racjonalnie, co spraw zawodowych. Upewniłam się, że Aira jest na miejscu, i poprosiłam napotkanego w korytarzu Palo, żeby pojechał ze mną. Stróm był na szczęście w terenie, bo inaczej z pewnością zabrałby się z nami, choćby tylko po to, żeby uprzykrzyć mi życie. Palo rano był z Taskinenem w Mankkaa, ale nic nie wskazywało na to, żeby Halttunen kręcił się po okolicy. Palo powiedział mi, że Stróm objeżdża właśnie wszystkie meliny całego powiatu stołecznego i zbiera informacje o ostatnich dniach życia ojca Halttunena. Wiedziałam, że Palo zdecydowanie bardziej niż ja przejął się groźbami Halttunena, ale i tak byłam zaskoczona, widząc, że nosi broń na pasie, a nie pod pachą. Przyjrzałam mu się dokładniej i byłam prawie pewna, że pod swetrem ma też kamizelkę kuloodporną.

– A, do Nuuksio... – Palo jakby się zawahał. – Całkiem dobry pomysł, w końcu najszybciej na miejscu się wyjaśni, w jaki sposób

Rosberg mogła się znaleźć w tym lesie. Ale czy to rozsądne, żebyśmy się poruszali razem? Chodzi mi o to...

– Chodzi ci o to, że równie dobrze Halttunen może najpierw zacząć się na mnie, a dopiero potem na ciebie, tak? – przerwałam mu pewnie nieco za ostro. Przecież Palo miał pełne prawo się bać. To chyba ja z nas dwojga byłam głupsza.

– W końcu nie mogę ci rozkazywać – podjęłam nieco łagodniej – ale naprawdę bardzo bym chciała, żebyś ze mną pojechał. Przecież Halttunen nie będzie jechał za nami do Nuuksio. Kto wie, może go już złapali.

Palo wpatrywał się w podłogę. Pośród krótkich i prostych brązowych włosów było już sporo siwych, ogólnie szczupłe ciało w pasie rozlewało się w miękką oponkę. Palo powinien już nosić okulary nie tylko do czytania i jazdy samochodem, ale z jakiegoś powodu nie chciał ich zakładać. Od ciągłego mrużenia i wyężania wzroku białka jego szaroniebieskich oczu były szkliste i przekrwione, a zmarszczki potworzyły mu się nie tylko w kącikach oczu, lecz także na lekko zaokrąglonych policzkach. Palo pracował w komendzie miejskiej policji w Espoo ponad dwadzieścia pięć lat, doskonale znał wszystkich drobnych przestępców, recydywistów i kryminalistów z rejonu stolicy, miał własną, świetnie funkcjonującą sieć informatorów i doskonałą pamięć. W pracy był sumienny i można było na nim polegać, i choć raczej nie był typem twórczego zapaleńca ani entuzjastą nowych rozwiązań, dobrze wykonywał swoją pracę i zazwyczaj nie był uciążliwy.

– Co, już ci kac odpuścił? – spytał Palo, jakby chciał przyłożyć rękę na zgodę.

– Jestem rześka jak poranek. I patrz. – Nieco teatralnym gestem poklepałam umieszczoną na szelkach pod pachą kaburę. – Też jestem nieźle zabezpieczona.

Palo zaproponował, żebym to ja prowadziła, chciał pewnie mieć na oku nie tylko samą jezdnię, ale i oba pobocza. Zapakowałam do bagażnika śniegowce z wysokimi cholewami, chociaż najlepsze byłyby narty.

– Zadamy przy okazji kilka dodatkowych pytań Airze Rosberg, ale najważniejsze teraz to iść do tego lasu, przejść się z Rosbergi do miejsca, gdzie znaleziono Elinę, i zastanowić się, w jaki sposób się tam dostała. Co prawda do zmroku nie pozostało już tak wiele czasu, ale ciemności też mogą nam sprzyjać. W końcu Elina zniknęła po zmroku. Wszystko musiało wtedy wyglądać inaczej.

– Znów się zrobią z tego nadgodziny – jęknął Palo. – No ale żona też ma dzisiaj drugą zmianę, a najmłodszy ma opiekę, więc żadna różnica.

Dzieci z dwóch poprzednich małżeństw Palo mieszkały u swoich matek, niektóre z nich założyły już chyba nawet własne rodziny. Pani Palo numer trzy była młodsza od swego męża o jakieś piętnaście lat i część chłopaków z komendy twierdziła, że Palo wcina witaminki, bo inaczej by nie wydolił przy młodej żonce.

Szarzało już, las przy szosie do Nuuksio był zielonoczarny, nieprzenikniony. Światła wyjeżdżającego zza zakrętu samochodu na chwilę mnie oślepiły, omal nie przejechałam rozwidlenia dróg, na którym trzeba było odbić na Rosbergę. Podobnie jak poprzednio, i tym razem w dworku nie paliły się żadne światła, nawet na zewnątrz. Ale kiedy namacałam wreszcie dzwonek przy domofonie, którego nie oświetlały nisko ustawione reflektory naszego samochodu, brama otwarła się natychmiast. Na parterze zapaliło się pojedyncze światło, a po chwili także lampa nad drzwiami.

Otworzyła Aira, i nie okazując żadnego zdziwienia naszym przyjazdem, zaprowadziła nas prosto do pokojów Eliny. Miałam wrażenie, że Airy w ogóle z nami nie ma, że towarzyszy nam jakaś skorupa człowiecza, z której serce i myśli gdzieś uleciały, może w to

samo miejsce, gdzie od jakiegoś czasu przebywa Elina. Pusta cisza w ogromnym domu krzyczała głośniejsz niż w niedawno zwolnionym przez mieszkańca pokoju. W sieni zaczęłam głośno otrzepywać nogi ze śniegu i mówiłam do Palo więcej i głośniejsz, niż było potrzeba, ale wiedziałam, że to na nic. Smutek odcisnął głębokie piętno na ciężkich teraz ruchach Airy, wyrzeźbił na jej twarzy nowe bruzdy, przygniótł jej liche, siwe włosy, przydusił i przygarbił szerokie barki. Otworła nam drzwi do pokoiw Eliny, w pierwszym wyjrzałam na zewnątrz spomiędzy firanek, potem przeszłam do sypialni i podniosłam prostą, nieskomplikowaną zaslonę. Chociaż na dworze panował niemal doskonały mrok, z okna pokoju dziennego dostrzegłam nikły rozbłysek światła daleko, gdzieś na brzegu ciągnącego się wzdłuż drogi do Nuuksio jeziora Pitkajarvi. Dopiero gdy zgasilał górne światło, w mroku za oknem zaczęły się zarysowywać jakieś kształty. Światła z pokoju Airy i z kuchni odbijały się w leżącym na podwórzu śniegu, widok ograniczał się do okalającego Rosbergę muru i konturów lasu za nim.

– Palo, wyjdź no na dwór, tak żebyś cię widziała z okna. Najpierw stań przed murem, a potem wyjdź na zewnątrz. Chcę sprawdzić, jak dobrze stąd widać, kto się porusza po dworze.

Po sztywnych ruchach Palo poznałam, że wyjście samemu na dwór wcale mu się nie uśmiecha. Też bym nie chciała sama wychodzić, ale w końcu to ja pierwsza wpadłam na ten pomysł.

– Czyli usłyszałaś ze swojego pokoju dzwonek telefonu Eliny? – spytałam Airę, kiedy Palo wyszedł.

– Przecież mówiłam, że wzięłam lek na sen, żeby choć jedną noc porządnie się wyspać. Faktycznie słyszałam telefon w pokoju Eliny, ale nie wtedy w nocy. – Aira nawet nie miała siły, żeby okazać jakieś rozdrażnienie.

– Elina miała własny numer telefonu, inny niż numer Rosbergi, prawda?

– Zgadza się. Był zastrzeżony, nie figurował w ogóle w książce telefonicznej. Elina zazwyczaj włączała wieczorem automatyczną sekretarkę w telefonie Rosbergi.

– Na który telefon dzwonią do ciebie?

– Do mnie? – Na ustach Airy pojawił się niemalże uśmiech. – Do mnie w zasadzie nikt nie dzwoni. Dwie stare przyjaciółki z pracy odzywają się parę razy do roku, ale poza tym życie upływa mi tutaj.

Wystraszyłam się, gdy Palo zapukał do drzwi sypialni. Oczywiście z oświetlonego pokoju, kiedy stał z nosem przytkniętym do szyby, łatwo go było rozpoznać. Wypróbowałam różne warianty oświetlenia, Palo chodził po podwórzu, rzucając co jakiś czas przelotne spojrzenia na boki, zupełnie jakby się bał, że Halttunen ni z tego, ni z owego przeskoczy przez mur Rosbergi. Elina bez trudu mogła obserwować wszystko, co się dzieje na podwórzu, nawet przy włączonych wszystkich lampach. Za to za murami dworu nie było widać nic poza klinem snopem z latarki Palo. Kiedy ją zgasił, zupełnie roztopił się w mroku. Ale czy nie świecił wówczas księżyc? W każdym razie tamta noc była zimna i czysta, a w świetle księżycy okolice Rosbergi mogły przecież wyglądać zupełnie inaczej niż w pochmurny, brudny wieczór.

Palo bez trudu otworzył kodem bramę. Wysłałam go na górę, żeby obejrzał pokoje, zobaczył, co z nich widać, i sprawdził ewentualne inne drogi wyjścia na zewnątrz – balkony, schody pożarowe i tym podobne. Jeżeli Elina zobaczyła za oknem coś, co skłoniło ją do wyjścia na zewnątrz, musiało się to dziać w obrębie murów dworu. A któż inny mógł się pojawić na podwórzu Rosbergi, jeśli nie przebywające na miejscu kursantki? Ale jeśli Elina faktycznie odebrała telefon i to osoba, z którą rozmawiała, nakłoniła ją do wyjścia do lasu, możliwości były nieograniczone.

Pomyślałam, że chyba nic nam z tej błazenady nie przyjdzie. Mimo to trzeba było iść do lasu, spróbować przedzierzgnąć się w Elinę,

wyjaśnić, dlaczego wyszła w zimową noc do lasu w samej koszuli nocnej.

Przypomniałam sobie o zablźnionej szyjce macicy Eliny i zapytałam Airę, czy Elina była kiedykolwiek w ciąży.

Wyraz twarzy Airy najbardziej chyba przypominał bezbrzeżne zdumienie.

– Elina w ciąży? Nic mi o tym nie wiadomo. Chcesz przez to powiedzieć, że była w ciąży... teraz...

W oczach Airy pojawiło się przerażenie, zaczęła szybko mrugać powiekami, żeby odpędzić cisnące się do oczu łzy.

– Nie, nie o to mi chodzi – pospieszyłam ją uspokoić – ale czy była kiedykolwiek? Kształt szyjki macicy pozwala sądzić, że mogła kiedyś urodzić albo poronić, ale w jej kartotekach nie znaleźliśmy żadnych wzmianek o tym.

Twarz Airy znów się rozluźniła, ale pomimo wyrazu ulgi rysował się na niej nadal smutek, który nieprędko chyba zniknie.

– A, to może być ta stara sprawa, sama prawie o tym zapomniałam. Elina była pół roku w Indiach mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych i dostała tam jakichś paskudnych powikłań menstruacyjnych, których przyczyną był guz na szyjce macicy. Leczył ją tam jakiś miejscowy konował, który przeprowadził beznadziejną operację, i stąd pewnie się wzięły te blizny. Dokładnie nie pamiętam, jak to wszystko się działo, a tylko to, że musiało minąć parę lat, zanim organizm Eliny odzyskał równowagę hormonalną. Może jej ginekolog będzie mogła powiedzieć na ten temat coś więcej.

A więc i na tę osobliwość znalazło się oczywiste wyjaśnienie. Żadnych nieślubnych dzieci ani tragicznych aborcji. Ale czego ja się spodziewałam? Że Elina zobaczyła za oknem zjawę swego porzuconego dziecka i wybiegła za nią na dwór? I co jeszcze?

– Czy posunęliście się w śledztwie cokolwiek? – spytała teraz z kolei Aira.

Pokręciłam niewesoło głową, Aira też przyznała, że nadal czuje się bezradna.

Echo kroków Palo na schodach było dziwnie ciężkie. Zupełnie jakby stopnie były przyzwyczajone tylko do nóg kobiecych i butów nieprzekraczających czterdziestki. Duże męskie śniegowce załomotały w pokoju, Palo tylko wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że nie znalazł na górze żadnych odpowiedzi.

– Diabelnie tam ciemno, jak się chodzi bez latarki po tym lesie, zupełnie nic nie widać – powiedział. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie próbował wypatrzeć Halttunena między drzewami.

– Ale i tak idziemy – westchnęłam.

Aira zaczęła wciągać na siebie płaszcz, jakby chciała iść z nami, ale nie zgodziłam się. W końcu była jedną z podejrzanych, a poza tym miałam granitową pewność, że coś przed nami zataiła.

Zaraz za bramą natarł na nas silny wiatr, który wiał z dołu, od jeziora, a kiedy weszliśmy na wzgórze, dął już z taką wściekłością, jakby chciał nas przewrócić. Weisnęłam szal na piersi pod płaszcz i mocniej ściągnęłam sznurkiem cholewy. Człapanie przez głębokie zasy śniegu porysowane dzikimi cieniami drzew wcale mi się nie uśmiechało. Tamtej nocy po drugim świecie śniegu było sporo, a Elina nie miała butów. Ale najprostsza droga do miejsca, w którym znaleziono zwłoki, wiodła przez porośnięte krzakami pole, z którego wchodziło się w las. Drugą możliwością było iść kawałek wzdłuż drogi, a potem skrócić w las i wejść na ścieżkę narciarską. Czułam w sobie lenia, najchętniej wybrałabym tę drugą możliwość, ale coś mi mówiło, że warto jednak pójść przez krzaki.

Zaczęliśmy więc brodzić w śniegu pod górę przez pole. Kiedy byliśmy już nieco wyżej na stoku, zobaczyliśmy światła sąsiedniego domu, skąd narciarz, który znalazł zwłoki Eliny, zadzwonił po policję. Tu i ówdzie wzdłuż brzegu jeziora migotały pojedyncze światła, ale poza tym chłostany wichrem krajobraz wydawał się pusty. Palo szedł ze

zmarszczoną twarzą, rzucając ukradkowe spojrzenia na boki. Ale przecież kroki Halttunena byłoby słyszeć już z daleka, twarde, zmarznięty śnieg skrzypiał ostro pod naszymi butami.

– Sama nie wiem... A jeśli Elina Rosberg po prostu zupełnie nieświadomie popiła dormicum czymś mocniejszym, biorąc do tego jeszcze erytromycynę, co spowodowało oszołomienie, po czym przypadkowo wyszła na dwór i się zgubiła, a potem przysiadła na zaspie i straciła przytomność? Może właśnie to, koniec końców, jest najprostszym rozwiązaniem? – powiedziałam na głos bardziej do siebie niż do Palo.

– Skąd w takim razie by się wzięły te obtarcia na plecach? – spytał w odpowiedzi Palo, omiatając światłem swej latarki drzewa na skraju lasu. Pole okalał gęsty młodniak świerkowy. W żadnym razie nie można było powiedzieć, że wyglądał zachęcająco, a szczególnie w takich ciemnościach. Próbowałam znaleźć jakieś przejście, którym można by się do niego dostać, jakąś złamaną gałąź albo inną podobną dziurę. Ale ściana lasu wydawała się całkowicie nieprzenikniona, jak gdyby nikt od bardzo dawna tamtędy się nie przedzierał.

– Wracamy. Spróbujemy tym szlakiem narciarskim – zaproponowałam. – A może ktoś znalazł Elinę i zaczął ją wlec po ziemi w jakieś bezpieczne miejsce, ale potem się przestraszył, bo stwierdził, że kobieta już nie żyje? Ktoś zupełnie obcy.

Powrót przez pole po własnych śladach był łatwy, a gdy dotarliśmy do drogi, szło nam się po prostu lekko. Na szlaku narciarskim wzdłuż bruzd po biegówkach ludzie zdążyli już wydeptać rodzaj małej ścieżki, którą też zagłębiliśmy się w las.

Między drzewami wiatr grał już tylko w koronach świerków, nas nie sięgał. Nasze latarki oświetlały kontury drzew, gałęzie czepiały mi się włosów. Zahaczyłam nogą o mały świerk i gdybym się nie chwyciła lichej brzoźki, którą akurat miałam pod ręką, pacnęłabym na tyłek. Wtedy dostrzegłam na drzewie strzępek różowej satyny.

– Ej, Palo, daj no tu trochę światła!

Kawałek był dość mały – trójkątny skrawek o podstawie może trzech centymetrów, długi na sześć. Oderwałam ostrożnie całą gałązkę i wygrzebałam z kieszeni mały foliowy woreczek, do którego wcisnęłam materiał. Byłam niemal pewna, że to strzępek z podomki Eliny, tym bardziej że różowa satyna nie jest szczególnie typowym materiałem do wyrobu strojów narciarskich. Pewność będziemy mieli oczywiście dopiero po zbadaniu skrawka przez specjalistów z laboratorium kryminalistyki. Może dzięki ustaleniu marszruty Eliny posuniemy się w tej sprawie trochę do przodu. Szliśmy teraz wolniej niż przedtem, zaglądając uważnie między drzewa. Nagle Palo zamarł, spostrzegłam, że światło jego latarki zaczyna drżeć.

– Co to?

Z młodniaka po naszej lewej stronie dochodziły dudnienia i trzaski, ktoś z dużą szybkością przedzierał się w naszym kierunku przez gęsty zagajnik. Wyobraziłam już sobie, jak Halttunen, niczym Rambo, wypada spomiędzy drzew prosto na nas z karabinem maszynowym w rękę, nożem w ustach i morderczym błyskiem w swych niemowlęcych, jasnyniebieskich oczach. Palo wyszarpnął z kabury rewolwer. Dostrzegłam w jego oczach paniczny strach i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo przerażał go Halttunen i widmo śmierci. Rozpoznałam dobiegający z głębi lasu odgłos i nie bałam się tak bardzo jak Palo, chociaż i przed rozwścieczonym łosiem nie warto było zgrywać bohatera. Tym bardziej że z odgłosów wywnioskowałam, że przez las biegną przynajmniej dwie sztuki. Miałam nadzieję, że nie rzucają się na nas, tylko przestraszą się nas równie mocno, jak my ich.

– Schowaj tego gnata, okres odstrzału łosi już się skończył – powiedziałam, siląc się na żartobliwy ton. Łosie mnie nie przerażały, trzask i dudnienie niknęły już gdzieś daleko w ciemnościach. Przeraził mnie ten paniczny strach w oczach Palo, szybkość, z jaką chwycił za broń. Jego ruchy świadczyły o zupełnie realnej możliwości, że w

niebezpieczeństwie Palo nie będzie w stanie właściwie ocenić sytuacji. Słyszałam opowieści o policjantach, którzy znaleźli się w podobnym stanie, słyszałam o nieszczęściach, do których prowadził niekontrolowany, paniczny lęk. I we mnie zaczął się odzywać strach, ale ja się Halttunena nie bałam. Bałam się Palo i zarazem bałam się o niego.

– To były losie – powtórzyłam, bo Palo nadal trzymał rewolwer wycelowany między drzewa. – Schowaj broń do kabury i idziemy dalej. To już niedaleko. A potem wyjdziemy z tego lasu.

Twarz Palo skrywał mrok. Po jego sylwetce i ruchach, kiedy wsuwał broń za pas, było widać, że jest trochę zażenowany. Odwrócił się i ruszył dalej ścieżką wzdłuż szlaku, który zaczynał się lekko wspinać po małej wyniosłości terenu.

Miejsce, w którym znaleziono zwłoki, wyglądało tak samo jak wtedy: mała polanka na niewielkim wzniesieniu terenu, przeciętym bruzdami szlaku narciarskiego, a na jej skraju, w miejscu ze szlaku prawie niewidocznym, duży świerk o nisko zwieszonych gałęziach, taki, pod którym w dzieciństwie bawiliśmy się w jaskinię.

Ciągle nie dostrzegałam w całej tej historii ani krzty sensu.

– Przecież ta Rosberg była lekarką – wysapał Palo, kiedy dalej myślałam na głos o całym tym nieszczęściu. – Chyba lekarka by wiedziała o interakcji leków, ja sam wiem, że erytromycyny nie wolno mieszać z dormicum.

– Elina nie była lekarką, tylko psychologiem, przy czym studiowała też psychiatrię. Nie miała kwalifikacji lekarza medycyny ani prawa wystawiania recept.

Patolog powiedział mi wcześniej, że o niebezpiecznych interakcjach zachodzących między erytromycyną a dormicumem i halcionem wiadano już od mniej więcej półtora roku i że również na ulotce informacyjnej dołączonej do antybiotyku ostrzegano, by w

czasie kuracji nie zażywać dormicum. Może Elina zapomniała po prostu ją przeczytać.

Próbowałam sobie przypomnieć smak dormicum. Miało to w ogóle jakiś smak? Teraz nie mogłam sama eksperymentować, paracetamol jest bodaj jedynym środkiem, który można zażywać w ciąży. Czy można było rozpuścić kilka tabletek dormicum, dajmy na to w whisky, którą rzekomo piła Elina, tak by nie poczuła ich smaku?

– Okej, teoria numer dwa. Ktoś chciał, żeby Elina zapadła w głęboki sen, dał jej więc do wypicia whisky zaprawioną dormicum, nie wiedząc nic o jej kuracji antybiotykowej. Elina wpadła w stan oszołomienia i półprzytomna wyszła na dwór. Osoba, która poczęstowała ją whisky, a która nie miała absolutnie zamiaru jej zabić, nie odważy się teraz o tym powiedzieć, ponieważ boi się, że zostanie oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci.

– Mogło to i tak wyglądać.

Palo niby słuchał mnie cały czas, ale jednocześnie miałam wrażenie, że bez przerwy uważnie łowi wszystkie dobiegające z lasu odgłosy, nieustannie wypatruje najmniejszego poruszenia gałęzi, wyskakującego skądś znienacka cienia. Dalej myślałam na głos, próbując zignorować chłód, który wciskał się między połamami płaszcza pod ubranie i przenikał znoszone podeszwy śniegowców.

– W takim razie miałabym dwie kandydatki, Millę Marttilę i Aireę Rosberg. Milla mogła podać Elinie whisky, żeby ta się nie zorientowała, że Milla spędziła noc poza Rosbergą. A Aira sama powiedziała, że zażyła lek nasenny, żeby nie przeszkadzał jej kaszel Eliny. Niewykluczone, że łyknęła sobie przy tym małą whisky i podsunęła Elinie zaprawiony dormicum alkohol, żeby i ona mogła się wyspać.

– Ale Marttila wyszła z domu już wieczorem.

– No tak. Może też już wtedy Elinie podano środek nasenny. Ale nie wiem. Dormicum działa bardzo szybko. To nie ma sensu, idziemy!

Człapaliśmy przez śnieg z powrotem tą samą drogą. Przy Elinie nie znaleziono latarki. Wyglądający teraz czasem zza chmur, prawie zupełnie okrążył księżyc tamtej nocy zbliżał się dopiero do pierwszej kwadry i nie mógł dawać dobrego światła. Oczywiście ów tajemniczy ktoś mógł zabrać Elinie również latarkę. Trzeba by zapytać Airę, czy nie zginęła w Rosberdze jakaś kieszonkowa lampka.

Teraz we dworze paliło się więcej świateł, zupełnie jak gdyby Aira włączyła je, żeby pokazać nam drogę. Opasany szczelnie murem dom zdawał się zapraszać do ciepłego wnętrza, wydawał się bezpieczną przystanią, gdzie nie będzie nam już straszny ani nocny chłód, ani Halttunen. Ale przecież była to zwykła ułuda, zło jakimś sposobem przeniknęło również w obręb murów Rosbergi i zwabiło Elinę do lasu, żeby tam zamarzła na śmierć.

– Latarka? Nawet o tym nie pomyślałam – powiedziała Aira, kiedy usiedliśmy w kuchni z kubkami herbaty w dłoniach. Palo wpatrywał się podejrzliwie w swój, może moje teorie o kombinacjach Airy z whisky kazały mu się mieć na baczności. Czułam, jak ciepło z ceramicznych ścianek przenika do moich dłoni, od czasu do czasu przytykałam też kubek do zmrożonych policzków.

– Mieliśmy sporo latarek na użytek kursantek, gdyby chciały wyjść na wieczorny spacer. Sama w zasadzie nie wiem, ile ich dokładnie było, ale mogę oczywiście zebrać je wszystkie i na oko ocenić, czy czasem nie ma ich jakoś niezwyczajnie mało.

– Powiedziałas, że w tamten wieczór w drugie święto zażyłaś środki nasenne. Popiłaś je może whisky?

– Whisky? – Aira wydawała się zbulwersowana. – Prawie w ogóle nie piję alkoholu. Czasem kieliszek wina albo odrobina koniaku, ale whisky spróbowałam w życiu tylko raz.

– Czy Elina piła whisky?

– Elina rzeczywiście lubiła whisky, ale dużą wagę przywiązywała do marki, piła tylko whisky szkocką i do tego najchętniej słodową. Czasem kupowałam jej butelkę Laphroaiga.

– Miała tę whisky u siebie w barku?

– Z całą pewnością. Kupiłam jej butelkę na prezent gwiazdkowy. Chwileczkę.

Aira wstała i otworzyła górną szafkę, w której dostrzegłam chyba kilka butelek czerwonego wina, na pół opróżnioną butelkę Meukowa i prawie pełną butelkę Laphroaiga. Poczulałam na języku jej głęboki, dymny smak, ale rozkoszny obraz zaraz wywołał poczucie winy. Mój przysmak będzie zakazany aż do końca sierpnia – a nawet dłużej, jeżeli będę karmić dziecko piersią.

– I kto to teraz dopije do końca? Elina i Tarja wypity po kieliszku w Wigilię, może Tarja będzie chciała wziąć tę butelkę – zastanawiała się na głos Aira. – Przez cały dzień pisałam listy i telefonowałam, musiałam odwołać wiosenne kursy. Nie ma nikogo, kto mógłby zastąpić Elinę. A ja nawet nie wiem, co będzie z Rosbergą.

– Jeżeli Elina nie postanowiła inaczej w swoim testamencie, ty to wszystko dostaniesz – powiedziałam ostrzej, niżbym rzeczywiście chciała.

– Tak... – Aira schowała butelkę słodowej whisky z powrotem do szafki. – Ale też dziwnie bym się czuła, gdybym musiała się wynieść z własnego domu. Przecież, nie licząc paru lat, mieszkałam tu przez całe życie. Po szkole pielęgniarstwie pracowałam przez jakiś czas w Meilahti, ale potem zachorował najpierw ojciec, a potem matka. Opiekowałam się nimi, a później matką Eliny, która przez wiele lat chorowała na białaczkę. Mój brat, ojciec Eliny, nie dałby sobie rady sam. Kiedy zmarł dziesięć lat temu, sprzedałyśmy z Eliną większość ziemi rolnej. Zdażyłam jeszcze popracować przez kilka lat w zawodzie, zanim przeszłam na emeryturę, Elina załatwiła mi pracę w prywatnym

domu starców w Leppavaara, mogłam tam stąd dojeżdżać. W tym domu się urodziłam i najchętniej tutaj bym umarła. Ale...

Rozmyślania Airy przerwał dobiegający od drzwi hałas. Prawie nie rozpoznałam wchodzącej do środka kobiety, tak bardzo dzinsy i rozpuszczone włosy zmieniły powierzchowność Johanny Santti. Z daleka można by ją wziąć za uczennicę. Ale wpatrujące się we mnie oczy, w których dostrzegłam błysk pozdrowienia, ciągle były otoczone siecią głębokich zmarszczek i należały do dorosłej kobiety.

– Johanna jedzie jutro w swe rodzinne strony – powiedziała Aira.

– Dobrze się składa, że o tym wspominasz. Długo tam zabawisz?

– Chyba nie. Nie mam tam gdzie przenocować. Muszę się zatrzymać w hotelu w Oulu i stamtąd dojechać do domu autobusem. – W głosie Johanny pobrzmiwał nowy ton, gdzieś zniknęła dawna złość.

– Nie możesz zanocować w swoim domu?

– Leevi raczej na to nie pozwoli, zwłaszcza że zamierzam mu powiedzieć, że złożyłam pozew rozwodowy. Moi rodzice też nie chcą mnie widzieć. Ponoć moja młodsza siostra Maija Leena zajmuje się u nas dziećmi. Pewnie Leevi potem weźmie ją sobie za żonę.

Co do głosu Johanny nie mogłam mieć żadnych wątpliwości. Były w nim gniew i ironia. Więc jednak Johanna Santti nie była wcale taką safandulą, na jaką mi wyglądała. Ale jak w ogóle mogłam tak o niej myśleć? Jaką odwagą musiała się przeciw wykązać kobieta, która postanowiła złamać wszystkie poznane w życiu zasady i zdecydować się na usunięcie ciąży.

– Spotkałam się dziś z tą prawniczką, o której mi mówiłaś, Mario. Przekonała mnie, że Leevi nie ma żadnego prawa zabraniać mi spotykania się z dziećmi. Może się oczywiście zdarzyć, że niektóre z nich nie będą chciały mnie widzieć, ale na pewno spotkam się z Anną i ze wszystkimi najmłodszymi. – Gniewny głos trochę drżał i zrozumiałam strach Johanny. Nietrudno było mi sobie wyobrazić, że

cała społeczność lestadian we wsi będzie teraz robić wszystko, żeby dzieci Santtich odwróciły się od matki.

– Opowiedz mi coś o swoim życiu, Johanno. Jestem ciekawa, nie jako policjantka, tylko kobieta, jeszcze nie spotkałam nigdy nikogo, kto miałby dziewięcioro dzieci.

Z miejsca, gdzie siedział Palo, dobiegło westchnienie. Najwyraźniej jego tolerancja na przedłużenie dnia pracy właśnie sięgnęła kresu. Ale Johanna wcale się nie przejęła jego reakcją.

– Co tam opowiadać o moim życiu. Modlitwa i rodzenie dzieci. I nie potrafię o tym mówić. Elina mi poradziła, żebym napisała swoją autobiografię, powiedziała, że pomoże mi to lepiej zrozumieć własne życie. No i napisałam.

– Można ją przeczytać?

– Dlaczego chciałabyś ją przeczytać? – Johanna patrzyła mi prosto w oczy, pukiel włosów opadł jej na twarz i odgarnęła go niezdarnie, niewprawnym ruchem kobiety, która przez całe życie nosiła włosy ciasno upięte w kok. – Jeżeli dam ci przeczytać to, co napisałam, czy ty opowiesz mi o swoim życiu? To dla mnie niebywałe, że kobieta może pracować w policji.

Coś mocno mi się zdawało, że Johanna się ze mnie natrzęsa, ale wyraz jej oczu był niewinny jak u małego dziecka.

– Niech i tak będzie – powiedziałam i Johanna poszła po swój zyciorys. – Jest w zdecydowanie lepszej formie niż ostatnio – stwierdziłam, zwracając się do Airy.

– Może. Ale to wynika z tego, że cały czas sobie wmawia, że to jej mąż zabił Elinę, bo gdyby tak było w istocie, Johanna dostałaby z powrotem wszystkie swoje dzieci – odpowiedziała Aira sucho.

Johanna wróciła i wręczyła mi plik czysto zadrukowanych kartek.

– Milla nauczyła mnie używać komputera – powiedziała z ożywieniem. – Możesz je sobie zatrzymać, ja w każdej chwili będę mogła sobie zrobić nowy wydruk.

Zastanowiła mnie pobrzmiewająca w głosie Johanny nutka triumfu. Może Aira miała rację, może ta nowa pewność Johanny rzeczywiście opierała się na iluzji, którą sama sobie stworzyła. Pomyślałam o Leevim Santtim – choć nigdy człowieka nie spotkałam, już teraz czułam do niego obrzydzenie. Oto tak poszukiwany przeze mnie zabójca.

Zaczęliśmy się zbierać do wyjścia. Życzyłam Johannie szczęśliwej podróży, zastanawiając się jednocześnie, czy to aby nie ona zamordowała Elinę w nadziei, że uda się jej potem wrobić w to Leeviego. Brzmiało to jak czysta fantazja, ale i bez tego odnosiłam wrażenie, że wszystkie okoliczności śmierci Eliny są absurdalne. Znaleziona w lesie kobieta zamarznęta w śniegu miała w sobie coś rytualnego i szaleńczego zarazem, miała w sobie coś z ofiary. Może Johanna rzeczywiście poświęciła Elinę, żeby odzyskać swoje dzieci?

A może po prostu naczytałam się za dużo kiepskich thrillerów psychologicznych.

Palo znów zaczął obsesyjnie łypać oczami na boki, gdy tylko wyjechaliśmy za bramę Rosbergi.

– Ty rzeczywiście masz zupełnie zszargane nerwy – powiedziałam w końcu. – Weź sobie urlop i zniknij na jakiś czas z pola widzenia, zaszyj się gdzieś, gdzie nie będziesz się musiał bać Halttunena.

– A jak niby miałbym ten urlop dostać?

– Od lekarza... Albo od psychiatry. Przecież to jasna sprawa, że groźba pozbawienia życia musi stresować.

Z miny Palo wywnioskowałam, że mój pomysł nie bardzo mu się spodobał. Dobrze to rozumiałam. Policjant fiński to ciągle jeszcze taki typ pierwotnego wojownika, który ze wszystkich uczuć może okazywać jedynie nienawiść, wściekłość, zazdrość, pożądanie seksualne i radość w chwilach, kiedy rodzi mu się syn albo Finlandia zdobywa mistrzostwo świata w hokeju na lodzie. Strach nie należał do owych dopuszczalnych uczuć męskich, choć bez wątpienia każdy z nas czegoś tam się boi.

Nauczyłam się ukrywać strach nawet lepiej od mężczyzn, przecież wszyscy się spodziewali, że to właśnie kobieta pierwsza zacznie go okazywać. I może udało mi się skryć ten swój strach aż za dobrze, ukryłam go nawet przed sobą, bo w zasadzie nie martwiłam się wcale z powodu Halttunena.

– Na urlopie tylko by człowiek niepotrzebnie o tym wszystkim myślał – burknął Palo. – W pracy człowiek jest bezpieczniejszy, zawsze obok jest jakiś kompetentny gliniarz. Chociaż w zasadzie nie powinniśmy się nigdzie pokazywać razem, w końcu facet chce mieć ciebie i mnie.

– Może masz rację – powiedziałam, gdy wtem radiostacja zaczęła wzywać właśnie nas, mnie i Palo. Po drugiej stronie zgłosił się Stróm z wiadomością, że znaleźli się dwaj naoczni świadkowie zabójstwa w Mankkaa. Z ich zeznań można było z dużym prawdopodobieństwem wnioskować, że Pentiego Lindstróma zabił mężczyzna mniej więcej trzydziestoletni, dość krępy, o jasnych włosach. Obaj świadkowie w przedstawionych im zdjęciach rozpoznali Halttunena.

– Zabił, kurwa, własnego ojca – wyjąkał przerażony Palo.

– Czy coś o nim wiadomo? – krzyknęłam do Pertiego.

– No nie. Facet ma słuchać takie kontakty, że może pozostawać w ukryciu nawet bardzo długo, jeżeli tylko ma dość oleju w głowie, żeby się nie wychylać. Przypomnij sobie chociaż takiego Larhę – odpowiedział Pertti i byłam pewna, że złośliwość w jego głosie nie jest przypadkowa. Wściekłam się. Każdy inny facet z komendy zachowałby się inaczej, próbowałby uspokoić, powiedział, że właśnie sprawdzają powiązania Halttunena i że znajdą typa w ciągu dwóch dni. Ale nie Pertti. Pertti, który dobrze wiedział, jak poważny popełnił błąd zakładając, że Halttunen na początku będzie tropił mordercę swego ojca. A w rzeczywistości okazało się, że to on sam go zabił, i chociaż nic nie wiedziałam o innych wrogach Halttunena, byłam niemal pewna, kto zajmuje kolejne miejsca na jego liście.

Ja i Palo.

I wtedy też zaczęłam się bać.

W drodze powrotnej do domu zdecydowałam się powiedzieć Anttiemu o Halttunen. I tak by się dziwił, po co noszę przy sobie broń, skoro wcześniej nigdy tego nie robiłam.

Na twarzy Anttiego odmalowało się przerażenie.

– Jak niebezpieczny może być ten człowiek? – zapytał po chwili milczenia, kiedy wpatrywał się przez okno w mroczne pola Henttaa.

– Zupełnie wystarczająco niebezpieczny. Ale teraz to także zbiegły więzień, na którym ciąży dodatkowo oskarżenie o zabójstwo. Myślę, że facet raczej będzie się ukrywał, niż czał się teraz na mnie czy Palo.

– Nie możecie dostać ochrony?

– Nie mamy środków na taką zabawę. Zresztą, było nie było, chodzi tu tylko i wyłącznie o rzuconą pół roku temu groźbę. Niewykluczone, że sam Halttunen zapomniał już o całej sprawie – powiedziałam, próbując przekonać także samą siebie.

– Tylko tak się cholernie złożyło, że to właśnie teraz, kiedy to zmartwienie robi się faktycznie podwójne. – Antti próbował się uśmiechnąć. – A tak na marginesie, kiedy powiemy rodzinie i przyjaciółom?

– Jeszcze nie przez wiele tygodni. Pierwsza faza ciąży to najbardziej niebezpieczny okres, największa liczba poronień następuje właśnie przed dwunastym tygodniem. Poczekajmy chociaż do tego czasu.

– Kupiłem w bibliotece na wyprzedazy stare numery *Dwa i pół*. Może są tam jakieś artykuły o tym, jak się obchodzić z niemowlętami.

– Antti! – Nie wiedząc, co powiedzieć, gapiłam się w kolorowe czasopisma, w których mamusiowato wyglądające kobiety i jeden od drugiego słodsze niemowlaki uśmiechały się do siebie w boskiej ekstazie symbiozy. – Czy ja muszę to wszystko czytać?

Antti wyglądał na zadowolonego i zawstydzonego zarazem, odpowiedział nieco przeproszającym tonem:

– Taki jestem przybity tym nadmiarem roboty i tą drugą obwodnicą, że może chociaż to da mi odrobinę radości.

– Da ci, da.

Usiadłam mu na kolanach i oparłam głowę na ramieniu, chowając twarz w jego czarnym swetrze. Ciepło ciała Anttiego było podniecające, pocałowałam go w szyję pod uchem, w podbródek, w usta, i już po chwili Antti ściągał ze mnie koszulę. Kochaliśmy się na dywanie w dużym pokoju, nic sobie nie robiąc z Einsteina, który z półki z książkami przypatrywał się nam ze zgorzaniem.

Czułości mnie orzeźwiły, bo znalazłam jeszcze nawet dość siły, żeby się zabrać do czytania autobiografii Johanny. Antti co prawda usiłował przerywać mi lekturę, cytując co głupsze fragmenty ze swoich *Dwa i pół*, ale gdy uciszyłam go kilka razy, zrozumiał, że czytam coś ważnego.

Zawsze lubiłam czytać autobiografie. Może bierze się to z jakiegoś wścibstwa, z chęci wtrącania się w życie innych ludzi. Najciekawsze są dla mnie życiorysy pisane przez ludzi zupełnie zwyczajnych, na szczęście w ostatnich latach sporo się tego ukazało na rynku. Próbowałam też czytać opowieść Johanny tak, jak gdyby było to znalezione na marginesie jakiejś książki streszczenie życia trzydziestotrzyletniej kobiety z północy Finlandii, ale niespecjalnie mi się to udawało. Słowa beznamiętnych zdań na czysto zadrukowanych kartkach mówiły mi zdecydowanie za dużo.

Urodziłam się trzydzieści trzy lata temu we wsi Karhumaa, która należy do gminy Yli-Ii, trochę na północ od Oulu. We wsi była w owym czasie szkoła ludowa, kościół, dwa sklepy, dwa banki, przychodnia i dom rolnika, który służył również za dom modlitwy. Do głównego miasteczka gminy było koło dwudziestu kilometrów, tak więc mieszkańcy wioski żyli w zasadzie zdani sami na siebie. Moi rodzice byli rolnikami, podobnie

jak kiedyś ich rodzice. Miałam trzech starszych braci, a po mnie urodził się jeszcze jeden brat i na samym końcu młodsza ode mnie o dziesięć lat siostrzyczka. Sześcioro dzieci to we wsi Karhumaa w zasadzie niewiele. W wielu rodzinach dzieci było dziesięcioro, a nawet więcej, ponieważ przynajmniej dziewięćdziesiąt procent mieszkańców wsi należało do zboru ortodoksyjnych lestadian. Nasza religia nie zezwalała na stosowanie środków antykoncepcyjnych ani na usuwanie ciąży, a mnogość dzieci w rodzinie uważa się za błogosławieństwo Boże.

Z przeszłości pozostał mi taki obraz, że pomimo naszych surowych przepisów religijnych moje dzieciństwo było szczęśliwe. We wsi było dużo dzieci, z którymi bawiłam się we wszystkie dziecięce zabawy, uczyłam się piec chleb i pomagałam w domu. Ponieważ byłam najstarszą dziewczynką w domu, rola pomocnicy mamy przypadła mi niemal naturalnie. Potrafiłam doić krowy już w wieku pięciu lat, a kiedy miałam siedem lat, umiałam gotować równie dobrze jak matka. Kiedy urodziła się moja siostrzyczka, miałam dziesięć lat i byłam najbardziej dumnym dzieckiem świata, bo ojciec powiedział, że tak dobrze sobie radzę ze wszystkim, kiedy matka jest w ciąży, że nie potrzebuje nikogo więcej do zajmowania się domem.

Ze szkoły ludowej też mam dobre wspomnienia. Ponieważ umiałam czytać już w wieku pięciu lat, do szkoły posłano mnie rok wcześniej. Nauczyciele byli co prawda surowi, a czasem też bezlitośni, ale byłam grzeczną i dobrą uczennicą i nie mieli powodu na mnie narzekać. Ale był jeden problem: moje włosy. Bardzo mocno się kręciły i były tak dzikie, że w żaden sposób nie chciały się normalnie układać. Ciągle dostawałam uwagi za nieposłuszne pukle, ale też ścięcie włosów nie wchodziło w ogóle w rachubę. Już za młodu zauważyłam, że kręcone włosy mają w sobie coś ziemskiego i złego, ale pamiętam, że czasem, kiedy byłam sama, rozpuszczałam je i rozkoszowałam się ich ciężarem na ramionach i laskotaniem na twarzy.

Poszłam do gimnazjum przede wszystkim dlatego, że zgodnie z nową ustawą o szkolnictwie podstawowym od nowego roku musiałabym tak czy owak dojeżdżać jeszcze do szkoły do Ylii. Pamiętam, że na egzaminie wstępnym dostałam same najlepsze stopnie i w skrytości ducha byłam z tego osiągnięcia bardzo dumna. Zająć w nowej szkole oczekiwałam z pewnym uczuciem strachu. Z jednej strony bardzo pragnęłam się uczyć, z radością czekałam na nowe przedmioty i nowych nauczycieli, ale z drugiej strony bałam się tego, że w gimnazjum będę zmuszona przestawać z ludźmi grzesznymi. I tym też mnie straszono: całe lato przed pójściem do nowej szkoły pełne było ostrzeżeń. Kiedy zaczynałam gimnazjum, mój najstarszy brat był już w liceum, w szóstej klasie, drugi brat powtarzał czwartą, a trzeci był w trzeciej. Gdy Simo nie dostał promocji do piątej klasy cała rodzina miała wielkie zmartwienie i wstyd. Jeszcze teraz pamiętam, jak ojciec złoł skórę Simowi, kiedy się o tym dowiedział.

Moim braciom przykazano chyba mnie pilnować, żebym zachowywała się w szkole należycie. Tak po prawdzie, to wszyscy pilnowaliśmy się nawzajem, taki zwyczaj panował i nadal panuje w naszej wsi Karhumaa. Autobus dowoził nas do szkoły już to na godzinę za pięć ósma, już to na zapieć dziewiąta i odjeżdżał z powrotem do domu kwadrans po trzeciej. W zasadzie uczniowie nie mieli nawet czasu, żeby brać udział w grzesznych rozrywkach pozaszkolnych. W pierwszych klasach większa część nauczycieli sama była wierząca i wtedy nie było jeszcze problemów z takimi rzeczami, jak oglądanie programów edukacyjnych w telewizji czy uczestnictwo w zajęciach rytmiki.

Ale mieliśmy w gimnazjum bibliotekę, a choć jej opiekunem był nauczyciel fińskiego, nie był on taki, jak moja pani, która ściśle przestrzegala zasad naszej wiary. Był to mężczyzna około trzydziestoletni, którego najwyraźniej wybrano na bibliotekarza zupełnie przypadkowo. Był chyba synem kolegi dyrektora z czasów szkolnych, ale później odrzucił wiarę swoich ojców. W bibliotece było oczywiście sporo zbożnej literatury dziecięcej i młodzieżowej, ale była też literatura naukowa i klasyczna, a

od czasu do czasu magister YliAutio odważył się zamówić do naszej biblioteki także książki dla młodzieży pisane przez współczesnych autorów. Ośmielali się je wypożyczać jedynie ci uczniowie, którzy nie należeli do zboru.

Szczególnie dobrze pamiętam trzecią klasę gimnazjum, czyli, po staremu, chodziłam wówczas do siódmej klasy szkoły podstawowej. W środy lekcje kończyły się już o drugiej, a wtedy właśnie biblioteka była otwarta. Całą błogą godzinę spędzałam od tej drugiej do trzeciej na czytaniu zakazanych książek. YliAutio zwrócił oczywiście uwagę na mój czytelniczy zapal i delikatnie skierował mnie od Anni Swan i Lucy M. Montgomery (które, o ile mnie pamięć nie myli, i tak należały do książek zakazanych, pomimo że pisano w nich przecież sporo o chodzeniu do kościoła) do współczesnej literatury młodzieżowej. Było w tych książkach wiele takich rzeczy, których nie potrafiłam zrozumieć, jak na przykład ci ludzie, którzy dużo się całowali, choć nie byli małżeństwem, a nawet dziewczynki, które rodziły dzieci, chociaż nigdy nie zostały nikomu poślubione. Nie rozumiałam tego, przecież nie można urodzić dziecka bez zawarcia związku małżeńskiego.

Stopniowo zaczynałam pojmować, że na świecie jest mnóstwo spraw, które by mi nigdy wcześniej nawet do głowy nie przyszły. Chyba najtrudniej było mi wtedy, gdy spostrzegłam, że ci ludzie, których w Karhumaa nazywano grzesznymi i ziemskimi, potrafili być czasem bardzo pociągający i interesujący. W mojej klasie był drugi taki jak ja mól książkowy, dziewczynka o imieniu Anna, której ojciec był lekarzem, a matka artystką. Siłą rzeczy zaprzyjaźniłam się z nią. Miała tylko tę wadę, że chciała zbawić cały świat, chciała wstrząsnąć moimi ciasnymi poglądami i skusić mnie do wejścia na drogę grzechu. Moi rodzice nie pochwalali tej przyjaźni, ale też nie ośmielili się przeciwstawić, gdy raz zadzwonił do nich ojciec Anny i spytał, czybym nie mogła zostać w piątek po szkołę u nich w domu i tam przenocować. Chodziłyśmy wtedy do dziewiątej klasy. Byłam już kobietą, miałam miesiąckę, którą

beznadziejnie próbowałam zataić przed ojcem i braćmi, miałam też już pierwszy, ze wstydem zakupiony stanik. Ta wiążąca się z życiem kobiety ciągła skrytość wydaje mi się w zasadzie zupełną bzdurą, przecież i tak we wsi zawsze część kobiet chodziła z wielkim brzuchem i przynajmniej raz w miesiącu rodziło się nowe dziecko.

U Anny wymalowałam się po raz pierwszy w życiu i założyłam pożyczone od niej dzinsy, gdy wieczorem poszliśmy na zabawę. Najwyraźniej sami rodzice Anny uważali, że tylko mi wyjdzie na dobre, jak oderwę się trochę od życia mojej wsi.

Podobno zauważył mnie już wiele lat temu w kościele i pomyślał sobie wtedy, że tę dziewczynę weźmie sobie za żonę.

Przerwałam czytanie i zaczęłam wertować trzymane w ręku kartki. Wyraźnie brakowało jednej albo dwóch stron. A to heca. Chciałam wiedzieć, co się wydarzyło wtedy, na tym wieczorze Johanny w mieście. Celowo wyjęła brakujące kartki czy też całkowicie je zniszczyła, może z powodu jakiegoś poczucia winy albo wstydu?

Antti pochrapywał już obok mnie z policzkiem przytkniętym do niemowlaka na zdjęciu w *Dwa i pół*. Rzuciłam gazetę na podłogę i starannie złożyłam opowiadanie Johanny na stoliku po mojej stronie łóżka. Senność była zbyt przemożna, by się jej przeciwstawić, i rzeczywiście zdążyłam posłuchać skrzypienia ścian naszego domu tylko przez chwilę, nim odplłynęłam na dryfującym materacu w głęboką, pierzastą rzeczywistość o zapachu śniegu, w której nikt nigdy nawet nie słyszał o świrze Halttunen.

Rano udało mi się wreszcie umówić na spotkanie z Niiną Kuusinen i po wykonaniu paru rutynowych czynności mogłam znów wrócić do autobiografii Johanny. Najwyraźniej na scenę wkroczył kaznodzieja Leevi Santti.

Podobno zauważył mnie już wiele lat temu w kościele i pomyślał sobie wtedy, że tę dziewczynę weźmie sobie za żonę. Ja marzyłam, że po maturze wyjadę na studia medyczne. Te marzenia mogły się brać z

podziwu, który budził we mnie ojciec Anny. Moi rodzice nawet nie chcieli słyszeć o takich planach, chociaż z pięciu egzaminów maturalnych dostałam ocenę celującą. Tylko z poszerzonej matematyki miałam dostateczny. Proponowano mi szkołę gospodarstwa wiejskiego albo szkołę handlową, ale żadna z nich mnie nie interesowała.

Trzeba przyznać, że rzeczywiście byłam trochę zauroczona Leevim. Był ode mnie starszy o osiem lat, miał więc ich wtedy dwadzieścia sześć, był mężczyzną bardzo przystojnym i jak na standard mieszkańców naszej wsi był zadbany i ubierał się elegancko. Jego ojciec i dziadek byli znanymi kaznodziejami i dorobili się całkiem sporego majątku. Dom Santtich był najbardziej okazały w całej gminie. Sam Leevi zdażył już rozpocząć własną obiecującą karierę kaznodziei i chyba postanowił założyć rodzinę, gdy tylko postawił sobie własny dom tuż obok domu swych rodziców. Powiedział, że wybrał sobie mnie, ponieważ jestem w odpowiednim wieku i ku radości Boga bardzo piękna. To oczywiście bardzo mi schlebiało, bo poza moją miłością z czasów podstawówki i poza ojcem Anny nikt mnie nigdy nie nazwał piękną.

Poślubiono nas sobie dwa tygodnie po mojej maturze. Na weselu poza całą wsią było też wielu naszych braci w wierze z całej północnej Finlandii. Sama byłam dumna z tego, że zostałam żoną tak znanego i szanowanego mężczyzny, i tego dnia czułam się jak królowa. Suknię miałam śnieżnobiałą, ściśle leżącą przy ciele, i tak mi się udało dogadać z fryzjerką, że spod welonu spływało mi kilka niesfornych pukli. Nie odważyłam się jednak pomalować ust czerwoną szminką od Anny, chociaż bardzo mnie korciło.

Nie byłam przygotowana na ból, na krwotok ani na ogromny wstyd, że ktoś dotyka tych części mojego ciała, których przez całe lata nie odważyłam się pokazać nawet mojej matce. Kiedy powtarzało się to z wieczora na wieczór, krew przestała mi lecieć, a i ból zniknął po paru tygodniach, i tak nauczyłam się znosić potrzeby seksualne mojego

męża. Musiałam zająć w ciążę zaraz w pierwszych tygodniach naszego małżeństwa i moje pierwsze dziecko, Johannes, urodziło się pod koniec marca, tydzień po moich dziewiętnastych urodzinach. W listopadzie znowu byłam w ciąży i od tamtej pory moje życie składało się niemal wyłącznie z ciąży, karmienia piersią, zajmowania się dziećmi i domem. Leevi często przebywał poza domem na misyjnych wyjazdach kazodziejskich i chociaż moja matka, siostra i teściowa sporo mi pomagały przy domu i przy dzieciach, problem wolnego czasu dla mnie nie istniał. Najczęściej padałam wieczorem na łóżko całkiem wyczerpana hałaśliwym dniem.

Na to, co zdarzyło się wtedy wieczorem, byłam w zasadzie zupełnie nieprzygotowana. Nauczycielka od higieny była bardzo wierząca i ignorowała wychowanie seksualne, mówiąc, że są to sprawy wyłącznie małżeńskie, a matka powiedziała mi kiedyś, że mąż będzie mnie tego uczyć. Na podstawie przypadkowo przeczytanych fragmentów książek i potajemnie wertowanych czasopism wyrobiłam sobie jakiś obraz, ale co innego jest przeczytać, a co innego przeżyć coś samemu. Stąd też po pewnym czasie się zorientowałam, że Leevi musiał mieć w sprawach seksualnych całkiem spore doświadczenie, wcale mu nie zależało na zachowaniu czystości dla swej przyszłej żony.

Po urodzeniu piątego dziecka, Mattiego, poczyniłam odkrycie, o którym bardzo ciężko mi pisać. Matti był dużym chłopcem, ważył cztery i pół kilo, i na dole bardzo mocno się rozdarłam. Przemysuwając ranę pryznicem zauważyłam, że kierowanie wody na pewne miejsca i dotykanie ich daje mi uczucie błogiej rozkoszy. Tak odkryłam grzech samozaspokojenia, z którego nigdy się nie wyświadałam. Zresztą grzech musiał wywierać na mnie coraz silniejszy wpływ, bo w mojej głowie zaczęły coraz częściej pojawiać się buntownicze myśli. Pamiętam, że kiedy skończyłam dwadzieścia pięć lat, chciałam po raz pierwszy uciec. Marzyłam, że pojedę autobusem do Oulu, kupię sobie kosmetyki do makijażu i nowe ubrania, pójdę gdzieś zjeść obiad

ugotowany przez kogoś innego i położę się do łóżka zasłanego przez kogoś innego, w pościeli upranej przez kogoś innego. Ale oczywiście nie uciekłam, bo byłam zbyt mocno przywiązana do moich dzieci. Na zewnątrz mogłam się może wydawać sumienną i pokorną żoną kaznodziewi, która wychowuje dzieci w prawdziwie religijnym duchu. Dla mnie jednak było czymś potwornym karać dzieci za naturalną w ich wieku ciekawość, nawet względem własnego ciała, czy krępować ich wyobraźnię. Nie chciałam wychować ich na ludzi równie nieświadomych i nieszczęśliwych, jak ja sama. Już ósma ciąża była trudna. Miałam anemię i od czasu do czasu alarmujące krwotoki z pochwy. Dziewiąta ciąża balansowała na krawędzi ryzyka od samego początku do końca. Moja macica była zmęczona bezustannym obciążeniem i ciągle było ryzyko rozdarcia pochwy. Wiosną 1994 roku ponad dwa miesiące spędziłam w Klinice Kobiety w Helsinkach, gdzie otwarł się przede mną zupełnie nowy świat.

Nigdy nie byłam poza domem dłużej niż tydzień i bardzo tęskniłam do moich dzieci. Ale było to rozkoszne uczucie móc tylko leżeć i być obsługiwana. Nikt nie śledził każdego mojego ruchu. Mogłam czytać, co tylko chciałam, a nawet oglądać telewizję. W tamtym czasie złamałam wiele przykazań naszej wiary, ale też dowiedziałam się o naszym świecie niezwykle zdumiewających rzeczy, jak na przykład tego, że to wspaniałe uczucie, które się rodzi z masowania się na dole, ma swoją nazwę – orgazm.

Przy porodzie mojej córki Marii moje życie wisiało na włosku i potem lekarka z Kliniki Kobiety powiedziała mi, że moja macica nie wytrzyma już ani jednej ciąży więcej, że umrze zarówno moje nienarodzone dziecko, jak i ja sama. Była przerażona, kiedy nie zgodziłam się najpierw na sterylizację ani potem na założenie spirali i zażywanie tabletek antykoncepcyjnych, ale powiedziała, że szanuje przekonania religijne mojego męża i moje. Leevi uważał, że człowiek musi się poddać woli Bożej, ale ja zaczęłam mieć w tej kwestii

wątpliwości. To wątplenie rodziło we mnie czasem bardzo silne poczucie winy i cierpienie, lecz nie potrafiłam nikomu powiedzieć o swoich zmartwieniach. Próbowalam się nie zgadzać na zbliżenia seksualne z Leevim, usprawiedliwiając to ryzykiem związanym z następnym zajściem w ciążę, ale on odpowiadał, że zadaniem kobiety jest słuchać swego męża i że Bóg będzie miał nas w swojej opiece.

W listopadzie zeszłego roku stwierdziłam, że znów jestem w ciąży. To było niczym wyrok śmierci. Leevi nie chciał oczywiście nawet słyszeć o usunięciu ciąży. Kiedy przedstawiłam mu tę sprawę, zaczął mnie bić tak mocno, że upadłam, i pamiętam, że w duchu liczyłam na to, że jego razy spowodują poronienie, ale tak się nie stało.

Kiedy również moja lekarka potwierdziła, że ta ciąża jest niezwykle niebezpieczna, coś we mnie pękło. Nie chciałam umrzeć, nie chciałam zostawić moich małych dzieci, które kochałam. Zrozumiałam, że nienawidzę Leeviego i mojej religii. Przebywając wcześniej w Klinice Kobiety, dowiedziałam się o ośrodku terapeutycznym dla kobiet, więc zadzwoniłam do prowadzącej ten ośrodek pani psycholog. Powiedziała mi, że mam pełne prawo usunąć ciążę, i obiecała mi zapewnić miejsce pobytu na wypadek, gdybym po zabiegu nie mogła wrócić do Karhumaa.

Wiedziałam, że ojciec Anny ma swój prywatny gabinet w Oulu. Pozostawiłam dzieci pod opieką siostry, nie mówiąc jej, dokąd jadę, co wcześniej było zupełnie nie do pomyślenia. Bardzo mi ulżyło, gdy ojciec Anny przypomniał mi sobie i zrozumiał moje położenie. Wypisał mi natychmiastowe skierowanie do szpitala. Chyba zrozumiał, że muszę działać szybko, póki jeszcze mam odwagę. Chciałam również, żeby przy okazji zabiegu dokonano sterylizacji, ale na to była potrzebna również zgoda mojego męża.

Mimo to usunięcie ciąży było potwornym przeżyciem. Wiedziałam, że popełniłam straszliwy grzech, że zabiłam. Zbuntowałam się przeciwko mojej religii i własnemu mężowi. Może sama szukałam dla

siebie kary, kiedy wróciłam do domu, żeby powiedzieć, co zrobiłam. Leevi skatował mnie na oczach dzieci, po czym wyrzucił z domu, ledwo zdążyłam włożyć na siebie płaszcz. Na szczęście również ojciec Anny obiecał mi pomoc i za pożyczone od niego pieniądze pojechałam do Rosbergi.

Spędzone tu tygodnie były dla mnie ciężkie. Bardzo tęsknię do moich dzieci, których zabroniono mi widywać. Nie mogę znieść ciężaru grzechu, który popełniłam, ale mam siłę żyć dalej, bo wiem, że moje dzieci mnie potrzebują. Musi istnieć jakiś sposób, który pozwoli mi je odzyskać.

Po przeczytaniu życiorysu Johanny siedziałam przez jakiś czas nieruchomo za biurkiem. Byłam tak wściekła, że czułam fizycznie mdłości. Chociaż poznałam główne zarysy życia Johanny już wcześniej i chociaż wiedziałam, że nadal jeszcze tak się czasem układają ludzkie losy, nawet w Finlandii, byłam wzburzona. Łatwo było między wierszami wyczytać to upokorzenie, tę psychiczną i fizyczną przemoc, to wyobcowanie kobiety z własnego ciała. Zawsze mnie przerażały najróżniejsze przejawy fanatyzmu religijnego. Mój osobisty stosunek do Boga wyrażał się w chłodnej uprzejmości, nie wchodziliśmy sobie nawzajem w drogę.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Rozpoznałam Taskinena po samej precyzji sygnału: trzy dokładnie identyczne puknięcia w dokładnie identycznych odstępach. Zaprosiłam go do środka.

– Cześć, Mario. No i jak ci się zaczął nowy rok? – Taskinen rozpoczął z wymuszoną swobodą, co tylko mnie upewniło, że przychodzi z jakąś bardzo nieprzyjemną sprawą.

– Jakoś leci. Śmierć tej Eliny Rosberg to nadal najważniejsza moja sprawa. Najwyraźniej będę musiała pojechać do Karhumaa, za Oulu, żeby przesłuchać jednego podejrzanego. Jedna z goszczących w święta w Rosberdze kobiet twierdzi mianowicie, że jej mąż przebywał w

Rosberdze w tym samym czasie, kiedy Elina Rosberg zniknęła. Chciałabym pojechać i sprawdzić alibi mężczyzny.

– Nie może się tym zająć miejscowa policja? Albo sekcja kryminalna komendy miejskiej w Oulu?

– Chciałabym załatwić tę sprawę osobiście.

Dopiero gdy to powiedziałam, dotarło do mnie, jak bardzo jestem ciekawa tej wsi Karhumaa i rodziny Santtich, a zwłaszcza pana Leeviego Santtiego.

– Chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo... – Taskinen wyduł wargi i potarł nos z dziwnie niepewną miną.

– Chodzi ci o Halttunena? Bardzo wątpię, żeby mu się chciało szukać mnie aż w Oulu.

– Nie mamy w tej chwili żadnych pewnych informacji o miejscu pobytu Halttunena. Wczoraj dokonano dwóch napadów na bank, jeden w Hattuli i drugi w Teisko. Na podstawie zdjęć z kamer ochrony można przypuszczać, że jednym z bandytów był Halttunen. Również sam skok przypomina trochę tamten napad na Bank Pocztowy. Stróm na pewno powiedział już tobie i Palo, że to Halttunen zabił swego ojca.

– Czy to jest już pewne?

– W sumie tak, zeznania tych naocznych świadków są całkiem wiarygodne, mimo że to zdegenerowani alkoholicy. Halttunen znalazł swego ojca w towarzystwie dwóch kumpli od wódki, najpierw najmniej dziesięć razy pchnął go nożem, a potem pomógł sobie jeszcze piłą do drewna. Ci dwaj byli pijani i rzucili się do ucieczki, ale nie zgłosili sprawy na policji, bo się bali, że sami będą podejrzani. Poza tym Halttunen jeszcze w więzieniu groził wielokrotnie, że ucieknie i odplaci wszystkim pięknym za nadobne. A szczególnie często odgrażał się, że zabije ojca.

– I Palo, i mnie też, tak?

– Tak, poza oskarżycielem i sędzią Halttunen groził także wam, i wydaje mi się, że lepiej tego nie lekceważyć. Sama znasz Halttunena.

Wcale bym się nie zdziwił, gdyby niebezpieczeństwo było naprawdę realne.

Otwarłam najwyższą szufladę biurka i wyciągnęłam z niej swój rewolwer w kaburze na szelkach.

– Mam coś takiego. Nie chroni przed kuszą ani przed bombami domowej roboty, ale można dzięki temu spacyfikować agresora. Jak się zdaży.

– Ale Palo to dopiero jest cały w nerwach. Przyszedł mi powiedzieć, że najrozsądniej by było, gdybyście tymczasem pracowali oddzielnie.

Oczy Taskinena zdradziły, że i on zrozumiał, o co faktycznie chodziło Palo. Bardzo prawdopodobne, że patologiczny mizoginista Halttunen najpierw zajmie się mną.

– To co, pojedę nocnym pociągiem do tego Oulu? Sprawdzę tylko jeszcze, czy ten Santti jest na miejscu.

Taskinen został jeszcze chwilę, wypytując o postępy dochodzenia w sprawie Rosberg i w kilku innych sprawach, chociaż miałam odczucie, że tak naprawdę jestem na teście wydolności psychicznej. Mając tego świadomość, udawałam bardziej spokojną, niż rzeczywiście byłam, wrzucając totalny luz i zgrywając twardą laskę. Mimo to starannie przypięłam kaburę pod bluzą i przez chwilę nawet się zastanawiałam, czy nie iść po kamizelkę kuloodporną. Mój samochód był na szczęście bezpieczny na podziemnym parkingu komendy, chociaż wlokąc się do Tapioli na spotkanie z Niiną Kuusinen, miałam w myślach przegląd najróżniejszych bomb zegarowych, które przyczepia się nocą pod samochodem ofiary.

Szkoła muzyczna w Espoo, w której Kuusinen była nauczycielką, mieściła się w Centrum Kultury w samym sercu Tapioli. Cała szkoła miała jeszcze przerwę świąteczną, ale Kuusinen powiedziała, że będzie ćwiczyć w sali Griega na drugim piętrze. Zachodziłam często do Centrum do biblioteki, a od czasu do czasu przychodziłam też na

koncerty i przedstawienia teatralne, ale znajdujące się na wyższych piętrach sale szkoły były mi zupełnie obce, toteż jakiś czas błąkałam się po piętrze, nim, kierując się głównie słuchem, trafiłam wreszcie do sali Griega. Z sali Mozarta dochodziły dźwięki klarnetu, w sali Beethovena ćwiczyło chyba jakieś trio fortepianowe, ale zza drzwi Griega walił silną strugą mroczny polonez Chopina, który urwał się w pół taktu, kiedy zapukałam do drzwi.

W małej klasie upchano zarówno normalne pianino, jak i pełnowymiarowy fortepian koncertowy, którego wieko było zamknięte.

– To policja jeszcze ma jakieś pytania do śmierci Eliny? – rzuciła Niina, zanim jeszcze zdążyłam otworzyć usta. – Jeszcze się nic nie wyjaśniło?

– Tymczasem wiemy tyle, że zamarła na śmierć, a w chwili śmierci znajdowała się w wywołanym współdziałaniem alkoholu, leków nasennych oraz antybiotyku stanie oszołomienia, który mógł doprowadzić do utraty przytomności. Czy to ty poczęstowałaś ją tą whisky zaprawioną dormicum?

Niina Kuusinen uniosła w dziecinnym geście dłoń do twarzy, zasłaniając swymi wąskimi, węzłowatymi palcami usta, jej migdałowe oczy błyskawicznie się rozszerzyły.

– Jaką znowu whisky? – Głos jej był chrapliwy, jakby była przeziębiona.

Kiedy wchodziłam do sali, Niina zdążyła już wstać, żeby otworzyć mi drzwi, ale teraz opadła ciężko z powrotem na taboret. Ciemne włosy spłynęły z ramion na klawisze. Na chwilę twarz Niiny zniknęła za zasłoną włosów, dopóki nie odgarnęła ich na plecy.

– Nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi. Czy ktoś zabił Elinę, podając jej zatrutą whisky?

– No, to znowu też nie do końca tak.

Usiadłam przed pianinem na taborecie naprzeciwko dziewczyny, w sali było tak ciasno, że kolanami dotykałam niemal jej szczupłego uda w czarnej nogawce welwetowych spodni.

– Po co pojechałaś w Boże Narodzenie do Rosbergi, Niino?

– A ma to niby jakiś związek ze śmiercią Eliny? – Zagrała na klawiszach kilka szybkich dysonansów. – Dlaczego pojechałam? Czułam się samotna. Ojciec był we Francji, tam spędza wszystkie zimy po tym, jak matka zmarła na raka trzy lata temu. Nienawidzę tych świąt, tego sztucznego spokoju, tej udawanej rodzinnej idylli. Jeden handel wymienny, nic innego. Nie planowałam spędzać tych dni w jakiś szczególny sposób, ale samotność i tak mnie dopadła. Elina powiedziała kiedyś, że do Rosbergi można przyjść zawsze. No to wzięłam taksówkę i pojechałam.

Choć do mojego obrazu Eliny Rosberg, który zdążyłam sobie wyrobić jeszcze za jej życia, absolutnie nie pasowało wyobrazenie kwoki garnącej pod swe opiekuńcze skrzydła cały świat, to jednak potrafiłam sobie wyobrazić, że Elina mogła szczerze przyjąć Niinę w Rosberdze z otwartymi ramionami, że mogła poprosić Aireę, by przyniosła na stół szóste nakrycie i zaniiosła czystą pościel do jednego z pokoi gościnnych. I z całą pewnością Elina nie robiła wokół Niiny niepotrzebnego zamieszania, załamując ręce nad jej samotnością.

– Czyli musiałaś dobrze znać Elinę, skoro mogłaś ot tak, po prostu pojechać do niej do domu i spędzić z nią święta?

– Dobrze i dobrze... Byłam na kilku jej kursach. Pierwszy był kurs obrazu ciała jesienią. Na takich kursach ludzie się szybko z sobą poznają. Byłam też na tym kursie samoobrony psychicznej, na którym na początku grudnia i ty byłaś ze swoją prelekcją.

– O... – Zazwyczaj dobrze zapamiętuję twarze, ale Niinie najwyraźniej tak dobrze udało się wtopić w tłum, że nie zwróciłam na nią uwagi. – Co cię przyciągnęło do kursów Eliny?

– Sama Elina. Była najlepszą terapeutką, jaką w życiu spotkałam. Zdażyłam nawet zacząć w grudniu indywidualne sesje, ale... – wzruszyła ramionami. Obliczony na obojętność gest wstrząsnął ścianą jej włosów. Zaczęłam się zastanawiać, jakie problemy może mieć z sobą Niina, z jej słów można było wywnioskować, że chodziła również do innych terapeutów. Odważyłam się nawet o to zapytać.

– Depresja. Poczucie odrzucenia. Pustka w obszarze ja. To się zaczęło od śmierci matki. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Kiedy wykryto u niej raka, miała już przerzuty na wszystkie najważniejsze organy wewnętrzne, na wątrobę, trzustkę, śledzionę, płuca. Trzy miesiące i było po wszystkim. Mój świat zupełnie stanął na głowie. Jak to powiedział ten Kari, mój poprzedni terapeuta: planety wypadały ze swych orbit i cały świat nagle zaczął wyglądać zupełnie inaczej.

Terapeuta, który mówi o wypadających ze swych orbit planetach... to na chwilę skierowało moje myślenie na Halttunena. Potem mi się przypomniało, jak Niina próbowała ustalić miejsce pobytu Eliny, analizując jej horoskop. Może wyrażenie było tylko przerośniętą ambitnego miłośnika astrologii. Niemniej chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o poprzednich terapeutach Niiny. Może któryś z nich potrafiłby powiedzieć, czy Niina mogłaby być agresywna.

– Na samym początku chodziłam do psychologa w ośrodku zdrowia tu w Tapioli, ale był jakiś taki tępy. Słuchał tylko i kiwał ciągle głową, a nigdy niczego mi nie tłumaczył. Poszłam do przychodni uniwersyteckiej – ta sama historia. Potem na krótko związałam się ze scjentystami, to było tego lata po śmierci matki. Nie miałam własnych pieniędzy, więc chciałam sprzedać część odziedziczonych po matce akcji, żeby zapłacić za pierwszy kurs, ale ojciec się w to wmieszał. Na szczęście. W końcu ci szaleńcy tylko wykorzystują naiwnych.

Kiwałam głową, pomyślałam sobie o tej dżungli, w której ludzie pozornie chcący pomóc bliźniemu polują na chorych i samotnych, mając ich obietnicami piękności, zdrowia i pieniędzy. Było mi

wszystko jedno, w jaki sposób ludzie odnajdują w swym życiu szczęście – czy uwierzyli w przyjaźnie nastawione zielone ludziki, czy może w uzdrawiającą moc kryształów – byle tylko nie próbowali manipulować innymi ani ich oszukiwać. Sama jakieś dziesięć lat wcześniej zablądziłam na test osobowości do scjentystów – wówczas nazywali siebie „dianetykami”. Na podstawie wyników kwalifikowałam się do natychmiastowego „auditingu”, ale na szczęście miałam dość rozumu, żeby się wymówić z tego zaszczytu.

– Na targach ezoterycznych poznałam się później z astrologami – ciągnęła Niina. – Horoskopy zawsze mnie interesowały, moim zdaniem to wszystko jest jednak bardzo sensowne. To nie są żadne czary mary, tylko metoda pozwalająca kierować własnym życiem, a nawet pomagać innym. Mam własne biuro z telefonem, robię ludziom horoskopy i udzielam rad. To też jakiś tam rodzaj terapii. Ale daleko mi do takiego Kariego, który ma do tego jeszcze kwalifikacje psychologa.

– Jakiego Kariego?

– To był mój ostatni terapeuta przed Eliną. Astroterapeuta Kari Hanninen. Połączył astrologię z terapią krótkoterminową.

Coś mi ten Kari podejrzanie pachniał terapeutą Halttunena. Widziałam faceta na rozprawie i zrobił na mnie wrażenie niezłego popaprańca, a w zasadzie najbardziej paskudnej odmiany manipulanta. Co prawda trzeba przyznać, że jego analiza charakteru Halttunena bardzo dokładnie pokrywała się z ekspertyzą psychiatrów, którzy badali stan psychiczny oskarżonego, chociaż Hanninen swoją diagnozę przyozdobił jeszcze jakąś wydumaną nauką o gwiazdach. Ponieważ Halttunen był urodzeniowym Skorpionem, z natury rzeczy miał już w sobie pokłady niszczącej energii, która w połączeniu z trudnym dzieciństwem musiała doprowadzić do rozwoju psychopatii. Trochę się wówczas dziwiłam, że obrona chciała Hanninena na świadka.

– Dlaczego więc zamieniłaś tego Hanninena na Elinę?

– No bo Kari stosuje tylko terapię krótkoterminową, a my odbyliśmy już nasze dziesięć spotkań. Co prawda obiecał być do dyspozycji i w razie potrzeby pomagać mi w analizie horoskopów.

Zastanawiałam się, czy to możliwe, by związek psychoterapeutów miał na liście swych członków psychologa stosującego tak niepowtarzalną formę terapii. Kto wie, może jednak warto byłoby zadzwonić do tego Kariego Hanninena po powrocie z dalekiej północy?

– Chyba będę musiała sobie teraz poszukać nowego terapeuty – powiedziała Niina cicho, a smutek w jej oczach nie był udawany. – Śmierć Eliny to trochę tak, jakbym po raz drugi straciła matkę. Tego chyba zresztą w niej szukałam, nowej postaci matki na miejsce matki utraconej.

Zgodnie z moimi obliczeniami Niina miała już ponad dwadzieścia lat, kiedy zmarła jej matka. Ale mogło to być dla niej przeżyciem traumatycznym, mimo że miała jeszcze ojca. Relacja dziecka i rodzica trwa aż do śmierci – a nawet dłużej, bo nie kończy się dopóty, dopóki druga osoba ciągle żyje. W głowie zamajaczyła mi moja własna przyszłość, strach przed tym czymś, w co się znów nieopatrznie pakuję. Na szczęście mogłam zadawać pytania innym i przez to oszczędzić ich sobie.

– Czy w ciągu ostatnich dni przyszło ci do głowy coś, co mogłoby pomóc w rozwikłaniu zagadki śmierci Eliny?

Niina pokręciła głową i powtórzyła znaną mi już opowieść o wydarzeniach wieczora drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia. W jej zeznaniu nowe było tylko to, że przed zaśnięciem słuchała w łóżku przez słuchawki *Weihnachts Oratorium* Bacha. Niina wręcz garnęła się do rozważań, co się naprawdę wydarzyło, ale miałam wrażenie, że bardziej chce wy badać, ile wie policja, niż rzeczywiście pomóc w rozwiązaniu sprawy.

Poszłam na dworzec wykupić kuszetkę do Oulu. Może tamtejsi koledzy podwieźliby mnie do Karhumaa, trzeba by zadzwonić i to

sprawdzić. Myśl, że Milla i Aira jednak się pomyliły i Elina naprawdę spotkała się z Leevim Santtim, wydawała się coraz bardziej pociągająca. Miałam oczywiście świadomość, że jestem nieco stronnicza, już sobie wyobrażałam przyobleczonego w błyszczącą szatę miodoustego kaznodzieję, który jeździ po całej Finlandii i grozi starym babciom piekłem, jeżeli te choćby raz jeszcze zblądzą i obejrzą kolejny odcinek *Mody na sukces*. Natomiast o Niinie Kuusinen trudno było sobie wyrobić jakieś określone zdanie. Tarja Kivimaki uważała, że problemy Niiny to zwykły teatr, ja jednak odniosłam wrażenie, że Niina rzeczywiście cierpi psychicznie. Ale miałam nadzieję, że dostrzegła już w swych gwiazdach jakąś jaśniejszą drogę.

Ledwo zdążyłam wsiąść do samochodu i ruszyć, gdy zadzwoniła komórka. Niespecjalnie lubię rozmawiać i prowadzić jednocześnie, ale odebrałam. Może złapali Halttunena.

– Cześć, tu Pertti – usłyszałam w słuchawce. – Nie musisz się już bać Halttunena, wiemy, gdzie jest. Zabarykadował się w niezamieszkałym domku letniskowym w Nuuksio, ma nawet zakładnika. Dorwał Palo, gdy wracał od naszego lekarza z siatką leków uspokajających.

W Nuuksio nie było już cicho i spokojnie. Co prawda prowadzącej wzdłuż jeziora szosy nie zamknięto, ale wjazdu na drogę prowadzącą do domku letniskowego, w którym zabarykadował się Halttunen, strzegł radiowóz policjantów z prewencji z naszej komendy miejskiej. Przepuścili mnie dopiero, kiedy im dokładnie wyjaśniłam, jaka sprawa mnie przygnała.

Domek stał głęboko w lesie nad brzegiem małego stawu. Do Rosbergi było stamtąd nie więcej niż dwa kilometry. Co Halttunenowi strzeliło do głowy, żeby pojechać właśnie do Nuuksio? Może znał właścicieli domku?

Wokół domku stało mniej samochodów policyjnych, niż się spodziewałam. Żadnych warkoczących helikopterów ani wozów opancerzonych. Ale prawie u każdego z kręcących się na miejscu policjantów było widać broń. Rozpoznałam w grupie mężczyzn palącego Pertiego, Taskinena i ubranego w hełm Pihkę i poprosiłam najbliższego stojącego funkcjonariusza, żeby mnie do nich przepuścił. Policjant, młody, wyraźnie zaaferowany chłopak, zaprowadził mnie do nich małą alejką, utworzoną z radiowozowi worków z piaskiem. Taskinen właśnie mówił coś podniesionym głosem, chodziło chyba o sprowadzenie posiłków. Kiedy mnie zobaczył, postąpił pół kroku w moją stronę i byłam pewna, że zaraz mnie obejmie i przytuli, ale zamarł w tej pozycji.

– Chcesz kamizelkę i hełm? – spytał na powitanie Pihko.

Skinęłam głową i kiedy Pihko poszedł po sprzęt, zapytałam Pertiego, co się wydarzyło.

– Taskinen kazał Palo iść do lekarza. Chyba uznał, że facetowi potrzebne jest chorobowe, w końcu Palo wpadł w totalną panikę z powodu tego Halttunena. Ale nasz lekarz twierdzi, że Palo nie chciał iść na urlop, tylko poprosił o środki uspokajające. Halttunen musiał go śledzić od wyjścia z komendy. Włamał się do jego auta i kiedy Palo

wychodził od lekarza, ten już na niego czekał na tylnym siedzeniu. Kazał Palo przyjechać tutaj i stąd do nas zadzwonił.

– Czy ktoś rozmawiał z Palo? Mamy w ogóle pewność, że jeszcze żyje?

– Żył w każdym razie jeszcze piętnaście minut temu, a nie było słyhać z domku żadnych strzałów. Nadzieja tylko, że pikawa mu nie siądzie, było nie było, Palo miał kilka lat temu cholerną arytmie.

Pertti próbował nadać swoim słowom tak bardzo dla niego typowy, cyniczny ton „a mnie to wszystko wali”, ale tym razem mu się nie udało. W jego głosie wściekłość mieszała się ze strachem, odpalał niemal jednego papierosa od drugiego, a trzymana w drżącej dłoni zapalniczka jakoś nie chciała się zapalić od pierwszego razu. Pihko przytargał mi kamizelkę kuloodporną i hełm, które od razu założyłam.

Trzeba przyznać, że Halttunen wybrał sobie kryjówkę całkiem przemyślnie. Standardowy domek letniskowy z bali, o powierzchni może pięćdziesięciu metrów kwadratowych, stał przy wąskiej leśnej drodze i nad małym stawem. Brzegi stawu były wytrzebione, tak więc pole widzenia od tej strony było bardzo dobre, z okna domku można było mierzyć pewnie. Patrząc na domek od strony drogi, sauna z umywalnią zajmowały jego lewą połówkę, a z okna w tej części było też widać drogę, która kawałek dalej skręcała w lewo. Droga przebiegała pod ścianą wysokiego, pokrytego lasem skalistego zbocza, i jedynym zmartwieniem Halttunena było to, że domek nie ma okien na tylnej ścianie i od tej strony nie można obserwować drogi. Ale domek miał okno także w prawej części, tak więc dobry strzelec mógł mierzyć do osób poruszających się niemal z każdej strony. Inna rzecz, że strzelanie w kierunku drogi, za domek, byłoby jednak ryzykowne, bo wówczas można było Halttunena namierzyć od strony zamarzniętego stawu.

Mimo wszystko sytuacja Halttunena była beznadziejna i nie mogłam przestać zadawać sobie pytania, dlaczego zdecydował się na

wzięcie zakładnika i ściągnięcie na siebie tym większej uwagi? Czyżby jednak głównym motywem jego posunięć była chęć zemsty?

– Czy Halttunen przedstawił jakieś żądania? – zapytałam Pertiego.

– To co zawsze. Samochód i pieniądze. Twierdzi, że ma w domku zarówno arsenał broni i całą kupę materiałów wybuchowych. Najgorsze jest to, że facet może mówić zupełnie serio. Było nie było, od jego ucieczki z więzienia minęło już ładnych parę dni. Miał dość czasu, żeby zorganizować, co tylko sobie zamarzył.

– Ale przecież swego ojca zabił piłą, a nie strzałem. No, ale w ogóle w jego historii mało jest epizodów strzeleckich, zazwyczaj stosował białą broń albo polegał na pięściach. Sama jednak nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie w tej sytuacji. A wiadomo coś o właścicielu domku?

– Starsze małżeństwo z Helsinek, właśnie próbujemy się z nimi skontaktować. Tymczasem nie stwierdziliśmy żadnych powiązań między nimi a Halttunenem, wiadomo zresztą, jak to w takich miejscach bywa. Zimą są zazwyczaj wyludnione, włamać się do środka łatwo.

Taskinen skończył wreszcie rozmawiać przez telefon i podszedł do nas. Kiedy nasze oczy się spotkały, w jego spojrzeniu dostrzegłam ból – szare tęczęwki były znacznie ciemniejsze niż zwykle. Skóra na twarzy ściągnęła się w twardą maskę, na której pomimo mrozu nie było widać żadnego koloru.

– Mario, nie musiałaś przyjeżdżać – powiedział, po czym podał mi dłoń i delikatnie, nieśmiało, niczym nastolatek, dotknął mego ramienia.

– A gdzie miałabym teraz być jak nie tutaj? Przecież to ślepy traf, że nie ja jestem w środku, tylko Palo.

Kiedy wypowiedziałam na głos to, o czym przez całą drogę myślałam, poczułam, jak zaczynam się sypać. Chciałam się rozplakać, chciałam wrzeszczeć na całe gardło, ale mróz ściał moje łyzy gdzieś głęboko w środku i coś ścisnęło mnie za gardło tak mocno, że nie

mogłam już wydobyć z siebie żadnego głosu. Tylko moje nogi nie były zamrożnięte, były tak miękkie, jak świeży lód, tak samo gotowe się zapaść pod byle ciężarem.

– Mario? Co ci jest?

Głos Taskinena dobiegał gdzieś z daleka, chociaż jego twarz była bardzo blisko mojej, jego ręce trzymały mnie za barki, nie pozwalały upaść, uspokajały to przemożne drżenie, które opanowało całe moje ciało. Kiedy oparłam głowę o ramię Taskinena, szyba hełmu opadła mi na twarz, ale było mi to zupełnie obojętne. W jego uścisku wyczułam niemalże beznadzieję i wówczas zdałam sobie sprawę, że Taskinen potrzebuje dotyku równie mocno jak ja. Oderwaliśmy się od siebie dopiero wtedy, gdy dobiegł nas odgłos zbliżającej się kawalkady. Za biało-niebieskimi policyjnymi busami zobaczyłam coś czerwonego i błyszczącego. Wóz strażacki, nawet dwa.

– Nie wiem, czy to rozsądne koncentrować tu aż takie siły. Obawiam się, że sytuacja tylko się pogorszy, jak zaczną nad nami latać śmigłowce, a po drzewach będą skakać chłopaki z brygady antyterrorystycznej. Nie mówiąc już o telewizji i gazetach – westchnął Taskinen, kiedy dostrzegł samochód prywatnej stacji telewizyjnej, próbujący sforsować zagradzający drogę prowizoryczny szlaban.

– Chyba ustaliliśmy, że media trzymamy tymczasem z dala od tej sprawy – warknął gniewnie do telefonu, po czym odwrócił się w moją stronę. – Na szczęście to nie moje zmartwienie, za chwilę na miejsce przyjadą większe szychy. Ale nie potrzebujemy tu drugiej takiej tragedii, jak z Huohyanainenem czy Larhą.

I my byliśmy wtedy w Hirsali, ja, Stróm i Palo. Spierdolili tam wszystko, co tylko można było spierdolić. A do tego teraz w środku był Palo.

– No to co w takim razie w Hirsali trzeba było zrobić? – zachrypiął Pertti. – Było temu jebanemu snajperowi pozwolić wykończyć policjanta i dać spierdolić? Już mam, kurwa, dosyć słuchania, jak te

wszystkie pięknoduchy zaczynają moralizować, kiedy policja robi po prostu to, co do niej, kurwa, należy!

Piekłący się Pertti to było to, do czego przywykliśmy, co dawało poczucie bezpieczeństwa, co gwałtownie przywracało dawny porządek rzeczy i sprawiało, że świat znów zaczynał wyglądać niemal tak samo, jak przedtem. Poczułam, że moje nogi na powrót zaczynają mnie słuchać, a i z gardła wydobył się znajomy głos:

– Najważniejsze to wyciągnąć z tego bałaganu Palo w całości. Kto teraz kieruje operacją?

– Dowodzenie akcją przekazano już komendzie okręgowej policji. Ale skoro już tu jesteś, to mogłabyś zostać, dopóki się nie zjawią na miejscu. W końcu razem z Palo przesłuchiwałaś Halttunena, znasz go przynajmniej trochę i możesz coś powiedzieć o tym, jak bardzo was nienawidzi. Pewnie byłoby dobrze, żeby cię wysłuchali, jak będą ustalać dalsze posunięcia – powiedział Taskinen. – Jeżeli tylko dasz radę tu zostać.

– Dam radę. Tylko muszę zadzwonić do Anttiego, zanim usłyszy w radiu, że Halttunen wziął policjanta na zakładnika.

Od czasu do czasu Antti szczególnie ciężko przeżywał niebezpieczeństwo, na które się narażałam w pracy. Poznaliśmy się podczas śledztwa w sprawie pewnego zabójstwa, Antti był jednym z moich podejrzanych. Potem gwałtowną śmiercią zginęła jeszcze jedna osoba z kręgu naszych znajomych, i znów musiałam brać udział w rozwiązywaniu sprawy. Antti wiedział, że działałam w pracy czasem zupełnie bez głowy, i trzeba przyznać, że raz zupełnie bezmyślnie postawiłam się w bardzo ryzykownej sytuacji. Antti pewnie często bał się o mnie bardziej niż ja sama, i tak też było w sprawie Halttunena. W każdym razie, kiedy mu powiedziałam, co się stało, wściekł się i wrzasnął do słuchawki:

– Natychmiast stamtąd znikaj! Przecież ten gość chce zabić i ciebie, tak czy nie? Daj no mi zaraz tego Taskinena!

– Nie zamierzam się pakować pod kule.

– Przecież ty tam nic nie możesz zrobić!

– No nie. Ale nie ruszę się stąd, póki mnie nie wywalą. Co też najprawdopodobniej wkrótce się stanie, bo chcą tu jednak sprowadzić na gościnne występy całą brygadę antyterrorystyczną, a wtedy nic tu po takich jak my zwyczajnych policjantach – powiedziałam i sama się zdziwiłam, ile w moim głosie było gorzkości.

Zaostrzające się w ostatnich latach dyskusje o tym, że policja coraz chętniej sięga po broń, wpłynęły oczywiście na nas wszystkich. Byłam świeżo po szkole policyjnej, kiedy nasz kolega z branży, noszący niechlubny przydomek „Cyngiel”, wystrzelił na rynku w Mikkeli. Ledwie hałas, który się podniósł po tym wydarzeniu, zdążył nieco osłabnąć, przyszła kolej na Larhę i Huolwanainena i tego nieszczęsnego chłopaka z Vesali. Mówiono, że nie tylko bandyci, ale i policjanci zbyt szybko sięgają po broń.

W tym samym czasie kobiety dopuszczono do wojska, na najróżniejsze kursy strzelania gdzie popadnie zaczęły walić drzwiami i oknami tłumy rozentuzjasmowanych żołnierzyków, a na niebie zaroilo się od drogich myśliwców. Nie byłam jedyną osobą, która się zastanawiała, czy to wszystko czasem jakoś się ze sobą nie łączy. Należałam do pokolenia, którego chłopcy pisywali długie epistoły o zamianę wojska na służbę zastępczą, do pokolenia, które wydzieralo się na całe gardło na marszach pokojowych, nieomal wierząc w wypisane na transparentach hasła. I chociaż zdaniem wielu moich znajomych przesłam na drugą stronę barykady, kiedy wstąpiłam do szkoły policyjnej, nawet sobie wówczas nie wyobrażałam, że fascynacja bronią i siE 175

<<brak stron 176 i 177>>

Sterczenie w lesie i czekanie, aż się coś wydarzy, stwarzało aurę nierzeczywistości. *Zawsze* było mi trudno czekać, wołałam raczej działać, często nawet bez głębszego zastanowienia. Rozważałam, co

bym zrobiła, gdybym była teraz w tym domku zamiast Palo. Były to oczywiście spekulacje zupełnie próżne, w końcu poza ogólnymi zarysami nie miałam pojęcia o rzeczywistej sytuacji, nie wiedziałam na przykład nic o uzbrojeniu Halttunena. Wiedzieliśmy za to, że działa w pojedynkę; w domku poza nim i Palo nie było nikogo.

Jakże łatwo było mi sobie wyobrazić przerażenie Palo. Był przecież policjantem od lat, wiedział, jak się takie historie zazwyczaj kończą. Zwykły obywatel, konsument seriali telewizyjnych, byłby przekonany, że wszystko mimo wszystko skończy się tak, jak trzeba: policyjny cichociemny wskoczy przez rurę komina do środka i jednym strzałem zlikwiduje bandytę.

Czy Halttunen będzie miał dość oleju w głowie, żeby wykorzystać Palo w swych rachubach na przyszłość? Palo też był w Hirsali, miał świadomość, jak poważnej operacji należało się spodziewać, żeby rozwiązać zaistniałą sytuację. A teraz było jeszcze gorzej niż wtedy. Co prawda Halttunen nie mógł się równać ze strzelcem tej klasy co Huohvanainen, ale miał za to zakładnika.

Z zamyślenia wytrącił mnie herold komisarza okręgowego Jaamy, który przyszedł po mnie, gdyż komisarz chciał ze mną rozmawiać. W samochodzie Jaamy było ciepło i nie odmówiłam, gdy poczęstowano mnie kawą.

– Tym razem Halttunen odpowiedział, zauważył może, że sytuacja się zaostrza. Zażądał telefonu z głośnikami. Widać nie odważy się dopuścić Palo do telefonu, jeśli nie będzie słyszał, co my do niego mówimy. Przystępujemy do działania natychmiast. – Jaama pociągnął spory łyk kawy, ja ogrzewałam sobie skostniałe dłonie o kubek i przysłuchiwałam się, jak mi kiszki marsza grają. – A więc to tak, starszy posterunkowy Kallio, a więc to wy byliście tym drugim funkcjonariuszem policji, który przesłuchiwał Halttunena. Czyli skazano go na podstawie materiałów, które przygotowaliście razem ze starszym posterunkowym Palo.

– Tak. Sprawy były jasne, a dowody winy bezsprzeczne.

– Ale i tak groził, że zabije was oboje?

– Właśnie. W zasadzie spodziewałam się, że zacznie ode mnie. – Niemal bezwiednie przejęłam oficjalny ton Jaamy. Miałam wrażenie, że nie mówię wcale o sobie i o Palo, ale o zupełnie obcych mi osobach.

– Dlaczego miałby zaczynać od was?

– Ostatecznie skazano go za napady z bronią w rękę i pobicia kobiet, których się dopuszczał również podczas tychże napadów, niejako dla rozrywki. A i w trakcie dochodzenia najwyraźniej go drażniło, że jednym z przesłuchujących go funkcjonariuszy jest kobieta.

Znów sobie przypominałam jasnoniebieskie, okrągłe oczy Halttunena, oczy z kształtu i koloru niemal niemowlęce, i ich wyraz, który nie był już wyrazem oczu niemowlęcia, lecz zabójcy. Przypominałam sobie zmasakrowane piłą zwłoki Penttiego Lindstróma i przerażenie w głosie Palo, kiedy usłyszał biegnące przez las losie w Nuuksio.

– Starszy posterunkowy Palo właściwie pozostawał na przesłuchaniach raczej w tle, ponieważ mnie łatwiej było wyprowadzić Halttunena z równowagi i w ten sposób sprowokować sprzeczności w jego zeznaniach. Miał zwyczaj przechwalać się swymi postępkami, co znacznie ułatwiło nam pracę.

– Potraficie powiedzieć, do czego może zmierzać Halttunen, biorąc zakładnika? Jakby nie było, z jego punktu widzenia sytuacja nie rysuje się zbyt obiecująco.

– Nie wiem, co planuje. Sądziłam, że naprawdę chce zabić mnie i Palo, i myślę, że byłby w stanie to zrobić z zimną krwią. Być może uznał, że po dokonaniu zemsty ma tak nikle szanse uciec, że postanowił spróbować najbardziej rozpaczliwego sposobu. Z drugiej strony, nie wiemy przecież, czy gdzieś nie czekają na niego jacyś pomocnicy.

– A może po prostu chce najzwyczajniej w świecie dać się zabić i przy okazji zabrać ze sobą na tamten świat przynajmniej jednego policjanta – powiedział zimno Jaama.

O szukaniu śmierci była też mowa w związku ze strzelaniną w Vesali. Chłopak ponoć nie miał odwagi sam się zabić, manipulował więc sytuacją tak, żeby zrobili to za niego policjanci. Nie wiedziałam, co jest prawdą, a co nie, nie wiedziałam, co myśleć o moim koleędzie z branży, który zamiast w nogi, strzelił wyżej. Może bał się o własne życie, w takiej sytuacji każdy by się bał.

– Pracowaliście jakiś czas razem ze starszym posterunkowym Palo. Potraficie ocenić jego wytrzymałość psychiczną w podobnej sytuacji?

– Był bardzo zdenerwowany tą groźbą pozbawienia życia. Teraz urzeczywistniły się jego najgorsze lęki. Czy w ogóle ktokolwiek się kontaktował z rodziną Palo?

– O ile mi wiadomo, komisarz Taskinen próbował się skontaktować z jego żoną... Starszy posterunkowy Kallio, mam nadzieję, że tymczasem pozostaniecie tu na miejscu. Niewykluczone, że będziecie potrzebni przy negocjacjach. A tak przy okazji, co mówiliście o tym terapeutcie Halttunen?

Przekazałam mu tych kilka informacji, które miałam o Karim Hanninenie, i Jaama powiedział, że każe go sprowadzić. Paskudnie było wychodzić z ciepłego samochodu z powrotem na lodowaty wiatr, który bez przeszkód rozpędzał się nad zamarznąta taflą stawu, atakując nas z jeszcze większą niż poprzednio siłą. Na szczęście tymczasem zdążył wrócić Pihko z torbą prowiantu.

– Było przynieść kielbaski, to by się zrobiło ognisko – skrzywił się Pertti, wpychając sobie do ust zimną bułkę z mięsem. Ja wybrałam razowy chleb z topionym serkiem.

– Ty, a tam co znowu?! – wykrzyknął nagle zdziwiony Pihko. Jeden z uzbrojonych w strzelbę policjantów z wydziału kryminalnego okręgowki wyszedł odważnie szerokim łukiem na lód i zbliżał się teraz

do domku. Kiedy zniknął nam z oczu, automatycznie przesunęliśmy się w bok, żeby dalej śledzić jego ruchy.

– Niesie telefon – wyjaśniłam.

– Może już go tam namierzają i będą strzelać od razu, jak Halttunen się pokaże – rzucił Pertti, ale zaraz się poprawił: – Z tym że oczywiście wyśle po niego Palo.

Weszliśmy w młodniak i zatoczywszy łuk, mogliśmy dojrzeć werandę domku. Wiedzieliśmy, że stoimy na linii ognia, ale Halttunen chciał z pewnością kontrolować teraz sytuację, w czym strzelanie gdzieś na boki zupełnie by mu nie pomogło. Kiedy policjant dotarł przed domek, drzwi się otwały. Za próg wyszedł Palo.

Z ust Pihki wyrwał się dziwny, przytłumiony dźwięk. Nie mogliśmy rozpoznać wyrazu twarzy Palo, zobaczyliśmy tylko, jak mocno pochylony stawia ciężkie kroki, idąc w stronę telefonu, który policjant złożył na ziemi przed domkiem. Zobaczyliśmy też wycelowaną w plecy Palo lufę karabinu, wystającą z niemal niezauważalnej szpary między drzwiami a futryną.

– A teraz pod okna z boku i nafaszerować gościa! No i nad czym się, kurwa, jeszcze zastanawiają, ja pierdołę! – klął Pertti, kiedy Palo zniknął za drzwiami domku.

– Nie mogą gościa ot tak, po prostu odstrzelić. Tamci z kamerami tylko na to czekają – zauważył Pihko.

– No to tych też w pizdu! Po jaką cholere niby takiego żałować?! Wsadzają takiego, kurwa, do mamra i za moje pieniądze grzeje sobie taki dupę przez dwadzieścia lat! I piszą, kurwa, że policjanci za szybko pociągają za cyngiel, ale jeszcze nie słyszałem, żeby który opierdalał za to bandytów! Żołnierzyki mogą sobie z koszar kraść karabiny, ale niech tylko przez jednego z naszych choćby włos z dupy takiemu wypadnie, zaraz, kurwa, obłężenie mediów.

– Próbowali wytrzymać go przez noc, tutaj też chyba warto zagrać na zwłokę. Przecież i Larha wtedy w końcu przysnął – powiedziałam uspokajająco i pokazałam reszcie ręką, że schodzimy z linii ognia.

– Ale założmy, że to ty byłabyś teraz w środku, a nie Palo. Czego byś oczekiwała od policji? Chyba, kurwa, nie tego, że będą sobie w spokoju cerować skarpety, kiedy tam twoje życie wisi na włosku, co? – naskoczył na mnie Pertti.

– Weź się zgłoś na doradcę Jaamy – odwarknęłam.

Z większej grupy policjantów oderwał się Taskinen i podszedł do nas.

– Jaama rozmawiał przed chwilą i z Halttunenem, i z Palo. Halttunen grozi, że zastrzeli Palo, jeżeli w ciągu dwóch godzin nie dostanie furgonetki i pięciuset tysięcy marek w gotówce.

– A co Palo? – spytałam.

– Przerażony. Niestety, miał akurat przy sobie kajdanki, Halttunen przykuł go do rusztu kominka. Jaama twierdzi, że Palo ponoć błagał, żebyśmy tylko się zgodzili na żądania Halttunena. Modlił się za swoje życie.

Twarz Perttiego się ściągnęła, pomyślałam sobie, co by on zrobił, gdyby był na miejscu Palo. W którymś momencie i on by się zaczął modlić o swoje życie, tym bardziej że widział rozplątany piłą brzuch starego Halttunena.

– Nikt nie będzie zmuszał ani ciebie, ani Pihko, żebyście zostali – podjął Taskinen, zwracając się do Pihki i Stroma.

Zacząło się robić szaro, zapalono już pierwsze reflektory. Pasemka chmur za stawem lśniły złotem i czerwienią. Mężczyźni nie odpowiedzieli nic Taskinenowi, głębiej się tylko wbili w swoje płaszcze. Nos Perttiego czerwieniał z zimna, wielkie pory na twarzy ziały niczym dziesiątki złych, rozdziawionych gąb. Ktoś zawołał Taskinena z powrotem do centrum dowodzenia.

– Cholernie zimno – stęknął Pertti. – Co oni tam ustawiają, chyba jakiś wojskowy namiot, będzie się miał człowiek gdzie ogrzać. Patrzcie no, przepędzają media. Może wreszcie coś się zacznie dziać.

Rzeczywiście, samochody cywilne zaczęły sznurem ruszać w kierunku drogi, chociaż wiejący z tamtej strony wiatr donosił głosy przeradzające się niekiedy w bardzo ostrą wymianę zdań. Zastanawiałam się, czy w domku jest telewizor albo radio, Halttunen mógłby chociaż przez jeden wieczór być gwiazdą wszystkich mediów. Może tego tylko chciał – zostać legendą chociaż na pół dnia. Jednocześnie Palo stałby się sławny. Miałam nadzieję, że w relacjach z wydarzeń nie pojawi się nigdzie moje nazwisko.

Taskinen znów podszedł do naszej grupki. Jego twarz, o ile to w ogóle możliwe, wydawała się jeszcze bardziej napięta.

– Niedaleko Hameenlinny znaleziono zwłoki mężczyzny, został zabity strzałami z karabinu w plecy. Na podstawie znalezionych przy zwłokach zakrwawionych banknotów można przypuszczać, że jest to jeden z bandytów, którzy napadli na bank w Teisko. Zdaje się to potwierdzać zdjęcie zrobione z filmu z kamer w banku. Był to zwolniony przed miesiącem z więzienia okręgowego w Helsinkach Jouni Tossavainen. Siedział zresztą na tym samym oddziale co Halttunen.

Tym razem nikomu nie wymknął się żaden komentarz, wszystko wydawało się jakimś kompletnym szaleństwem. Na chwilę naszą uwagę pochłonął dobiegający z południa odgłos nadlatującego śmigłowca. Wkrótce nad stawem krążyło ich już kilka.

– Jaama ma ciągłą łączność z departamentem policji MSW. Teraz całą operacją kierują stamtąd. W helikopterach są snajperzy. Chcą ponoć nieco nastraszyć Halttunena, zanim w ogóle przystąpią do jakichkolwiek negocjacji. Trzeba się także przygotować i na tę ewentualność, że Halttunen wybiegnie z domku razem z Palo. Właśnie

się naradzają, czy przez komin nie wstrzelić do środka granatów gazowych.

Słowa Taskinena przerwał suchy trzask serii wystrzałów. Instynktownie padliśmy na ziemię, Pertti częściowo osunął się na mnie, niemal zwymiotowałam, kiedy poczułam duszący smród jego wody po goleniu. Uniosłam głowę na tyle, że dojrzałam, jak Halttunen strzela ze skrajnego okna po prawej stronie domku. Strzały sprawiały wrażenie oddanych na oślep i bez żadnego powodu, seria skończyła się już po dziesięciu sekundach.

Próbowałam sobie przypomnieć odgłos wystrzałów. Czy Halttunen strzelał tylko na zewnątrz, czy może pierwsze strzały zostały oddane w środku? Inaczej mówiąc – czy Palo jeszcze żył?

Po chwili odważyliśmy się podnieść z ziemi. Przez okna domku widać było drgającą poświatę, Halttunen musiał chyba zapalić świece. Zaraz zrobi się ciemno. Chciało mi się sikać. Pilnując się, by nie wejść w linię strzału, pomaszerowałam w ciemny las, żeby sobie ulżyć. Na szczęście miałam w kieszeni chusteczki do nosa.

Widziany z lasu, jaskrawo oświetlony teren wyglądał teraz zupełnie jak obóz wojskowy. Tu i ówdzie pobłyskiwała latarka i żarzył się ognek papierosa, uzbrojeni mężczyźni przechadzali się wolno w tę i z powrotem, rozmawiając ze swymi telefonami. Śmigłowce wycofały się poza zasięg strzałów, ale na miejsce ciągle docierał gdzieś z południa ich nieznośny warkot. Zastanawiałam się, czy nie jestem przypadkiem jedyną kobietą na miejscu. Niewykluczone, że była jeszcze jakaś wśród kierujących ruchem na szosie do Nuukio policjantów drogówki, ale zasada była taka, że w tej zabawie w policjantów i złodziei, której stawką było życie przynajmniej jednego człowieka, dowództwo i oddziały specjalne składały się wyłącznie z mężczyzn.

Wszystkich odkomenderowano na przydzielone im stanowiska, ponieważ odgłos zbliżających się helikopterów rozwścieczył Halttunena, który zagroził, że dalej będzie strzelał, jeżeli nie zostaną odwołane.

Halttunen musiał chyba ciągle rozmawiać z Jaamą, w każdym razie magnetofony w centrum dowodzenia chodziły bez przerwy. Po chwili zobaczyłam, jak z nieprzeniknionego cienia lasu lekko się oderwało parę czarnych sylwetek, które w brawurowym dla mnie rajdzie zakradły się pod tylną ścianę domku. Uświadomiłam sobie, że próbują przytwierdzić mikrofon do ściany, tak by cały czas można było śledzić ruchy Halttunena i Palo, a może nawet wychwycić słowa ich rozmów. Najwyraźniej przedsięwzięcie się udało, bo już po kilku chwilach specje od mikrofonów wrócili za linię obronną. Znow ktoś kazał nam się przesunąć w inne miejsce. W zasadzie ani mnie, ani Pihko, ani Stroma w ogóle nie powinno tam być, ale też nikt nie miał serca nas stamtąd przegnać. Palo był naszym kolegą, a ja dodatkowo miałam za glect opinię Jaamy, że mogą mnie jeszcze potrzebować na miejscu. Zaczailiśmy się z Pihką możliwie jak najdalej z boku, ale Pertti, który podobno nie miał przy sobie broni, pomaszerował do wozu, żeby pobrać dla siebie karabin. Wrócił do nas, żeby powiedzieć, że rozmawiano z Palo, podobno fizycznie jest cały i zdrowy, ale psychicznie zupełnie rozbity. Potem Pertti przekradł się bliżej frontu, jak gdyby chciał mieć pewność, że kiedy Halttunen wystawi się na strzał, on jako pierwszy wygarnie do niego serię.

– Co też oni zamierzają? – zastanawiał się Pihko, przestępując z nogi na nogę. Parujący na mrozie oddech otoczył go niczym chmura, która na chwilę przysłoniła zupełnie jego twarz.

– Wygląda na to, że przyjęli podwójną taktykę. Z jednej strony grają na zwłokę, z drugiej przypominają Halttunenowi, że jest tu nas siła. Jeśli te mikrofony są rzeczywiście tak czułe, jak się mówi, można będzie usłyszeć, kiedy Halttunen zaśnie. I wtedy uderzą. Inna rzecz, że to może trochę potrwać, nawet i dwie doby.

– I chcesz tu być przez ten cały czas?

– Jestem już zupełnie przemarznięta, najlepiej byłoby chyba wyrwać się do domu i trochę przespać, jeśli Jaama mnie puści. Zostało ci jeszcze coś z tego chleba? Znow się zrobiłam głodna.

Żułam razowca z topionym serkiem, popijając sokiem pomarańczowym i słuchałam, jak Pihko przewiduje, co się dalej wydarzy. W jego wizjach było mniej krwi niż w planach Perttiego, ale i one ociekały żądzą zemsty na Halttunen. Kiedy się już trochę posiliłam, Pihko zerknął na mnie z ukosa i rzucił:

– Cieszysz się, że tam w środku jest Palo, a nie ty?

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, tak głupie było to pytanie.

– Jasne, że się cieszę! Tak samo Palo by się cieszył, gdybym to ja tam teraz była. Ty, co tam się dzieje?

W jaskrawą poświatę reflektorów zjechał z drogi reprezentacyjny czerwony chevrolet z początku lat sześćdziesiątych. Nie widziałam dokładnie rysów twarzy wysiadającego z niego mężczyzny, ale obszerny płaszcz i spływające na ramiona gęste, jasne włosy nadawały mu jakiegoś lwiego wyglądu. Gdzieś już tego człowieka widziałam.

– A ten to kto? – zdziwił się Pihko.

– Nie jestem pewna, ale coś tak mi się zdaje, że to Kari Hanninen. Astrolog i psychoterapeuta, który zajmował się między innymi Halttunenem.

Kiedyś na wiosnę oglądałam jednym okiem w telewizji debatę, w której główni działacze Stowarzyszenia „Skepsis” sprzeczekali się z przedstawicielami paranauki. Dyskusja przerodziła się w beznadziejną kłótnię, a na dodatek Antti zaczął się intensywnie do mnie zalecać, w końcu wyłączyliśmy więc telewizor, żeby nam nie przeszkadzał w uprawianiu miłości. Pamiętam jednak chełpliwą wypowiedź Hanninena, że jemu udało się pogodzić paranaukę z nauką o duszy, astrologię z psychologią.

Hanninen zniknął w centrum dowodzenia, my zaś dalej przemarzaliśmy, sparaliżowani dodatkowo ogólną beczynnością.

Wiedziałam, że najlepiej bym zrobiła, gdybym się szybko zwinęła do domu. W obecnej sytuacji nic nie mogłam pomóc, choćym nie wiadomo jak bardzo chciała się przydać. Poza tym znów chciało mi się sikać.

Już miałam zniknąć między drzewami, kiedy przyszedł Taskinen, żeby poprosić mnie do centrum dowodzenia. Podobno miałam pomóc przy analizie charakterologicznej Halttunena.

Tak jak mówił Pertti, kilkaset metrów od domku rzeczywiście ustawiono coś w rodzaju namiotu. W środku stał cudnie rozgrzany piecyk i przepchałam się możliwie najbliżej niego, żeby trochę odtajać. Dopiero potem podeszłam do stołu Taskinena i Jaamy, przy którym oprócz nich siedział także ów rzekomy Kari Hanninen oraz jeszcze dwóch innych mężczyzn. Z ich sposobu zachowania się i ubioru było widać, że to jakieś większe szczyty. Pod tylną ścianą namiotu ustawiono pracujące cały czas magnetofony, a przy nich siedziało dwóch mężczyzn ze słuchawkami na uszach. Najwyraźniej udało się założyć ten podsłuch na tylnej ścianie domku.

– To jest starszy posterunkowy Kallio, która razem ze starszym posterunkowym Palo prowadziła w komendzie miejskiej Espoo przesłuchania Halttunena. Nadinspektor Koskivuori z ministerstwa spraw wewnętrznych, zastępca naczelnika więzienia okręgowego w Helsinkach pan Matala, psychoterapeuta Kari Hanninen, który opiekował się Halttunenem. Siadajcie proszę, posterunkowy Kallio – poprosił mnie uprzejmie komisarz okręgowy Jaama.

Hanninen ustawił mi krzesło obok swojego, jego dłoń przelotnie, choć z pewnością nieprzypadkowo, dotknęła moich pleców. Z bliska wyglądał na nieco podstarzałą, czterdziestoletnią gwiazdę rocka, która zaczęła emanować swą charyzmą wyraźnie w moim kierunku. Ten gest i zachowanie musiały być chyba u niego zupełnie automatyczne, musiały się uruchamiać w obecności każdej kobiety, bo ze

spłaszczonymi od hełmu włosami i ciekącym, czerwonym nosem bynajmniej nie wyglądałam na chętną do flirtu.

– Chcielibyśmy się teraz razem zastanowić, do czego zmierza Halttunen, i spróbować przewidzieć jego dalsze zachowanie. Moglibyśmy również pomyśleć, jaka taktyka najszybciej doprowadzi do jego poddania się, a przynajmniej do uwolnienia zakładnika.

Przyniesiono mi kawę i kanapkę z szynką. Zdążyliśmy właśnie przerobić i skomentować przestępczą drogę Halttunena, kiedy na dworze znów rozległy się wystrzały.

– Halttunen strzela na zewnątrz! – poinformował ktoś.

– Mamy głowę, próbujemy?

– Nie w głowę, kryjcie się! – Koskivuori nie wahał się z odpowiedzią nawet przez chwilę.

Po kilku chwilach strzelanina ustała. Nim zdążyliśmy podjąć przerwana naradę, Halttunen zadzwonił do centrum dowodzenia.

– Macie jeszcze godzinę na podstawienie mi samochodu. Potem chata leci w powietrze. Ten Palo tutaj niespecjalnie chce umierać. Zesrał się nawet w spodnie. A plastiku mam tu tyle, że i wam się dupa przypali.

Potworne to było przeżycie, znów słyszeć ten beznamiętny, nieco chrapliwy głos, cedzący groźby z ustawionego w namiocie głośnika. Podyktował bez pośpiechu swoje warunki i powtórzył groźby, a w jego głosie pobrzmiwała jakaś pęknięta, rozpaczliwa nuta i zaczęłam się obawiać, że za godzinę rzeczywiście może się wydarzyć coś wstrząsającego. W końcu Halttunen oddał słuchawkę jękającemu się Palo.

– Proszę, dajcie mu to auto. Pozwólcie mu stąd odjechać, jeżeli nie chcecie, żeby zginął człowiek. Jyrki – zwrócił się do Taskinena – jeżeli jesteś tam z nimi, powiedz im, że ja mam żonę i szóstkę dzieci...

Taskinen spojrział przelotnie na mnie, potem utkwiał oczy w człowieku, któremu dano władzę decydowania w tej sytuacji. Siedzący

obok mnie Hanninen krzyknął ożywionym głosem, że chce rozmawiać z Halttunenem. Żądanie dostarczenia samochodu było w istocie absurdalne. Chyba Halttunen miał świadomość, że podłączono by do niego nadajniki, ucieczka byłaby niemożliwa. Oczywiście weźmie ze sobą Palo. Ale samo przejście z domku do samochodu byłoby dla Halttunena bardzo ryzykowne, choćby nie wiadomo jak umiejętnie starał się zrobić z Palo żywą tarczę.

W telefonie znów się zgłosił Halttunen, a po naszej stronie słuchawkę podano Hanninenowi.

– Cześć, Markku, tu Kari Hanninen. – Jego głos był niski i hipnotyczny niczym mruczenie kota, osobliwe, że mówił w taki sposób do innego mężczyzny. – Zdaje się, że wdepnąłeś w niezłe gówno. Chyba nie chcesz jeszcze umrzeć, co? Gwiazdy też mówią, że twój czas jeszcze nie nadszedł.

Słuchałam urzeczona, jak Hanninen swym niesamowitym głosem zaczyna oswajać lwa. Było widać, że doskonale wie, jak trzeba rozmawiać z Halttunenem, który przestał miotać groźby, a w końcu zgodził się nawet na rozmowę z Koskivuorim. Ale o uwolnieniu Palo nie chciał nawet słyszeć. Palo pojedzie z nim samochodem.

– A może się zamienimy i to ja pojedę z tobą tym autem, co? – zaproponował odważnie Hanninen, kiedy Halttunen znów chciał z nim rozmawiać.

Wszyscy siedzący za stołem zmarszczyli brwi stropieni: nie uzgodniono jeszcze żadnych prób negocjowania wymiany.

– Z policjanta mam większy pożytek niż z ciebie. Mógłbym jedynie zamienić Palo na tę policyjną laskę, Kallio jej chyba było.

Chociaż zdążyłam już nieco odtajać, znów poczułam na całym ciele przeraźliwy chłód, który ściał się niemalże w lód, kiedy ten idiota Hanninen odpowiedział:

– Kallio jest tu z nami, chcesz z nią rozmawiać?

Siedzący przy stole mężczyźni zaczęli krzyżeć i kręcić przecząco głowami, Jaama odebrał Hanninenowi słuchawkę i powiedział:

– Pan Hanninen nie jest upoważniony do uzgadniania żadnych wymian. Porozmawiajmy jeszcze o tym samochodzie...

– Chcę rozmawiać z tą Kallio.

– Wydaje mi się, że w tej chwili...

– Chcę rozmawiać z Kallio. A może wolicie, żebym odstrzelił temu Palo kawałek stopy? Mam ją tu jak raz na celowniku...

Odniosłam wrażenie, że wszyscy w namiocie wlepili oczy we mnie. Chwyciłam jedną z podłączonych do linii słuchawek, choć byłam zupełnie pewna, że nie dam rady wydobyć z siebie ani słowa.

– Witaj, tu starszy posterunkowy Maria Kallio. I cześć, Palo. Wkrótce się zobaczymy.

– Jaka szkoda, Mario, że twój samochód stał dzisiaj w tak widocznym miejscu, że nie warto było ryzykować włamu. Byłem dziś rano w tym Centrum Kultury w Espoo. Widziałem cię. Bo najbardziej to ciebie chciałem zabrać ze sobą. I na pewno byłabyś lepszym kucharzem niż ten Palo.

– Możliwe. – Głos znów mi uwiązł w gardle i nie mogłam wymyślić nic innego. Cała ta rozmowa była jedną wielką ruletką, byłam cholernie wściekła na Hanninena, że ujawnił Halttunenowi moją obecność. To tylko komplikowało całą sprawę.

– Co byś powiedziała, gdybym obiecał zwolnić Palo pod warunkiem, że ty przyjdiesz na jego miejsce? Zawsze bardziej lubiłem kobiety od mężczyzn. Mogłoby nam być razem naprawdę bardzo fajnie. Co mówisz, Mario? Wybierzemy się na małą przejażdżkę?

Koskivuori nie dał mi odpowiedzieć i wtrącił się do rozmowy, Jaama odciągnął Hanninena od stołu i zaczął mu klarować, co można mówić podczas negocjacji telefonicznych. Halttunen nie zgodził się rozmawiać z Koskivuorim, tylko się rozłączył, powtórzywszy, że mamy godzinę czasu na dostarczenie mu samochodu. Taskinen szukał wzrokiem moich oczu, zmusiłam się do uśmiechu i wzruszenia ramionami.

– Nie puścilibyśmy cię, choćbyś nawet była gotowa się zamienić – powiedział.

– Ale nie byłabym – odpowiedziałam i pomyślałam o dziecku, które nosiłam w sobie i które z pewnością chciało już znowu coś zjeść.

– Mnie to zabiłby już na pewno.

– Najlepiej by było, gdybyś pojechała do domu.

– Ja też tak myślę, byle tylko mój fiat zechciał odpalić na takim mrozie. Najpierw jednak zamienię kilka słów z tym Hanninenem. To ma związek ze sprawą Eliny Rosberg.

Miałam wrażenie, że Jaama i Hanninen się kłóca, ale dobiegały mnie tylko pojedyncze słowa. Koskivuori znów się naradzał ze specjalistą od gazów. Samo spuszczenie granatu łzawiącego przez komin nie przedstawiało większych trudności dzięki temu, że udało się założyć podsłuch. Największe ryzyko polegało na tym, że Halttunen mógł w odwecie natychmiast zastrzelić Palo.

Coś się jednak musiało dziać, bo warkot śmigłowców znów się nasilił. Skierowałam się do wejścia namiotu, żeby wyrzeć na zewnątrz. Jeden z helikopterów próbował od tyłu nadlecieć nad domek, ale musiał się wycofać, gdy Halttunen wystrzelił nagle z okna serię, a pociski zadzwoniły o kadłub maszyny.

– Teraz strzela z obrzyna – westchnął ktoś ciężko.

Usłyszałam za sobą szelest brezentowej płachty i obok mnie stanął Kari Hanninen. Poczęstował mnie najpierw papierosem, a kiedy odmówiłam, sam wziął i zapalił.

– Przepraszam za to przed chwilą. Zdawałem sobie oczywiście sprawę z tego, że kobieta z policji wzbudzi w Markku bardzo silną reakcję emocjonalną, i do tego też zmierzałem. Jestem pewien, że osiągnąłbym swój cel, gdyby pani kolega się nie wmieszał.

– Uważał pan za mądre wymienić Palo na mnie?

– Oczywiście, że nie! Ale co pani w sumie wie o Markku Halttunen? Przecież ten człowiek w ogóle nie umie postępować z kobietami.

Kiedy kiwnęłam głową i przyznałam, że zauważyłam, Kari Hanninen podjął:

– Wie pani, od czego się to wszystko zaczęło? Od matki Halttunena. Przez wiele lat przyglądała się beczynnemu, jak ojciec wykorzystuje syna seksualnie, sama nawet czasem brała udział w gwałtach. Ta kobieta była prawdziwym potworem. Markku nigdy nie potrafił odbyć normalnego stosunku z kobietą.

– I to z powodu złej matki wyrósł na bandytę i zabójcę? – Nie mogłam całkowicie wyeliminować ironii z głosu, chociaż teraz rozumiałam, dlaczego Halttunen odciął swemu ojcu piłą również penisa.

– To są złożone procesy. Markku należy do tych ludzi, w których życiu wszystko systematycznie układało się dokładnie nie tak, jak powinno. Mimo wszystko nie wolno go jednak przekreślać. Ma prawo wyjść z tego z życiem, tak samo, oczywiście, jak jego zakładnik.

– W tym się z panem zgadzam, chociaż chyba bardziej mi zależy na zakładniku. Gdy tylko tu się wszystko wyjaśni, chciałabym porozmawiać z panem o innej sprawie. A raczej o pewnej pana pacjentce, która jest w tę sprawę zamieszana.

– Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

– Wiem. Ale w grę wchodzi zabójstwo. I o ile mi wiadomo, znalazł pan również ofiarę. Była to pańska koleżanka po fachu, Elina Rosberg.

– A więc chce pani porozmawiać o Minie! Czyżby dopuściła się jakiegoś przestępstwa? – Głos Hanninena stał się jeszcze bardziej napięty, we wpatrzonych we mnie ciemnobrązowych oczach zatliło się zmartwienie. Łatwo było uwierzyć w to, że Hanninen przejmując się losem swoich pacjentów, że powtarzane tym manipulującym głosem mantry rzeczywiście mają na celu ukazanie im drogi do szczęścia. Mimo wszystko jednak...

– Jest jedną z podejrzanych, tymczasem nic więcej. Czy znajdzie numer pańskiego telefonu w książce?

– Chwileczkę, dam pani wizytówkę.

Hanninen zaczął szperać po kieszeniach swego staroświeckiego, długiego skórzanego płaszcza. Facet bez wątplenia miał swój styl, była od niego jakaś taka swobodna, męska pewność siebie wymieszana z empatią. Musiało to w każdym razie robić wrażenie na jego klientkach.

– To absolutnie nie jest rozsądny pomysł – rzekł z przyganą w głosie Hanninen, kiedy helikoptery znów zaczęły się zbliżać do domku. – Markku musi czuć, że to on kontroluje sytuację. Te śmigłowce tylko go wyprowadzą z równowagi.

– Co pańskim zdaniem należałoby zrobić?

– Możliwie najdłużej z nim rozmawiać i czekać, aż sam pojmie, że ucieczka nie jest możliwa. Nakłonić go do poddania się, a w każdym razie do zwolnienia zakładnika. Nadal jestem gotów zamienić się na niego. Wiem, że mnie nie zrobi krzywdy.

W śmigłowiec znów uderzył grad pocisków. Jeden z dwóch radiowców od podsłuchu krzyknął coś do Koskivuoriego, na co rzuciłam się z powrotem do namiotu. Byłam pewna, że teraz Halttunen zastrzelił Palo.

Ale nie. Krzyk był tylko informacją, że zarówno Halttunen, jak i Palo zupełnie przestali nad sobą panować. Halttunen strzelał to za

oddalającymi się śmigłowcami, to na oślep za tylną ścianę domku, zmuszając do krycia się wszystkich znajdujących się na linii ognia. Hałas był nieprawdopodobny. Najwyraźniej jednak piloci śmigłowców otrzymali rozkaz zawieszenia maszyn nad domkiem w ten sposób, by rozjuszony Halttunen, chcąc do nich strzelać, musiał pozostawać przy oknie od północnej strony – pod południową ścianę skradało się właśnie kilku policjantów z oddziału antyterrorystycznego. Potworny warkot śmigłowców zupełnie zagłuszał ich ruchy. Dla mnie cały ten manewr był czystą brawurą, ale przecież byłam tylko zwyczajną policjantką. Kiedy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam Koskivuoriego wykrzykującego komendy do kilku telefonów, dziesiątki karabinków snajperskich składających się do strzału i granat łzawiący, który został spuszczonej w rurę komina w tej samej chwili, kiedy kilku policjantów z oddziału antyterrorystycznego zeskoczyło z dachu domku na werandę. Jeden z helikopterów opuścił się niemal samobójczo nisko i również z niego zaczęto strzelać. Skądś dobiegł mnie krzyk: – Palo mówi, że w środku nie ma żadnych ładunków!

Potworny warkot helikoptera niemal zupełnie zagłuszył odgłos strzelaniny. Instynktownie rzuciłam się w kierunku domku, ale ktoś chwycił mnie mocno za rękaw płaszcza. Wtem zapadła całkowita cisza. Strzały ucichły, ostatni z pozostałych na placu boju śmigłowców zdążył już zniknąć za lasem. Facet, który trzymał mnie za rękaw, rozluźnił uchwyt i zanim zdążyłam na niego spojrzeć, rozpoznałam zapach wody po goleniu Pertiego Stroma.

Przybiegł jeden z policjantów z brygady, krzycząc, że potrzebny ambulans, ale noszowi już byli w drodze. Nawet nie miałam pojęcia, że w lesie jest tyle kamer telewizyjnych i tylu fotoreporterów, teraz wszyscy obstąpili domek niczym węszące padlinę hieny. Nierealność nagle zaistniałej sytuacji zburzył w końcu dobiegający z megafonu, spotęgowany echem głos Koskivuoriego:

– Operacja została zakończona. Markku Halttunen poniósł śmierć podczas strzelaniny. Niestety, zdążył poważnie ranić również starszego posterunkowego Palo.

Pertti zaklął szpetnie, ja nie powiedziałam nic.

– Poczekaj, pójdę zobaczyć, co znaczy to „poważnie” – odezwał się jeszcze Stróm.

Ja pozostałam na miejscu i wpatrywałam się w zbliżające się do swego łupu kamery, słyszałam odgłosy zabezpieczanej broni i otaczający mnie zewsząd gwar głosów, zupełnie jak gdyby mnie samej tam w ogóle nie było. Kiedy Pertti przytrucał z powrotem, jego oczy zdradziły, co znaczyło to „poważnie”, nim zdążył wychrypieć:

– Palo już nie żyje.

Zupełnie mnie nie obchodziło, że nienawidzę Stroma, w końcu był to mój kolega z pracy, który czuł się w tamtej chwili tak samo jak ja. Wtuliliśmy się sobie niezgrabnie w ramiona, a po chwili dołączyli do nas Pihko i Taskinen. Każdy z nas płakał na swój sposób, oni wewnętrznie, ja głośno zawodząc, i nie obejrzałam się nawet, żeby zobaczyć przykryte płachtą nosze, które w końcu wyniesiono z domku.

Do końca tygodnia nie poszłam już do pracy, a chodziłam jedynie na zorganizowane dla nas zajęcia kryzysowej grupy terapeutycznej. Może łatwiej byłoby chodzić do pracy, bo dni były cholernie ciężkie, a noce jeszcze potworniejsze. Odważyłam się zażyć środki uspokajające tylko w pierwszą noc, nie mogłam narażać zdrowia dziecka.

Na szczęście Antti był akurat w domu, bo seks był najlepszym lekiem na depresję. Antti z początku był bardzo zaskoczony, gdy chciałam się kochać jeszcze tego samego wieczoru po powrocie z Nuuksio. Kochając się z nim, czułam się żywa, czułam, że moje życie trwa, a kiedy ciało doświadczało, umysł mógł wypoczywać. Antti skomentował tylko ze zdumieniem, że zawsze myślał, iż kobiety w ciąży nie mają ochoty na seks, ale właśnie obaliłam ten mit.

Antti odpowiadał także na telefony, odrzucał propozycje wywiadów, uspokajał rodziców i przyjaciół. Nie było mi łatwo mówić, jak się naprawdę czuję. Jednej nocy śniło mi się, że jestem na parkingu pod Centrum Kultury i otwieram drzwi mojego fiata. Z otwartych drzwi osuwają się bezwładnie na ziemię zakrwawione zwłoki Palo i Halttunena.

Podobno Taskinen wrócił do pracy zaraz następnego dnia. Pertti za to kurował swoją depresję jak na prawdziwego, porządnego Fina przystało – pijąc bez przerwy kilka dni. Na terapii w piątek wieczorem trudno było powiedzieć, czy trzęsie się dlatego, że ma kaca, czy dlatego, że jest rzeczywiście wstrząśnięty. Powiedziano nam wtedy, że Halttunen był jednak szybszym strzelcem, niż wcześniej zakładano. Kiedy zdał sobie sprawę, że do komina wstrzelono granat z gazem, niejako automatycznie strzelił do Palo. Strzał z obrzyna poważnie poharatał jego jamę brzuszną i chociaż Palo nie umarł natychmiast, już nic by mu nie uratowało życia. Za to trudno było określić, czyja kula ostatecznie zabiła Halttunena. Trzymał pistolet skierowany w swoją głowę już w chwili, gdy strzelał do Palo, i prawdopodobnie zastrzelił się niemal zaraz potem, ale dolna część jego ciała aż po brzuch była naszpikowana kulami wystrzelonymi przez policjantów z oddziału antyterrorystycznego. Śledztwo w tej sprawie będzie się na pewno ciągnąć długo, a do tego istniała i taka możliwość, że rodzina Palo albo Halttunena wniesie sprawę do sądu. W środkach masowego przekazu przez kilka dni wałkowano wydarzenie do obrzydliwości, aż wreszcie szóstego stycznia policja przyskrzyniła znanego polityka za jazdę po pijanemu i gazety miały nowy wypełniacz pierwszych stron.

Wieczorem tego samego dnia zadzwoniła do mnie Eva Jensen, pytając o samopoczucie. Kiedy zaczęła narzekać na nudę ostatnich tygodni ciąży, zaproponowałam, że może przejdziemy się następnego dnia, w niedzielę, na spacer. Zapowiadano dość ciepły, słoneczny dzień, pomyślałam też sobie, że może dobrze mi zrobi, jeśli zacznę powoli i

ostrożnie wracać myślami do spraw zawodowych. To samo przecież mówi się tym, którzy spadli z konia: trzeba jak najszybciej znów usiąść w siodle. Kiedy skończyłam rozmawiać z Evą, rozłożyłam się znów przed telewizorem, gdzie pokazywali mistrzostwa w łyżwiarstwie figurowym. Duży jak na łyżwiarza chłopak z Kanady skakał potrójnymi akselami w rytm muzyki z jakiegoś filmu, pomagając mi na chwilę odegnąć dręczące zmyły z Nuuksio.

W niedzielę rano Eva przyszła do nas na piechotę, upierając się, że może jeszcze zrobić kilka dobrych kilometrów, jeśli tylko tempo nie będzie zbyt szybkie. Przez zamrożone pole doszliśmy do alejek, prowadzących do Parku Centralnego w Espoo. Słońce błyszczało na niebie po zimowemu, bladeżółto, strzępki chmur zapowiadały, że pogoda się utrzyma. Gile sprzątały z gałęzi ostatnie jagody jarzębiny, spod krzaka czmychnął spłoszony naszym nadejściem zając. Baloniasty brzuch Ewy prawie nie mieścił się pod obszernym, rozkloszowanym płaszczem, jej delikatne przedramiona i chude łydki tworzyły z nim arcykomiczne połączenie. Mimo to Eva twierdziła, że chodzenie po oblodzonym polu nie sprawia jej trudności, chętniej chodzi w takim terenie niż po śmierdzących spalinami ulicach.

– No, jak tam sobie radzisz? – spytała, kiedy zeszyliśmy z pola między pierwsze domy, na posypaną piaskiem drogę.

– Średnio raz na godzinę zapytuję sama siebie, dlaczego pozwolono mi żyć, chociaż Palo zginął. Poza tym, całkiem znośnie.

– Masz poczucie winy z tego powodu, że zostałam przy życiu?

– W pewnym sensie tak. Ale to podobno całkiem normalne. I przecież gdyby nie pewien mały szczegół, Halttunen schwytałby najpierw mnie. I oczywiście mężczy mnie, że po raz kolejny sprawę rozegrano beznadziejnie.

Próbowałam nie czytać gazet, w których surowo krytykowano działanie policji, ale kiedyś trzeba będzie spojrzeć w oczy i tej

prawdzie. Dlatego też poprosiłam Anttiego, żeby wycinał mi artykuły prasowe na ten temat i nagrywał wiadomości.

– A tak na marginesie, znasz tego terapeutę Halttunena, Karię Hanninena? Zanim rozpętało się tam to piekło, zdążyłam zamienić z nim kilka słów.

– Tak, spotkałam go dwa czy trzy razy. Jeżeli szukasz wrogów Eliny, to jednego już masz. Elina nie aprobowała tej astroterapii Hanninena, czy może raczej nie aprobowała tego, że Hanninen przedstawiał swoją terapię jako prawdziwą naukę z krwi i kości. Z czym i ja się nie zgadzam, bo jego metoda częściowo opiera się na astrologii.

– Brzmi dość dziwnie.

– W pewnym sensie może Hanninen i Elina rywalizowali ze sobą o tę samą klientelę – o uświadomione i feminizujące kobiety. A część z nich traktuje taką astrologię czy wróżenie z tarota zupełnie poważnie. Uważają, że jest to część odwiecznej kobiecej mądrości, którą sterowane przez mężczyzn religie i tak zwane nauki konkretne zawsze próbowały zdławić.

– Ale Elina tak nie myślała?

– Może dostrzegała niebezpieczeństwo w tym, że człowiek nie poczuwa się do odpowiedzialności za swoje decyzje, lecz zwała winę na karty czy gwiazdy.

– Ale czy między Hanninenem a Eliną dochodziło do otwartych, publicznych konfliktów?

– Tak. Studiowali przecież w tym samym okresie i słyszałam nawet plotki o jakimś małym romansie, który jednak się skończył, bo Elina ciągle zdawała egzaminy lepiej od Karięgo.

Roześmiałam się, bo przypominałam sobie mojego własnego kolegę ze studiów, Kristiana, z którym miałam dokładnie to samo: chłopak nie mógł znieść, że dostaję lepsze stopnie od niego. Teraz za to

Kristian obronił pracę doktorską na wydziale prawa, ja zaś wystawiałam swoje życie na niebezpieczeństwo w szeregach policji.

– Kilka lat temu starli się naprawdę ostro, bo Elina na forum związku psychoterapeutów zażądała udzielenia Kariemu przynajmniej nagany za łączenie nauki z paranauką, a najlepiej pozbawienia członkostwa w związku. Ostatecznie zdecydowano się na naganę, ale stosunki Kariego ze związkiem są od tamtej pory, delikatnie mówiąc, chłodne.

– A jednak Elina odziedziczyła po Karim jedną klientkę. Będę musiała przepytac Niinę Kuusinen, czy wiedziała o tym konflikcie. Ale teraz nie mówmy może o Karim Hanninenie, ale o Elinie. Powiedziałaś, że była twoją terapeutką.

– To prawda, jakby nie było, własna terapia to część szkolenia każdej osoby, która chce sama leczyć. Zgłosiłam się na to szkolenie na początku lat osiemdziesiątych, kiedy homoseksualizm dopiero co usunięto z oficjalnego rejestru chorób. Nie było mi wcale łatwo znaleźć terapeutę, dla którego myśl o garnącej się do tej pracy lesbijce nie byłaby obrzydliwa. Elina była pod wieloma względami moim wielkim odkryciem, bo nauczyła mnie przy okazji bardzo wiele samego zawodu.

Podmuch wiatru strącił na nasze twarze szorstkie płatki śniegu z gałęzi świerku, poczułam, jak drapią mnie w policzek niczym szczoteczka do zębów. Z korony drzewa wzbiła się do lotu sroka, ale wylądowała szybko na gałęzi brzozy jakieś dwadzieścia metrów dalej i kołysała się tak na niej, miotając ku nam swoje skrzekliwe obelgi. Pewnego razu przysłuchiwałam się Einsteinowi, który spierał się z siedzącą na drzewie sroką. Ten miauczał, tamta skrzeczała, ja zaś byłam całkowicie przekonana, że zwierzaki doskonale się rozumieją.

Mężczyzna o wyglądzie emerytowanego kapitana żeglugi wielkiej próbował odciągnąć spod drzewa puszystego, śnieżnobiałego samojeda, który jeszcze nigdy w życiu nie natrafił na tak ciekawy trop i za nic w świecie nie chciał iść dalej. Chociaż jestem raczej przyjaciółką kotów,

duże psy o gęstej sierści zawsze mnie zachwycaly i kiedy przechodziłyśmy obok, nie mogłam się powstrzymać od poczochnania samojeda po głowie. Pies najpierw obwąchał mnie, bo wyczuł zapach Einsteina na moich butach, a potem zapoznał się z zapachem golden retrieverów Ewy.

– Elina była doskonałą terapeutką – ciągnęła Ewa, kiedy znów skierowałyśmy się w stronę parku. – Naprawdę była cały czas obecna emocjonalnie i słuchała. Kiedy moja terapia się skończyła i zostałyśmy koleżankami po fachu, poznałyśmy się lepiej. W zasadzie nie byłyśmy przyjaciółkami, Elina była kobietą bardzo zamkniętą w sobie. Z reguły nie mówiła o sobie, ani o swoich uczuciach, ani o życiu. Czasem wspominała o Joonie Kirstili i dawała do zrozumienia, że jest dla niej ważny, ale nic ponadto.

– Potrafisz sobie wyobrazić, że Elina popełnia samobójstwo?

Ewa pokręciła głową, z wyrazem wahania ściągnęła szerokie usta w ciup.

– Co było w ogóle przyczyną śmierci?

– Interakcja leków i alkoholu, która doprowadziła do utraty przytomności, a to z kolei do hipotermii i zgonu. Trudno powiedzieć, czy w tej sprawie będzie można się dopatrzeć jakichś przemyślanych działań osób trzecich.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy wspomnieć coś o liście, który pokazała mi Aira, ale ponieważ sama nie byłam pewna, czy list jest autentyczny, przemilczałam sprawę.

– Strasznie niepewny sposób targnięcia się na swoje życie. Bardziej wygląda na wołanie o pomoc, zupełnie jak gdyby chciała, żeby ktoś ją odnalazł. Nie w jej stylu. Poza tym, nie była żadnym typem samobójczym, chociaż miała w sobie coś... zupełnie jakby za tą fasadą spokoju były ukryte pokoje, w których trzymała zamknięte na cztery spusty swoje troski. Czasem uchylała nieco tych drzwi, ale tylko na krótką chwilę.

– Co było widać za tymi drzwiami?

– Na pewno konflikt między potrzebą samotności a pragnieniem więzi. W końcu Elina nie miała nikogo poza Airą. Miałam wrażenie, że z jednej strony chce mieć dziecko, a z drugiej ucieka od tej myśli. Związek z Jooną Kirstilą jest dobrym przykładem związków Eliny z ludźmi w ogóle. Chociaż byli sobie bliscy, nie chciała, żeby zbliżył się do niej za bardzo.

Ten obraz wydał mi się jakby znajomy. Byłam kiedyś taka sama, czy może raczej – nadal taka byłam. Wysłałam za Antiego głównie dlatego, że rozumiał on moją potrzebę samotności, gdyż sam taką miał. Dziecko to wszystko zmieni, przy dziecku trzeba być cały czas. Po raz pierwszy pomyślałam, że urlop macierzyński będzie również przerwą w pracy, czasem bez morderców i beznadziejnych prób wydobycia z ludzi choćby kilku ziaren prawdy. Z dzieckiem będzie inaczej.

– A skoro o tym mowa, spodziewamy się dziecka.

Przebudziłam się z zamyślenia dopiero w chwili, kiedy usłyszałam, co mówię do Ewy, chociaż jeszcze kilka dni temu kazałam Anttiemu zachować tymczasowo tę informację dla siebie.

– Gratulacje! A zachodziliśmy w głowę, dlaczego przyjechaliście na sylwestra samochodem. Który tydzień?

– Zaraz, poczekaj... ósmy chyba. Urodzi się dopiero pod koniec sierpnia. Była to oczywiście dla nas całkiem spora niespodzianka, spirala zawiodła. Jeszcze nie ogarniam całkowicie tej sytuacji.

– Całkiem sporo stresów jak na jeden raz, śmierć kolegi z pracy i niespodziewana ciąża – stwierdziła Eva sucho, po czym rzuciła mi przelotne spojrzenie, jakby w obawie, że stroi sobie żarty ze spraw zbyt poważnych.

– Ano tak. A jednak w pewnym momencie człowiek pojmuje, że tu właśnie się kryje bezwzględna prostota tego systemu: narodziny i śmierć ramię w ramię. Niech mnie, to mi się zebrało na patos! Chyba już czas zawrócić.

Odprowadziłam Evę do domu do Mankkaa. Kirsti była przerażona, kiedy usłyszała, że jej żona na ostatnich nogach taszczyła się po dworze może nawet i dziesięć kilometrów. Postanowiłam przejść na piechotę jeszcze te dwa kilometry, mając nadzieję, że kiedy dotrę do domu, Anti będzie już na mnie czekał z obiadem.

Nie chciało mi się iść główną drogą, skręciłam w boczne uliczki, kierując się w stronę domu. Nagle stanęłam jak wryta. Znałam tego mężczyznę, który sterczał nieporadnie przy płocie szeregowca i obsesyjnym niemal ruchem strzepywał coś z ramion swego płaszcza. Przecież to Pertti Strom. A mimo to mężczyzna nie wyglądał na Perttiego. Stulone barki zdawały się mu ciążyć, głowę miał zwieszoną, z całej jego postaci emanowała jakaś dziwna uległość, która nie leżała w naturze pewnego siebie, chamowatego Perttiego. Stałam tak i patrzyłam na niego, zastanawiając się, czy podejść i zagadać, czy nie. Dopiero potem zaczęłam się dziwić, co też Pertti robi pod płotem szeregowca w Mankkaa, jakby na kogoś czekał. Przecież sam mieszka w Olari. Czyżby miał stąd kogoś zabrać na przesłuchanie? Ale przecież jest niedziela i jeśli mnie pamięć nie myli, Pertti ma dzisiaj wolne.

Pertti spojrział szybko na zegarek, jak gdyby był zdenerwowany. Po chwili drzwi domu się otwarły i na zewnątrz wychyliła się głowa może siedmioletniego chłopca.

– Już zaraz idziemy, tata. Jenna nie może znaleźć swoich gaci.

Barki Perttiego znów się uniosły do normalnego poziomu i głos też był znajomo szorstki, kiedy ponad głową chłopca krzyknął:

– Tylko znów nie zaczynaj, Marja! Dawaj Jennie te kąpielówki!

Jenna, Marja – i może siedmioletni chłopiec. Wszystko nagle ułożyło się w logiczną całość. Pertti czekał na swoje dzieci. Jak ten chłopczek miał na imię... Jani chyba? Zwróciłam kiedyś uwagę na zdjęcia dzieci w portfelu Perttiego, kiedy stawiał mi kawę po pewnym ważnym aresztowaniu. Kto wie, może Pertti jednak był jakoś przywiązany do swych dzieci, chociaż zupełnie nie potrafiłam sobie

wyobrazić, aby mógł żywić jakieś cieplejsze uczucia do kogokolwiek. Potem przypomniałam sobie, jak cały drżał, kiedy razem ze mną płakał nad śmiercią Palo. W każdym razie stosunki między Perttim a jego ekszoną były jeszcze gorsze niż między nami. Rozmowa o powrocie dzieci do domu była w zasadzie wymianą krzyków.

– Najpóźniej o ósmej, jutro idą do szkoły!

– Cholera, jak pójdziemy na mecz, to nam zejdzie przynajmniej do dziewiątej! Nie od dziś chodzą do szkoły, mogą się już teraz nie kłaść spać nawet do północy! No dalej, wypuść już tę Jennę!

– To nie ty będziesz je jutro musiał budzić do szkoły! Jak się te gacie nie znajdują, Jenna nie pójdzie pływać.

W końcu Jenna wyszła z domu, machając radośnie różowym strojem kąpielowym. Dziwne to było uczucie, dostrzec rysy Perttiego Stroma w twarzy dziesięcioletniej dziewczynki. Uskoczyłam za róg najbliższego domu, bo zrobiło mi się bardzo głupio na myśl, że mogłabym zostać przyłapana na podglądaniu prywatnego życia kolegi z pracy.

W poniedziałek rano w wydziale wszystko było prawie tak samo jak zawsze. Tylko przyklejona na drzwiach pokoju Palo i Pihki, wycięta z popołudniówki fotografia Palo w czarnej obwódce przypominała o tym, że jednak coś się zmieniło od początku ubiegłego tygodnia. Pihko zdążył już gdzieś zniknąć, a i Perttiego nigdzie nie było, za to Taskinen siedział za swoim biurkiem z twarzą szarą i napiętą. Uśmiech, który przywołał na usta na mój widok, był z pewnością pierwszy tego dnia.

– Co, już w gotowości do pracy?

– No jasne. Co nowego?

– Nic wielkiego. Trzeba rozdzielić sprawy Palo pomiędzy nas wszystkich, na zastępstwo raczej nie ma co liczyć. Przygotuj się na to, że i ciebie mogą poprosić pod koniec tygodnia na przesłuchanie w sprawie tragedii w Nuuksio. Zrobi się z tego niezły bałagan.

– W ogóle nic mi nie mów. Teraz wracam do tej drugiej sprawy z Nuuksio. Chyba będę musiała pojechać jutro wieczorem do tego Oulu.

– Kari Hanninen, ten psycholog, kazał cię pozdrowić i przekazać, że w każdej chwili jest do dyspozycji tak atrakcyjnej kobiety.

Taskinen nijak nie mógł przekazać mi pozdrowień od Hanninena swym normalnym głosem, musiał się roześmiać między słowami. Chociaż sformułowanie Hanninena mnie zdenerwowało, wybaczyłam mu te słowa, bo sprawiły, że Taskinen się roześmiał.

Już miałam podnieść słuchawkę i poprosić o numer telefonu Leeviego Santiego, ale telefon zdążył zadzwonić pierwszy.

– Tu redaktor Tarja Kivimaki z pierwszego programu, dzień dobry. A więc wróciła pani do pracy po tych wstrząsających wydarzeniach w Nuuksio.

– Tak. Czy ma pani jakieś nowe informacje w sprawie Rosberg?

– Niestety nie. A i pani miała chyba w ostatnim czasie co innego na głowie, zresztą o tym też chciałabym z panią porozmawiać. Czy mogłybyśmy w ogóle przejść na ty? Słuchaj, Mario, Studio A przygotowuje właśnie szczegółowy raport o głośnych przypadkach użycia broni palnej z ostatnich lat. Chcielibyśmy, abyś udzieliła nam wywiadu, który najprawdopodobniej ja bym przeprowadziła.

– Przecież nie jesteś dziennikarką Studia A.

– Powoli myślę nad przesunięciem nieco bardziej w tę stronę. Zaczynam być zmęczona wiadomościami, a poza tym z wielu innych powodów chcę się wycofać z redakcji politycznej wiadomości.

– Chyba nie będę mogła. Przede wszystkim nie bawi mnie publiczne roztrząsanie śmierci kolegi, a po drugie, technicznie rzecz biorąc, nadal jesteś podejrzana w prowadzonej przeze mnie, niezamkniętej jeszcze sprawie.

– Jestem? Mogłybyśmy jednak się spotkać? Może dałabyś radę zjeść ze mną kolację, oczywiście ja stawiam.

– Nie stawiasz. Jak już powiedziałam, jesteś nadal podejrzana. Ale niech będzie, spotkajmy się. Powiedz, gdzie i o której.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, czułam się jak pijawka. Nie zamierzałam w żadnym wypadku udzielać wywiadu Tarji Kivimaki. Ale chciałam jakoś wytargować od niej jej informacje, a przy kolacji na pewno uda mi się to osiągnąć znacznie łatwiej niż w pokoju przesłuchań.

Na szczęście Leevi Santti był w domu, a nie na jednym ze swoich kaznodziejskich objazdów misyjnych. Odważyłam się przedstawić tak autorytatywnie, jak jeszcze nigdy, mając jednocześnie nadzieję, że Johanna mu nie powiedziała o tym, że to ja jej poleciłam dobrą prawniczkę.

– Ale o co pani w ogóle chodzi? Czyżby moja... yyy... żona zamordowała jeszcze kogoś?

– Jak to „jeszcze kogoś”? – spytałam, chociaż bardzo dobrze wiedziałam, co miał na myśli Leevi Santti.

– Johanna zamordowała nasze dziecko, dokonując aborcji. No i proszę, do czego to doprowadziło. Kto raz zejdzie na drogę grzechu...

– Panie Santti, pańska żona jest po prostu jedną z osób, które mają związek z tą sprawą. Porozmawiamy więcej na ten temat, kiedy się spotkamy.

Głos Leeviego Santtiego był dobrze wyćwiczony i sprawiał przyjemne wrażenie; jakaś manipulacyjna nutka trochę upodobiła go do głosu Hanninena. Wiedziałam, że powinnam zadzwonić do Kariego Hanninena, ale jakoś nie mogłam się do tego zmusić.

W ostatnich dniach ciągle kołatały mi w głowie myśli, że może Halttunen i Palo żyliby nadal, gdyby dowodzący akcją policjanci lepiej słuchali Hanninena. Kiedy o tym myślałam, czułam narastającą pod bólem nienawiść. Chciałam znaleźć kogoś, kogo mogłabym obarczyć winą za śmierć Palo, kogoś, na kogo mogłabym nawrzeszczyć, kogo mogłabym bić i kopać. Nie miało dla mnie żadnego znaczenia, że to

Halttunen postrzelił śmiertelnie Palo. W tej samej chwili zabito i mnie, tak samo bym skończyła, gdybym była wtedy w tym domku zamiast Palo, ja i moje kilkucentymetrowe dziecko.

W stołówce na komendzie wpatrywano się we mnie jak w jakieś zjawisko. Nie raz słyszałam od moich podejrzanych, że osoby zamieszane w tragiczną śmierć albo podejrzane o moderstwo noszą piętno, które wzbudza w postronnych obserwatorach wstręt i ciekawość zarazem. Ale po chwili zagadnęła mnie jedna z kobiet z prewencji, razem z nią podeszło do mojego stolika jeszcze kilka kobiet, tak więc nie czułam się odizolowana. Mimo to przypominałam wielu moim kolegom o tej stronie naszej pracy, o której każdy z nich najchętniej nie myślałby w ogóle.

Na szczęście nie udało się uciec od rutynowych zajęć. Trzeba było się zająć sprawami, które wpłynęły pod koniec ubiegłego tygodnia, trzeba było obdzwonić spotkania, wystukać raporty. Ale zawsze, kiedy trafiałam na sprawę, którą zajmowałam się razem z Palo, miałam ochotę odsunąć ją na bok. Już przy pierwszej z nich, przy włamaniu do restauracji w Soukka, chciałam wstać i pójść do jego pokoju spytać, co o tym sądzi. A jak musi się czuć Pihko? Czy spakowano już rzeczy Palo, przyklejone do rozdzielającej pokój ścianki zdjęcia dzieci i inne karteluszeki, czy z szafy zabrano już ubrania, czy opróżniono szuflady, w których mieściła się słynna na całą komendę apteka Palo? Dziś nie miałam jeszcze ochoty pójść i zobaczyć.

Zdażyłam wstąpić do domu, żeby się przebrać przed spotkaniem z Tarją Kivimaki w „Raffaello”. W nowym, niskopodłogowym autobusie złapałam się na tym, że wpatruję się w wózek dziecięcy, który stał naprzeciwko środkowych drzwi, mocno do poręczy przyczepiony specjalnymi pasami. Kilkumiesięczne dziecko spało w nim spokojnie, a mimo to jego ojciec, długowłosa szczupła mężczyzna z tatuażami aż po same paznokcie od czasu do czasu podchodził do wózka, by poprawić dziecku kocyk i smoczek. Mężczyzna wydawał mi się skądś znajomy.

Na następnym przystanku do autobusu wszedł podchmielony, pulchny jegomość z pobrzękującą siatką w rękę. Podeszedł do szczupłego ojca i przywitał go radośnie:

– No ja pierdołę, przecież to Nyberg! Ostatni raz to ja cię widziałem w pace. Co ty robisz w Espoo?

– Mam tu kobietę i dziecko. A ty się tak, kurwa, nie wydzieraj, bo mi je obudzisz – spokojnie uciszył go Nyberg.

Pulchny jegomość z siatką w rękę przytknął palec do ust i wyszeptał, że idzie na tylne siedzenie, żeby nie obudzić małego Nyberga. Zaczął przeciskać się na tył autobusu, pobrzękując niebezpiecznie siatką o poręcz.

Nie usiadł jednak cicho za długo, tylko krzyknął w stronę znajomego:

– Ty, słyszałeś, że szkiely zastrzelili Markosa Halttunena? Ja pierdołę, to był dopiero świr z niego, widziałem, jak na siłowni w pace złamał palec jednemu Soininenowi.

Nyberg nie odpowiedział, tylko wyciągnął z kieszeni tytofri bibułki i zaczął sobie robić skręta. Przerwał zajęcie, kiedy dziecko obudziło się z płaczem, i szybko nachylił się nad wózkiem, żeby je uciszyć. Widocznie jednak nie działało się nic wielkiego, bo po chwili mężczyzna wrócił do swego zajęcia. Gotowego skręta włożył niezapalonego między wargi.

– Halo, panie kierowco, teraz będzie już Tapiola? Ja tam wysiadam – zapowiedział głośno jegomość z siatką. Wychodząc z autobusu, zauważył w ustach Nyberga skręta, więc znów rzucił się korytarzem do przodu, prosząc o jednego. Dziwne, że kierowca się nie zdenerwował, chociaż dialog o skrętach i zaletach kawy w kiciu trwał chyba ze dwie minuty. Może przestraszył się wyraźnie widocznej przeszłości obu mężczyzn.

Kivimaki siedziała już w jednym z tylnych boksów, na stole leżał dyktafon. Zamówiłam szklanek wody mineralnej i stwierdziłam, że absolutnie nie jestem głodna.

– No, cześć, Mario, już doszłaś do siebie po zeszłym tygodniu? – zapytała Kivimaki z dziwnym, udawanym ożywieniem.

– Nie. A ty już doszłaś do siebie po śmierci Eliny? – odparowałam.

– Dobra odpowiedź. Masz coś przeciwko temu, że będę nagrywać naszą rozmowę?

– A do czego zamierzasz wykorzystać to nagranie? Przecież nie zgodziłam się na żaden wywiad.

Tarja Kivimaki wzięła głęboki oddech, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo podszedł do nas kelner i zapytał, czy jesteśmy już gotowe złożyć zamówienie. Poprosiłam o makaron z owocami morza, miałam nadzieję, że to uda mi się jakoś przelknąć. Nie miałam ochoty na żadne potrawy z mięsem ani pomidorami.

– Pozwól, że ci opowiem o tym programie – powiedziała Kivimaki, zamówiwszy jambalayę i piwo meksykańskie. – Nie mamy zamiaru analizować tylko i wyłącznie tragedii w Nuuksio, ale chcemy ogólnie przyjrzeć się skłonności policjantów do pociągania za cyngiel, poczynając od słynnej sprawy z Mikkeli. Oczywiście będzie też mowa o Hirsali i Vesali, a także o tamtym wypadku w szkole policyjnej w Tampere.

– Dlaczego chcesz zrobić wywiad ze mną?

– Według relacji prasowych Halttunen próbował najpierw włamać się do samochodu drugiego z przesłuchujących go niegdyś policjantów, ale mu się to nie udało, więc musiał się zadowolić starszym posterunkowym Palo. Nietrudno było ustalić tożsamość tego drugiego policjanta. Chciałabym, żebyś się zgodziła popuścić w rozmowie ze mną wodze fantazji: jakich działań oczekiwałabyś po policji, gdybyś to ty była wtedy w tamtym domku.

– Robisz dokument czy szukasz sensacji? Tego rodzaju publiczna spowiedź mnie nie interesuje.

– Nie? Czyli twoim zdaniem operacja została przeprowadzona w najlepszy możliwy sposób? Nie masz prowadzącym tę akcję nic do zarzucenia?

Oczywiście miałabym im dużo do zarzucenia, bardzo dużo. Ale nie miałam sił angażować się w nieskończone bicie piany, chciałam się ograniczyć tylko do tego, co było absolutnie niezbędne. W pewnym sensie łatwo byłoby rozdzielić za pośrednictwem ekranu mój smutek, nienawiść i strach między wszystkich widzów w Finlandii. Ale Palo bynajmniej nie tego pragnął. Kto wie, może przyswoiłam już sobie policyjne zwyczaje, może nauczyłam się, że zły to ptak, co własne gniazdo kala.

– Czyż milczenie nie jest nieetyczne, kiedy człowiek widzi zło? – ciągnęła Kivimaki.

– Moim zdaniem nieetyczne byłoby udzielanie wywiadu osobie zamieszanej w sprawę zabójstwa, którą ciągle prowadzę.

– Możesz udzielić wywiadu komu innemu, to nie muszę być ja.

– Zapomnij o tym wywiadzie. Dlaczego chcesz się przenieść do Studia A? Tam raczej na pewno ci się nie uda ukryć przed kamerami.

– Jest wiele powodów. Jeden jest taki, że będę mogła robić dłuższe i głębsze reportaże niż w wiadomościach. Są też powody osobiste. Można chyba powiedzieć, że i to w pewnym sensie jakoś się łączy z etyką.

Kelner przyniósł nam sałatkę, zapchałam sobie usta, żebym nie musiała nic mówić. Byłby z tego bez dwóch zdań niezły reportaż, gdybym to właśnie ja skrytykowała sposób przeprowadzenia akcji w Nuuksio. Oto samotna Amazonka w opanowanym przez mężczyzn świecie widzi błędy policji wyraźniej niż ktokolwiek inny. Co prawda w prowadzonych przez siebie dochodzeniach przywykłam stawiać na szali swój charakter, ale na wystąpienie na forum publicznym nie

byłam gotowa. Kiedy wreszcie przełknęłam, powtórzyłam te przemyślenia Kivimaki.

– Szkoda. Myślałam, że będziemy mogli sobie nawzajem pomóc.

– Jak?

– Nie chciałam wcześniej zawieść zaufania Eliny, bo chodziło o sprawę, z której zwierzyła się tylko mnie. Ale zastanawiałam się nad tym i pojęłam, że równie dobrze mógł to być motyw dla mordercy Eliny.

A ja, jak to ja, otwierałam usta szybciej, niż zdążyłam pomyśleć.

– Chcesz mi więc powiedzieć, że zdradzisz mi motyw zabójstwa Eliny, jeśli ja ci udzielę wywiadu?! I jeszcze mi tu prawisz jakieś kazania o moralności?!

Wstałam, odpychając od siebie talerz z sałatką tak gwałtownie, że przewrócił butelkę zamówionego przez Tarję piwa.

– W takim razie zapraszam na rozmowę o motywie zabójstwa Eliny Rosberg na komendę miejską policji w Espoo. Pasuje czwartek punkt dziesiąta? Radzę się stawić, bo jak nie przyjdiesz, postaram się o nakaz zatrzymania za zatajanie dowodów. Miłego wieczoru!

Kiedy wybiegłam na zewnątrz, na ulicę Aleksandra, z nieba sypnął mi w oczy deszcz ze śniegiem. W normalnych okolicznościach weszłabym do pierwszej z brzegu kafejki i wlała w siebie kilka szybkich whisky, ale kobieta w ciąży, chcąc rozładować wściekłość, musiała się zadowolić kopnięciem leżącej na ulicy puszki po coli. Będę się upierać przy tym czwartkowym przesłuchaniu, chociaż było oczywiście zupełnie prawdopodobne, że Kivimaki tylko blefowała. Wszystko jedno. Od samego początku nie lubiłam baby, podobała mi się myśl, że wreszcie będę mogła jej dać trochę do wiwatu.

Do odjazdu następnego autobusu miałam jeszcze pół godziny, poszłam się więc schronić przed mokrym śniegiem do „Narowistego Okonia”. Postanowiłam zaszaleć i zamówiłam sobie najcieńsze piwo. Kiedy szukałam wzrokiem miejsca, gdzie mogłabym przysiąść, stwierdziłam, że mój dzień pracy chyba jednak jeszcze się nie skończył. Przy stoliku pod oknem w samym rogu sali, przed szklanką ciemnego piwa i swoim laptopem siedział Joonas Kirstila. Przez chwilę myślałam, że może lepiej mu nie przeszkadzać, chociaż sprzęt wyglądał na wyłączony, a Kirstila wpatrywał się nieruchomo w swoją szklankę.

Miałam do niego sprawę. Na swoim biurku dziś rano znalazłam między innymi raport, z którego wynikało niezbitcie, że Kirstila, i owszem, pojechał do Hameenlinny na popijawę, ale wcale nie w drugi dzień świąt, ale dopiero w środę, dwudziestego siódmego grudnia.

Gdyby chodziło tylko i wyłącznie o zwyczajny wtorek i środę, mogłabym jeszcze uwierzyć Kirstili, że dni mu się pomyliły, ale nawet on chyba musiał odróżniać drugi dzień Bożego Narodzenia od dnia po świętach. No i Kirstila utrzymywał, że spotkał się z Eliną po raz ostatni przed świętami, ale teraz znów było całkiem możliwe, że jednak był w Nuuksio w tamten wieczór dwudziestego szóstego grudnia.

Wzięłam więc swojego pilznera i pomaszerowałam do stolika Kirstili. Łypnął znad szklanki i skinął głową, jasne było przynajmniej,

że trzeźwy to on już nie jest. Brązowe oczy były młode i jasne, ale dokoła ust miał zmarszczki, których nawet relaksujący stan podchmienia nie zdołał całkowicie usunąć.

– Jak leci? – zapytałam, jako że tymczasem nie przyszło mi na myśl nic innego.

– No, w zasadzie to wcale. Ze śmiercią Eliny chyba i słowa mi pomarły. Alkoholu za to na szczęście nie brakuje. Wyjaśniliście już coś?

– Wyjaśniamy. Nie byłeś wtedy w tamten wieczór w drugie święto w Hameenlinie, Joonaa, ale dopiero następnego wieczora. Potwierdzić to może przynajmniej dziesięciu gości.

– Ja tu się zalewam, do cholery! Co, znowu mi robisz jakieś przesłuchanie?! – Wrzask Kirstili zagłuszył nawet lejący z radia Green Day, goście przy sąsiednich stolikach spojrzeli na nas z zainteresowaniem.

– Tylko się nie denerwuj, jak chcesz, to zaraz sobie pójde. Umówimy się tylko, że zadzwonię do ciebie jutro i spytam, kiedy możesz się stawić na komendzie.

Wstałam. Ciągle byłam zła po spotkaniu z Kivimaki i chociaż znęcanie się nad Kirstilą przypominało mi kopanie bezbronnego szczeniaka, nie zamierzałam machnąć na to ręką.

– A muszę? To miejsce przyprawia mnie o mdłości. Może lepiej pogadajmy teraz.

Znów usiadłam, chociaż dobrze wiedziałam, że nasza rozmowa nie ma żadnej prawnej wartości. Kirstila był pijany, a ja nie miałam świadków. Ale w końcu do odjazdu autobusu miałam jeszcze pół godziny, a deszcz ze śniegiem sypał coraz mocniej. A kiedy pada mokry śnieg, chyba żadne miejsce w Helsinkach nie prezentuje się tak beznadziejnie brzydko jak dworzec autobusowy. Kiedy patrzy się jednak na niego przez niebiesko-zielono-fioletowy malunek na szybie „Narowistego Okonia”, smutny krajobraz się rozjaśnia. Kolorowa farba

na szybko powykręcała okna gmachu naprzeciwko w ozdobne wielokąty, a zabłocone autobusy nabrały pięknych, pastelowych barw.

Kirstila wychylił resztę swego piwa i krzyknął na barmana, co miało znaczyć, że mają mu nalać następną kolejkę. Najwidoczniej był stałym bywalcem knajpy, bo kelnerka zaraz przyniosła mu nową szklanekę do stolika, mówiąc, że doliczy do rachunku. Poeta wychylił dobrą ćwiartkę piwa, nim powiedział wreszcie niepewnym głosem:

– Mogły mi się co nieco pomylić dni. Może to w takim razie rzeczywiście była środa, kiedy się tak nałoiłiśmy z kumplami w Hameenlinnie.

– No to jak spędziłeś te święta? Przyjechałeś wcześniej z Hameenlinny tu, do Helsinek, spotkać się z Eliną, czy jak to było?

– Taaa. Stęskniłem się za nią.

Kirstila odgarnął z twarzy gęste włosy i wyjął z kieszeni pogniecioną paczkę papierosów. Ostatni mieszkaniec kartonika był prawie złamany. Poeta nie mógł skrzesać zapalki, więc w końcu wyrwałam mu paczkę z dłoni i zapaliłam mu tego papierosa, chociaż dym bardziej niż zwykle przyprawiał mnie o mdłości. Sporadyczne bierne palenie nie może chyba zaszkodzić memu dziecku, w końcu nie byłam w stanie odizolować się od świata nieprzepuszczalną warstwą folii.

– Na Gwiazdkę robię się zawsze taki sentymentalny. Całe to pieprzenie o rodzinie, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Wydawało mi się głupotą spędzać święta z rodzicami i siostrą, skoro nawet ich nie lubię, a ta jedyna osoba, na której mi naprawdę zależy, jest oddalona sto kilometrów ode mnie. Zadzwoiłem do Eliny wieczorem w drugie święto i zaprosiłem ją do siebie, na Lapońską. Powiedziała, że nie może, bo musi załatwić jakąś sprawę, ale zaproponowała, żebym przyjechał do Rosbergi. Można tam było dojechać już jedynie taksówką, ale Elina obiecała zapłacić za kurs.

Kirstila spotkał się z Eliną przed bramą Rosbergi. Elina miała okropną grypę, ale bez względu na wszystko chciała choć na chwilę wyrwać się z domu, żeby „przewietrzyć sobie myśli”, jak sama powiedziała. Kirstila odniósł wrażenie, że Elina miała niespodziewanie ciężkie święta.

– To pewnie święta i ten mój ogólny sentymentalny nastrój sprawiły, że zacząłem robić Elinie bardzo dziwne propozycje. Poprosiłem ją, żeby się zastanowiła nad wspólnym zamieszkaniem. Ale odmówiła, twierdziła, że jest akurat w tej chwili w takiej sytuacji życiowej, że w ogóle sobie nie wyobraża tak wielkiej zmiany.

To się zgadzało z zeznaniami Milli. Ale skąd w takim razie strzeliło Airze do głowy, że Joono Kirstila nosił się z zamiarem zostawienia Eliny? Przecież wyglądało na to, że było raczej zupełnie odwrotnie.

– Czyli Elina chciała, żeby wasz związek nadal wyglądał tak jak dotychczas?

Dopiłam swego pilznera i natychmiast poczułam, że chcę następnego. A raczej nie chciałam pilznera, ale prawdziwego piwa. Moje superego nie wyraziło jednak na to zgody.

– Tak. Trochęśmy się też o to pokłócili. Chyba sobie wyobrażałem, że Elina się ucieszy, że nie mogę wytrzymać z dala od niej nawet przez święta. Dziecinne. Bo to tak cholernie komplikuje życie, znaczy się komplikowało, że Elina mieszkała tak daleko, a w jej domu zawsze było pełno innych kobiet. A jak się człowiekowi zachce kobiety zupełnie *ex tempore*, to co wtedy ma zrobić? – Kirstila ściągnął wargi w ciup, przyszedł mi na myśl mały Sakari, synek mojej siostry, który robił dokładnie taką samą minę, kiedy nie pozwolono mu czegoś zrobić. – Nie powinienem był narzekać, teraz nie mam Eliny w ogóle... – Z oczu Kirstili do szklanki zaczęły kapać łzy.

– Jak wróciłeś do Helsinek, skoro autobusy już nie kursowały? Taksówką?

– Przecież spałem w domku. Wróciłem dopiero rano – powiedział Kirstila zmęczonym głosem.

– Co? Spędziłeś w Rosberdze noc z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy?

– Tak, spędziłem, spędziłem. I to jest w tym wszystkim najpotworniejsze. – Oczy Kirstili znów zaszyły łzami. – Elina nie chciała się na to zgodzić, nalegała, żebym wrócił do miasta taksówką. W końcu ustąpiła, ale powiedziała, że chce spędzić tę noc w spokoju, bo ma okropną grypę. Czekałem do pierwszej, że może jednak przyjdzie, ale potem przysnąłem, bo czekając, opróżniłem znaną w szafce butelkę czerwonego wina. A rano – Kirstila głośno przełknął – a rano byłem tak wkurwiony, że Elina się nie pokazała, że wróciłem pierwszym autobusem z powrotem do Helsinek. A teraz nic tylko myślę. Gdybym się uparł i nalegał, żeby spać z nią, na pewno by jeszcze żyła. – Ostatnie zdanie Kirstili przerodziło się w szloch, ja zaś nie miałam na podorędziu żadnego pocieszenia.

Mój autobus prawie odjeżdżał, a na następny pasujący mi do domu musiałabym czekać godzinę. Trzeba było się zbierać, chociaż żal mi było zostawiać Kirstilę samego. Zauważyłam jednak, że siedzące przy sąsiednim stoliku piękne dziewczyny rozpoznały Kirstilę i rzucały ku niemu przelotne spojrzenia, więc pewnie wkrótce będzie miał do towarzystwa parę innych pocieszycielek.

– Rozstaliśmy się nieco chłodno – westchnął Kirstila, wycierając twarz w swój czerwony szal. Założyłam już płaszcz, ale mimo wszystko nie odchodziłam, czekając, aż skończy. – Miałem ze sobą telefon, zadzwoniłem do Eliny jeszcze po pierwszej, ale powiedziała, że teraz nie da rady, że właśnie w tej chwili z kimś rozmawia.

– Z kim?! – niemal wykrzyknęłam, bo przecież wszystkie przebywające wtedy w Rosberdze kobiety twierdziły, że po powrocie Eliny z wieczornego spaceru już jej nie widziały.

– Powiedziała tylko, że opowie mi później, bo sprawa dotyczy również i mnie. Głos miała jakiś taki... zupełnie jakby była wstawiona. Ale przecież i ja mogłem być już wtedy na cyku.

Musiałam już biec, żeby zdążyć na autobus, ale postanowiłam wezwać Kirstilę na przesłuchanie pod koniec tygodnia. A więc w nocy z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy ktoś był u Eliny! Wyływał z tego przynajmniej jeden wniosek. Któraś z przebywających w tym czasie w Rosberdze kobiet skłamała.

W żaden sposób nie zdążyłam następnego dnia pojechać do Rosbergi. Odziedziczyłam po Palo kilka spraw i chociaż próbowałam przysiąść nad robotą tak jak kiedyś, od czasu do czasu paraliżowało mnie przygnębienie. Łapałam się wtedy na tym, że siedzę beczynn timer i wyobrażam sobie, że znów jestem w Nuuksio, przed schowanym w lesie domkiem, i słyszę warkot helikopterów i trzaski wystrzałów, które ucinają się nagle, i zapada martwa cisza. Przy obiedzie w stołówce siedziałam z Pihką przy jednym stole, a kiedy wróciliśmy na nasze piętro, poprosiłam go, żeby mi pokazał pokój Palo.

Stół był dokładnie taki sam jak przedtem, tylko posprzątano już z niego niechlujne notatki Palo, które porozdzielano między nas. Gruby rozpinany sweter z granatowej wełny wisiał na oparciu krzesła, a kiedy go dotknęłam, zapachniało znów miętowymi pastylkami na kaszel.

– Co rano kiedy przychodzę do pracy, dziwię się, że go nie ma – powiedział Pihko. – Jego żona ma jutro przyjść zabrać te rzeczy. Zobaczmy, kogo teraz będę miał w pokoju. Mam nadzieję, że Lahde nie wciśnie mi tu Stroma.

– Musimy dostać kogoś na miejsce Palo. Kiedy zwolni się etat? Jeden z moich dobrych kumpli kończy właśnie kurs podoficerski. Może znasz Pekkę Koivu? To byłby dla nas dobry nabytek. Kiedyś pracowałam z nim w Helsinkach.

Mój przyjaciel Koivu wyjechał z targanego konfliktami rasowymi Joensuu i siedział właśnie w Otaniemi na kursie podoficerskim.

Mieliśmy się wybrać na piwo zaraz po świętach, ale spotkanie nam się odwlekało z wielu powodów. Kiedy Koivu zadzwonił do mnie, jak się dowiedział o sprawie Halttunena, zaczęłam podejrzewać, że znów się kręci wokół jakiejś kobiety.

Zadzwonił telefon na biurku Pihki. Ku naszemu zdziwieniu dzwonił Taskinen, który rzekomo wszędzie mnie szuka, bo mam się natychmiast stawić u niego w pokoju. Na pewno chodziło o harmonogram wstępnych przesłuchań w sprawie tragedii w Nuuksio, pomyślałam sobie, kiedy spostrzegłam, że w pokoju oprócz Taskinena siedzi także sam komendant policji Espoo, z którym jeszcze nigdy nie miałam zaszczytu rozmawiać. Taskinen wskazał mi krzesło, ale unikał mojego wzroku, patrząc gdzieś obok mnie, zupełnie jak gdyby na ścianie powyżej mojego lewego ucha objawił się nagle jakiś nowy, pasjonujący obraz.

– Tak, starszy posterunkowy Kallio, dostałem właśnie niezwykle nieprzyjemny telefon od wysoko postawionej osoby z ministerstwa spraw wewnętrznych – rozpoczął komendant.

Był to mężczyzna niemalże w wieku emerytalnym, jeden z tych, którzy bardzo szybko awansowali w czasach Kekkonena, a potem podobno potrafili na to i owo patrzeć przez palce, jeśli tylko koperta była odpowiednio gruba. Ślady sponsorowanych obiadów i suto zakrapianych nocnych imprez w daczach nad jeziorem było widać po tłustym ciele i popękanych żyłkach na twarzy, a drogi i elegancki ciemnoniebieski garnitur jeszcze uwydatniał zniszczoną powierzchowność komendanta. Prawdopodobnie i za niego zapłacił innymi pieniędzmi niż te, które odbierał z tytułu policyjnej pensji. Wewnętrzne dochodzenia w szeregach policji często sięgały bardzo blisko, dotychczas jednak dobre imię komendanta pozostawało nienaruszone. Podejrzewano, że wynika to z faktu, iż także obecny minister spraw wewnętrznych był niegdyś młodym protegowanym Kekkonena i znał się z komendantem policji w Espoo już od bardzo

dawna. Najpewniej więc tą wielką szycią z MSW, o której mówił komendant, był sam szef resortu, pan Martti Sahala.

– Chodzi zapewne o tę tragedię w Nuuksio – powiedziałam ze złością. Czyżby ministerstwo spraw wewnętrznych miało zamiar nas instruować, co będzie nam wolno powiedzieć na przesłuchaniach?

– Nie, nie chodziło o tę tragedię w Nuuksio, chociaż prawda, że i o tym będziemy jeszcze dużo mówić, kiedy przyjdzie stosowny czas. Sprawa ma związek z dochodzeniem w sprawie kobiety, która zmarła w niejasnych okolicznościach dwa tygodnie temu w Nuuksio. O ile dobrze pamiętam, ofiara nazywała się Elina Rosberg.

– A co ministerstwo ma do tej sprawy? – Byłam kompletnie zdezorientowana.

– Ministerstwo domaga się, by świadków w tej sprawie nie straszono bezpodstawnym zatrzymaniem.

– Co takiego? – Najwyraźniej musiało chodzić o Tarję Kivimaki i naszą wczorajszą wymianę zdań. Ale z jakiej paki miałyby to interesować MSW?

– Chyba pamięta pani swoją wczorajszą rozmowę z panią redaktor Kivimaki w restauracji „Raffaello”? Groziła pani, że każe ją aresztować, jeżeli nie stawi się na przesłuchanie w dniu i o godzinie, które wyznaczyła jej pani zupełnie arbitralnie, bez uzgodnienia.

– Starszy posterunkowy Kallio miała w ostatnich dniach bardzo ciężkie przeżycia. Nie dziwiłbym się, gdyby unosiła się czasem bez powodu – do rozmowy wtrącił się Taskinen.

Nadal nie patrzył na mnie, lecz gdzieś na ścianę za mną, a głęboko w jego oczach czaiło się bezbrzeżne rozdrażnienie. W ciągu minionego roku Taskinen starł się z komendantem już podczas tylu dochodzeń gospodarczych, że ich wzajemne stosunki były podobno już nie tyle chłodne, co wręcz lodowate.

– Jeżeli panna – przepraszam, pani – starszy posterunkowy nie czuje się na siłach wykonywać swoich obowiązków, najlepiej by było, gdyby udała się pani na urlop zdrowotny.

– Pani redaktor Kivimaki usiłowała się ze mną targować. Obiecała ujawnić mi bardzo prawdopodobny motyw zamordowania Eliny Rosberg pod warunkiem, że zgodzę się udzielić jej wywiadu do programu. Tym samym przyznała, że zataiła przede mną ważne, być może rozstrzygające w tej sprawie informacje. Co, pańskim zdaniem, powinnam była zrobić?

Wpatrywałam się w podbródki komendanta i od razu sobie przypomniałam, co Tarja Kivimaki mówiła o zmianie miejsca pracy. Podobno pewne kwestie etyczne utrudniały jej pracę w dziale wiadomości politycznych. Niewykluczone, że te pewne kwestie miały swoją nazwę – pan minister Martti Sahala. Ale co takiego, na Boga, Tarja Kivimaki w nim widziała? Przecież ten facet to był wyrosły gdzieś na miedzy burak, stusiedemdziesięciocentymetrowa maszyna do wydawania oświadczeń. A może pociągała ją w Sahali władza? Przecież często nazywano go drugim premierem. Facet był ledwo po czterdziestce, ale kręcił się wokół najwyższych skupisk władzy politycznej kraju już od dobrych kilkanastu lat, zdążył też już trzykrotnie piastować stanowisko ministra.

– Nie jest już pani małą dziewczynką, starszy posterunkowy Kallio. Policja musi umieć patrzeć psychologicznie. Czasem mały kompromis wychodzi wszystkim na dobre.

Chociaż walczyłam ze sobą długo – zdążyłam naliczyć aż pięć podbródków komendanta – nie udało mi się jednak utrzymać języka za zębami:

– Czyżby kochanic ministra spraw wewnętrznych nie obowiązywały te same prawa, co pozostałych obywateli?

To było już za wiele nawet dla komendanta policji Espoo, i powinnam była to wiedzieć. Nastąpiła scena krzyczana, niezwykle

dramatyczna. Treść można by sprowadzić do tego, że powinnam złożyć prośbę o urlop, zanim zostaną na niego wysłana. Siedzieliśmy z Taskinenem cicho niczym dwoje małych dzieci, którym podczas zabawy zapalkami udało się puścić z dymem rodzinną saunę.

– Jyrki, ufam, że odpowiadasz za wyczucie taktu swoich podwładnych – zakończył komendant.

Nie podał nam ręki na pożegnanie, lecz wytoczył się z pokoju, trzaskając drzwiami. Kiedy wyszedł, Taskinen spojrzął na mnie po raz pierwszy.

– Wyjaśnij mi tylko, o co tu właściwie chodzi?

Opowiedziałam mu, i chociaż siliłam się na spokój, zauważyłam, jak moja wściekłość udziela się także Taskinenowi.

– Kivimaki musiała się poczuć mocno urażona, skoro puściła w ruch tak wielkie tryby – powiedział po wysłuchaniu mojego opowiadania.

– Widzę tu tę kobietę w czwartek o dziesiątej. Ja też potrafię straszyć. Chłopaki z popołudniówek dopiero by zacierali ręce, gdyby mogli opowiedzieć swym czytelnikom, jak to minister spraw wewnętrznych chroni swoją kochankę przed podejrzeniami o zabójstwo.

– Uspokój się, Mario! Nie ma sensu niepotrzebnie utrudniać sobie życia.

– Jeżeli Kivimaki naprawdę ma mi coś do powiedzenia na temat motywu zamordowania Rosberg, wycisnę to z niej choćby... choćby spod tych podwyższanych butów pana ministra Sahali! – wykpiłam.

Moja wściekłość znalazła ujście w histerycznej głupawce, którą tylko podsyciała myśl, jak też musi wyglądać Martti Sahala w upojną noc, bez tych swoich długich, zapewne biało-niebieskich jak flaga państwowa, kalesonów. Taskinen przypatrywał mi się przez chwilę, po czym wyciągnął z szafki butelkę wody mineralnej.

– Wypij i spróbuj się uspokoić. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz urlopu?

– Pewnie, że by się przydał urlop, tobie i Pihce też. W końcu wszyscy dostają tu nagłych torsji na samą myśl o przełożonym. Nic się nie bój, nie będę już szaleć. Jadę nocnym pociągami do Oulu i będę się zachowywać bardzo przyzwoicie. A kiedy wrócę w czwartek rano, Tarja Kivimaki będzie tu na mnie czekać.

– I nie zrobisz nic głupiego?

– Absolutnie nie. Jestem przekonana, że kobieta ma świadomość, że pomimo statusu kochanki ministra spraw wewnętrznych nie może sobie pozwolić na to, żeby się nie stawić.

Taskinen sprawiał wrażenie, jakby mi niemal uwierzył. Miałam nadzieję, że i mnie się to uda. Pomaszerowałam do swego pokoju. Próbowałam jakoś pozbierać się do kupy po niedawnej głupawce i wrócić do pracy, ale nie pomogło nawet gapienie się w mięśnie nóg Geira Moena. Zmusiłam się, żeby wykreślić numer telefonu kancelarii adwokackiej, której klientką była Elina Rosberg.

W testamencie Eliny nie było w zasadzie żadnych zdumiewających zapisów. Jakieś darowizny, między innymi na rzecz Unii Kobiet i na Fundusz Pomocy Ofiarom Klęsk Żywiolowych Czerwonego Krzyża. Oprócz tego majątek Eliny przechodził, zgodnie zresztą z zapisami prawa, na Airę Rosberg. O Joonie Kirstili nie było w testamencie nawet wzmianki.

Mimo że tak naprawdę nie liczyłam na to, że doszukam się jakichś tajemniczych spadkobierców, byłam zawiedziona. Inna rzecz, że wczorajsze rozmowy z Kivimaki i Kirstilą pozwalały mieć nadzieję, że uda mi się jeszcze wyjaśnić tę sprawę. Mimo to mały niedowiarek w mojej głowie szeptał mi do ucha, że przecież Kirstila mógł kłamać w sprawie tamtego nocnego gościa Eliny, by odwrócić podejrzenia od siebie, a i obiecany przez Kivimaki motyw mógł się okazać zwykłym blefem.

Zadzwoiłam do Rosbergi i na szczęście słuchawkę podniosła Johanna.

– Cześć, tu Maria Kallio z komendy miejskiej policji w Espoo. Jak tam twój wyjazd do Karhumaa?

– Dziękuję, dobrze. W zasadzie dopiero co wczoraj wróciłam, za nic nie mogłam rozstać się z dziećmi, skoro już mogłam z nimi być. Tylko Johannes, mój najstarszy syn, był nieobecny.

– Spotkałaś się z mężem?

– Nie. On i Johannes mieszkali u rodziców Leeviego przez cały ten czas, kiedy ja byłam w domu. Gdybym tylko miała dokąd pójść, od razu zabrałabym ze sobą dzieci, a przynajmniej kilkoro najmłodszych.

– Jak długo zamierzasz zostać w Rosberdze?

– Aira obiecała, że będę mogła tu mieszkać dopóty, dopóki jakoś mi się sprawy nie ułożą. Musiałabym sobie znaleźć pracę i mieszkanie, chociaż na to trzeba by chyba cudu.

Z czego więc właściwie żyje teraz ta Johanna, skąd bierze pieniądze? A może Elina jej pożyczyła?

– Zwłoki Eliny nie zostały do tej pory wydane. Aira powinna już zacząć załatwiać pogrzeb – ciągnęła Johanna.

I o tym zapomnieliśmy, śmierć Palo pokomplikowała nam tyle spraw.

– Mario, ustaliłam, że Leeviego nie było w domu wieczorem w drugie święto. Podobno był wtedy w podróży misyjnej. – W głosie Johanny pobrzmiwało podniecenie, a ja zdałam sobie sprawę, że przecież Elina mogła być na spacerze zarówno z Kirstilą, jak i Leevim Santtim, chociaż brzmiało to niezbyt prawdopodobnie.

– O tym też muszę z tobą porozmawiać. Jutro wyjeżdżam do Karhumaa spotkać się z Leevim Santtim.

– Co? Zamierzasz go aresztować?

– Tymczasem nie mamy do tego żadnych podstaw. Ale chcę z nim porozmawiać. A tak przy okazji, dzięki za tę twoją autobiografię. Interesująca, ale chyba brakuje w niej kilku stron.

– W końcu czasy szkoły nie mają nic wspólnego z moją obecną sytuacją.

Czułam się jak wstrętna żmija, rozmawiając z Johanną niemal jak z przyjaciółką. W końcu nie jechałam aż do Karhumaa tylko po to, żeby sprawdzić, co porabiał w drugie święto Leevi Santti. Jechałam popytao również o Johannę. W śmierci Eliny Rosberg było coś dziwnego, coś szalonego. Zupełnie jak gdyby w tę sprawę był zamieszany przynajmniej jeden człowiek o niezupełnie zdrowych zmysłach. Tak się składało, że do tej roli Johanna pasowała mi idealnie.

Gdy tylko odłożyłam słuchawkę, telefon zadzwonił. Dyżurny powiedział mi, że ktoś do mnie przyszedł.

– Mówi, że nie był umówiony. Nazywa się Kari Hanninen, psychoterapeuta. Przyjmiesz go?

Nie miałam ani czasu, ani siły, ale Hanninen był dobrym pretekstem do wymknięcia się na dół na kawę. Powiedziałam, że przyjdę po niego do holu. W windzie złapałam się na tym, że sprawdzam, jak wyglądam: oczy ze zmęczenia miałam czarnozielone, skóra była tak blada, jak jeszcze nigdy, a zima usunęła piegi z nosa. Moim włosom dobrze by zrobiła nowa tubka czerwonej farby. Pod zielonym swetrem piersi wydawały się większe, ale dzinsy w pasie jeszcze mnie nie uciskały, było raczej odwrotnie.

Hanninen nadal wyglądał na podstarzałą gwiazdę rocka, kowbojki i niechlujnie zawiązana pod szyją czarna bandana tylko potęgowały to wrażenie. Wydało mi się, że kiedy mnie zobaczył, włączył mu się jakiś wewnętrzny obwód czarowania: w kawowych oczach zapaliło się zupełnie inne światło, wąska górna warga wygięła się w uśmiechu, w policzkach i kącikach oczu pojawiły się wesole zmarszczki.

– Starszy posterunkowy Kallio. Jak to miło, że ma pani chwilę czasu. Akurat przejeżdżałem i pomyślałem sobie, że wstąpię i spytam, jak też pani dochodzi do siebie po wydarzeniach z zeszłego tygodnia. A

ponieważ wtedy w Nuuksio powiedziała pani, że chce ze mną porozmawiać...

– Muszę się napić kawy, może rozpoczniemy rozmowę w naszej kawiarence.

Hanninen ruszył za mną, otwierał przede mną drzwi, zupełnie jak na randce, a przy narożnym stoliku w środku podsunął mi krzesło. Nie przywykłam do takich manier, tym bardziej w miejscu pracy, gdzie zazwyczaj panowała kumpłowska atmosfera, kobiety same sobie wszystko nosiły i same zakładały płaszcze. Oczywiście z początku rozmawialiśmy o Halttunenie. Hanninen był wściekły, słyszałam od kolegów, że w wywiadach wyrażał się o działaniach policji używając bardzo dosadnych słów. Wcale mnie to nie dziwiło, w końcu obchodził go los Halttunena, chociaż może i mimowolnie udało mu się tylko pogorszyć sytuację.

– Oczywiście rzecz, że Markku był bardzo mocno wykolejonym człowiekiem. Ale czy to oznacza, że prawo ma zezwalać ot, tak zwyczajnie strzelać do ludzi jego pokroju? Ten cały arsenał i te śmigłowce... każdy by stracił nad sobą panowanie w obliczu samej tylko groźby użycia takiego sprzętu. Oczywiście, Markku jawnie prowokował policję, by do niego strzelano. Czy sytuacja byłaby łatwiejsza, gdyby jego zakładnikiem nie był policjant?

– Może wtedy byłoby mniej nieprzemyślanych posunięć. Ale w zasadzie chciałabym pomówić z panem o Niinie Kuusinen. Przejdziemy do mojego pokoju?

Od kawy paliła mnie w przetyku zgaga i nie mogłam nic poradzić na to, że czuję się w obecności Hanninena skrępowana. Hanninen w myślach zlewał mi się z obrazem Palo i Halttunena.

– Etyka zawodowa w zasadzie nie zezwala mi rozmawiać o pacjentach – powiedział Hanninen, kiedy usiedliśmy już w moim im pokoju. – Ale może będę mógł zdradzić kilka szczegółów, jeśli stwierdzę, że jest pani bystrzejsza od większości policjantów.

– Znał pan Elinę Rosberg osobiście, prawda?

– W swoim czasie znałem ją bardzo dobrze, chodziliśmy przecież ze sobą około jednego roku w początkowym okresie studiów, od którego to czasu minęło już dwadzieścia lat. Faktycznie zapomniałem o tym całkowicie, przypomniałem sobie dopiero, kiedy usłyszałem, że Elina nie żyje.

– Słyszałam pogłoski o waszych konfliktach w związku psychoterapeutów.

Hanninen uniósł brwi, rozsiadł się następnie wygodnie w krześle, wyciągnął przed siebie swe długie, odziane w klasyczne lewisy nogi i skrzyżował dłonie za głową.

– A więc o to tu chodzi? – spytał rozbawiony. – Pani wcale nie chce ze mną rozmawiać o Niinie Kuusinen, tylko chce pogrzebać w moich układach z Eliną. Brakuje pani podejrzanych, pani Kallio?

Nie odpowiedziałam, nie odrywając jednak spojrzenia od marszczącej się w uśmiechu twarzy Kariego Hanninena. Wokół oczu miał ciemne obwódki, zupełnie jakby od dawna nie spał za dobrze.

– Mogę pani opowiedzieć i o Elinie Rosberg, jeśli pani tego chce. W końcu praca policji to analizowanie charakteru zarówno przestępców, jak i ofiar, prawda? Elina była kobietą, która uważała, że zawsze ma rację. Patrzyła na świat przez bardzo wąskie okienko. Zazwyczaj przecież wy, kobiety, jesteście bardziej niż mężczyźni otwarte na wszystkie nowe rzeczy, na przykład na sprawy związane z paranauką. Ale nie Elina. Bez wątpienia była bardzo dobrą terapeutką, temu nie przeczę.

Według Haninnena spór, do którego doszło przed kilkoma laty w związku psychoterapeutów, bardziej miał związek z wąskim światopoglądem Eliny i kilku innych psychologów niż z faktem, że Hanninen rzekomo stosował wątpliwe techniki terapeutyczne. W wyniku tego sporu zakład ubezpieczeń społecznych postanowił raz

jeszcze rozpatrzyć kwestię, czy nadal będzie refundować terapię Hanninena, i przed dwoma laty skreślono go z listy ubezpieczalni.

Oczywiście Hanninen miał świadomość, że bez trudu sama bym się dowiedziała o konsekwencjach jego zatargu z Eliną, gdybym tylko wiedziała, gdzie zapytać. Halttunen był jednym z ostatnich pacjentów Hanninena, którego terapię refundował państwowy zakład ubezpieczeń. Nie ukrywał zadowolenia, kiedy mi opowiadał, że Halttunen sam wybrał go sobie na terapeutę dlatego, że w przeciwieństwie do innych nie sprawiał na nim wrażenia palanta.

Kari Hanninen mówił najchętniej o sobie. Zastanawiałam się, jakim też może być słuchaczem. Powiedział, że po decyzji zakładu ubezpieczeń coraz więcej zysków czerpał właśnie z astrologii. Był dla swych klientów wiarygodny dlatego, że miał dodatkowo wykształcenie psychologiczne.

– Astrologia pozwala rozwiązywać węzły, pozwala ludziom dostrzec w życiu sprawy, których inaczej w ogóle by sobie nie uświadamiali. Przecież ja absolutnie nikomu nie mówię: „Słuchaj, gwiazdy mówią to czy tamto, nie masz w tej sytuacji innego wyjścia”.

– Dlaczego więc powiedział pan Halttunenowi, że gwiazdy jeszcze nie przeznaczyły mu umrzeć? – spytałam, bo od tamtej nocy ten idiotycznie brzmiący komentarz nie dawał mi spokoju.

– To był tylko sposób na uspokojenie Markku. Ale na próżno się starałem. Przecież...

Nie chciałam przerabiać wydarzeń w Nuuksio z Hanninenem, przerwałam mu więc obcesowo i skierowałam rozmowę na Niinę Kuusinen.

– Kuusinen powiedziała, że podjęła terapię po śmierci matki. O tym chyba pan może ze mną porozmawiać, nie narażając na szwank jej zaufania do pańskiej dyskrecji.

– Niina była bardzo mocno związana z matką. Typowy Rak. Życie spędziła pod kloszem, zamożna rodzina, jedynaczka i tak dalej. Matka

chciała, żeby córka została pianistką, ale Niinie chyba nie wystarczyło wiary we własne siły. Rodzina mieszkała długi czas we Francji z racji pracy ojca, pewnie i dlatego dziewczyna czuła się tutaj jakby pozbawiona korzeni.

– Studiowała w Akademii Sibeliusa?

– Tak jest. Skończyła studia w zeszłym roku z dyplomem nauczycielki muzyki. Mam nadzieję, że nigdy nie będzie musiała szukać pracy w szkole podstawowej, znacznie bardziej pasuje do niej udzielanie prywatnych lekcji.

Pomyślałam sobie o nieco strachliwej i zamkniętej w sobie Niinie Kuusinen i przyszło mi na myśl, że kto wie, czy nie zadurzyła się aby w swoim terapeutę, panu Hanninenie. I dlaczego, tak naprawdę, Niina zamieniła Hanninena na Elinę, przecież sam Hanninen nic nie mówił o terapii krótkoterminowej? Czyżby Niina była niezadowolona z Hanninena?

– Kuusinen powiedziała mi, że odczuwa śmierć Eliny, jak gdyby jej matka umarła po raz drugi. Czy to możliwe, że projektowała swoje uczucia do matki na Elinę?

Hanninen uśmiechnął się do mnie tak, jak dorośli uśmiechają się do dzieci, które zadają głupiutkie, ale słodkie pytania.

– Ta psychologia policyjna! Przecież Elina nie miała nawet tylu lat, żeby móc reprezentować dla Niiny matkę. I w ogóle nie była odpowiednim do tego typem kobiety. Matka Niiny była podobno takim prawdziwym przedwojennym ideałem rodzicielki, kobietą ciepłą i opiekuńczą. Ale to prawda, często klienci projektują na swych terapeutów uczucia najprzeróżniejsze. W sumie należy to do procesu.

– Czy Niina Kuusinen potrzebuje środków uspokajających? Albo, na przykład, środków nasennych?

– Tu już zaczynamy wkraczać w sferę informacji poufnych.

Wiedziałałam, że nie uda mi się wydostać wiele więcej od Kariego Hanninena, bo od jakiegoś już czasu rzeczywiście balansowaliśmy na krawędzi tajemnicy zawodowej.

– Dlaczego więc Kuusinen zakończyła waszą relację terapeutyczną i przeszła do Eliny?

Znów pobłażliwy uśmiech, który mówił, że Hanninen jednak wcale nie uważa mnie za tak bystrą, za jaką sama się mam.

– A któż pani powiedział, że Niina przestała być moją klientką? Nasz układ po prostu zmienił formę. Nadal interpretuję horoskopy Niiny, razem z nią, bo poczyniła w tej dziedzinie duże postępy. Sama sporządza horoskopy urodzeniowe i zarabia w ten sposób trochę dodatkowych pieniędzy. A do tego ubezpieczalnia refundowała jej terapię u Eliny. Słyszałem co prawda przed świętami pogłoski, że w związku psychoterapeutów zaczęto krytykować także skrajnie feministyczne metody działania Eliny. Jak to mówią, jak się mieszka w szklanym domu, lepiej nie rzucać w ludzi kamieniami...

– Pan chyba musiał nienawidzić Eliny, co? Skierował pan Niinę Kuusinen do niej na terapię tylko po to, żeby śledzić jej posunięcia, prawda?

Tym razem Kari Hanninen roześmiał się na głos.

– Ależ nic podobnego! Wręcz przeciwnie, pomyślałem sobie, że tak ukierunkowana terapia Eliny dobrze pasuje do Niiny, doświadczonej trudną relacją z matką. Ale zaczynam dostrzegać, do czego pani zmierza. Na pewno ucieszy się pani, gdy usłyszysz, że nie mam alibi na noc z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy grudnia. Byłem zupełnie sam w swoim mieszkaniu.

Zaczerwieniłam się i nie mogłam tego ukryć przed Hanninenem, co mnie zdenerwowało. Typowe dla mnie – zapaliłam się do jakiejś swojej myśli i popędziłam za nią na oślep, chociaż dobrze wiedziałam, że jest absurdalna.

Ktoś zapukał do drzwi. Sekretarka przyniosła już dawno zamówiony przeze mnie raport o połączeniach telefonicznych z i do Rosbergi w oba święta Bożego Narodzenia i w noc z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy. Chciałam przejrzeć raport w spokoju, uwolnić się już od Kariego Hanninena. Ale facet ciągle półleżał, półsiedział, rozwalony na krzesle naprzeciwko mnie, jak gdyby zamierzał tak tam pozostać na zawsze.

– Ale właśnie, jakim jest pani znakiem zodiaku, pani Kallio? – zapytał niespodziewanie i absolutnie nie spodobało mi się jego badawcze spojrzenie. – Chyba jakimś podwójnym. Bliźnięta... nie. Obstawiałbym raczej Wagę albo Ryby.

– A ma to jakieś znaczenie? – Za żadną cenę nie chciałam przyznać Hanninenowi, że trafił. Rzeczywiście byłam tymi ciągle wrywającymi się w różne strony Rybami.

– Chętnie sporządziłbym dla pani horoskop urodzeniowy, oczywiście zupełnie za darmo. Proszę mi tylko podać dokładną datę, godzinę i miejsce urodzenia.

Uśmiechnęłam się kwaśno. W jaki sposób mogło mi to zaszkodzić, skoro w ogóle nie wierzyłam w te astrologiczne bajki? A może jednak wierzyłam, tylko nie chciałam, żeby właśnie ten facet wyczytał z gwiazd, jaki mam charakter i jaki czeka mnie los? A może tylko drażniła mnie myśl, że po zrobieniu mojego horoskopu Hanninen mógłby zacząć sobie wyobrażać, że już niby wszystko o mnie wie? Ale zgodziłam się przez ten jego prowokujący uśmiech. Podałam mu dane. Może w ten sposób wreszcie się typa pozbędę.

Taktyka przyniosła spodziewane rezultaty, bo Hanninen pozbierał się z krzesła, mówiąc, że od razu przystąpi do obliczania mojego horoskopu, dostanę go więc już pod koniec tygodnia. Zastanawiałam się, czy zamierza dostarczyć mi go osobiście, ale postanowiłam go jednak o to nie pytać.

Po zniknięciu Hanninena rzuciłam się na raport. O większej części rozmów wiedziałam już wcześniej. Tarja Kivimaki dzwoniła w Wigilię do rodziców do Tuusniemi, Niina Kuusinen w pierwsze święto – do Rosbergi, informując o swoim przyjeździe. Kirstila telefonował wielokrotnie, zarówno z Hameenlinny, jak i z Helsinek, i jego zeznanie o nocnej rozmowie telefonicznej z Eliną zostało potwierdzone. Ale przed tym telefonem na liście znalazłam prawdziwą bombę: po co o jedenastej w nocy w drugie święto ze swej komórki dzwonił do Eliny pan Leevi Santti?

Stukoczący, chybotający się pociąg okazał się doskonałą kołyską: zasnąłam kwadrans po wyjeździe z Helsinek i obudziłam się dopiero rano, tuż przed samym Oulu. Ledwie zdążyłam pójść do ubikacji, obmyć twarz i szybko narzucić na nią trochę makijażu. Pociąg szarpnął akurat w momencie, gdy nakładałam sobie tusz na rzęsy, zrobiłam sobie więc na nosie grubą, czarną krechę, której nie mogłam zmyć, bo nie miałam przy sobie płynu do demakijażu oczu. Zazwyczaj malowałam się dopiero po wypiciu porannej kawy, ale teraz z kawą trzeba było poczekać, aż dotrę do restauracji na dworcu głównym w Oulu.

Minęło już dziesięć lat, odkąd byłam z naszą paczką w Oulu na międzynarodowym koncercie rockowym. Z miasta nie pamiętałam w zasadzie nic, ale powiedziano mi, że komisariat policji znajduje się bardzo blisko dworca. Podobno ktoś z miejscowej ekipy miał mnie zawieźć do Karhumaa. Przed wyjazdem ustawiłam sobie wszystko tak, żeby móc przeprowadzić oficjalne przesłuchanie, skoro się okazało, że Leevi Santti dzwonił na prywatny numer Eliny ze swojej komórki.

W restauracji dostałam całkiem znośną jak na dworcowe warunki kawę i świeżą, miękką bułkę z serem. W głowie rozjaśniło mi się na tyle, że jakoś znalazłam ten komisariat policji. Dyżurny powiedział, że zgłosi moje przybycie starszemu posterunkowemu Rautamaa, i po chwili podeszła do mnie żwawym krokiem wysoka, mierząca prawie metr siedemdziesiąt wzrostu blondynka, mniej więcej w moim wieku, ubrana w ciepły, policyjny kombinezon.

– Cześć, jestem Minna Rautamaa. Zaraz... czy my nie byliśmy czasem na jednym roku w szkole policyjnej, na tym pierwszym, zimowym kursie?

– Byliśmy. Ty potem zaszłaś w ciążę i musiałaś przerwać kurs. Ale wtedy nie nazywałaś się Rautamaa. Dlatego się nie połąpałam, że mam tu znajomych.

– Moje panięskie nazwisko to Alatalo. A dziecko ma, słuchaj, już dwanaście lat. To co, idziemy?

Pamiętam, jaka byłam rozczarowana, kiedy ówczesna Minna Alatalo musiała z powodu ciąży przerwać policyjny kurs podstawowy. Na naszym roczniku nie było więcej kobiet i po wyjeździe Minny czułam się przez jakiś czas jak sierota.

Było jeszcze szarawo, a miasto trzęsło się od lodowatych podmuchów silnego wiatru. W wielu oknach paliły się nadal lampki choinkowe, chociaż ludzie wrócili już do pracy po przerwie świątecznej. Minna jechała równo dziewięćdziesiątką i opowiadała, jak się jej żyje w roli matki trójki dzieci i policjantki zarazem. Wysłała właśnie podanie o przyjęcie na kurs podoficerski, bo kiedy najmłodsze dziecko poszło do szkoły, stwierdziła, że ma wreszcie czas na własny rozwój zawodowy. Opowiedziałam pokrótce, co się dzieje u mnie, po czym przeszłam do wyjaśniania, dlaczego jedziemy się spotkać z Leevim Santtim.

– A, Nuuksio – odezwała się Minna. – To nie tam czasem doszło do tej tragedii z zakładnikiem? A ten policjant był przecież z waszego wydziału.

– Tak, to był mój dobry kumpel – odpowiedziałam pospiesznie i wróciłam do opowieści o Elinie Rosberg. Minna rzuciła mi szybkie spojrzenie, ale zrozumiała, że nie ma więcej pytać.

– Ile właściwie ma lat ta Johanna Santti? – spytała Minna, kiedy skończyłam moje streszczenie.

– Urodzona w sześćdziesiątym drugim.

– To w takim razie to musi być ta sama Johanna YliKoivisto, która była w mojej klasie w liceum. Pochodziła z Karhumaa i wyszła za mąż za jakiegoś kaznodzieję. Niespecjalnie uważnie śledzę sprawy religijne, ale po dokładnym zastanowieniu przyznaję, że to nazwisko Leevi Santti rzeczywiście jest mi znane. To jedna z najważniejszych postaci tutejszej gminy ortodoksyjnych lestadian.

– Czyli znałaś Johannę jeszcze w szkole! Opowiedz mi o niej.

– Taka cicha i straszliwie pilna uczennica, zawsze super hiper świadectwa i chyba też na maturze miała same najlepsze oceny. Oczywiście nie obracałyśmy się w tym samym towarzystwie. Ci lestadianie trzymali się jakoś z dala od innych, i chyba nawet nie pozwalano im przestawać z takimi normalnymi grzesznikami jak my. Ale jedną sprawę pamiętam, kurczę, bardzo dobrze, to było chyba w pierwszej klasie. Johanna była bardzo ładną dziewczyną, chociaż robiła wszystko, żeby tylko tego nie pokazać, ubierała się w jakieś dziwaczne worki i ciągle wiązała te swoje kręcone blond włosy w ciasny kok.

Naprzeciwko nas, ze zwięzłego od zasp po obu stronach drogi zakrętu, wyskoczył tir z naczepą. Minna musiała gwałtownie zjechać do krawędzi i samochód przez chwilę jechał uślizgiem, zanim znów odzyskała nad nim kontrolę.

– Cholera jasna, gościu grzał na pewno dobrze koło setki! – parsknęła Minna. – W zasadzie trzeba by było za nim pojechać, ale zupełnie mi nie w smak rajdy zimowe.

– Nic mi nie mów. Jak był człowiek młodszy, bardziej mu się chciało wtrącać do byle czego. Ale co to za sprawa z tą Johanną w szkole?

Minna zaczęła opowiadać o Jarim Kinnunenie, klasowym buntowniku i punkowcu, który w pierwszej klasie liceum zadurzył się porządnie w pięknej i cichej Johannie YliKoivisto. Jari próbował zagadywać Johannę na przerwach i siadywać obok niej w stołówce, kupował jej batoniki czekoladowe i pisał piosenki miłosne.

– Słuchasz naszego nowego rocka? Znasz taki zespół jak „Niespokojna głowa”? Jari gra tam na gitarze.

Znałam ten zespół, całkiem niezła neopunkowa kapela. Ale do tej pory byłam święcie przekonana, że grają w niej dwudziestolatki.

Minna powiedziała, że Jari był z pewnością ostatnim chłopakiem, z którym Johanna zdecydowałaby się chodzić. Z początku sprawiała wrażenie jedynie rozdrażnionej z powodu okazywanego jej

zainteresowania. Ale z nadejściem coraz ciemniejszych, jesiennych dni zaczęła mięknąć. Wszyscy się zdziwili, kiedy przyszła do Minny do domu na przedświąteczną imprezę klasową. Co prawda brat Johanny zapowiedział, że przyjedzie po nią już o dziesiątej, ale sam fakt.

Jari Kinnunen ogłosił jeszcze tego samego dnia chłopakom w klasie, że tej nocy podbije serce Królowny Śnieżki, jak od jakiegoś już czasu nazywał Johanę. I tak też się stało. Kiedy w domu pojawił się brat Johanny, nie znalazł swej siostry w dużym pokoju, gdzie siedziała, rozmawiając i popijając, większość klasy.

– W końcu znalazł ich w pokoju mojego małego braciszka, gdzie się całowali pośród jego torów samochodowych i kijów hokejowych. I rzeczywiście całowali się tylko, zupełnie niewinnie. Ale brat Johanny wpadł w potworny szał. Najpierw uderzył Jariego, potem Johanę, a ten język... Nie miałam pojęcia, że ludzie wierzący mogą znać tyle przekleństw. Wrzeszczał coś w tym stylu, że znów się ta jego siostra kurwi, czy coś takiego. Potem zawlókł ją do samochodu. Jari próbował oczywiście mu podskoczyć, ale na szczęście reszcie klasy udało się go przekonać, że szarpanina tylko pogorszy sytuację Johanny.

W poniedziałek Johanna przyszła do szkoły cicha i nawet słowem nie wspomniała o sobotnich wydarzeniach. Z Jarim nie chciała nawet rozmawiać. Ostatnia lekcja to był wuef i chociaż Johanna próbowała się chować w narożniku szatni, dziewczyny widziały, że cała jest posiniaczona.

– Może wtedy trzeba było coś zrobić – westchnęła Minna. – Ale byliśmy tak przyzwyczajone do tego, że ci lestadianie żyją po swojemu, że uważaliśmy, że najlepiej się do ich spraw nie mieszać. Na wiosnę Jari rzucił szkołę, bo udało mu się załapać do jakiegoś zespołu, który zarabiał na imprezach tanecznych w całym kraju. Johanna nie brała udziału w pożegnaniu klas maturalnych, a kiedy przyszła na egzamin maturalny z anglika, na palcu miała pierścionek zaręczynowy.

Chyba marzyła się jej akademia medyczna, ale zamiast pójść na studia, wyszła za mąż.

Wjechałyśmy do In, gdzie droga skręcała zgodnie z biegiem rzeki o tej samej nazwie i biegła równolegle do niej w kierunku Karhumaa i Ylläli. Latem ta nadrzeczna droga musiała być doskonałą trasą rowerową. Słońce zaczęło powoli wspinać się nad horyzont. Ukośne promienie budziły na zaspach błyszczące refleksy. Przez jakiś czas nie patrzyłam na szosę, lecz wpatrywałam się w rozciągające się wokół mnie pejzaże, ale po chwili dostałam tak silnych nudności, że musiałam poprosić Minnę, by się zatrzymała, i wyszłam na pobocze, żeby zwymiotować.

Minna oczywiście od razu się domyśliła, że jestem w ciąży, a mając za sobą doświadczenia matki trójki dzieci, udzieliła mi kilku rad, jak unikać mdłości. Szukałam po drodze jakiejś stacji benzynowej, gdzie mogłabym umyć zęby przed przyjazdem do Karhumaa, ale nic takiego nie udało mi się wypatrzeć. W końcu poprosiłam Minnę, żeby się zatrzymała jakiś kilometr przed Karhumaa. Wyszłam z auta i napakowałam sobie do ust śniegu z przydrożnej zasy. Smakował tak samo jak za dawnych dziecięcych czasów, najpierw ostro, a potem tłusto i twardo.

Wieś była niewielka, miała tylko jedną główną ulicę. Wskazówki, jak trafić do Santtich, które dostałam jeszcze w Helsinkach, były jasne i po jakichś dwóch kilometrach od centrum wioski, zupełnie przy brzegu rzeki, dojrzałyśmy ich dom. Działka, na której stał, została z pewnością wydzielona z ziemi otaczającej wznoszący się nieco w głębi, na stoku wzgórza, stary dom gospodarski. Domy we wsi Karhumaa były duże i sprawiały wrażenie przestronnych, zupełnie jak gdyby każdy gospodarz, budując sobie dom, chciał zawczasu zapewnić w nim miejsce dla dziesięciorga dzieci. Mimo to dom Santtich prezentował się okazalej od innych – był to jednopiętrowy budynek z białej cegły, liczący co najmniej trzysta metrów kwadratowych. Na podwórzu stało

eleganckie, ciemnoszare osobowe volvo oraz bus tej samej marki. W końcu do innego pojazdu drobiazg Santtich w ogóle by się nie zmieścił. Liczne pary nart i sanki stały przed domem w doskonałym porządku, firanki w oknach wyglądały na wczoraj wyprane. Wbrew moim wyobrażeniom, dom Santtich wcale nie sprawiał przygnębiającego wrażenia. Także mężczyzna, który otworzył drzwi i stał wyczekująco w progu, nie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam.

Chociaż przez telefon Leevi Santti doskonale panował nad swym głosem i sprawiał przyjemne wrażenie, mimo wszystko wyobrażałam go chyba sobie raczej jako niskiego, pulchnego mężczyznę o przethuszczonych, cienkich i rzędnych włosach, zaczesanych w wyraźny przedziałek na środku głowy, w okularach w grubych rogowych oprawkach z lat sześćdziesiątych i w ciemnym garniturze o beznadziejnie przykrótkich klapach.

W rzeczywistości Leevi Santti miał metr osiemdziesiąt wzrostu i szerokie barki, a ciemnobrązowe włosy były krótkie i elegancko podstrzyżone, ułożone z pewnością za pomocą dużej ilości żelu i suszarkołokówki. Rysy twarzy miał zwyczajne, ale przyjemne, a zamiast spodziewanego kiepsko leżącego garnituru miał na sobie granatowe welwety i nieoficjalny sweter w niebiesko-brązowe pasy, spod którego wystawał jednak kołnierzyk prążkowanej, biało-niebieskiej koszuli. Mężczyzna miał czterdzieści lat i na pewno nie wyglądał ani odrobinę starzej. Przeszliśmy przez próg do obszernego przedpokoju, gdzie stał imponujący rząd szaf. Gdzieś z głębi domu dobiegł nas głos małych dzieci, nagle do korytarza wszedł chwiejnym krokiem maluch i wskazując na mnie, powiedział, wyraźnie zachwycony swoją nową umiejętnością:

– Ciocia. Ciocia.

Dziewczynka nie mogła mieć nawet dwóch lat, tak więc musiała to być moja imienniczka Maria, najmłodsze dziecko Johanny. Miałam wielką ochotę podejść do niej i wziąć ją w ramiona, ale nim zdążyłam

to zrobić, podeszła do niej może sześciolatka dziewczynka i zabrała ją z powrotem.

– Najlepiej, jak pójdziemy do mojego gabinetu, tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Dzieci nie powinny słyszeć, że policja wypytuje o ich matkę. Na szczęście przyjechałyście panie w ubraniach cywilnych.

– To tylko rutyna – powiedziałam uspokajająco.

Zanim weszłyśmy do gabinetu, zdążyłam jeszcze rzucić okiem na tradycyjnie urządzoną izbę i dojrzeć obrazy aniołów stróżów i piętrowe łóżka w pokoju dziecięcym.

– Pracuję jako kasznodzieja w zasadzie tylko na pół etatu, głównym moim zajęciem jest prowadzenie należącego do mojego ojca tartaku – wyjaśnił Santti widząc, że wpatruję się ciekawie w półkę z książkami, gdzie stały obok siebie zbiory tekstów religijnych i podręczniki obróbki drewna. – Powiniennem zaraz po południu tam być, więc przejdźmy do rzeczy. MaijaLeena z pewnością zaraz przyniesie kawę.

Leevi Santti miał w sobie coś, co mi przypominało Kariego Hanninena. Nie była to powierzchowność i nie był to sposób mówienia, chociaż obaj mieli miękki głos, zupełnie jak mówcy, którzy zmuszają innych do słuchania. Zachodziłam w głowę, jakaż to cecha łączy obu mężczyzn. Leevi Santti na pewno przecież nie wierzył w astrologię.

– Czy ma pan coś przeciwko temu, że nagramy naszą rozmowę?

Kiedy Santti pokręcił przecząco głową, podjęłam:

– Elina Rosberg, u której pańska żona Johanna mieszka, odkąd wyjechała z domu, a więc już od ponad miesiąca, zginęła dwa tygodnie temu w niejasnych okolicznościach. Chciałabym porozmawiać z panem o stanie psychicznym żony. Miała przecież bardzo ciężkie przeżycia. Decyzja o usunięciu ciąży i chociażby tymczasowej rozłące z rodziną z pewnością nie była dla niej łatwa. Czy pańskim zdaniem żona doznała wstrząsu psychicznego?

– Czy wierzy pani w Boga, pani Kallio?

Chociaż pytanie Santiego zasadniczo nie miało nic wspólnego z naszą sprawą, postanowiłam jednak mu odpowiedzieć.

– Chyba sama nie wiem, w co wierzę. Dlaczego pan pyta?

– W przypadku Johanny nie mówiłbym bowiem o wstrząsie psychicznym, lecz o sprzeciwieniu się woli Boga. Pismo Święte zabrania mordowania nienarodzonych dzieci, daje nam jasne wskazówki, że miejsce żony jest przy boku męża, którego ma słuchać, i przy swoich dzieciach. Ja już nie znam swojej żony. Co prawda jej bracia wspominali, że niegdyś, w czasach szkolnych kilkakrotnie sprzeciwiała się woli Pana, ale przez wiele lat była dobrą matką i posłuszną żoną. Nie wiem, czy nie opętał jej szatan, skoro teraz tak się zachowuje. I zdążyła zabić człowieka. Jak powiedziałem pani przez telefon, nie zdziwiłbym się, gdyby teraz zabiła kogoś jeszcze.

– Czy obarczał pan Elinę Rosberg winą za to, że pańska żona zdecydowała się na aborcję?

– Co chce pani przez to powiedzieć? – Głos Leeviego Santiego wyrażał szczere zdumienie, chociaż byłam zupełnie pewna, że dobrze rozumiał, do czego piję.

– Przecież to za namową Eliny Rosberg pańska żona odważyła się na aborcję i to Rosberg zaoferowała jej tymczasowe schronienie po zabiegu.

– O tym nie wiedziałem. – W barytonie Santiego pojawiła się niższa nuta. – Myślałem, że pani Rosberg prowadzi tylko jakieś schronisko.

– Schronisko? Dla ofiar przemocy w rodzinie? – zapuściłam sondę.

– Czy to jakaś aluzja?

– Żadna. Chciałam tylko wiedzieć, co pan faktycznie wiedział o Elinie Rosberg i o tym, jakiego rodzaju działalność prowadzi w swej posiadłości.

W tej samej chwili drzwi się otwały i do pokoju weszła szczupła młoda kobieta niosąca tacę z zastawą do kawy. Podobieństwo do Johanny było wyraźne, chociaż MaijiLeenie YliKoivisto daleko było do

przygnębienia i wyczerpania zabiedzzonej starszej siostry. Pomimo babcinej spódnicy, którą miała na sobie, była to bardzo ładna dziewczyna.

Na tacy oprócz kawy leżał również ciemny chleb, najwyraźniej domowego wypieku, oraz pachnące, świeże bułeczki. Minna rzuciła mi przelotne spojrzenie, jak gdyby chciała mi powiedzieć, że muszę coś jeść, by znów nie dostać nudności. MaijaLeena postawiła tacę i wyszła. Zastanawiałam się, czy udałoby się porozmawiać również z nią, kiedy Leevi Santti pójdzie później do tartaku.

Smak chleba przypomniał mi letnie wakacje, które spędzałam na wsi u mojego wujka Peny w Kuusikangas. Zjadłam niemal całą jedną kromkę, zanim Leevi Santti przerwał ciszę.

– Może wydarzenia ostatnich miesięcy były dla Johanny ciężkim przeżyciem, ale przecież były one tak samo ciężkie i dla mnie. Bez względu na to, jak silna jest wiara w to, że Bóg wie, co robi, i tak człowiek dopuszcza się grzechu zwątpienia. Dziecko, które Johanna zabiła, było również moim dzieckiem. Dlaczego Bóg chciał mnie pokarać, zabijając moje dziecko?

– Dziecko prawdopodobnie i tak by umarło, a pańska żona również, gdyby ciąża weszła w późniejszy okres.

– Nasz Pan czynił większe cuda. Może oszczędziłby Johannę i dziecko, gdybyśmy bez szemrania poddali się Jego woli i ograniczyli się do pełnej ufności modlitwy.

Popatrzyłam na Leeviego Santiego z niedowierzaniem i w tej samej chwili pojęłam, co łączy go z Karim Hanninenem. Obaj nie wahali się rzucić na szalę całego swojego uroku osobistego i daru przekonywania, kiedy wiedzieli, że mówią o sprawach, w które ich rozmówcom najtrudniej jest uwierzyć. Santti bez wątpienia był charyzmatycznym kaznodzieją.

– Przyjąłby pan z powrotem swoją żonę do siebie po tym, jak usunęła ciążę?

– Niestety, aborcja to bardzo ciężki grzech, mimo że zeświecczone społeczeństwo ją akceptuje. Oczywiście, dzieci potrzebują matki, ale może lepiej, jeśli będą wzrastać bez niej niż pod okiem matki bezbożnej.

Minna poruszyła się niespokojnie, uderzając łokciem w magnetofon i strącając plik papierów na podłogę. Ucieszyłam się z tej krótkiej przerwy w naszej rozmowie, bo miałam chwilę, żeby się uspokoić. To nie moja sprawa – zmieniać poglądy Leeviego Santiego, i nawet nie byłabym w stanie tego dokonać. A jednak trudno mi było siedzieć i spokojnie słuchać.

– Nasza wiara nie akceptuje rozwodu, o który jednak Johanna zamierza teraz wystąpić. Mając na względzie dzieci, próbowałem okazać jej serce, pozwoliłem jej nawet spać pod moim dachem w zeszłym tygodniu, chociaż się bałem, że zatruje umysły moich dzieci. Chce wziąć dzieci ze sobą, a nie ma nawet domu, do którego mogłaby je przyjąć. Ona – tu Leevi Santti rozłożył ręce tak, że przez chwilę miałam wrażenie, iż próbuje naśladować ukrzyżowanego Jezusa – ona chce zniszczyć mnie i moją rodzinę.

– A więc nie odda jej pan dzieci?

– Nie, a w każdym razie nie bez walki. A Bóg jest po mojej stronie.

Nie potrafiłam powiedzieć, czy wierzę w Boga, ale na pewno nie wierzyłam w boską maszynkę do spełniania życzeń, realizującą marzenia swych wiernych, jeśli tylko ci pamiętają, by w regularnych odstępach czasu czynić znak krzyża. Absolutnie nie interesował mnie też i taki Bóg, który uważał, że lepiej uśmiercić matkę dziewięciorga małych dzieci, niż pozwolić jej przerwać ciążę i uratować życie. Zauważyłam, że znów się zaciętrzewiam, za chwilę na pewno spytam Leeviego Santiego, czy słyszał może kiedyś o prezerwatywach.

– Cały czas dawał pan do zrozumienia, że nie wyklucza możliwości, że to pańska żona mogła zamordować Elinę Rosberg. Potrafi pan powiedzieć, dlaczego miałyby to zrobić?

Leevi Santti spojrział na mnie z wyrazem bezbrzeżnego smutku.

– Przecież sama pani przed chwilą powiedziała, że to za namową pani Rosberg moja żona zdecydowała się na usunięcie ciąży. Może Johanna w końcu poczuła wyrzuty sumienia i postanowiła zabić swą kusicielkę.

Westchnęłam. Chociaż zgodnie z taką logiką Johanna powinna teraz grasować po Oulu i okolicy, eliminując po kolei wszystkich członków personelu szpitala, którzy pomagali kiedykolwiek przy usuwaniu ciąży, hipoteza Santtiego dała mi jednak do myślenia. Może ten rys szaleństwa widoczny w śmierci Eliny to było właśnie to. Bo bez wątplenia Johanna była psychicznie rozchwiana.

– A gdzie pan był w nocy z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy grudnia?

– Ja? Chyba tu w domu. Ale nie... chyba faktycznie było tak, że przebywałem poza domem... Chwileczkę. – Santti wydobył z kieszeni superprofesjonalny notes elektroniczny. – Tego dnia miałem wyjazd aż do południowej Finlandii... W Vihti odbywał się w drugi dzień Bożego Narodzenia zjazd lestadian i poproszono mnie, żebym wygłosił tam kazanie.

– A, w Vihti. Przecież to nie tak daleko od Nuuksio. Gdzie się pan zatrzymał na noc?

– U jednego z naszych braci w Vihti.

– Nie odwiedził pan przypadkiem Nuuksio?

– A co miałbym tam robić?

– Pojechać spotkać się z żoną... albo z Eliną Rosberg. Przecież dzwonił pan do niej w drugie święto, o jedenastej wieczorem. Jakąż to sprawę mógł pan do niej mieć?

Kiedy Santti uniósł na chwilę oczy w górę, zastanowiłam się, czy aby nie wzywa na pomoc swojego Boga.

– Nie dzwoniłem do tej kobiety – odpowiedział w końcu, patrząc mi prosto w oczy.

– Czyż zasady pańskiej wiary nie mówią, że kłamstwo jest grzechem? Oczywiście, że pan do niej dzwonił. I to właśnie na osobisty numer Eliny Rosberg, a nie na telefon dworku, z którego korzystała również pańska żona.

– A może próbowałem przemówić tej kobiecie do rozsądku? A może prosiłem ją, żeby odesłała moją żonę do domu?

– O jedenastej w nocy w drugi dzień Bożego Narodzenia? – zapytałam z niedowierzaniem.

Leevi Santti wytrzymał moje spojrzenie, ale od odpowiedzi uratowało go nagle otwarcie drzwi. Do pokoju niezdarnie wszedł może trzyletni chłopiec. Wyciągając się na palcach, cicho zamknął drzwi, po czym podbiegł szybko do ojca.

– Tato, mama przyjechała tym autem?

– Simo, przecież mówiłem nie wiadomo ile razy, że do pokoju taty nie wolno wchodzić, kiedy tata pracuje. To nie mama przyjechała tym autem, tylko te ciocie. A teraz idź z powrotem do cioci MaijiLeeny.

Simo dalej stał i wpatrywał się w nas, jak gdyby zupełnie nie słyszał polecenia ojca. Szczególnie zaciekał go kombinezon Minny. Leevi Santti poruszył się niespokojnie i miałam wrażenie, że w obecności innych osób skarciłby syna znacznie surowiej. W końcu chłopiec zaczął wdrapywać mi się na kolana, co bardzo mnie zdziwiło, bo nigdy nie należałam do kobiet, które przyciągają do siebie małe dzieci.

– Bo nasza mama już tu nie mieszka – zaczął wyjaśniać Simo. – Czasem tylko przyjedzie. Bo mama popełniła grzech i nie może już mieszkać z nami.

„Popełniła grzech” w ustach trzyletniego chłopca brzmiało zupełnie absurdalnie. Powiedziałabym małemu Simo, że jego mama bardzo za nim tęskni, ale nie chciałam mieszać w i tak już mocno pogmatwanych uczuciach dziecka. W oddechu chłopca czuć było ciemny, razowy chleb, policzki miał ciepłe i gładkie niczym dojrzewająca w słońcu

nektarynka. Leevi Santti wstał, otworzył drzwi i zawołał na MaijęLeenę, żeby zabrała Simo z gabinetu. Młoda kobieta niemal przybiegła, a wraz z nią trzy uczezione jej spódnicy dziewczynki, jeszcze za małe, żeby iść do szkoły. Wszystkie wyglądały na przestraszone.

– No chodź, Simo, będziesz mógł pomóc Johannesowi i Markusowi w sprzątaniu pokoju – MaijaLeena zwróciła się do chłopca kuszącym głosem.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co kuszącego dla trzylatka mogło się kryć w takiej propozycji, ale chłopiec zgramolił się grzecznie z moich kolan na ziemię i szybkimi kroczkami wybiegł na korytarz.

– Przyznaję, że pora na telefon do Eliny Rosberg była osobliwa, ale akurat miałem wtedy aparat w rękę i pomyślałem, że tacy ludzie jednak nie kładą się spać do późna.

– Czego pan właściwie chciał od Eliny Rosberg?

– Miałem nadzieję, że przemówi Johannie do rozsądku i nakłoni ją albo do powrotu do domu, albo do zrzeczenia się praw rodzicielskich. Ona chce zabrać dzieci, a przecież nie ma domu, gdzie mogłaby je umieścić, nie ma żadnych dochodów, nie ma nic... I nie dostanie tych dzieci dla siebie. Zostawiła je, jest psychicznie niezrównoważona. Na próżno się ich domaga, bo z boską pomocą wygram tę sprawę w sądzie.

Już miałam powiedzieć, że dobrze by zrobił, gdyby poprosił o pomoc także prawnika, ale ugryzłam się w język.

– Elina Rosberg nie wykazała się chęcią współpracy. Kiedy zaproponowałem jej, że Johanna będzie mogła wrócić do domu, jeżeli okaże skruczę i przeprosi zarówno mnie i członków naszego zboru, jak i Pana Boga, przerwała połączenie.

Ja chyba też bym tak zrobiła. Ale czy to Elina przerwała połączenie? A jeżeli było tak, że Leevi Santti pomimo późnej pory przyjechał do Rosbergi? Może Elina wyszła przed bramę, żeby tam się z nim spotkać, a znajdując się już pod wpływem lekarstw, straciła

przytomność w jego samochodzie? Santi zorientował się wówczas, że może się zemścić na Elinie i zawlókł ją do lasu, żeby zamarzła na śmierć. Wyniki analizy włókien znalezionych na ciele Eliny, w bardzo skąpych co prawda ilościach, na pewno już przyszły do komendy. A gdyby się okazało, że są takie same jak materiał tapicerki samochodu Santiego i jego wierzchnie ubranie?

Kazałam Santtiemu podać imię i nazwisko jego brata w wierze z Vihti. Santi twierdził, że przybył na miejsce około wpół do pierwszej w nocy, co oczywiście wykluczało go z grupy podejrzanych. Ale to trzeba będzie jeszcze sprawdzić.

Spytałam go o adres rodziców Johanny. Przy okazji dowiedziałam się, że jej matka umarła kilka lat temu.

– Johanna umarła dla ojca i braci, kiedy zabiła swoje dziecko. Bardzo wątpię, czy zechcą z wami w ogóle rozmawiać.

– No, zobaczymy. Najpierw porozmawiam z jej siostrą.

Wyraz rezerwy na twarzy Santiego jeszcze się pogłębił.

– MaijaLeena nie powie wam nic takiego, czego ja nie mógłbym powiedzieć. Proszę zapytać mnie. Potem możemy razem wyjść.

Chwilę to trwało, nim udało mi się nakłonić Santiego do wyrażenia zgody na to, żebyśmy pozostały w domu po jego wyjściu. Poprosił tylko, żebyśmy poczekały z przesłuchaniem MaijiLeeny, aż ta położy spać Marię, a starsze dzieci przekaże pod opiekę Elisy, gdy tylko dziewczynka wróci ze szkoły. Tak więc wyszliśmy jednak razem z Santtim przed dom, udając się na poszukiwanie rodziny Johanny.

– Chyba musisz mocno podejrzewać tę Johanę, skoro przyjechałaś aż tutaj, żeby o nią wypytywać – powiedziała Minna, kiedy jechałyśmy wolno w stronę gospodarstwa rodziny YliKoivisto, gdzie miał mieszkać podobno zarówno ojciec Johanny i najstarszy brat z rodziną, jak i najmłodszy z trójki braci, który jeszcze był kawalerem. Trzeci brat, Simo, przeniósł się do Kemi.

– To nie tylko o to chodzi – odpowiedziałam krótko. Sama nie wiedziałam, o co tu jeszcze chodzi, chciałam po prostu dowiedzieć się czegoś więcej o życiu Johanny w Karhumaa.

Brat Johanny miał z pewnością równie liczną gromadkę dzieci, co jego siostra, spodziewałam się więc, że dom rodziny YliKoivisto będzie tętnił życiem. Pomalowaną na czerwono chatę zbudowano jeszcze w dziewiętnastym wieku, po drugiej stronie podwórza stała okazała i z wyglądu zadbane kamienna obora. Przed domem nie było samochodów, ale do garażu z trzema wjazdami prowadziły świeże ślady kół.

Mimo to nikt nam nie otworzył, chociaż zapukałyśmy kilkakrotnie do drzwi, a potem jeszcze nacisnęłyśmy przycisk dzwonka, co na wsi jest najpewniejszym sygnałem, że do drzwi dobijają się goście. Kiedy stwierdziłyśmy, że i obora jest zamknięta, a w domu nie palą się żadne światła, ruszyłyśmy z powrotem do samochodu. Może ktoś z rodziny YliKoivisto był w domu, ale najwyraźniej nie chciał rozmawiać z policją.

Rodziny dom Johanny stał nieco oddalony od wsi, a ciemne kolory zabudowań sprawiały przygnębiające wrażenie odcięcia od świata. Wcale się nie dziwiłam, że MaijaLeena YliKoivisto pomieszkiwała chętniej w nowocześniejszym domu swej siostry. Kiedy tam wróciłyśmy, krzątała się po obejściu sprawnie i z manierą gospodyni domu. Przypomniałam sobie uwagę Johanny, że Leevi wybrał już sobie MaijęLeenę na następczynię swej żony, gdyby ta zmarła podczas porodu. Ciekawe, jak by się to wszystko ułożyło teraz, gdyby Johanna dostała rozwód? Nie wiedziałam, czy ortodoksyjni lestadianie są jak katolicy, którzy nie udzielają ślubu kościelnego rozwiedzionym. Czy wtedy MaijaLeena poszłaby do Leeviego na służbę? Nietrudno bowiem było dostrzec, że MaijaLeena YliKoivisto jest zakochana w mężu swej siostry. Mówiła o Leevim jak o jakimś półbogu, którego nie godziła się w żaden sposób oceniać. Johanna wiedziała, że aborcja jest grzechem. Jak mogła wątpić, że Bóg nie zaopiekuje się nią i jej dzieckiem? Zastanawiałam się,

jak też musiała się czuć Johanna, kiedy wszyscy jej najbliżsi byli gotowi skazać ją na śmierć. Coś nas więc jednak ze sobą łączyło, obie byłyśmy swego czasu w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Z tym, że Johanna uratowała się sama, natomiast to, że ja żyję, jest dziełem czystego przypadku.

– I dzieci lepiej się czują bez Johanny. Jej wizyty tylko im mieszają w głowach, nawet Maria spała znów wiele nocy niespokojnie. Starszym dzieciom można przecież wytłumaczyć, o co chodzi, ale te młodsze jeszcze tego nie rozumieją.

MaijaLeena przyszywała guziki do małej ciemnoniebieskiej sukienki, która mogła należeć do sześciolatniej dziewczynki. W piekarniku brązowała zapiekanka z mielonego mięsa, na ciepłym piecu wyrastało ciasto na chleb. W sąsiednim pokoju jedenastoletnia Elisa czytała najmłodszym dzieciom książkę o tym, jak ktoś zgubił swoją owieczkę.

– Czy pani lubi swoją siostrę?

MaijaLeena uniosła na chwilę oczy od swej pracy, ale zaraz uciekła nimi gdzieś w bok, jakby nie chciała, by zdradziły, co naprawdę czuje.

– Jest tyle lat ode mnie starsza... Kiedy byłam mała, podziwiałam ją bardzo, była taka uczynna i miała czas się ze mną bawić. I jej ślub z Leevim był cudowny. Cała wieś mówiła, że Bóg nie szczędził Johannie błogosławieństw, skoro dostała takiego dobrego męża. Zaczęłam się jej dziwić, kiedy poszłam do liceum, bo Johanna namawiała mnie, żebym poszła na studia, i sama się żaliła, że jej się to nie udało. Miała przecież wspaniały dom i dużo zdrowych dzieci, czegoż więcej ona jeszcze chciała? Wydaje mi się, że miała takie światowe myśli już od wielu lat. Zaszczepiła je też w sercu Anny tak mocno, że jej ojciec musiał je przeganiać różgą.

– Czy Leevi Santti bije swoje dzieci? – spytała Minna spokojnym głosem.

Nie patrzyłyśmy na siebie, ale obie wiedziałyśmy, że stosowanie przez ojca przemocy wobec dzieci mogłoby się okazać dobrą bronią w ręku Johanny, gdyby doszło do rozprawy o prawo do wychowywania dzieci. Może w Karhumaa nazywano to po prostu słuszną dyscypliną, ale na szczęście prawa wsi Karhumaa nie obowiązywały w całym kraju.

Gdzieś usłyszałam płacz dziecka.

– Maria znów się zaczyna nagle budzić. Muszę iść ją uspokoić. Powinny już panie sobie iść, bo zaraz przyjdą do domu i starsze dzieci. To nic przyjemnego, kiedy przychodzi tu policja i wypytuje o ich matkę.

To musiało nam wystarczyć, ja też musiałam jeszcze zdążyć na pociąg. Kiedy skręcałyśmy z podwórza Santtich na drogę, zobaczyłyśmy zatrzymujący się po drugiej stronie ulicy mikrobus szkolny. Wsiadła z niego dziewczynka, a jej zebranych w koński ogon jasnych, poskręcanych włosów nie można było pomylić z żadnymi innymi – włosy Anna Santti odziedziczyła po matce.

– Minna, zatrzymaj się no!

Wyskoczyłam w zwał śniegu przy drodze, nim samochód zdążył się na dobre zatrzymać, i krzyknęłam za dziewczynką:

– Anno! Poczekaj!

Dziewczynka odwróciła się i spojrzała w moją stronę, w jej oczach przez chwilę tliła się nadzieja, póki nie zorientowała się, że w radiowozie nie ma jej matki. Mimo to ruszyła w naszą stronę, wyprostowana mała kobietka w ciemnozielonym płaszczyku, który też chyba odziedziczyła po matce.

Powiedziałam jej, kim jesteśmy, i spytałam, czy mają w wiosce jakąś kawiarnię, gdzie mogłybyśmy iść pogadać.

– Nie ma tu kawiarni, ludzie piją kawę w domach. – Oczy trzynastolatki były bardziej dorosłe, niż wskazywałaby na to jej metryka – fizycznie była już małą kobietką. – Ale możemy po prostu

pojechać drogą. Jak skrećimy na skrzyżowaniu na Viittakorpi, to będzie dobra trasa.

Przesiadłam się do tyłu obok Anny. Rysy jej twarzy przypominały zarówno Johannę, jak i Leeviego Santiego, było w nich zarówno piękno matki, jak i twardość i charyzma ojca.

– Nie mogę być za długo, MaijaLeena zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałam. Będę chyba musiała powiedzieć, że wysiadłam z mikrobusu przystanek wcześniej. Chcecie ze mną porozmawiać o mamie? Oho, dziadek! – Anna zanurkowała na chwilę w ciemny kąt samochodu, przejechaliśmy obok zgarbionego mężczyzny, który na starym skuterze śnieżnym jechał w przeciwną stronę.

– Ojciec matki?

– Tak. Rozgniewałby się, gdyby mnie zobaczył w towarzystwie obcych. Dobrze, że jesteście kobietami.

– Tęsknisz za mamą?

Anna uśmiechnęła się pobłaźliwie, zupełnie jak gdyby moje pytanie było idiotyczne.

– Oczywiście, że tak. Ja i w zasadzie my wszyscy oprócz Johannesesa chcieliśmy wyjechać razem z nią, ale nie miała jeszcze wtedy domu. Uch, jak ja bym chciała wyjechać z tej dziury! Pojechać gdzieś, gdzie spokojnie można chodzić w dżinsach i oglądać telewizję jak wszyscy normalni ludzie. Wiecie, kiedy mama znów będzie zdrowa i będzie mogła nas stąd zabrać?

– Twoja mama czuje się już znacznie lepiej. Nie mówiła o tym, kiedy tu była?

– Mówiła. W każdym razie wyglądała zupełnie inaczej. Znacznie młodziej i znów się śmiała jak dawniej, zanim urodził się Simo i Maria. Johannes powiedział, że mama się kurwi, bo ma rozpuszczone włosy, a na nogach spodnie. Ale Johannes jest durny.

Zachodziłam w głowę, dlaczego w ogóle jadę samochodem z Anną Santti przez ten zaśnieżony kraj. Co ja sobie takiego w zasadzie

wyobrażałam – że uda mi się wydostać od trzynastoletniej dziewczynki dowód na to, że ktoś z jej rodziców zamordowało człowieka?

– MaijaLeena próbowała nauczyć mniejsze dzieci, szczególnie Marię i Simo, żeby mówiły do niej „mama”, ale ja im zawsze tłumaczę, że to ciocia, a nie mama, i że mama na pewno później przyjedzie i nas ze sobą zabierze. Ale dzieciom tak trudno wytłumaczyć, jak to z tym wszystkim jest... z tą aborcją i w ogóle. Nawet mnie mama by nie powiedziała, gdybym ciągle nie pytała i nie pytała. Ale jak to niby wytłumaczyć sześciolletniemu dziecku?

Czułam się jak świnia, gdy zadałam Annie następne pytanie:

– Czy słyszałaś, żeby twój ojciec groził mamie albo tej kobiecie, Elinie Rosberg, u której twoja mama mieszkała?

– A, tej, która zginęła? Pewnie, słyszałam, jak ojciec mówił Maiji-Leenie, jak to ich Bóg ciężko doświadcza, skoro pozwala, by kobieta, która dopuściła się grzechu usunięcia ciąży, chodziła nadal po tej ziemi. Ojciec chciałby wziąć sobie za żonę tę głupią Maiję-Leenę! I jeszcze mówi, że nasi bracia w wierze powinni powstać przeciwko lekarzom, którzy akceptują aborcję, tak samo jak w Ameryce. O tak, ojciec to potrafi mówić. – Głos Anny był bezlitosny. – Teraz, kiedy mama wyjechała, wszystko skrupia się na mnie. Nawet w nocy musi do mnie zajrzeć, żeby sprawdzić, czy śpię grzecznie w swoim łóżku.

Wzięłam głęboki oddech, wszystko zaczęło się rysować w jeszcze paskudniejszych barwach, niż się spodziewałam. Wielki kaznodzieja, który wykorzystuje seksualnie swoje dzieci?

– Coś ci robi?

– Nic nie robi, tylko się gapi. Ale i od tego robi mi się słabo. Ale Elise poklepuje i w kółko powtarza, że na szczęście jest jeszcze małą dziewczynką, a nie kobietą. Ale słuchajcie, ja muszę wracać do domu! Nie cierpię tych przesłuchań, które mi zawsze urząda, jak przyjdę później do domu.

Zawróciłyśmy. Anna nas zapewniała, że poza Johannesem wszystkie dzieci Santtich chcą mieszkać razem z matką. Nie śmiałam pytać za wiele, bo przesłuchiwanie niepełnoletnich dzieci bez rodziców czy psychologa to bardzo delikatna sprawa. Mogłam tylko przekazać materiały w tej sprawie mojej przyjaciółce prawnicze, Leenie. W końcu sąd będzie musiał je również przesłuchać te dzieci.

– Czy to nie właśnie starego YliKoivisto mijaliśmy wtedy na ulicy? Może zdążymy jeszcze do niego zajrzeć?

– Jeśli pociąg przyjedzie na czas, to nie. Ale możesz zadzwonić na stację, mam tu gdzieś numer telefonu.

Włączyłam komórkę, ale zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, już usłyszałam brzęczenie. Choć głos Taskinena był słabo słyszalny i przerywany, zrozumiałam, co mi chciał powiedzieć.

Aira Rosberg wylądowała na oddziale intensywnej terapii i nie było żadnej pewności, czy w ogóle przeżyje. Zaatakowano ją najprawdopodobniej około dziesiątej wieczorem poprzedniego dnia, kiedy wracała do domu ze spotkania ze starymi przyjaciółkami. Kiedy Aira wysiadła z samochodu, żeby otworzyć bramę, ktoś zrzucił na nią piętnastokilogramowy posąg niedźwiedzia, zdobiący wjazd do dworu.

Wskoczyłabym od razu do samolotu, ale popołudniowy lot był już całkowicie obsadzony, przede mną stały trzy osoby, a samolot odlatujący wieczorem wcale nie dotarłby do Helsinek szybciej niż mój pociąg. A poza tym, co mogłabym zrobić w Espoo? Aira nie odzyskała przytomności i nikt nie wiedział, czy jeszcze w ogóle się kiedyś obudzi.

Znalazła ją w nocy Johanna. Oglądała w telewizji wieczorny serial, aż nagle ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że w ogóle nie słyszała powrotu Airy. Poszła zajrzeć do jej pokoju i zobaczyła na monitorze, że za bramą stoi samochód. Kiedy się zorientowała, co się stało, zadzwoniła po karetkę. Policję wezwał dopiero lekarz z ambulansu, bo Johanna była przekonana, że posąg sam spadł Airze na głowę.

– A więc nie ma takiej możliwości?! – krzyknęłam w pociągu do słuchawki publicznego telefonu, z którego zadzwoniłam do Taskinena. Moja komórka odmówiła współpracy w pędzącej przez środek lasu metalowej rurze.

– Nie ma, posąg był za bardzo z boku. Próbowaliśmy wiele razy.

– Jak się czuje Johanna Santti?

– Wygląda na to, że dobrze, skoro nakrzyczała na Stroma, który przeprowadzał wstępne przesłuchanie. Teraz Santti siedzi przy Airze Rosberg w klinice.

– Nakrzyczała?

– Stróm z pewnością nie był jedyny, któremu od razu przyszło do głowy podejrzenie, że za wszystkim tym stoi Johanna Santti. A Pertti, jak to Pertti, oczywiście wcale nie ukrywał swoich podejrzeń. Dziwna historia. Już miałem złożyć wniosek o umorzenie śledztwa w sprawie Eliny Rosberg, bo nie odkryto żadnych śladów popełnienia przestępstwa. A teraz to... Najwyraźniej Aira Rosberg posiadała jakies niebezpieczne informacje.

– Tak też mi się przez cały czas wydawało. Pojadę do Rosbergi zaraz rano. Czy pozwolono Johannie Santti wrócić tam na noc?

– Chyba tak...

– I nie pozostawiono z nią oczywiście żadnego strażnika. Przecież każcie tam komuś jechać, powiedzcie Santti, że jest w niebezpieczeństwie. Bo jak nie, to ja tam pojadę na noc.

– Wybij to sobie z głowy! Ja się tym zajmę. A ty spróbuj się odprężyć, Mario. Jesteś wyraźnie przepracowana.

Nie potrafiłam się odprężyć. Bezczyenne siedzenie w pociągu było frustrujące. Wróciłam do telefonu, najpierw próbowałam zadzwonić do Antiego, potem wykręciłam inny numer w Helsinkach. Oczywiście Tarji Kivimaki nie było w domu, znów musiałam rozmawiać z jej automatyczną sekretarką.

– Tu starszy posterunkowy Kallio z sekcji dochodzeniowośledczej komendy miejskiej policji w Espoo. Niestety, muszę odwołać nasze spotkanie, które ustaliłyśmy na czwartek na godzinę dziesiątą. – Zrobiłam małą przerwę, niech baba ma chwilę radości, że udało się jej odstraszyć mnie od siebie. – Muszę jechać do Rosbergi, gdyż ktoś próbował zamordować Airę Rosberg. Ustalmy więc, że spotkamy się w piątek o godzinie dziesiątej.

W przedziale próbowałam zasnąć i reszta podróży minęła mi w dziwnym półśnie, w którym obrazy przemykały mi przez głowę z wielką prędkością, niczym surrealistyczny film. I ja, podobnie jak Taskinen, miałam już zamknąć dochodzenie w sprawie Rosberg, przyznając się przed sobą, że to obsesje gonią mnie za nieistniejącym mordercą. Co takiego wiedziała Aira? Przez cały czas miałam wrażenie, że toczy ciężką wewnętrzną walkę, czy powinna powiedzieć policji wszystko, co wie w tej sprawie. Wyglądało to tak, jak gdyby chciała osłonić zabójcę Eliny. Może też dlatego pokazała mi ten nieautentyczny list samobójczy. Kogo Aira próbowała krzyć? Nadal przychodziła mi do głowy tylko jedna możliwość: Johannę Santti.

Chociaż była już prawie północ, Antti wyszedł po mnie na dworzec.

– Ciężką miałaś podróż?

– Nie, sama podróż nie była ciężka, ale nowiny, które usłyszałam po drodze.

Opowiedziałam pokrótce, że ze sprawą w Nuuksio wiąże się już drugi zamach na życie człowieka, choć tym razem jest to usiłowanie zabójstwa.

– Czyli znów nie będziesz miała czasu myśleć o czymkolwiek innym poza pracą – westchnął Antti. – Jutro o piątej jest zebranie przeciwników budowy drugiej obwodnicy, pomyślałem sobie, że i ty byś zdażyła przyjść.

– Chyba nie dam rady. Ale pozwalam ci podrobić mój podpis na wszelkich petycjach i listach protestacyjnych.

Hulający po dworcu autobusowym wiatr niemal przemienił nas w dwa sople lodu. Antti po raz kolejny utyskiwał na brak wiat, dziś najwyraźniej funkcja milczka przekształciła mu się w funkcję marudy. Słuchałam go jednym uchem, bo ciągle myślałam o Airze. Czy jeszcze żyje? Zdecydowałam, że zadzwonię do kliniki dopiero z domu, wydzieranie się do komórki w autobusie wyglądałoby idiotycznie.

– Tak naprawdę, to w ogóle nie mam pojęcia, czy w tej fazie to może jeszcze cokolwiek zmienić. Chodzi mi o to oprotestowanie obwodnicy. W końcu plany i budżet zostały już uchwalone. Do jakiej głuchej puszczy człowiek musiałby się wynieść, żeby mieć pewność, że mu za chwilę nie zrównają otoczenia z ziemią? I do tego nie ma w ogóle na nic żadnego wpływu. Jak jakiś biurokrata albo inny wielki inwestor ubzdura sobie, że ten las trzeba zmienić na asfalt, to już nikt na to nic nie poradzi.

– Walcz, mężczyzno! – Uśmiechnęłam się do Anttiego, udając ożywienie, a jego odbicie w szybie autobusu próbowało odpowiedzieć na mój uśmiech.

– Ten ostatni tydzień był bardzo ciężki i dla mnie. Na samą myśl, że mogłem stracić ciebie... i jeszcze nasze dziecko. Jestem bardziej wypompowany niż ty.

– To tylko dlatego, że ja nie lubię za dużo myśleć, o ile nie jest to absolutnie konieczne. Może wyśiadzemy na następnym i pójdziemy dalej na piechotę? Siedziałam prawie przez cały dzień w pociągu, fajnie by było chociaż trochę się rozruszać.

Śnieg wyciszył odgłosy okolicznej przyrody, biła od niego przedziwna poświata. Twardy od mrozu, skrzypiał osobiwie, zupełnie jak gdyby jego cienka skorupa okalała pusty w środku glob. Może za rok będziemy ciągnąć za sobą na sankach pięciomiesięczne dziecko. Myśl wydała mi się bardzo odległa, a łączący się z nią, okolony złotą aureolą obraz rodzinnej idylli – odrażający.

I chyba najbardziej w ciąży odpychała mnie właśnie ta niepojęta gloria macierzyństwa, te oczekiwania, że powinnam się zmienić w jakąś miękką, ciepłą i wyrozumiałą Marię, te zniewieściająco-zbabiające zaokrąglenia, ta ohydna rola kury domowej, zapisana pismem papilotowym, w którą wtłaczał mnie mój zaokrąglaający się brzuch. W porządku, role są po to, żeby się z nich wyłamywać, ale dziecko to jednak dziecko, bezbronna istota, która bez opieki rodziców najnormalniej w świecie nie przeżyje. Pomyślałam o swoim organizmie, który potrzebuje szkockiego paliwa, który przywykł do ciężkich biegów, przynajmniej trzydzieści kilometrów tygodniowo. Pomyślałam o kobiecie, która przywykła sama sobie ustalać swój harmonogram i udaremniać wszelkie próby zapuszczania sondy w jej osobowość. Pomyślałam o Anttim, chodzącym z głową w obłokach teorii matematycznych trzy czwarte tego czasu, którego nie poświęcał na kochanie się ze mną. Rodzicielstwo będzie dla Anttiego znacznie łatwiejsze niż dla mnie. Żeby zostać dobrym ojcem, wystarczy być przy porodzie, od czasu do czasu zmienić niemowlęciu pieluchę, a kiedy dziecko trochę podrośnie, nauczyć je chodzić na nartach. A jednak

miałam nadzieję, że ta otoczka rodzicielstwa, sącząca się z zakupionych przez Anttiego starych numerów *Dwa i pół*, przylgnie do nas niczym guma do żucia i nie odklei się dopóty, dopóki nasze dziecko nie zda matury. Kiedy weszliśmy na podwórze naszego domu, Antti odwrócił się w moją stronę, a na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

– Śnieżna baba – powiedział miękko i lekko potarł rękawiczką czubek mojego nosa.

Zmarznięta para oddechu oszroniła okalające moją twarz włosy, a opadły z gałęzi drzew śnieg pobielił mi ramiona i kapelusz.

– Ale dla mnie jeszcze przyjdzie odwilż – powiedziałam bardziej do siebie niż do Anttiego i na chwilę przyszła mi na myśl Elina.

Zadzwoiłam jeszcze do kliniki. Stan zdrowia Airy Rosberg nie zmienił się. Nadal nie odzyskała przytomności i nie można było dokładnie ocenić, jak poważne są urazy czaszki. Organy wewnętrzne natomiast działały normalnie, poza ranami głowy Aira nie odniosła w zasadzie żadnych innych obrażeń. Lekarz dyżurny wyraził na koniec rozmowy ostrożne przypuszczenie, że jego zdaniem bardziej prawdopodobne jest to, iż Aira przeżyje niż że umrze z powodu odniesionych obrażeń. Zastanawiałam się, jak też Johanna sama daje sobie radę w Rosberdze. Czy w ogóle powinna tam mieszkać pod nieobecność Airy? Czy może właśnie było lepiej, że ktoś pilnował domu Rosbergów?

Następnego dnia rano pojechałam prosto do kliniki. Nie liczyłam na to, że uda mi się porozmawiać z Airą, pewnie nawet nie pozwolą mi jej w ogóle zobaczyć, ale może opiekujący się nią lekarze będą mogli powiedzieć chociaż coś o jej stanie. Kilka następnych dni trzeba będzie ułożyć od nowa. Przypomniałam sobie, że w piątek wczesnym popołudniem sama będę przesłuchiwana w sprawie strzelaniny w Nuuksio, i to też nie nastrajało mnie radośnie. Z góry wiedziałam, jaki będzie wynik przesłuchań i późniejszej rozprawy w sądzie. Poświęci się

któregoś z oficerów dowodzących operacją na miejscu, ale osobom faktycznie kierującym całą akcją nie zostaną postawione żadne zarzuty.

Miałam wrażenie, że mój maleńki fiat utonął na ogromnym parkingu przy kombinacie kliniki. Kiedy wchodziłam głównymi drzwiami do środka, uświadomiłam sobie, że za siedem miesięcy ten sam gmach połknie również mnie, i ja będę przez jakiś czas jego częścią. Ta myśl wcale nie była mi miła. Odkąd jako czternastoletnia dziewczyna wylądowałam na dwa tygodnie w klinice okręgu północnokarelskiego, bo przepity ordynator tak mi wcześniej wyciął migdałki, że nie chciały przestać krwawić, miałam wstręt do szpitali. Lekarze i pielęgniarki traktowali mnie jak wrzód na dupie i zmuszali do jedzenia makaronowej papki, po której zbierało mi się na wymioty. Szpital był dla mnie miejscem, w którym nie leczono, lecz przymuszano, w którym nie traktowano pacjenta jak człowieka, lecz jak krwawiące migdałki, wyrostek robaczkowy do usunięcia albo nogę do poskładania. Ciekawe, czy na tutejszej porodówce też panują takie zwyczaje.

Długo musiałam się tłumaczyć, kim jestem, nim dyżurująca w recepcji kobieta zgodziła się powiedzieć mi, gdzie znajduje się oddział intensywnej terapii. Wcześniej jeszcze sprawdziła, czy Aira nadal tam przebywa. Różnobarwne strzałki wskazywały na korytarzach drogę do poszczególnych oddziałów. Mnie zaprowadziły do jadącej w górę windy.

Na oddziale czekała mnie kolejna porcja biurokracji. Najpierw musiałam pokonać opór niższego personelu medycznego, a następnie pielęgniarek, nim wreszcie dopuszczono mnie do lekarza prowadzącego Airy. Za to ordynator Mikeal Wirtanen miał do policji stosunek wręcz podejrzanie uprzejmy. Z pewnością nie raz już przetestował taką postawę i stwierdził, że przynosi pożądane rezultaty: miłego lekarza było jakby trudniej przycisnąć o wydanie zgody na przesłuchanie pacjenta.

A w przypadku Airy tymczasem nie było o tym w ogóle mowy.

– Co prawda odzyskała już przytomność, ale jest bardzo oszołomiona, sprawia wrażenie, jakby nie pamiętała, co się wydarzyło. Ma niezwykle silne bóle głowy, tak więc musieliśmy zastosować intensywną farmakoterapię. Tymczasem trudno nam ocenić, jak poważne są jej obrażenia. Ta pani ma już siedemdziesiąt lat, a rekonwalescencja w tym wieku przebiega wolniej niż chociażby u kobiety w pani wieku.

– Na ile jej ogólny stan psychiczny będzie wpływał na rekonwalescencję? Jej bratanica, osoba bardzo jej bliska, zginęła tragicznie dwa tygodnie temu. A teraz jeszcze ona została zaatakowana. To już dwa wielkie wstrząsy.

– Wszystko wpływa na wszystko. W przeciwieństwie do wielu moich kolegów wierzę mocno w to, że człowiek to układ psychofizyczny. A pani Rosberg jak na swój wiek jest w bardzo dobrym stanie.

Zastanawiałam się, czy życie Airy nadal jest zagrożone. Jeśli, co było prawdopodobne, ta sama osoba zarówno odurzyła Elinę i pozostawiła ją w lesie, żeby zamarzła na śmierć, jak i cisnęła w Airę kamiennym niedźwiedziem, być może nie było niebezpieczeństwa, bo sprawca zdawał się preferować możliwe największą dyskrecję, a na oddziale intensywnej terapii ludzi biegało sporo. Ale może w grę wchodził ktoś inny? Kto odziedziczyłby majątek po Airze? W końcu życie to nie klasyczna kryminałka Marii Lang. Ale i tak już oczami wyobraźni widziałam, jak Joona Kirstila okazuje się nieślubnym synem Airy, który w końcu przychodzi się upomnieć o swoje dziedzictwo. Zaśmiałam się pod nosem na te moje głupie myśli, na co z kolei doktor Wirtanen obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Czy mogłabym zobaczyć Airę? Chociażby przez szybę.

– Zna ją pani osobiście, nie tylko z racji swego zawodu?

– Prowadzę również dochodzenie w sprawie śmierci Eliny Rosberg, a Airę poznałam jeszcze wcześniej.

Miałam wrażenie, że od czasu mojej pogadanki w Rosberdze minęła już cała wieczność, że to się działo w jakimś innym świecie, w którym jeszcze nawet nic nie wiedziałam o ukrywającym się w moim brzuchu zarodku.

– Nic pani z tego patrzenia nie przyjdzie, ale co tam. Proszę za mną.

Drzwi do pokoju Airy były w połowie ze szkła. Zajrzałam do środka ostrożnie, jakbym się bała, że Aira mnie zobaczy. Ale Aira nie widziała nic. Zamknięte oczy zapadły się w bezpieczną głębię oczodołów, jej wysokie kości policzkowe sterczały niczym dwa ścięte pnie na karczowisku. Rozchylone usta pod orlim nosem były niczym bagienny staw, umarłe i przerażające zarazem. Czego te usta jeszcze nie powiedziały? Aira wydawała się nieżywa i osamotniona pomiędzy migającymi z ożywieniem aparatami. Respirator nie był jej już chyba potrzebny, urządzenie odłączono i odsunięto pod ścianę.

– Wkrótce może odzyskać przytomność na dłużej, ale wcale nie musi – wyszeptał Wirtanen.

– Ale przeżyje?

– To na pewno. Ale czy powróci do pełnej sprawności, o tym za wcześniej jeszcze mówić.

Musiałam dać Wirtanenowi do zrozumienia, że Aira może nadal być w niebezpieczeństwie. Powiedziałam mu, że kiedy wrócę na komendę, dowiem się, czy będziemy mogli oddelegować na oddział kogoś do ochrony. Wirtanen obiecał, że klinika natychmiast nas powiadomi, jeśli stan Airy się zmieni.

Do windy, którą zjeżdżałam na dół, wcisnęła się kobieta z wydatnym brzuchem. Co może robić w szpitalu przed porodem, coś nie tak? Przypomniały mi się opowieści o znajomych kobietach, które musiały miesiącami leżeć w łóżku, żeby dziecko nie pojawiło się na

tym świecie o wiele za wcześniej, nim będzie na to gotowe. Gdybym ja się znalazła w takiej sytuacji, na pewno dostałabym na głowę. Przez chwilę po wyjściu z budynku rozkoszowałam się świeżym powietrzem, zanim ruszyłam dalej. Włączyłam radio, w którym prezenterzy pletli jakieś bzdury. Lepiej by zrobili, gdyby zagrali coś żywego. Chłopaki zupełnie jakby odgadli moje życzenie, bo po *Go West* Pet Shop Boysów zadudnili jeden z ostrzejszych kawalków Rehupiikles, *Jak chcesz jechać do Yliharna*, i palce mojej lewej ręki same zaczęły bębnić w kierownicę. Mój gust muzyczny nieustannie przerażał Anttiego, bo miałam słabość do co bardziej nastoletniego w klimatach, zupełnie nieintelektualnego fińskiego rocka, reprezentowanego przez Popedę czy Klamydię. Moje jedyne płyty rockowe, których mogłam słuchać razem z Anttim, to dawne albumy Davida Bowie i Pink Floydów.

Zgarnęłam z komendy Pihkę i ruszyliśmy znaną nam już dobrze trasą z Espoo do Nuuksio i Rosbergi. Sama nie wiedziałam, czego tam jadę szukać.

Pihko wypytywał o moją podróż do Oulu i zreferował mi, co Johanna powiedziała na wczorajszym wstępnym przesłuchaniu. Aira musiała leżeć przy bramie kilka godzin, nim Johanna ją znalazła, bo zdążyła ją przykryć całkiem grubą warstwą śniegu. Pertti z początku rozmawiał z Johanną bardzo rzeczowo, ale pod koniec przesłuchania zapytał ją, czy aby czasem nie czekała na przyjazd Airy Rosberg, żeby spuścić jej na głowę ciężki posąg, a potem odczekać parę godzin i dopiero, niby to przypadkiem, znaleźć ją przed bramą.

– Potem Stróm zaczął ubolewać, że niestety Rosberg nie zginęła od uderzenia posągiem, ani też nie zamarzła na śmierć jak jej bratanica, bo tym razem mróz był znacznie słabszy, a i ta miała na sobie gruby kozuch, który dobrze ją zabezpieczył przed zimnem. Ta Santi sprawiała do tej pory wrażenie takiej cholernie zahukanej babki, cieszyliśmy się, że w ogóle odpowiada na pytania Stroma chociaż „tak” i „nie”. Więc myślałem, że zaraz spadnę z krzesła, kiedy nagle się

wściekła. Zaczęła się wydzierać, że co niby miałyby zyskać na zabiciu Airy Rosberg, skoro ona jest jej jedynym oparciem na tym świecie. Stróm nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Puupponen był z nami jako protokolant, myślałem, że się udusi ze śmiechu, bo przecież nie znosi Stroma prawie tak samo jak ty.

– Co? Że niby ja go nie znoszę? A co to za gość, ten Pertti Stróm?
– odpowiedziałam na pytanie Puupponena linijką zapożyczoną ze starego kawałka Eppu Normaali, którym dręczyliśmy Perttiego w szkole policyjnej.

Tylko w bajkach się zdarza, że wspólny żal łagodzi kłótnie. Po śmierci Palo Pertti nadal był takim samym skurwielem, jakim był przedtem. Cieszyłam się, że był akurat z Taskinenem przy jakiejś innej sprawie, tak że mogłam wziąć ze sobą Pihkę. Ślizgając się, z trudem podjechaliśmy pod wzniesienie Rosbergi. O dziwo, brama dworku była otwarta. A to dlaczego? Nic nie słyszałam, jakoby technicy mieli ją badać, chyba zresztą nie było tam już nic do sprawdzenia. Obrzuciłam mur badawczym spojrzeniem. Ja bym nie sięgnęła do stojącego na murze posągu bez jakiegoś podestu, ale dla takiego mężczyzny jak Antti, o wzroście sto dziewięćdziesiąt, nie byłoby to żadnym wyczynem. Czy z tego coś wynika? Podwórce było puste. Ktoś niedawno odgarnął śnieg z chodnika i parkingu. Opony naszej policyjnej łady buksowały paskudnie w zamarzniętych, przykrytych świeżym śniegiem koleinach. Na szczęście udało mi się jakoś zatrzymać auto dziesięć centymetrów przed wałem odgarniętego śniegu.

– Idę o zakład, że nie przeszlibyśmy przeglądu z tymi bieźnikami – westchnęłam, gramoląc się z samochodu.

Mimo otwartej bramy drzwi wejściowe do dworu były zamknięte i musiałam trzy razy zadzwonić, nim Johanna przyszła nam otworzyć.

– Przepraszam, że to tak długo trwało, rozmawiałam akurat przez telefon – wyjaśniła, ale w jej przeprosinach nie było już wcale tej jej

dawnej strachliwości. – Straszne zamieszanie z tymi odwołanymi kursami. Ktoś i tym musi się zajmować, kiedy Aira jest w szpitalu.

Zawsze śledziłam z urzeczeniem artykuły w magazynach kobiecych, w których pokazywano, jak z szarej kury domowej można wyczarować zapierającą dech w piersiach piękność. Teraz miałam wrażenie, że Johanna przeszła podobną przemianę, chociaż nie miała na sobie nakładanego przez dwie godziny makijażu, jak kobiety prezentowane w tych czasopismach. Jej przeistoczenie było widać po wyprostowanych plecach, po zamianie babciowej spódnicy na dżinsy i sweter, i w spływającej falami na plecy powodzi kręconych loków, które wydawały się teraz jaśniejsze niż przedtem – czyżby Johanna zdecydowała się nieco poprawić wybrany jej przez Stwórcę odcień włosów?

– Widziałam się wczoraj z twoją rodziną – powiedziałam Johannie.
– Szczególnie Anna jest bardzo sympatyczna, a te małe są takie słodkie...

Na twarzy Johanny pojawił się cień smutku, ale zaraz ustąpił miejsca złości.

– Tak, to prawda, nie mogę się doczekać, kiedy dostanę dzieci z powrotem. Byłam już złożyć podanie o mieszkanie komunalne w urzędzie miasta w Espoo i w Helsinkach, ale w obu dostałam informację, że takich dużych mieszkań, jakie jest nam potrzebne, mają tylko kilka, a lista chętnych na nie jest bardzo długa. Przecież pomieścilibyśmy się nawet w dwupokojowym, ale jest podobno jakiś przepis, który tego zabrania! A ja nie mam pieniędzy, żeby zapłacić kaucję za wynajem prywatnego mieszkania. Problem też jeszcze w tym, że ciągle jestem zameldowana w Karhumaa. Musiałabym wprawdzie mieć stały adres w Espoo, żeby coś się mogło w tej sprawie ruszyć. Nie mogę się tu ubiegać o rodzinne ani też chyba nie dadzą mi zasiłku dla bezrobotnych, dopóki jestem żoną Leeviego, tak niskie są te progi zarobkowe.

Johanna zalała mnie potokiem słów, zupełnie jak wcześniej jej córka Anna. Czy ta Johanna, którą spotkałam w Rosberdze przed świętami, cierpiała wtedy na ciężką depresję i była odurzona jakimiś psychotropami, czy też ta cudowna przemiana była dziełem jakiegoś wewnętrznego salonu odnowy biologicznej? A może jednak to właśnie ta cicha Johanna była jej prawdziwym wcieleniem, a ta obecna jest morderczynią w fazie maniakalnej?

– Skąd będziesz teraz brać pieniądze, masz jakieś oszczędności? – spytałam, chociaż w sumie nic mi było do tego.

– Elina pożyczyła mi pięć tysięcy. W zasadzie tu się pieniędzy prawie nie wydaje, dzierżawy nie ma, a Aira za jedzenie nic nie bierze. Ale nie mogę tak żyć bez końca. Gdy tylko Aira dojdzie do siebie, zabieram się ostro do roboty – zapowiedziała Johanna.

Skierowałam naszą rozmowę na Airę, zadawałam Johannie mniej więcej te same pytania, które zadał jej poprzedniego dnia Pertti, i dostałam mniej więcej te same, nic niemówiące odpowiedzi. Johanna nic nie widziała i nie słyszała, bo oglądała w telewizji serial o przygodach komisarza Harjunpaa, który był dla niej czymś zupełnie nowym i zadziwiającym, zresztą jak wszystkie pozostałe programy telewizyjne. Nie wiedziała, z kim poprzedniego dnia rozmawiała Aira, bo telefon w Rosberdze dzwonił co chwila. Aira powiedziała jej tylko, że jedzie na spotkanie z dwiema starymi przyjaciółkami z pracy, do których Pertti z Pihką zdążyli zresztą dotrzeć jeszcze poprzedniego dnia. Ale wynik i tych rozmów był mizerny: na spotkaniu Aira była bardziej milcząca niż zazwyczaj, ale przyjaciółki zrzuciły to oczywiście na karb śmierci Eliny. A więc napaść na Airę okazuje się historią równie mroczną co zagadka śmierci Eliny. Znów skierowałam się do pokojów Eliny i Airy, jak gdybym tam chciała znaleźć jakąś znaczącą informację. Ściany w izbie Airy były gołe, na wiszących półkach stało zaledwie kilka oprawionych zdjęć, między innymi Eliny i dwójga ludzi

w średnim wieku w ubraniach z czasów wojny, przypuszczalnie rodziców Airy.

Różany salon Eliny zdawał się pogrążony we śnie. Wyciągnęłam z półki album ze zdjęciami, do których licealistka Elina pozowała razem z przyjaciółmi, z rodzicami na zagranicznej wycieczce, w Londynie i Paryżu, z Airą gdzieś na jakiejś plaży – wymęczona dziewczęca twarz Eliny na siniejącym tle piaszczystego brzegu. Fotografia mogła mieć może dwadzieścia pięć lat i ówczesna Aira bardzo przypominała Elinę przed śmiercią. Na końcu albumu była powiększona odbitka zdjęcia z jakiegoś przyjęcia firmowego. Nastoletnia Elina szła dumnie pod rękę z ojcem w swym biało-niebieskim stroju wieczorowym, wyglądając na bardzo wcześnie dojrzałą piękność. Dwóch stojących obok mężczyzn we frakach wpatrywało się w nią jak sroka w gnat. Próbowалаm znaleźć zdjęcia z niejednokrotnie wzmiankowanej podróży do Indii, tej samej, podczas której Elina miała dostać owego paskudnego zapalenia szyjki macicy, i przypominałam sobie, że ciągle jeszcze nie zadzwoniłam do jej ginekolog. Chociaż po powrocie z urlopu zdrowotnego wykonywałam swoją pracę niby tak samo energicznie jak przedtem, nie potrafiłam do końca zebrać wszystkich spraw do kupy. Może komendant miał rację. Potrzebowałam dłuższego urlopu. Ale dopiero po rozwiązaniu sprawy Eliny Rosberg. Miałam nadzieję, że Johannie w Rosberdze nic nie grozi. Może trzeba by było ją ulokować gdzieś indziej, tylko gdzie? Pieniądze, które pożyczyła od Eliny, nie wystarczyłyby na zbyt długi pobyt w hotelu, tym bardziej że już część z nich Johanna zużyła na podróż do Karhumaa.

Nie znalazłam tych zdjęć z Indii ani w zasadzie żadnych innych zdjęć z dorosłego życia Eliny. Może później nie wklejała ich już do albumów. Nie wszyscy chcą oglądać swoje wspomnienia na zdjęciach, niektórym wystarczy utrwalone gdzieś na siatkówce oka przelotne mgnienia przemykającego obok życia.

Spojrzałam przez okno na biegnącą w dół stoku łąkę. Witki wierzby błyszcząły czerwienią, modre sikorki szukały na podwórzu czegoś do zjedzenia. Choć całe otoczenie pogrążone było w błogim spokoju, wrażenie było bardzo kruche. W Nuuksio mogło w tej chwili straszyć całkiem sporo duchów.

– Nic tu nie zwojujemy, jedziemy – powiedziałam do Pihki. – Ty poprowadzisz, ja muszę zadzwonić w kilka miejsc. Musisz zaraz wrócić na komendę czy możesz pojechać ze mną na dalsze przesłuchania?

– Mam spotkanie o drugiej, ale jest jeszcze czas. Zresztą tak po prawdzie – podjął Pihko z niejakim zażenowaniem, unikając mojego spojrzenia – tak po prawdzie to niespecjalnie mi się uśmiecha siedzieć w tym naszym... moim pokoju, dopóki nie zabiorą stamtąd rzeczy Palo.

Pihko szarpnął drzwiami samochodu gwałtownie, jak gdyby chciał pokazać, że nie jest mięczakiem, chociaż może i czyni dziwne wyznania. Zapięłam się i zadzwoniłam do informacji, żeby mi podali numer telefonu ginekologa Eliny Rosberg.

Kiedy powiedziałam, że jestem z policji, recepcja przychodni zgodziła się połączyć mnie bezpośrednio z lekarzem, z którym chciałam rozmawiać, z ginekologiem Maiją Saarinen.

Elina była pacjentką Saarinen dopiero kilka lat, przeniosła się do niej, kiedy jej poprzednia lekarka przeszła na emeryturę. Również Maija Saarinen dziwiła się kształtowi szyjki macicy Eliny i jej osobliwym bliznom, ale otrzymała wyjaśnienie, że są to ślady po wykonanej w Indiach niefachowej operacji ginekologicznej.

– Co prawda czasem tak sobie myślałam... Nie wiem nawet, czy wolno mi coś takiego mówić, ale... myślałam sobie, że mogło tu chodzić o coś zupełnie innego.

– O co? O ciążę?

– No właśnie... Zanim zalegalizowano aborcję, kobiety usuwały ciążę same, to jest z pomocą najróżniejszych znachorów i bab. Zabiegi te pozostawiały podobne ślady. Ale w kartotece, która trafiła do mnie,

nie było żadnych o tym wzmianek... A przecież kobieta z pokolenia Eliny Rosberg mogła już przeprowadzić aborcję legalnie, nie musiała korzystać z usług znachorów.

– Jak mogę się skontaktować z pani poprzedniczką?

– Niestety, to niemożliwe. Umarła w zeszłym roku.

Nie tylko ślepe zaułki, ta historia to jeden wielki labirynt! Co to Aira powiedziała, że kiedy Elina była w tych Indiach, chyba jakoś tak w połowie lat siedemdziesiątych? Czy to nie wtedy Elina chodziła z Karim Hanninenem? A jeżeli Elina usunęła dziecko, które z nim miała...

Automatyczna sekretarka pod numerem telefonu Hanninena odezwała się zaraz po pierwszym sygnale. Nie chciało mi się nawet zostawić mu wiadomości.

– Dokąd my w zasadzie jedziemy? – zapytał Pihko. Dojechaliśmy do skrzyżowania drogi z Nuuksio z autostradą do Turku.

– Nie wiem. Pojedź chociażby do tej stacji benzynowej, ja jeszcze zadzwonię.

Nie było nawet wpół do dwunastej, nic więc dziwnego, że Milla Marttila była wściekła.

– Przecież już ci mówiłam, że nie masz do mnie dzwonić o tej porze!

– To czemu nie wyjmujesz wtyczki ze ściany? To bardzo proste.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? Czego chcesz?

– Gdzie byłaś przedwczoraj wieczorem między dziesiątą a dwunastą?

– Czemu?

– Ktoś próbował zabić Airę Rosberg.

– Airę... No ja pierdołę! Jak...

– Uderzono ją w głowę. Ale jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Gdzie byłaś?

– Byłam w robocie od ósmej do czwartej. Idź, się zapytaj do „Fanny Hill”. Otwierają o siódmej. Jak nie masz nic więcej, to wracam do spania.

– Jesteś w pracy dziś wieczorem?

– No – odpowiedziała Milla i rzuciła słuchawkę.

Z Niiną Kuusinen miałam więcej szczęścia. Złapałam ją w domu w Suvikumpu i podobno nigdzie się nie wybierała. Skręciliśmy więc na południe. Na stacji obsługi po drodze reklamowano „Big Policemany” za dwie dychy od sztuki. Uznaliśmy więc, że takimi hamburgerami najlepiej odegnamy najgorszy głód, i gdy szybko połknęliśmy swoje porcje, ruszyliśmy dalej w kierunku Tapioli.

Kuusinenowie mieszkali w asymetrycznym domu piętrowym, w dzielnicy mieszkaniowej zaprojektowanej przez Reimę Pietilę. Wydawało się dziwne, że dwudziestopięcioletnia dziewczyna ciągle mieszka ze swym ojcem, ale ten zdążył już przejść na emeryturę i przynajmniej większą część zimy spędzał w południowej Francji. Niina nie zapytała o cel naszego przyjazdu, wpatrywała się tylko w nas wielkimi, migdałowymi oczyma, gestem zapraszając do dużego pokoju.

Zazwyczaj powódź światła z wysokich okien musiała zalewać pokój i przydawać mu znacznie radośniejszych barw, ale teraz okna były szczelnie zasłonięte srebrnoszarymi kotarami. Ten sam kolor odbijał się w lekkich rokokowych meblach i chociaż Niina miała na sobie grube, fioletowe legginsy i czarną bluzę, wyglądała na rokokowy drobiazg z tego samego kompletu, co ozdabiające stół małe posążki. Miałam nadzieję, że nie zostawię brudnych śladów butów na miękkim, szarym dywanie.

Na małym fortepianie, przykrytym białym koronkowym obrusikiem, stała kompozycja z kwiatów, świeczek i fotografii. Na większości z nich uśmiechała się przywiedła, krucha kobieta o ciemnych włosach. Obok stały dwie fotografie z dzieciństwa, z pewnością zdjęcia Niiny. Nie można było jej nie rozpoznać po tych

migdałowych oczach, chociaż mała Niina miała włosy bardzo jasne. Pojawiający się na zdjęciach mężczyzna był chyba jej ojcem, którego dziewczyna przypominała zdecydowanie bardziej niż matkę: ta sama szczupła, wysoka postać i wysokie kości policzkowe, ten sam kształt oczu.

– Wiesz, dlaczego tu jesteśmy?

– Na pewno z powodu Airy. – Słysząc było, że Niina musi walczyć, by głos się jej nie załamał. – Johanna zadzwoniła do mnie wczoraj. Byłam właśnie na dole w kwaciarni wysłać Airze róże... Ona wróci do zdrowia, prawda? – spytała Niina lekliwie.

– Jasne, że tak. Od czasu do czasu odzyskuje przytomność. Co wiesz o tym, co się przydarzyło Airze?

– Ja? Nic poza tym, co mi powiedziała Johanna. Ktoś na nią napadł, kiedy wracała do Rosbergi. Może ten bandyta przeczytał w gazecie o śmierci Eliny i chciał coś ukrąść z dworu, ale... Nie wiem. – Niina tak pokręciła głową, że na jej twarz znów się zasunęła lśniąca zasłona ciemnych włosów.

– Gdzie byłaś przedwczoraj wieczorem, między dziesiątą a dwunastą?

– Ja? W domu... robiłam horoskopy, miałam zamówienie. Zaraz po północy poszłam spać. Dlaczego?

– Dysponujesz jakimś samochodem?

– Jeżdżę volvo ojca... Ale nie znoszę jeździć zimą – parsknęła Niina gniewnie i spojrzała na Pihkę, jak gdyby chciała u niego wyprosić jakiegoś wsparcie. – Zdażyłam zrobić prawo jazdy we Francji, a tam zimą drogi nie są tak oblodzone jak tutaj.

Niina poderwała się nagle z krzesła, podeszła do wieży i włączyła kompakt. Kapiąca z głośników pojedynczymi dźwiękami kompozycja fortepianowa była mi obca, za to na Niinę podziałała jakby uspokajająco.

– A tak w ogóle, jak sobie radzisz, Niino? – spytałam i zdałam sobie sprawę, że empatia w moim głosie nie jest tak do końca pozą. Chociaż Tarja Kivimaki twierdziła, że Niina wyolbrzymia swoje problemy, przeczuwałam, że nie ma się za dobrze.

– Mam w tej chwili Marsa w paskudnej kwadraturze do Saturna. Ale że dostrzegłam to dużo wcześniej, udało mi się do tego przygotować. Niedługo się skończy, potem powinnam mieć już łatwiej.

– No to świetnie – powiedziałam sucho.

– A ty wcale nie jesteś żaden Wodnik, tylko Ryby! Kari powiedział, że prosiłaś go, żeby ci ułożył horoskop. Ale z tym Wodnikiem wcale się aż tak nie pomyliłam, bo masz podobno Księżyc w Wodniku. W sumie to wszystko, co mi Kari powiedział o twoim horoskopie – dodała szybko Niina.

– Co, znów wróciłaś do niego na terapię? – spytałam rozbawiona, bo w głosie Niiny, kiedy mówiła o Hanninenie, wyczułam nowe ożywienie.

– Nie... Prosiłam go tylko o pomoc przy takim jednym trudnym horoskopie.

– Oczywiście byłaś w domu sama, wtedy, we wtorek wieczorem. Czy ktoś może zaświadczyć, że tu byłaś? Dzwonił ktoś do ciebie albo coś takiego?

Niina wydawała się niezadowolona z faktu, że skończyła się rozmowa o astrologii i znów się zaczęło przesłuchanie.

– Nikt do mnie nie dzwonił – rzuciła gniewnie, ale po chwili dodała łagodniej: – Ale ja dzwoniłam... Dzwoniłam do Kariego pytać go o ten horoskop po wpół do jedenastej.

Wiedziałam, że Niina mogła tylko twierdzić, że dzwoniła z domu, choć wcale tak nie musiało być. Kiedy jej to powiedziałam, dziewczyna w odpowiedzi wstała i gestem dała nam znak, żebyśmy poszli za nią.

Jeżeli sypialnia Milli Marttili przypominała burdel, to pracownia Niiny wyglądała jak pieczara czarnoksiężnika. Ściany i okna pokryte

były wzorzystymi materiałami w gwiazdy, na jednej ścianie wisiały nie tylko normalnie wyglądające horoskopy, ale także jakaś dziwaczna, okrągła tabelka, którą Niina nazwała swoim własnym horoskopem. Półki były zastawione literaturą fachową, głównie po francusku i angielsku.

Niina włączyła komputer i uruchomiła program astrologiczny. Ponieważ zupełnie się na tym nie znam, nie rozumiałam, na czym się opiera jego działanie, ale też nie taki cel miała demonstracja Niiny. Chciała mi pokazać, że nie jest w stanie układać horoskopów nigdzie indziej poza swoją pracownią.

– Jak długo w sumie mieszkałaś we Francji? – spytałam, kiedy szykowaliśmy się już do wyjścia.

– Od urodzenia do osiemnastego roku życia. Przeniosłyśmy się tu z mamą, kiedy zdałam we Francji maturę. Akademia Sibeliusa wydawała mi się interesującą uczelnią, a mama tęskniła do Finlandii. Zupełnie... zupełnie jak gdyby wiedziała, że nie zostało jej wiele czasu.

Do migdałowych oczu napłynęły łzy, co widząc, Pihko otworzył drzwi, jak gdyby chciał zdążyć uciec przed mającym za chwilę nastąpić wybuchem. Ja byłam bardziej nieczuła i zapytałam jeszcze, dlaczego Niina została w Finlandii po śmierci matki.

– Jeszcze nie skończyłam studiów. I w ogóle... chyba lepiej się tu czuję niż we Francji.

– Mimo że twój ojciec przeważnie tam przebywa?

– Może właśnie dlatego – zaperzyła się Niina, po czym uświadomiła sobie chyba, że powiedziała trochę za wiele, więc dodała już łagodniej: – Ojciec dużo pije. Typowa reakcja Raka na śmierć żony. Nie da się długo na to patrzeć, chociaż go rozumiem.

Na dworze znów była szklanka. Z racji pracy jeżdżę bardzo dużo i w każdych warunkach, i zazwyczaj nie miałam wcześniej problemów z opanowaniem samochodu, ale ta nasza łada to była prawdziwa łyżwa, już mój stary fiat był zdecydowanie bezpieczniejszy.

– A niby skonstruowali to coś na warunki syberyjskie – wymruczałam, kiedy zdawało się, że nie ruszę spod świateł na lekkiej górze, koła kręciły się w miejscu przez dobrą minutę. Byłam mokra od potu, kiedy jakimś cudem dotarliśmy cali i zdrowi do komendy. Musiałam iść się umyć do damskiej toalety, na szczęście miałam w swoim pokoju koszulę na zmianę i drugi biustonosz. Sutki miałam dziwnie ciemne, przypomniałam sobie, że gdzieś czytałam, że to też jedna z oznak ciąży.

O wpół do trzeciej odebrałam telefon z kliniki. Aira Rosberg odzyskała przytomność i biorąc pod uwagę okoliczności, czuła się bardzo dobrze. Był tylko jeden kłopot: nie pamiętała absolutnie niczego od kolacji wigilijnej.

Według lekarza prowadzącego Airy, doktora Wirtanena, utrata pamięci krótkotrwałej nie jest niczym niespotykanym przy urazach czaszki, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że w grę wchodziły wydarzenia, które były dla Airy głębokim wstrząsem. Prawdopodobnie jednak z biegiem czasu Aira odzyska pamięć przynajmniej częściowo.

– Naciskanie nic tu nie pomoże. Przesłuchanie pani Rosberg możemy rozważać najwcześniej w przyszłym tygodniu. Posterunkowy, którego tu państwo przysłaliście, pilnuje pacjentki, ale nie powiedzieliśmy jej o tym.

– Dobrze. Nadzór może być konieczny w przypadku, gdy przyjdą z wizytą następujące osoby. – Tu wymieniłam imiona i nazwiska Milli, Niiny, Tarji Kivimaki, Joony Kirstili oraz Johanny.

– Pani Santti? Właśnie tu teraz jest. Czy pani sądzi, że ona mogłaby stanowić jakieś zagrożenie dla pani Rosberg?

Westchnęłam, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Połknięty wcześniej w pośpiechu Big Policeman podszedł mi do gardła, nabrałam nagle dziwnej chętki na kwaśne mleko.

– Po prostu obserwujcie uważnie wszystkich odwiedzających, cała ta sytuacja jest dość nietypowa.

Korciło mnie, żeby zorganizować podsłuch w pokoju Airy Rosberg, ale pewnie nie dostalibyśmy na to zezwolenia. Szkoda, że nasz posterunkowy nie mógł siedzieć bez przerwy przy Airze. A gdyby tak zwerbować kilka młodych policjantek z naszej komendy i przebrać je za lekarki i pielęgniarki? Sama mogłabym się wcielić w rolę jakiejś wolontariuszki... Z zamyślenia wytrącił mnie Pertti, który bez pukania wepchnął się do mojego pokoju, żeby mi przypomnieć, że za pięć minut zaczynamy przesłuchanie w sprawie pobicia na placu Lakkitori. Pijacka szarpanina, jakoś tak żałośnie swojska i nieszkodliwa, nikogo nie wyprawiono na tamten świat. Gość, który palnął swego kumpla butelką w głowę, był na potwornym kacu, a podchmielony poszkodowany, któremu

założono kilka szwów, znajdował się akurat w błogim stanie miłości do wszelkiego stworzenia, podobnie zresztą jak większość świadków. Podczas przesłuchania Pertti chwilami już się zaczynał denerwować, niemalże więcej sił go kosztowało zachowanie spokoju niż ustalanie przebiegu zajścia. Kiedy o trzeciej wypuściliśmy całą tę pijacką bandę z komendy, cała reszta wydziału, nie licząc Taskinena, zebrała się w naszej małej kuchni przy ekspresie do kawy. Wszyscy siedzieli w milczeniu, bo Pihko zbierał pieniądze na wieniec pogrzebowy dla Palo. Chłopaki zaczęły mnie naciskać, żebym wymyśliła jakieś słowa, które Taskinen powiedziałaby przy składaniu wieńca.

– Idźcie do Jyrkiego, ja nie umiem. Kto mógłby zostać dziś po godzinach? Mam sprawę gdzieś tak po ósmej wieczór.

Mieli niechętne miny. Wieczorem hokeiści z Espoo grali mecz z Jokerami z Matinkyla, który miał być transmitowany w telewizji. Na naszym wydziale na tle hokeja dochodziło niekiedy do ostrej wymiany zdań, bo poza fanami KiekkoEspoo byli też kibice helsińskiego HIFK, Tappary z Tampere i KalPy z Kuopio. Kiedy mnie pytano o zdanie, odpowiadałam, że kibicuję tej drużynie, w której są najprzystojniejsi hokeiści, ale oglądanie hokeja jest nudne, bo faceci mają na sobie za dużo rzeczy.

– Co za sprawa? – spytał pochodzący z Kuopio Puupponen, fan KalPy.

– Potrzebuję dwóch panów^T do towarzystwa do restauracji „Fanny Hill”. Wiecie, taki klub dla panów. Trzeba przesłuchać jedną striptizerkę.

Pogrzebowe milczenie natychmiast przerodziło się we wrzaskliwą licytację, nagle chętnych było trzykrotnie więcej niż potrzeba. Po ostatecznej selekcji zostali mi Pertti i Puupponen. Ten drugi głównie dlatego, że daleko mu jeszcze było do wyczerpania limitu nadgodzin, a pierwszy – któż to wie. Ja bym się przy Stromie za nic nie upierała, ale dobre choć to, że Pertti prawdopodobnie nie straci głowy w tłumie

obnażonych piersi, co by się mogło przydarzyć najmłodszym chłopakom z naszego wydziału.

Zaniedbałam w ostatnich tygodniach formę potwornie, więc po pracy pojechałam prosto do siłowni w Tapioli. Zwłaszcza mięśnie brzucha i grzbietu będą miały w nadchodzących miesiącach ciężko. Wyteżanie się na atlasie czy bieganie na przyrządach często korzystnie wpływało na moje procesy myślowe, odpowiedzi na trudne pytania pojawiały się niemal spontanicznie. Tym razem nic nie pomogło, chociaż zadałam sobie podwójną serię na mięśnie proste brzucha i wytrzymałam dziesięć minut na atlasie, katując mięśnie czterogłowe ud. W głowie miałam pustkę. Po napaści na Airę byłam pewna, że śmierć Eliny była jednak zabójstwem, a nie tragicznym wypadkiem, ale teraz ta pewność zdawała się gdzieś ulatniać. A jeśli Airę rzeczywiście zaatakował włamywacz, który myślał, że dwór jest opustoszały? A może Aira sama upozorowała całe zdarzenie? W którym to kryminale Ruth Rendell tak właśnie było...

Rozmyślenia przerwał mi dobry znajomy Make, który usiadł na sąsiedniej ławeczce i zaczął mnie namawiać na piwko po treningu. Udało mi się wymówić tym, że wieczorem czeka mnie jeszcze robota. Jasne, że długo nie uda mi się ukryć ciąży przed kumplami, bo przecież nikt nie uwierzy, że obchodzę nagle jakiś styczeń wstrzemięźliwości. No i w przyszłym tygodniu wypada pierwsza wizyta kontrolna u lekarza.

Jak to jednak zwykle bywało, targanie żelastwa poprawiło mi nastrój. Dopiero w domu przypomniałam sobie o zebraniu w sprawie drugiej obwodnicy, o którym mówił mi Antti. Zdążyłabym, gdyby nie ten trening. I pewnie, że bym poszła, bo w końcu co tam taka obwodnica dla Kallio i Sarkeli, niezmordowanych zbawicieli świata, którzy bez namysłu ruszą do walki z każdym jednym wiatrakiem! Może za rok, z dzieckiem w nosidełku, znajdę się w tłumie protestujących przeciwko systemowi przedszkolnemu, nigdy nic nie wiadomo.

Chciałam się ubrać na tę trudną przeprawę jeszcze mniej kobieco niż zazwyczaj. Czarne dżinsy, na grzbiet luźna flanelowa koszula i wygrzebana na pchlim targu czarna męska kamizelka. Włosy mogły sobie zostać rozpuszczone, ale pomalowałam się tylko trochę, tusz na rzęsy i pokrywający bladość twarzy puder musiały mi wystarczyć. Miałam nadzieję, że z lustra będzie na mnie spoglądać mała herodbaba, ale zobaczyłam tylko podekscytowaną dziewczynę i do tego jeszcze, co wcale mi się nie podobało, młodszą niż w rzeczywistości. Zawsze się dziwiłam, że młody wygląd jest taki pożądanym. W mojej pracy, na przykład, dziewczęcość zupełnie nie dodawała autorytetu.

Wcale nie byłam zachwycona perspektywą wyjścia do agencji towarzyskiej, a w każdym razie nie ze Strómem i Puupponem. Puupponen pochodził ze środkowej Finlandii i był co prawda sympatycznym, piegowatym rudzielcem, ale trawił Stroma jeszcze gorzej niż ja. Co znaczyło, że panowie nie mieli ze sobą w ogóle wspólnego języka. Dziwiłam się, że Puupponen dobrowolnie zgłosił się do jednego zadania razem ze Strómem. Może jednak „Fanny Hill” była po prostu zbyt silnym magnesem, żeby się oprzeć jej sile przyciągania.

Kiedy Pertti po mnie podjechał, Puupponen siedział już wklejony w tylne siedzenie. Powiedziałam chłopakom, po co w ogóle jedziemy do „Fanny Hill” – mamy zarówno wypytać Millę Marttilę o to, co robiła dwa wieczory wcześniej, jak i potwierdzić jej alibi, jeżeli w ogóle będzie jakieś miała. Na początku trzeba będzie prawdopodobnie uzyskać od właściciela lokalu pozwolenie na rozmowy z pracownikami w godzinach pracy. Nie wątpiłam, że w końcu tę zgodę z niego wyciśniemy, ostatecznie pozostawanie w dobrych stosunkach z policją leży w jego interesie.

– Tylko nie zaczynaj wciskać klientom tych swoich feministycznych gadek w samym środku dobrej zabawy – ostrzegł mnie Pertti, kiedy streściłam mu plan działania.

– O, mateńko, chyba zostawiłam szydelko w domu, trzeba będzie wziąć następnym razem – odparowałam kwaśno.

Pertti sapnął tylko i zaparkował naszego policyjnego saaba na chodniku, niemal przed samym wejściem do lokalu, mrucząc coś pod nosem, że nie chce mu się szukać miejsca, a chyba długo nam nie zjeździe. Bramkarz gapił się dziwnie głównie na mnie, ale wpuścił nas, gdy Pertti mu powiedział, że jesteśmy z policji i chcemy zamienić kilka słów z właścicielem. Powiedział nam, że biuro szefa i właściciela lokalu jest na piętrze, i poprosił, żebyśmy przeszli na chwilę do baru i tam zaczekali.

Byłam raz w lokalu ze striptizerkami, w swoim rodzinnym miasteczku i też niejako urzędowo. Tam całe to przedsięwzięcie wyglądało raczej komicznie, żeby nie powiedzieć tragikomicznie. Teraz rozglądałam się dokoła z wielkim zdumieniem. Chociaż wieczór dopiero się zaczął, w lokalu było już całkiem spore towarzystwo mężczyzn, najwyraźniej przyszli tu prosto z jakichś negocjacji. W większości ubrani byli w garnitury, a obsługujące ich kelnerki chodziły z obnażonymi piersiami. Oprócz mnie w lokalu były tylko dwie całkowicie ubrane kobiety, z których jedna była najwyraźniej kierowniczką zmiany, druga zaś, wyglądająca na zagubioną, stanowiła dodatek do rozmawiającej po rosyjsku grupki mężczyzn. Próbowałam wypatrzeć Millę w stadku półnagich kelnerek w kabaretkach, ale nigdzie nie było jej widać. Może miała akurat prywatny pokaz striptizu.

Wrócił bramkarz, bez słowa dał nam znak, żebyśmy poszli za nim. Klatka schodowa była ozdobiona czerwonym aksamitem i lustrami, w których widziałam po kilka Marii, Perttich i Puupponenów. Korytarz na piętrze utrzymano w tym samym stylu, ale pas czerwonego aksamitu przecinały liczne, niemal stykające się ze sobą drzwi. Miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś małym burdeliku, z tą różnicą, że tutaj to były chyba pokoiki do indywidualnych pokazów striptizu. Zza kilku drzwi dobiegała pełna westchnień muzyka.

Kiedy zobaczyłam Ramiego Salovaarę, właściciela restauracji, omal nie parsknęłam śmiechem. I znów gość dokładnie pasujący do moich wyobrażeń. Mężczyzna był niski, miał sporą nadwagę i czerwoną, nalaną twarz. Na ciemieniu zdążył już wyłysieć, czego nie mogły ukryć zaczesane z boku na czubek głowy długie włosy, które nie chciały za bardzo przylegać do czaszki. Wąsy za to miał bardzo bujne, twarda szczecina spod szerokiego nosa zachodziła na górną wargę.

– Czegóż policja miasta Espoo sobie życzy w moim lokalu? – zapytał Salovaara, nie próbując nawet się podnieść i podać nam ręki. Wcale mnie to nie obeszło, bo nawet bym nie chciała ani na chwilę dotknąć jego obleśnego łapska.

– Sprawa dotyczy jednej z pańskich pracownic, Milli Marttili. Dokładnie chodzi nam o to, co robiła dwa dni temu – odpowiedziałam.

– A, o Millę. A cóż takiego złego zrobiła ta dziewczyna, że nasyła się na nią aż trzech stróżów prawa? – Salovaara rzucił przelotne spojrzenie na stojący na stole monitor, na którym było widać, co się dzieje na parterze. Ciekawe, czy Salovaara miał też kamery w pokoikach do striptizu i czuwał nad poczynaniami swych pracownic?

– Chcemy się jedynie upewnić, że była tutaj, a nie gdzieś indziej, usiłując zabić człowieka. Dlatego też przyszliśmy do pana prosić o zgodę na porozmawianie dziś wieczorem z pańskimi pracownikami. Czy ma pan przedwczorajszą listę pracowników?

– Znajdziecie ją u kierowniczkii, to ten nieco lepiej ubrany i bardziej przywiędły osobnik płci żeńskiej tam, na dole. Czyli co, podejrzewacie Millę o morderstwo?

– W zasadzie ta sprawa pana nie interesuje – odpowiedziałam chłodno, pamiętając, jak facet potraktował Millę, kiedy dziewczyna została zgwałcona. – Puupponen, idź po tę listę i od razu sprawdź, czy Milla była wtedy w pracy.

– Nie mam żadnego obowiązku zgadzać się na to, żebyście niepokoiili mój personel w czasie pracy. Wolałbym, żeby policja

przeprowadziła przesłuchania niemające związku z samą pracą mojego personelu w innych godzinach.

– W takim razie będziemy potrzebować listy wszystkich pracowników, z adresami, telefonami i tak dalej – odparłam zimno.

Nie wiedziałam zbyt dokładnie, na jakich zasadach funkcjonuje w „Fanny Hill” ten indywidualny striptiz. Słyszałam za to, że w wielu innych podobnych lokalach obchodzono zakaz stręczycielstwa w ten sposób, że dziewczyny zatrudniano na zasadzie „nieciągłego czasu pracy”. Ponieważ płatny seks sam w sobie nie był przestępstwem, oficjalny czas pracy dziewczyny kończył się z chwilą, gdy przyglądający się jej zupełnie legalnemu striptizowi klient lokalu zapragnął kupić dziewczynę na jakiś czas. A przecież jej pracodawcy nic do tego, jak pracownica spędza swój wolny czas poza lokalem. Po załatwieniu klienta, najczęściej w znajdującym się niedaleko lokalu mieszkaniu służbowym, dziewczyna wracała do pracy. Jedynym sposobem ingerencji w ten system było odwołanie się do przepisów o czasie pracy, ale tymczasem nie było w tej sprawie jeszcze żadnego precedensu.

Podejrzewałam, że w wypadku Milli sprawa mogła właśnie tak wyglądać. Mieszkała blisko restauracji, w zasadzie po drugiej stronie ulicy. Poza tym dzięki takiemu układowi Milla mogła chociażby w środku nocy wyrwać się niepostrzeżenie do Rosbergi.

Puupponen wrócił z listą do pokoju, nim Salovaara zdążył mi udzielić odpowiedzi. Według rozpiski Milla rzeczywiście była w pracy we wtorek wieczorem.

– No to jak? Możemy porozmawiać teraz z pańskimi pracownikami, którzy byli w pracy we wtorek wieczorem, czy poda nam pan ich adresy? – naciskałam Salovaarę.

Było widać, że facet mocno się zastanawia. Z podaniem adresów wiązało się pewne ryzyko. Fakt, że cała chmara dziewczyn została zameldowana w jednym, należącym do lokalu mieszkaniu, aż nadto

jawnie wskazywałby na burdel. Poza tym byłam przekonana, że co najmniej połowa tancerek „Fanny Hill”, przybyłych do pracy z sąsiedniej granicy, nie ma papierów w porządku.

– Jeśli da nam pan tę zgodę, cała sprawa zostanie załatwiona w ciągu jednego wieczoru i zupełnie bezboleśnie – odezwał się Pertti, który do tej pory był coś dziwnie milczący. – Nie musimy mieć nawet danych personalnych wszystkich świadków.

No oczywiście. Pertti wiedział, jak dobijać targu. Poczulałam narastającą wściekłość, że w ten sposób Pertti niejako przymyka oczy na kręactwa Salovaary, wtrąciłam więc jeszcze swoje trzy grosze, nie zastanawiając się nad tym, że mogło to zabrzmieć głupio:

– Jeśli Marttila popełniła przestępstwo, dajmy na to, że usiłowała dokonać zabójstwa, można za współudział dostać nawet wyrok, zwłaszcza, jak się już ma co nieco na sumieniu.

Tu trafiłam, chociaż prawdę mówiąc, nie zdążyłam jeszcze sprawdzić, czy Rami Salovaara w ogóle był za coś karany. Gość sapnął coś niewyraźnie, ale udzielił nam zgody, chociaż nalegał, żebyśmy nie zakłócali funkcjonowania lokalu. Kiedy byliśmy już w drzwiach, Salovaara nieoczekiwanie zwrócił się do mnie:

– A jak ci się już, dziewczyno, znudzi praca w policji, zapraszam do nas do pracy. Brakuje nam tu takich prawdziwych kobiet o czerwonych włosach. A i piersi masz na oko w odpowiednim rozmiarze, i zdaje się, że nawet specjalnie ci nie wiszą. Poza tym niektórzy nasi klienci lubią takie dominujące kobiety, a na pewno świetnie byś wyglądała w czarnym, skórzanym gorscie i z pejczem.

Pertti wciągnął głośno powietrze i zrobił ruch, jakby chciał ruszyć na Salovaarę, ale zdążyłam się odezwać, nim do niego doskoczył.

– Dzięki, ale nie skorzystam. Sama wolę wybierać, komu pokazuję się nago i kogo nago oglądam. Pan mnie nie interesuje. Tyle sadła, a nawet nie ma pan porządnej łysiny, do tego żałośnie próbuje pan ją ukryć. Zdradza kiepskie poczucie własnej wartości, podobnie jak te

pańskie wąsy. I co pan takiego próbuje ukryć? Że już nie chce stanąć nawet z profesjonalną pomocą? Przykro mi bardzo, ale to widać na pierwszy rzut oka. Dzięki za pomoc i miłego wieczoru!

Nim zamknęłam za sobą drzwi przesadnie delikatnie, zdążyłam jeszcze zobaczyć kątem oka poczerwieniałą nagle gębę Salovaary.

– Chyba zyskałaś sobie nowego przyjaciela – odezwał się Pertti.

– Jak to?

– Nasz pan komendant bardzo lubi tu przychodzić. Zaprosił nas tu przed świętami po oficjalnej części imprezy, i wtedy w każdym razie kelnerki wołał po imieniu. A te rozebrane nie noszą identyfikatorów, jak pewnie sama zauważyłaś.

– I bez tego mam z komendantem na pieńku. Już nawet nie chce mi się tym przejmować. Ja poszukam Milli Marttili, a wy się weźcie za jej koleżanki z pracy!

Byłam wściekła, bo dałam się wyprowadzić z równowagi. Ale miałam chociaż tę satysfakcję, że udało mi się odgryźć Salovaarze. Kiedy ruszyłam na dół, gdzieś za mną na piętrze otwarły się drzwi i z pokoiku wyszedł zapinający rozporek mężczyzna, który rzucił mi spanikowane spojrzenie i niemal przebiegł obok mnie. Cofnęłam się i zajrzałam do pokoiku, z którego wyszedł mężczyzna. Choć w środku panował półmrok, rozpoznałam zakładającą figi kobietę. Okazało się, że znalezienie Milli Marttili nie było trudne.

– Cześć, Milla. Byłaby do ciebie mała sprawa.

– Patrzcie tylko, nasza glina. Przyszedł popatrzeć na striptiz? Myślałam, że lubisz tylko facetów, chyba nawet masz męża, nie?

– Nie żartuj. Dostaliśmy od twojego szefa pozwolenie na przepytanie cię o ten wtorkowy wieczór.

– Jakie znowu przepytanie? Jestem teraz w pracy, od ósmej do czwartej. – Milla założyła stanik, który nie zakrywał nawet sutków. Było jej zimno, na bladej skórze widziałam gęsią skórkę. – Poczekaj, wrzucę coś jeszcze na siebie – powiedziała i zniknęła na korytarzu.

Usiadłam na jedynym w pokoiku siedzisku – czarnym skórzanym fotelu. Obok stał mały stolik, na którym ktoś przezornie zostawił pudełko chusteczek higienicznych i kartonik supermocnych prezerwatyw. Przeznaczone na pokaz striptizu podwyższenie miało tylko dwa na dwa metry, a jego wysokość była tak dobrana, że siedzący w fotelu mógł bez żadnych problemów zaglądać między wargi sromowe tancerki. Czerwone światła podkreślały jaskiniowy charakter ciasnego, pomalowanego na czarno wnętrza. Obok drzwi były potencjometry, którymi można było zapewne regulować zarówno natężenie oświetlenia, jak i głośność muzyki. Zastanowiłam się, jakie to uczucie tańczyć na takim podeście, jakie to uczucie tylko się przyglądać, bo dotykanie striptizerki jest surowo zabronione. Przyszła Milla w czarnym aksamitnym kimonie w czerwone kwiaty, niemal takie samo miałam w domu. Wcześniej nie dostrzegłam w nim niczego szczególnie seksownego. Milla przysiadła na krawędzi podwyższenia naprzeciwko mnie i zapaliła papierosa.

– Powiedziałaś, że byłaś tu przez cały wieczór. Jest tylko taki problem, że tym twoim opowiadaniem nie można za bardzo wierzyć, w końcu nie znaleźliście wtedy z Haikalą tego Jorkki, u którego podobno spędziłaś noc, kiedy zginęła Elina. O której we wtorek wieczorem miałaś przerwę na kolację?

– Kolację? – Milla się uśmiechnęła. – Tutaj nie można w czasie pracy nic jeść, brzuch ci się zacznie wydymać. Ja i bez tego mam wystarczająco okrągły. Ale wielu woli bardziej taki bębenek niż te płaskie chude szkapki.

Oczy Milli były obrysowane grubą, czarną kreską, dziś czarne miała także wargi i paznokcie. Może to była jej wersja stroju żałobnego.

– Chłopcy właśnie rozmawiają z twoimi koleżankami. Sprawa i tak się wyjaśni.

– Ale co się w ogóle stało z Airą? Byłam tak zaspana rano, kiedy zadzwoniłaś, że nic nie rozumiałam.

Kiedy jej opowiedziałam, w oczach Milli pojawiło się zdumienie.

– Komu znowu by przyszło do głowy napadać na Airę? Przecież to taka serdeczna kobieta. – Słowo „serdeczna” Milla wypowiedziała zupełnie poważnie. – Myślisz, że Aira wiedziała za dużo o śmierci Eliny, czy jak?

– Może. Chciałabym też wiedzieć, komu Aira mogła przyobiecąć swój majątek.

– No, mnie na pewno nie! Oczywiście by ci pasowało, żebym to ja była za tym wszystkim. Nie jestem sławna jak Joonaa czy ta pierdolona Kivimaki ani nie pochodzę z bogatej rodziny jak ta Niina.

– A z jakiej rodziny pochodzisz? Mówiłaś w Rosberdze coś o kazirodztwie.

Milla po raz ostatni zaciągnęła się papierosem, po czym nieobecny gestem zgasiła niedopałek o krawędź podwyższenia, skąd pet spadł na wyłożoną ciemnoczerwoną wykładziną podłogę. Zgasila go porządnie obcasem swojego buta. Milla wpatrywała się w wystające z czerwonych sandałów czarne paznokcie swoich stóp i nie mówiła nic.

Ale co mnie może obchodzić przeszłość Milli? Byłam jednak ciekawa tak samo, jak wcześniej chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o życiu Johanny. Kiedy spotkałam Millę po raz pierwszy, wyobrażałam sobie, że dziewczyna chce zerwać z zawodem striptizerki, z którym łączyła się także najwyraźniej prostytutka. Czyżbym sobie ubzduriała, że pomogę jej wyrwać się z tego i uciec od profesji, której sama nie mogłabym wykonywać?

– Moja rodzina. Ha! A mieszkają sobie w Keravie. Trochę im w życiu nie wyszło. Najpierw nijak nie chciały się rodić dzieci. Potem wreszcie przyszła decyzja w sprawie adopcji, no i dostali mnie. Zdażyłam pomieszkać u nich może z dwa miesiące, kiedy Ritu, to jest moja przybrana matka, stwierdziła, że jest w ciąży. No i potem mieli jeszcze trzech własnych synów. Ritu tak ofiarnie biegła wokół swoich małych skarbów, że zupełnie zapomniała o potrzebach swego starego.

Na szczęście stary Ripa miał mnie. Było nie było, zaczęłam nosić stanik już w wieku dziesięciu lat, i tak w ogóle Ripa uważał mnie już wtedy za dojrzałą kobietę.

– Chcesz powiedzieć, że wykorzystywał cię seksualnie, odkąd miałaś dziesięć lat?

– Muszę przyznać, że zajebicie elegancko to ujęłaś. Wykorzystywał seksualnie. Faktycznie mnie nie rznął, wystarczyło przecież, że miałam piękne usta i sprawne rączki. Kiedy zdałam maturę, zdobyłam się wreszcie na to, żeby opowiedzieć Ritu, a wraz z nią połowie naszej rodziny, jakiego miałam wspaniałego tatusia. No i od tamtej pory nawet się w Keravie nie pokazywałam. Jakoś nie miałam ochoty.

Walczyły we mnie dwa uczucia – mdłości i wściekłość. Ale w końcu sama chciałam się dowiedzieć czegoś o życiu Milli, to teraz miałam. I jak taka Elina mogła wytrzymać w roli psychoterapeuty, co też mogła powiedzieć takiej Milli czy nawet Johannie? Mnie zabrakło słów już dawno temu.

– Ale ci pokurwieńcy nie przestali mnie prześladować. Nie byłam w szkole wcale taka ostatnia, chociaż czasem trudno mi się było na lekcjach skupić, kiedy Ripa nie dał mi zasnąć przez całą noc. Zdałam na literaturę zaraz za pierwszym podejściem.

I wszystko pięknie ładnie, ale wydział spraw socjalnych dziekanatu wyobraża sobie, że wszystkich studentów do dwudziestego roku życia będą utrzymywać rodzice. No więc zaczęłam się utrzymywać z fachu, w którym wiedziałam, że jestem dobra.

Z tymi czarnymi paznokciami okrągłe palce stóp Milli wyglądały jak przemarznięte ziemniaki. Czy jest sens proponować Milli wniesienie oskarżenia przeciwko przybranemu ojcu? Choć gwałtów dokonano wiele lat temu, przestępstwo nie podlegało jeszcze przedawnieniu. Ale co by to dało? Rodzice adopcyjni Milli musieli się

cieszyć jakimś społecznym poważaniem, inaczej nie pozwolono by im adoptować dziecka.

Adoptować dziecko... O ile dobrze pamiętałam, Milla urodziła się w siedemdziesiątym piątym roku. Właśnie wtedy Elina spotykała się z Karim Hanninenem. A jeżeli... Nie, ta myśl była już czystą fantazją. Mimo to nie mogłam się powstrzymać i zapytałam:

– Udało ci się kiedyś ustalić tożsamość swych prawdziwych rodziców?

– A niby po co? Dlaczego miałabym chcieć ich poznać, skoro oni mnie nie chcieli? Wystarczy mi, że ci faceci tutaj mnie chcą.

Przypomniałam sobie ironiczne słowa Tarji Kivimaki o bezdomnych kociętach, które przygarniała do siebie Elina. Milla rzeczywiście miała w sobie sporo z takiej zagubionej, niedorosłej jeszcze kotki, która na wszelki wypadek nigdy nie chowa pazurów. Z punktu widzenia Milli Elina zginęła w bardzo nieodpowiednim momencie. Ja bym od razu sprawdziła także tożsamość prawdziwych rodziców Milli, choć w papierach adopcyjnych pewnie udałoby się znaleźć najwyżej nazwisko biologicznej matki. Czy to mogła być Elina Rosberg? Ktoś zapukał do drzwi, zauważyłam, że się wzdrygnęłam. Nowy klient Milli?

Ale to był Pertti, który przyglądał się Milli mniej więcej z taką samą sympatią, z jaką odnosił się dziś rano do grupki przesłuchiwanym pijaczków.

– Z tej panny Marttili to dopiero zdolna łgara. Wygląda na to, że rozpoczęła pani pracę przedwczoraj dopiero o wpół do dwunastej. Według harmonogramu powinna pani przyjść do lokalu już o ósmej, ale zamieniła się pani podobno z niejaką Tatianą. Gdzie też pani była?

Spojrzenie, którym Stróm świdrował Millę, wcale nie było łagodniejsze niż przed chwilą.

– Ach, Tatiana niby tak twierdzi? Przecież ta dziewczyna nie umie się porządnie rozmówić ani po fińsku, ani po angielsku. Jesteś pewien,

że była mowa o wtorku? Czy może szkieł o takim wyglądzie zna język rosyjski?

– Gdzie byłaś we wtorek wieczorem, Milla?

– Każ temu idiocie stąd wyjść – Milla wskazała na Stroma. – Przy nim niczego nie powiem. Niech idzie chociażby poprosić Tatianę o pokaz, jak my będziemy rozmawiać. Do tego nie potrzeba znajomości języka rosyjskiego, wystarczy dobra znajomość własnego.

Skinęłam na Perttiego, żeby wyszedł, na szczęście miał dość oleju w głowie i posłuchał. A może bardziej go pociągały rozebrane kelnerki na dole. Było widać, że odgrywanie twardej panienki najwyraźniej Mille męczy. Miałam wrażenie, że rzuciła mi wyzwanie, że chce, bym zdarła z niej tę maskę, bym kazała jej skończyć z tą idiotyczną pozą.

– No, opowiadaj. Co się stało we wtorek?

– Ja... – Zauważyłam, że Milla trzepoce powiekami i po policzkach zaczynają jej spływać ku okrągłemu podbródkowi dwie czarne smugi. – Ja już nie mogłam. Zadzwoiłam tam, gdzie mieszkają wszystkie nasze dziewczyny ze wschodu, i zapytałam, czy któraś mogłaby pójść za mnie chociażby na te pierwsze kilka godzin. Weekend miałam cholernie ciężki, bo w poniedziałki mają zamknięte. Ja byłam po prostu... zmęczona.

– Dlaczego z tym nie skończysz?

– Jak na policjantkę to jesteś rzeczywiście bardzo naiwna! I co, moje życie by się niby zmieniło na lepsze? Zostałabym grzeczną studentką literatury i wyszła za jakiegoś porządnego faceta, tak? Weź mnie nie rozśmieszaj.

Milla wyrwała z kartonika chusteczkę, jej czarna od rozmazanego makijażu twarz wyglądała groteskowo.

– Przecież nawet moja chata należy do tego interesu. Nie zgodziłam się na żaden grupowy hotel, jak te ruskie. Skąd niby dostałabym mieszkanie? Tylko mi nie mów, że ze spółdzielni uniwerku. Jestem na to za bardzo aspołeczna.

Ciągle nie mogłam z siebie wydusić żadnych sensownych słów, w głowie miałam tylko oklepane frazesy. Skończ z tym. Zgłoś się na terapię i przepracuj traumy z dzieciństwa. Wnieś oskarżenie przeciw przybranemu ojcu. Ale i tego nie powiedziałam, tylko ciągnęłam przesłuchanie:

– Czyli byłeś we wtorek wieczorem po prostu w domu?

Milla pokręciła gwałtownie głową, czarna szminka była rozmazana na szczęce, spod białego pudru wyzierał poczerwieniały nos.

– Po co ja ci, kurwa, próbuję cokolwiek wytłumaczyć?! Jesteś zwykłym szkiełem, a nie żadną Eliną. Tak, tak, byłam w domu, nie mam świadków. A może rzeczywiście byłam w Rosberdze i stuknęłam Aire, bo wiedziała, że zabiłam Elinę. Co to, kurwa, za różnica?

– Zasadnicza. – Wstałam z krzesła, szukałam gestu, którym mogłabym do niej dotrzeć, chociaż w tym pokoju dotykanie nie było dopuszczalne, tylko patrzeć, tylko oglądanie fizycznego i psychicznego obnażenia.

– Faktycznie nie jestem Eliną – powiedziałam niepewnie, muskając delikatnie ramię Milli. – Ale poza Eliną są jeszcze inni ludzie, którzy mogliby ci pomóc.

Nagle drzwi otwały się szeroko, tym razem bez pukania, i do środka zajrzał Rami Salovaara.

– Milla, pytają o ciebie na dole. Byłaś podobno zamówiona na za piętnaście... Ale idź mi się, kurwa, zaraz trochę ogarnąć! Przecież się umówiliśmy, że przesłuchania nie będą zakłócały funkcjonowania lokalu. – Ostatnie słowa były skierowane do mnie.

– A więc sprawa jest tymczasem jasna, dziękuję – powiedziałam, nie wiedząc, czy odczuwam złość, czy ulgę z powodu nagłego zakończenia rozmowy z Millą. Bo chciałam właśnie zaproponować dziewczynie pomoc w ułożeniu jej życia, choć przy swoim miałam dość roboty.

Zeszłam na parter. Puupponen i Stróm siedzieli przy barze przy szklankach z piwem. Było już po wieczornym pokazie, wyglądająca na nastolatkę dziewczyna wykręcała na scenie swe piękne ciało, co zdawało się szczególnie interesować Puupponena.

– To tylko po to nas tu przywlokłłeś? – zapytał Puupponen z niedowierzaniem w głosie. – A ja myślałem, że będzie jakieś zatrzymanko.

– Bo też na to liczyłam. – Omiotłam spojrzeniem salę. Czułam się nieprzyjemnie, bo wpatrywało się we mnie wiele par oczu. Nie pasowałam do ustalonego w tym lokalu wyraźnego podziału na dobrze ubranych mężczyzn i skąpo ubrane kobiety, przypominałam innym o rzeczywistości, która w tym miejscu nie istniała.

Ale w lokalu był ktoś jeszcze, kto nie wyglądał na stałego bywalca agencji towarzyskich. Przy jednym ze stolików w głębi sali siedział Joono Kirstila, który pośród hałaśliwej gromady mężczyzn w marynarkach sprawiał wrażenie zagubionej sieroty.

– Są tu też inni znajomi – powiedziałam do Pertiego, który po chwili poszukiwań również wypatrzył Kirstilę.

– Mężczyzna młodszej pani Rosberg. To tutaj próbuje ukoić swój żal?

– Chodźmy go zapytać. Dowiemy się od razu, gdzie był we wtorek wieczorem.

– Dziwne, że taki palant nie boi się tu przychodzić – zachnął się Pertti.

– O, to chodzenie do klubu dla panów jest jakąś szczególną oznaką męskości? Czyż swego czasu nie broniono idei argumentując, że jak faceci z zahamowaniami będą mogli przyjść do takiego przybytku i popatrzeć sobie na goliznę, to nie będą musieli potem gwałcić – powiedziałam głośno, lawirując między stolikami. – Dobry wieczór, panie Kirstila. Wygląda na to, że zawsze się spotykamy w lokalach.

Kirstila wpatrywał się we mnie pijackim wzrokiem, najwyraźniej z początku nie mógł skojarzyć, co ja też robię w „Fanny Hill”. Ale po chwili rozjaśniło mu się w głowie:

– Co, robicie jakiś nalot?

– Nie, tym się zajmuje zupełnie inna ekipa. A co, sądzisz, że byłyby jakieś podstawy?

Poeta nie zrozumiał mojego pytania. Pertti capnął stojące przy sąsiednim stoliku krzesło i usiadł obok Kirstili, ja nadal stałam, jakbym była czekającą na przyjęcie zamówienia kelnerką.

– Niezłe lalunie, co? – Udawany przyjacielski ton w głosie Perttiego był dla mnie pełnym zaskoczeniem. – I co by na to powiedziała ta pańska przyjaciółka, gdyby wiedziała, że przychodzi pan do takich lokali?

Nie spodziewałam się po Kirstili tak szybkiej reakcji. Facet skoczył na równe nogi, wałnął Perttiemu z pięści w nos i pędem ruszył w kierunku drzwi wyjściowych. Rzuciłam się za nim, przewróciłam po drodze parę krzesel i jedną szklankę piwa. Już chwyciłam Kirstilę za połą płaszcz, ale mi się wyrwał. Obok bramkarza już mu się jednak udało przemknąć. Goryl złapał go za kark i owinał mu fachowo prawe ramię wokół szyi. Drobny, niski mężczyzna wyglądał w łapskach dwumetrowego byka jak małe dziecko.

– Co tu się, do cholery, wyrabia? – Rami Salovaara musiał w swoim monitorze zobaczyć, co się dzieje na dole. – Nie było mowy o przesłuchiowaniu klientów! Zakłóćcie funkcjonowanie mojego lokalu.

Miałam nadzieję, że uda mi się po prostu rozpląnąć. Grzecznie wyjść na zewnątrz, zostawić Perttiego, Salovaarę i Joonę Kirstilę, żeby sobie pogadali o tym, co zaszło. Wziąć taksówkę, pojechać do domu, przytulić się do Anttiego pod ciepłą kołderką. Uwolnić się od sprawy Eliny Rosberg, w której wszystkie ślady prowadzą donikąd, a każdy wątek gubi się w tej samej, brudnoszarej kądzieli, która nie ma końca.

– Pański klient uderzył policjanta. Tak się składa, że to jeden z podejrzanych w prowadzonej przez nas sprawie.

Cholera, niedobrze, będę musiała zatrzymać Kirstilę, Pertti za cholere mu tego nie popuści. Do tego jeszcze na pewno wniesie oskarżenie i będę musiała świadczyć.

Cios Kirstili był oczywiście zupełnie beznadziejny, z wielokrotnie złamanego nosa Perttiego nie pociekła nawet kropla krwi. Puupponen krzywił się ironicznie za plecami Perttiego. Na pewno uważał teraz Kirstilę za swego kumpla.

– Zdaje się, że pan poeta Kirstila spędzi noc w pudle. – Pertti uśmiechnął się do Joony poczerwieniałego od uścisku bramkarza. Pójdzie pan dobrowolnie czy mam przynieść z samochodu kajdanki?

Kirstila nie odpowiedział, kiwnęłam gorylowi, żeby go puścił. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, Jooną między Perttim a Puupponenem, ja na końcu, rzuciłam za siebie przelotne spojrzenie. Na schodach stała umalowana Milla Marttila, a na jej twarzy malował się wyraz bezgranicznego przerażenia.

W naszym radiowozie panowała prawdziwie imprezowa atmosfera. Prowadził Puupponen, Pertti siedział obok niego, trzymając się za nos. Ja usadowiłam się z tyłu, obok Joony Kirstili. Pertti uważał, że Kirstilę trzeba od razu zawieźć do Espoo, do aresztu.

To prawda, że uderzenie policjanta na służbie było, rzecz jasna, przestępstwem, ale według mnie i Puupponena Pertti narobił z powodu jednego delikatnego maźnięcia pięścią zupełnie niepotrzebnie wielkiego hałasu, tym bardziej że sam Kirstilę sprowokował. Jeśli o mnie chodziło, z Kirstili nie było zbyt wielkiego pożytku, bo facet znów był mocno wstawiony.

Ale w połowie drogi Kirstila się przebudził.

– Ale nie możecie mnie zamknąć do pudła. Muszę iść nakarmić Penttiego.

– Jakiego znowu Penttiego, do cholery? – warknął chrapliwie Pertti.

– Czy Pentti ma wodę?

Kirstila kiwnął głową.

– Pentti to kot – rzuciłam w stronę przedniego siedzenia.

Na autostradzie Kirstila zaczął narzekać, że robi mu się niedobrze. Puupponen włączył migacz i zjechał na pobocze. Kirstila w ostatniej chwili zdążył otworzyć drzwi i zwymiotował na asfalt. Wymiociny śmierdziały piwem i kielbasą, mnie też zaczęło mdlić. Próbowałam nie oddychać przez nos, ale i tak jeździło mi po brzuchu jeszcze na komendzie.

Myślałam sobie, że o tej porze w naszym wydziale będzie cisza i spokój, ale gdzie tam. Przez drzwi windy dobiegł naszych uszu rozgwar zapalczywych Somalijczyków, w którym dało się wyłowić wyjątkowo głośne komendy Taskinena.

Miałam wrażenie, że na naszym korytarzu rozbił swój obóz cały somalijski klan. Większą część stanowili mężczyźni, ale w grupie były też dwie zawołowane po same oczy kobiety i kilkoro małych dzieci.

– Co to za heca? – spytał Pertti Taskinena, który miał bardzo zboląłą minę.

– Podpalenie w Suveli. Ktoś wrzucił przez okno pokoju do domu tej rodziny butelkę z benzyną. Próbuje to właśnie wyjaśnić. Może ktoś z was jest wolny do pomocy? Czy i wy macie jakieś zatrzymanie?

– Idź ty, Puupponen – zarządził Pertti, zanim zdążyłam zaproponować inne rozwiązanie.

Mały chłopczyk o wielkich oczach wpadł na moje nogi i przewrócił się, podniosłam go i zaczęłam uspokajać, gdy jedna z kobiet w czarnym czarczafie zabrała mi go nagle z rąk. Wydało mi się, że usłyszałam przez materiał ciche przeprosiny. Kontrast między półnagimi kelnerkami a całkowicie zawołowanymi kobietami był tak ogromny, że nawet się nie wzdrygnęłam na widok czarczafów, które zazwyczaj robiły na mnie groźne wrażenie.

– Załatwmy tego Kirstilę raz-dwa, Jyrki potrzebuje pomocy – jęknęłam do Perttiego. Somalijczycy wpatrywali się ze zgorzeniem w cuchnącego wymiocinami Joonę, któremu natychmiast kazałam iść do męskiej toalety się umyć.

– Może trzeba by iść zobaczyć, żeby się jeszcze gość nie powiesił na tym swoim czerwonym szalu – burknął Pertti.

– Tego by nam jeszcze brakowało! Właśnie przysłała mi do głowy myśl, jak by to było miło wyrwać się stąd na chwilę – palnęłam, nie zastanawiając się zbyt nad swoimi słowami.

– Co? – Pertti obrócił się do mnie w drzwiach toalety, ale w tej samej chwili musiał zauważyć, że Kirstila robi coś bardziej ciekawego, bo rzucił się z powrotem do łazienki, wrzeszcząc:

– Co ty tam, facet, próbujesz wcisnąć do tego kibla?!

Odgłos, który doleciał do moich uszu zaraz po tym pytaniu, powstał z pewnością w wyniku gwałtownego kontaktu człowieka z muszlą klozetową. Zignorowałam kogucika na drzwiach toalety i wepchnęłam się do środka. Tym razem to Pertti założył Kirstili duszenie.

– Zobacz, co tam wepchnął do środka.

Uniosłam klapę i zajrzałam do muszli. Ulżyło mi, na powierzchni wody unosił się tylko mały, może dwa na dwa centymetry, przezroczysty woreczek foliowy, w którym widać było brązowawe grudki.

– Wygląda na hasz. I to dlatego próbowałeś uciekać, Joon?

Ciągle wyglądający na pijanego Kirstila wił się w uścisku Perttiego. Głupek, pomyślałam sobie, choć nie wiedziałam do końca, którego z mężczyzn faktycznie mam na myśli. Gdyby Joon Kirstila spokojnie nam opowiedział, co robił we wtorek wieczorem, nie zostałby zatrzymany za posiadanie haszyszu.

– Coś tak mi się wydaje, że Kirstili zostaną postawione liczniejsze zarzuty – powiedział Pertti kąśliwie, puszczając go. – Stawianie oporu policji i posiadanie narkotyków. A co z tym zarzutem zabójstwa? Czy może raczej należałoby mówić o usiłowaniu zabójstwa Airy Rosberg?

Oczy Joony Kirstili nagle były zupełnie trzeźwe.

– Co się stało Airze?

– Dobra dobra, tylko nie próbuj tu z nami takich numerów. Przecież to ty ją walnąłeś we wtorek wieczorem w Rosberdze, no nie?

Jeden z Somalijczyków otworzył drzwi toalety, ale na nasz widok od razu się wycofał. Nie mogłam się powstrzymać, parsknęłam śmiechem. Na ten dzień miałam już zupełnie dość, nie miałam już ani odrobiny siły woli, żeby się zmusić do zdławienia głośnego, perlistego śmiechu.

– Ty, Kallio, co cię tak znowu bawi? Zabieramy się stąd – próbował Pertti, ale jego słowa rozbawiły mnie jeszcze bardziej. Kirstila gapił się przed siebie niewidzącymi oczyma.

W końcu uspokoiłam się na tyle, że udało mi się zaproponować przesłuchanie w moim pokoju. Pertti przyniósł sobie i Kirstili kawę, a mnie kakao. Ja w tym czasie podłączyłam i ustawiłam magnetofon. Kirstila drzemał w fotelu pod moją kolekcją pięknych mężczyzn w czarnym, ciasno owiniętym wokół tułowia palcie. Kawa jakby trochę go ożywiła, kakao za to było żałośnie cienkie, zupełnie jak gdyby Pertti wsypał do niego tylko połowę torebki.

Zaczęliśmy przesłuchanie Kirstili od pytania o wtorkowy wieczór.

– Wtorek wieczór – odezwał się zbity z tropu Kirstila. – Czyli przedwczoraj wieczorem? Skąd mam to pamiętać? Chyba byłem w jakiejś knajpie. Może to był „Kosmos”... a może „Corona”... Taa, najpierw byłem w „Kosmosie”, a potem w barze „Santa Fe”. Stamtąd mnie wyrzucili gdzieś tak o pierwszej, a potem chyba poszedłem do chaty...

– Z kim tam byłeś?

Kirstila wymienił nazwiska dwóch innych znanych poetów, którzy siedzieli z nim w „Kosmosie”. Zapytałam jakby od niechcenia, czy co wieczór chodzi po knajpach.

– Słowa mi się gdzieś zapodziały – odpowiedział smutno, pociągnął głośno ostatni łyk kawy i wyciągnął z kieszeni papierosa, ale ręka nagle mu znieruchomiała.

– I co, niby w agencji towarzyskiej można je odnaleźć? – odezwał się złośliwie Pertti. – Moim zdaniem atmosfera tam nie jest zbyt romantyczna.

Kirstila tylko pokręcił głową. O swoim haszyszu nie chciał nam powiedzieć nic poza tym, że kupił działkę od jakiegoś typa wczorajszego wieczora.

– To było w „Coronie”... czy może w „Okoniu”... Nie pamiętam.

Gdyby zamiast Perttiego był ze mną chociażby Puupponen, optowałabym za tym, żeby wypuścić Kirstilę do domu. Z Perttim nie chciało mi się po raz kolejny wszczynać kłótni, obiecałam więc tylko,

że spróbuję rano zdążyć na ósmą, aby razem z Perttim przesłuchać Kirstilę na nowo.

Powieki niezmiernie mi ciążyły, kiedy w gęstej śnieżycy jechałam bardzo spokojnie do domu, uśmiechając się do zająca, który śmignął przez jezdnię, i do narciarza, który nic sobie nie robiąc z padającego śniegu, biegł przez pola Henttaa. Z początku myślałam, że to może Antti, ale sylwetka była niższa i bardziej kępna. W domu paliły się światła i pachniało świeżym chlebem. Einstein przybiegł do przedpokoju przywitać się ze mną, za nim przyszedł Antti z uśmiechem na twarzy. Spodziewałam się, że po zebraniu przeciwników budowy obwodnicy będzie rozgoryczony, ale Antti wprost promieniał radością.

– Witaj, najdroższa, widzę, że jakoś przeżyłaś długi dzień w pracy?
– Antti objął mnie ramieniem. Jego długie włosy pachniały smołą i wiatrem, na swetrze miał mąkę.

– Mało brakowało. Pięknie pachnie chlebem, i dobrze się składa, bo prawie umieram z głodu.

– Kirsti dzwoniła godzinę temu. Urodziła im się córeczka.

Radosna wiadomość na koniec ciężkiego dnia wzruszyła mnie do łez. Głupio mi się zrobiło. Wcześniej nigdy nie ryczałam, kiedy komuś urodziło się dziecko.

– Wszystko poszło dobrze? – spytałam, kierując się jednocześnie w stronę czekającego na mnie w kuchni ciepłego chleba.

– Myślę, że tak, chociaż wszystko trwało w sumie prawie dwanaście godzin. Zamierzają zostać przez weekend w Tammisaari. Jak masz czas, możemy pojechać ich zobaczyć na przykład w sobotę.

Po czwartej skibce chleba mój organizm domagał się już tylko gorącego prysznica, zegar wskazywał milion, kiedy wreszcie zasnąłam kamiennym snem między Anttim a Einsteinem. Śniło mi się, że dziewczyny o obnażonych piersiach karmią kocięta. Rano próbowałam nadrobić brak snu eleganckim ubiorem i staranniejszym niż zwykle makijażem. Mięśnie ud miałam wiotkie po ciężkim treningu

poprzedniego dnia, czułam się obco we własnym ciele. Ale przecież moje ciało nie było już tylko i wyłącznie moje. Mieszkała w nim druga istota, która choć nie zajmowała jeszcze w środku zbyt wiele miejsca, to jednak wykrzywiała mi twarz, kiedy zaczynało mi się kwaśno odbijać po kawie. Istota, która zdążyła już zastąpić mój zmysł powonienia swoim, a była wyczulona na odór benzyny i smród papierosów znacznie bardziej niż ja. Istota ta potrzebowała mnóstwo snu, żeby móc rosnąć, więc i mnie potrafiła zmęczyć. Wewnątrz mnie mieszkał już ktoś, kto kazał mi się wzruszać do łez z powodu byle błahostki. Niedługo ten ktoś zacznie naprawdę rosnąć, bo i ja zaczynałam przybierać w pasie i nie mieściłam się już ani w moją starą skórę, ani w stare spodnie. I ten ktoś, kto wreszcie ze mnie wyjdzie, będzie odrębnym człowiekiem, a jednak przez długie lata całkiem ode mnie zależnym.

Wpatrywałam się intensywnie w przypudrowaną twarz w lustrze i zobaczyłam w głębi moich oczu jakieś inne oczy, należące do kogoś, kogo jeszcze nie znałam. Nagle poczułam radość, której się niemal wstydziłam, stałam szybko zbierając się w kąciku oka łzę i ruszyłam do pracy, żeby się przygotować do kolejnego ciężkiego dnia. Podrzuciłam Anttiego na przystanek do Tapioli i skręciłam w Podstawową, kierując się do komendy.

Po drodze trafiłam na prawdziwy chaos. W poprzek jezdni stał samochód ciężarowy z przyczepą, która na łagodnym stoku zapewne zaczęła zjeżdżać z drogi i uderzyła w jadącą z przeciwka półciężarówkę. Chociaż nie chciałam wiedzieć, co się stało z jej kierowcą, to nie mogłam oderwać wzroku od pogiętych jasnyniebieskich blach pod ciężką przyczepą. Mężczyzna, którego prowadzono do ambulansu, musiał być znajdującym się w ciężkim szoku kierowcą ciężarówki. Po kwadransie stania w korku próbowałam zadzwonić się do Perttiego. Ale telefon nie chciał działać, tak to jest, jak się kupuje złom jakiejś nieznannej firmy. Było już mocno po

dziewiątej, kiedy udało mi się wcisnąć w jakieś małe podwórze, zawróciłam w stronę Tapioli i pojechałam do pracy inną drogą. Na komendzie Perttiego nie było nigdzie widać, dyżurny powiedział mi, że jest z Haikalą w pokoju przesłuchań numer trzy. Kiedy pomaszerowałam do trójki, pokój był pusty. Wreszcie znalazłam Perttiego w naszej wydziałowej kuchence przy ekspresie do kawy.

– Myślałem, że będziesz spać jak zabita. W końcu w tym stanie kobieta potrzebuje dużo snu. Zrobiłem to wstępne przesłuchanie Kirstili razem z Haikalą.

– Gdzie on teraz jest? – zapytałam, celowo nie komentując aluzji Perttiego do mojego stanu.

– Puściliśmy go. Biedak strasznie się przejął, kiedy się dowiedział, że będzie odpowiadał na dwa zarzuty.

– Do cholery taka robota z tobą! Ja jeszcze z nim nie skończyłam! Sprawdziłeś chociaż to jego wtorkowe alibi?

– Haikala właśnie wydzwania.

Pertti wcisnął sobie do ust ostatni kawałek drożdżówki, stanął bardzo blisko mnie i wyszeptał mi do ucha przesadnie konspiracyjnym tonem:

– To kiedy cię na dobre stracimy? Kiedy przechodzisz na urlop macierzyński?

– Co ty znowu pierdolisz? – zaperzyłam się, wyrwałam rękę z dłoni Perttiego, którą ujął mnie z udawaną troską, i powlokłam się do windy. Pertti zdążył wsunąć but między drzwi, po chwili wcisnął się do windy obok mnie.

– To już na pewno nie wrócisz do naszego wydziału – nie odpuszczał.

– A to niby dlaczego? W końcu dziecko ma też i ojca – wysyczałam, chociaż wiedziałam, że robię głupotę, przyznając się przed Perttim, że jestem w ciąży.

– Bo przy tych godzinach pracy po prostu nie da się zajmować dzieckiem. Dobrze to pamiętam, przez długie tygodnie widziałem Janiego i Jennę tylko rano przy śniadaniu. Była to raczej średnia przyjemność.

Winda się zatrzymała, popędziłam do swego pokoju, nie przejmując się wcale Perttim. Powlókł się za mną, ale się zatrzymał, kiedy zobaczył, że przy drzwiach pokoju ktoś na mnie czeka.

Miałam rację. Tarja Kivimaki stawiała się na spotkanie. Nie było jeszcze nawet dziesiątej, ale kobieta stała już przed moimi drzwiami w połyskującym, jasnoczerwonym spodniu, które robiło piorunujące wrażenie na tle bladoszarych ścian korytarza komendy. Odkąd się ostatnio widziałyśmy, Kivimaki zdążyła odwiedzić fryzjera: zamiast poprzedniej, mdłobrazowej pieczarki włosy miała teraz krótkie, jasne i faliste.

– Dzień dobry – odezwałam się do Kivimaki i otworzyłam drzwi swojego pokoju.

Tę rozmowę chciałam przeprowadzić z nią w cztery oczy i dopiero gdyby się okazało, że Kivimaki ma do powiedzenia coś naprawdę ważnego o zabójstwie Eliny, zaprosiłabym do swego pokoju protokolanta i włączyła magnetofon, który leżał ciągle na moim biurku, przypominając o wczorajszym. Miałam nadzieję, że Kivimaki sama rozpocznie rozmowę. Wiedziałam, że stąkam po kruchym lodzie, dostałam już jedno upomnienie od przełożonego i nie miałam zamiaru rozmawiać o tej sprawie z Tarją Kivimaki. Ale ona właśnie o tym chciała ze mną rozmawiać.

– Chyba Martti nie zadzwonił do twojego szefa? – zapytała Tarja i troska w jej głosie wydała się niemalże prawdziwa.

– Martti? – zapytałam równie niewinnie, ale nie miałam siły na dalszą błazenadę. – Jeżeli masz na myśli ministra spraw wewnętrznych, pana Marttiego Sahalę, to tak, kazał przekazać mi pozdrowienia.

Sądziłabym, że szef resortu ma inne zmartwienia niż zachowanie szeregowej policjantki.

– Chyba byłam tamtego wieczora bardzo wzburzona. – Tarja Kivimaki zastukała dziś błyszcząco czerwonymi paznokciami w torebkę, którą uniosła i przycisnęła sobie do piersi. – Bo w rzeczywistości... w rzeczywistości śmierć Eliny była dla mnie znacznie cięższym przeżyciem, niż miałam odwagę to przyznać. Chyba wyolbrzymiłam twoje pogrożki, a Martti z kolei to trochę taki facet, który bierze wszystko na poważnie.

– A więc masz romans z człowiekiem, którego przedstawia się jako najlepiej się prowadzącego ministra obecnego rządu.

Co mogło w takim Sahali pociągać? Może najlepiej jednak grać z Tarją Kivimaki w dobrą kumpelę. Ty mi zdradzisz swoją tajemnicę, ja ci zdradzę swoją. W końcu miałyśmy te same korzenie, obie zmagaliśmy się z traumatycznymi przeżyciami, których źródłem było środowisko zabitej dechami wiochy ze wschodniej Finlandii.

– Prywatnie Martti jest zupełnie innym człowiekiem niż na forum publicznym, wcale nie jest „suchy jak Sahara” – powiedziała Tarja Kivimaki, nawiązując do epitetu, którym powszechnie określano Sahalę. – I to cała tajemnica mojego życia. Niewiele osób wie o tym związku, Elina była jedną z tych nielicznych. Oczywiście niejeden by za tę informację zapłacił grube pieniądze, w końcu sporo jest takich, którzy by go chcieli ustawić pod pręgierzem.

– Żona Sahali wie? – zapytałam z czystej ciekawości. Zawsze mnie interesowało, jak ludzie postępują przy takich skokach w bok. Sama byłam tak beznadziejnym łgarzem, że gdybym miała drugiego faceta, w żaden sposób nie udałoby mi się tego zataić przed Anttim. Przecież wygadałam się jak ostatnia oferma przed Perttim, że jestem w ciąży, i za chwilę będzie już o tym wiedział cały nasz wydział.

– Nie wie. Dlaczego miałby jej mówić, skoro nasz romans nie zagraża ich małżeństwu? Rodzina Marttiego mieszka w Kukkoli, tam też Martti spędza wszystkie swoje wolne chwile.

– Ale tobie to przeszkadza w pracy, skoro zamierzasz się wycofać z wiadomości?

– No, moim zdaniem to nieetyczne zajmować się krytyką działalności rządu, w którym pracuje mężczyzna, z którym sypiam. Poza tym jestem w redakcji wiadomości już sześć lat. I taka robota powszedniejsza. A ty, nie masz czasem takiego poczucia, że ci praca zupełnie obrzydła?

A więc teraz przyszła kolej na moje zwierzenia.

– Jasne, że tak. Pewnie i dlatego często zmieniałam miejsce pracy. Studiowałam w końcu też na prawie i przez rok pracowałam nawet w kancelarii adwokackiej. A przez jedno lato pracowałam jako zastępca komendanta policji powiatowej w swoim rodzinnym miasteczku. Od jak dawna jesteś z tym Sahalą?

– Dwa lata. Martti był szefem resortu już w poprzednim rządzie i tak się jakoś stopniowo poznawaliśmy. Wielokrotnie rozkoszowałam się myślą, co by też wydusili z siebie moi rodzice, którzy wciąż czekają, aż wreszcie wyjdę za mąż, gdybym im powiedziała o romansie z Marttim. Tylko lepiej tego przysmaku nie próbować, tym bardziej że gość jest ich zdaniem nie z tej partii, co trzeba.

Musiałam się uśmiechnąć na te próby humoru Kivimaki. Kobieta miała w sobie coś, co zarówno irytowało, jak i przyciągało, może była to ta sama co we mnie wola upartego kroczenia własną drogą, chociażby miała się ona skończyć ślepym zaułkiem. Ale nie mogłam pokazać, że faktycznie zaczynam mięknąć.

– A tak w ogóle, to gdzie byłeś we wtorek wieczorem między dziesiątą a dwunastą? – Zmiana tonu głosu wyraźnie zbiła Tarję z tropu, ale po chwili twarz jej złagodniała.

– A, mówisz oczywiście o Airze! Dlatego... dlatego też w zasadzie chciałam się z tobą spotkać. I ja nie lubię pogroźek, chociaż rozumiem twój punkt widzenia. W przypadku Eliny nie byłam pewna, co się wydarzyło, kiedy Aira... Ale ona dojdzie do siebie?

– Mam nadzieję. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– We wtorek. Przykro mi, Mario, byłam w pracy. W wieczornym wydaniu wiadomości był raport o sporze w sprawie polityki energetycznej w klubie parlamentarnym centroprawicy, robiłam wywiad z przewodniczącym. Wyszłam z pracy dopiero około wpół do dwunastej.

W nocy ze stacji w Pasili można było spokojnie dotrzeć do Nuuksio w pół godziny, ale zachowałam to spostrzeżenie dla siebie, zadając kolejne pytanie:

– Powiedziałaś wtedy w „Raffaello”, że wiesz coś, co mogłoby nawet stanowić motyw zamordowania Eliny. Skończ już z tymi aluzjami, tylko powiedz, o co chodzi.

Kivimaki opuściła trzymaną do tej pory na piersiach torebkę i położyła ją na podłodze, zupełnie jakby chciała zyskać na czasie. Mimo to byłam przekonana, że wiele razy przećwiczyła to, co mi za chwilę powie.

– Nie wiem, jakie to wszystko ma w zasadzie znaczenie, ale... No dobrze, zacznijmy od początku. Elina w zasadzie nie piła alkoholu, a jak już, to zazwyczaj piła whisky. Gdzieś tak rok temu, w styczniu, była u mnie wieczorem. Kupiłam butelkę Laphroaiga specjalnie dla niej i ku mojemu zdumieniu, Elina piła z niej szklankami. Jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam jej pijanej. Mówiliśmy oczywiście sporo o mnie i Marttim, o niej i Joonie, o tym, że żadna z nas nie chciała się wiązać na stałe, nie chciała tak zwanego zwyczajnego życia z rozwrzeszczanymi dziećmi i walającymi się po podłodze męskimi skarpetkami. Prawdę mówiąc, ja też wypiłam tej whisky zdecydowanie za dużo, tak więc nie pamiętam wszystkiego, ale z całą pewnością Elina

powiedziała w którymś momencie, że i ona miała kiedyś, gdy była młodsza, możliwość założenia rodziny, ale zrezygnowała z tej możliwości. Zapytałam ją chyba wtedy o jakieś szczegóły, ale nie pamiętam dokładnie, co mi odpowiedziała. Zostało mi jednak po tej rozmowie takie wrażenie, że Elina w którymś okresie swego życia była w ciąży.

– W którym okresie? Czy dziecko się urodziło? – Czułam, jak napinają mi się mięśnie brzucha, jak gdybym chciała w ten sposób wycisnąć z siebie bryłę lodu, która nagle spadła mi do żołądka. Przecież właśnie coś takiego czułam w kościach, kiedy usłyszałam o tej osobliwej bliźnie na szyjce macicy Eliny.

– Kiedy właśnie tego nie pamiętam. Chodziło w każdym razie o jakiś długotrwały związek, wielką miłość Eliny. Niekiedy myślę sobie nawet, że Elina mogła mówić o dziecku z Jooną, ale pozostało jakieś takie wrażenie, że chodziło o jakąś dawniejszą sprawę. Rozmawiałaś z lekarką Eliny?

Kiwnęłam w zamyśleniu głową, bo zastanawiałam się właśnie, czy Taskinen wydał już zgodę na przeniesienie zwłok Eliny z zakładu medycyny sądowej do biura pogrzebowego. Na pewno, w końcu od śmierci minęły już ponad dwa tygodnie. Czy Aira nie zamierzała czasem pogrzebać Eliny w ten weekend? Zapytałam o to Tarję Kivimaki.

– Dokładnie tak, pogrzeb zaplanowano na niedzielę. Aira przygotowała wszystko razem z Johanną Santti, ale nie wiem, co teraz będzie, skoro Aira sama leży teraz w szpitalu. Myślę, że pogrzeb mimo to się odbędzie.

Skoro Elina jeszcze nie została pochowana, specjalista ginekolog mógłby raz obejrzeć jej narządy rodne, chociaż musiałby w tym celu raz jeszcze otworzyć ciało w zakładzie pogrzebowym. Trzeba będzie pogadać o tym z Taskinenem. Próbowałam ponownie naprowadzić Tarję Kivimaki na to, co jej dokładnie powiedziała Elina, ale chociaż

kobieta naprawdę bardzo chciała pomóc, efekty były mizerne i wieloznaczne.

– Nadal jeszcze twardo obstajesz przy tym, że nie udzielisz nam wywiadu do tego programu Studia A? – zapytała jeszcze Tarja Kivimaki, otwierając drzwi.

Kiedy ponownie odmówiłam, nie powiedziała już nic więcej na ten temat, tylko życzyła mi powodzenia w dochodzeniu w sprawie śmierci Eliny i napadu na Airę. I właśnie dlatego, że Kivimaki sprawiała przez całą naszą rozmowę wrażenie otwartości i gotowości do współpracy, zastanowiłam się nad pewną możliwością.

Czy Tarja Kivimaki mogła kłamać, czyniąc aluzje, jakoby Elina miała być w ciąży? A jeśli kłamała, to dlaczego? Żeby odwrócić uwagę od siebie? Ale dlaczego Tarja Kivimaki miałyby zabijać swoją najlepszą przyjaciółkę?

Otrzymałam od Taskinena potwierdzenie, że zwłoki Eliny zostały już wysłane do zakładu pogrzebowego. Cały dzień strawiłam na wyjaśnianiu, kiedy Elina ma być pochowana i skąd wytrzasnąć naprawdę kompetentnego ginekologa, który zdąży jeszcze dokonać oględzin zwłok. Johanna Santti dzwoniła wczoraj do zakładu i prosiła o przesunięcie pogrzebu, co pracownicy uznali za praktykę niezwykle niespotykaną i niesłychanie niezręczną. Widocznie jednak Johanna musiała nauczyć się przy swoim mężu retoryki, gdyż udało się jej nakłonić ich do przesunięcia terminu pogrzebu o tydzień. A mnie udało się w końcu zamówić oględziny ginekologa na poniedziałek.

Tymczasem zadzwonił doktor Mikael Wirtanen, żeby zdać relację ze stanu zdrowia pacjentki. Aira była najzupełniej przytomna przez całe przedpołudnie, ale ciągle była wyczerpana i narzekała, że nic nie pamięta. Przeklinałam nadchodzący weekend, który znów przerwie nabierające rozmachu postępowanie, ale powiedziałam, że wpadnę do kliniki zobaczyć Airę najpóźniej w poniedziałek rano, może wtedy przy dobrych układach uda się nawet trochę z nią porozmawiać.

– Powiedział pan, że Aira Rosberg cierpi na zanik pamięci krótkotrwałej. Czy można coś takiego udawać? – spytałam w końcu Wirtanena.

– Może i można to udawać, zgoda, ale raczej niezbyt długo skutecznie. Chce pani przez to powiedzieć, że pani Rosberg miałyby udawać zanik pamięci, aby osłonić napastnika, który ją zaatakował?

– Albo żeby osłonić, albo żeby od niego uciec. Jestem niemal pewna, że Airę Rosberg usiłowano zabić właśnie dlatego, że wiedziała, w jaki sposób zginęła jej bratanica. Na pewno ma jakiś powód, żeby udawać utratę pamięci. W końcu jest z zawodu pielęgniarką i o ile dobrze pamiętam, pracowała właśnie z ludźmi starymi, ma więc świadomość, jak zawile jest funkcjonowanie pamięci ludzkiej.

– Pani jest, oczywiście, policjantką i pani zadaniem jest podejrzewać. Dla mnie brzmi to wszystko nieco nieprawdopodobnie, ale kto wie. Będę to miał na uwadze i spróbuję to zweryfikować.

Ledwo zdążyłam zajrzeć do bazy danych ewidencji ludności, a już ktoś zapukał i w drzwiach ukazała się zatroskana twarz Puupponena.

– Ty, Maria, znasz francuski?

– Uczylałam się niby w liceum, ale pewnie nic już nie pamiętam.

– Mamy tu z Taskinenem sporą bandę asfaltów, którzy mówią po naszemu zupełnie beznadziejnie, a poza tym znają tylko francuski. A tłumacza nie da się znikąd ściągnąć. Może znalazłabyś chociaż chwilkę?

– To to wczorajsze podpalenie?

– Nie, to jacyś marokańscy studenci, którzy bili się ze sobą w akademikach w Kilo.

– Studenci i nie znają ani fińskiego, ani angielskiego? Jakoś nie wygląda to wiarygodnie. Poczekaj, przyjdę na chwilę, ale o drugiej muszę być w Pasili, bo mam być przesłuchiwana w ramach tego dochodzenia wewnętrznego w sprawie Nuuksio.

Sprawdziłam szybko w ewidencji ludności dane Milli Marttili. Nie znalazłam w nich żadnej wzmianki o adopcji. Według rejestru Milla urodziła się w Keravie w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym, rodzice Risto Juhani Marttila i Ritva Marjatta Marttila z domu Saarinen. Wiedziałam, że w ewidencji można znaleźć informacje o adopcji, chociaż nie odnotowywano tego automatycznie, lecz jedynie na prośbę zainteresowanych. Musiałabym zdobyć metrykę urodzenia Milli, ale nie miałam już na to czasu.

Mimo że z mojego francuskiego, który już prawie zupełnie zapomniałam, nie było żadnego pożytku, spędziłam kwadrans na wyjaśnianiu okoliczności bójki. Jeden z Marokańczyków wyglądał na bardzo urażonego, inni natomiast twierdzili, że cała sprawa była niczym więcej, jak tylko nieszkodliwą kłótnią członków dwóch rodzin, wręcz typowym elementem kultury ich kraju. Byłam szczęśliwa, mogąc zostawić Taskinenowi i Puupponenowi decyzję, komu wierzyć, a komu nie, sama zaś choć przez chwilę mogłam odsapnąć w podmiejskim pociągu z Kilo do Pasili.

„Odsapnąć” to wcale nie było dobre słowo. Chociaż nie próbowałam jakoś aktywnie uciekać od rozważań o wydarzeniach, które doprowadziły do śmierci Palo, może właśnie dlatego tak intensywnie analizowałam sprawę Eliny Rosberg, żeby nie musieć myśleć o Halttunen i Palo. Teraz jednak musiałam się nad tym wszystkim zastanowić. Na terapii kryzysowej radzono nam, żeby nie odpychać od siebie smutku i strachu, ale z drugiej strony przestrzegano nas, abyśmy się w nich nie pograżali.

Przesłuchanie odbywało się w murach mojego dawnego miejsca pracy, w tych samych pomieszczeniach, w których kilka lat temu rozwikłałam swoje pierwsze zabójstwo. Jednym z przesłuchiowanych przeze mnie podejrzanych był wówczas Antti; dziś myśl, że kiedyś mogłam go podejrzewać o zamordowanie najlepszego przyjaciela, wydawała mi się niemal niepojęta. Korytarze pachniały tak samo, jak

kiedyś, część ścian przylegających do pomieszczeń radia była jeszcze w remoncie po jesiennym wybuchu bomby. Miałam ochotę zajrzeć do mojego korytarza, ale z drugiej strony nie chciałam wpaść chociażby na takiego Kinnunena, mojego poprzedniego szefa-alkoholika, który podobno ciągle piastował swoje stanowisko, kiedy zdarzyło mu się być trzeźwym.

Sprawdziłam w toalecie makijaż, dodałam trochę wodoodpornego tuszu do rzęs i ciągle sobie powtarzałam, że przed komisją śledczą nie wolno mi się rozplakać. W sumie moja sytuacja była łatwa, mnie nie zostaną postawione żadne zarzuty. Byłam tylko jedną z tych małych cząsteczek, z których komisja złoży pełen obraz wydarzeń, do których doszło w Nuuksio w pewien wieczór w pierwszych dniach stycznia. A jednak ten obraz będzie niepełny i wypaczony, bo Palo i Halttunen nie powiedzą nam już, jakie myśli kotłowały im się w głowie tamtego wieczora.

Porządek pracy komisji był przestrzegany ściśle: za dwie drugą z pokoju przesłuchań wyszedł jeden z odpowiedzialnych za przesłuchanie posterunkowych. O godzinie drugiej jeden zostałam poproszona do środka.

Scenografia, być może nieświadomie, została pomyślana tak, by uzyskać wrażenie jak największej oficjalności. Śnieżnobiały pokój, jaskrawe jarzeniówki, pod najmniej oświetloną ścianą długi stół, przy którym siedziało pięciu wyglądających na oficjeli mężczyzn. Protokolant, też mężczyzna, miał własny stół na lewo od komisji. Gestem zaproszono mnie do zajęcia miejsca w dość wygodnym z wyglądu fotelu naprzeciwko stołu komisji. Dopiero gdy usiadłam, stwierdziłam, że moje nogi nie sięgają do posadzki. Normalni policjanci byli ode mnie przynajmniej dwadzieścia centymetrów wyżsi, zdążyłam więc już przywyknąć do podobnych niezręczności. Mimo to poczułam się jak mała szmaciana lalka, którą porzucono gdzieś na brzegu łóżka.

Członkowie komisji przedstawili się. Wysocy urzędnicy z komendy głównej policji i z ministerstwa spraw wewnętrznych. Zanim przeszli do zadawania pytań, wyrazili swój żal z powodu śmierci mojego bliskiego kolegi. Wszystko pod kontrolą, zgodnie z planem i politycznie poprawne. Pytano mnie o fakty, a nie o opinie. Nie miałam przecież w całej operacji nawet żadnej oficjalnej roli, zostałam na miejscu wydarzeń jedynie dlatego, że znałam Palo i Halttunena.

Odniosłam wrażenie, że celem komisji jest wykazanie, iż Halttunen był niebezpiecznym psychopata, którego zachowania nie można było w żaden sposób przewidzieć. Dlatego też użycie rozwiązań siłowych i decyzja o niespodziewanym ataku oddziału antyterrorystycznego były w pewnym sensie usprawiedliwione. Odpowiadałam tak uczciwie, jak tylko mogłam, chociaż irytowały mnie szczególnie tendencyjne pytania jednego z nadkomisarzy. Kari Hanninen z pewnością miałby niezły ubaw z taką komisją. W końcu było mi już wszystko jedno, co powiem. Palo nie żył, jego pogrzeb miał się odbyć we wtorek. Może gdyby grano wtedy na zwłokę, udałoby się uratować mu życie, a może nie.

– Przeprowadziliście razem ze starszym posterunkowym Palo w zeszłym roku wstępne przesłuchania Markku Halttunena. Dlaczego żywił tak głęboką urazę właśnie do was?

Czyli co zrobiliśmy nie tak podczas przesłuchiwania Halttunena.

– Zdażyła pani przepracować ze starszym posterunkowym Palo nieco ponad rok. Jakim był kolegą, jakimi umiejętnościami się odznaczał w trudnych sytuacjach?

Kto wie, czy aby Palo swoją bezczynnością sam nie spowodował całej sytuacji, może i jego pociągną do odpowiedzialności?

– Palo był przerażony. Ja też. Ale nie było możliwości przydzielenia nam ochrony. Kilkakrotnie słyszałam od cywilów, którym grożono, jakie to uczucie, kiedy policja nic nie może zrobić, dopóki coś się nie wydarzy. Teraz rozumiem ich lepiej niż kiedyś.

– Jak pani zdaniem powinno się postąpić w zaistniałej sytuacji?

Przydzielić nam ochronę. Aktywniej poszukiwać Halttunena. Lepiej strzec więzienia. Napisać do świętego Mikołaja, żeby się opiekował grzecznymi dziećmi. Kiwałam nogami sfrustrowana, wpatrywałam się w pięć powściągliwych twarzy, które tak naprawdę nie były zainteresowane wyjaśnieniem okoliczności zdarzenia, lecz jedynie oczyszczeniem dobrego imienia policji. To się będzie ciągnąć latami, moje dziecko zdąży przyjść na świat, nim zapadną w tej sprawie jakiegokolwiek decyzje, a bez względu na to, jakie one będą, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie niezadowolony. Chyba wstąpiłam do policji, żeby bronić prawdy i sprawiedliwości, a kiedy nie udało mi się ich znaleźć w robocie szeregowej policjantki, zapisałam się jeszcze na studia prawnicze. Ciągle jeszcze zmuszałam się do tego, by w nie wierzyć, chociaż złota aureola wokół moich ideałów paskudnie popękała, a tu i ówdzie przygasła. Ale jeżeli odbiorą mi resztki wiary w prawdę i sprawiedliwość, mogę dać sobie spokój z tą robotą. Chociaż przesłuchanie nie trwało nawet godzinę, byłam pod koniec całkowicie wyczerpana, zupełnie jak gdybym tańczyła przez ten czas na linie, balansując między sugerowanymi odpowiedziami a własnymi uczuciami. Świat był szary, z okien pociągu już mroczny, światła peronu przeniecały moje odbicie w szybie. Tak też wszyscy widzą świat, przez filtr własnego ja, przez cień własnego czoła. I tak ktoś dostrzegł w sobie prawo do zabijania, inny prawo do katowania czarnych, jeszcze inny – że ma prawo uwalniać z klatek hodowlane lisy. Musiałam więc jedynie odnaleźć człowieka, w którego twarzy dojrzę prawo do zabicia Eliny i Airy Rosberg.

Od czasu, kiedy ostatnio trzymałam niemowlę, minęło już dobrych parę lat. Nic więc dziwnego, że prawie w ogóle nie czułam na piersi ciężaru ważącej trzy i pół kilo córeczki Jensenów. W końcu nasz kot Einstein był dwa razy cięższy.

– Nic się nie bój, niemowlęta to zadziwiająco wytrzymałe zabawki – roześmiała się Kirsti Jensen.

Niemowlę leżało spokojnie na mojej piersi, tylko jego usta poruszały się tak, jakby coś ssało. Weekendowa wycieczka do Tammisaari okazała się dobrym pomysłem. Chociaż miasteczko było pogrążone w głębokim zimowym śnie, gdy spacerowaliśmy sobie wąskimi uliczkami między starymi drewnianymi domami, miałam wrażenie, że jesteśmy gdzieś za granicą. Miejscowy szpital w porównaniu z kliniką w Helsinkach wydawał się mały i przytulny, i nie cuchnęło w nim śmiercią. W każdym razie sala rodzinna była pełna życia. Na podwójnym łóżku oprócz Evy siedziała cała trójka drobiazgu Jensenów, Antti kołysał się na fotelu na biegunach, a Lauri z Kirsti na wyścigi relacjonowali przebieg porodu. Jukka Jensen wyszedł do kawiarenki po lody dla całej paczki.

Nigdy nie należałam do osób, które zaczynają idiotycznie szczebiotać za każdym razem, kiedy widzą małe dziecko. Od pomarszczonej, pachnącej kwaśnym oddechem buzi biła raczej dziwna godność, która zmuszała mnie do tego, by odzywać się z szacunkiem. Zaczynałam już chyba akceptować myśl o własnym niemowlęciu, oswoiłam się z nią. Wytrzymaliśmy w cyrku Jensenów pół godziny, potem pojechaliśmy do Inkoo. Nie widzieliśmy rodziców Anttiego od bardzo dawna. Dwa lata wcześniej sprzedali swój dom w Tapioli i rzadko bywali w stolicy. Postanowiliśmy im jeszcze nie mówić o dziecku, chociaż teściu spojrzał na mnie pytająco, kiedy wymówiłam się od kieliszka wina, który podał mi na powitanie. Teściowie byli jednak ludźmi delikatnymi

i o nic nie pytali. Moi rodzice w podobnej sytuacji na pewno zaraz by się zainteresowali.

– To co, powiemy im już o małym Sarkeli, czy jeszcze siedzimy cicho? – zapytał Antti w saunie, kiedy wróciliśmy już z wieczornej wyprawy narciarskiej po zamrzniętej zatoce.

– Jak to niby o małym „Sarkeli”? Skąd ci przyszło do głowy, że dziecko będzie nosić twoje nazwisko? – zaczęłam się z nim droczyć, chociaż sama nie miałam jeszcze czasu się nad tym zastanowić.

– No, bo matka zawsze jest znana, a co do ojca to nigdy nie można mieć pewności – Antti uśmiechnął się szeroko. – Ale prawda jest taka, że dziecko i tak będzie zawsze bardziej związane z tobą, bez względu na to, czy będziecie mieli to samo nazwisko, czy też nie.

Przyznałam, że argumentacja Anttiego była niezła, przyznałam też i to, że Sarkela to zdecydowanie mniej pospolite nazwisko niż Kallio, chociaż nic nie było jeszcze przesądzone. Kiedy przeszliśmy z sauny na pokoje, teściowie oglądali w telewizji jeden z tych niekończących się programów dyskusyjnych. Tym razem tematem była medycyna naturalna. Moja teściowa interesuje się tymi sprawami, wypytywała nas przecież z zainteresowaniem o poród w Tammisaari, bo Eva moczyła się w wannie z wodą prawie przez cały czas rozwierania. Przez chwilę przysłuchiwałam się wypowiedzi o tym, że przedstawiciele tradycyjnej medycyny nawet akupunkturę zaczęli uznawać za szalbierstwo, po czym postanowiłam udać się do łóżka poczytać, ale przystanęłam, kiedy z ekranu usłyszałam znajomy głos Kariego Hanninena.

– Moim zdaniem tradycyjna medycyna nie powinna bynajmniej wykluczać na przykład astrologii czy homeopatii.

Kiedy ponownie spojrzałam na ekran, miałam wrażenie, że charyzmatyczna postać Hanninena za chwilę wyjdzie z telewizora. Rozmyśliłam się, przysiadłam obok teściowej na kanapie i zaczęłam przysłuchiwać wypowiedzi Hanninena o tym, jak astrologia i psychoanaliza mogłyby funkcjonować razem.

– Paranauka i medycyna mają ten sam cel. Wszyscy chcemy pomagać ludziom. Ale tam, gdzie medycyna, w tym również psychologia i psychiatria, często zapomina o ludzkich uczuciach i koncentruje się wyłącznie na fizjologii, na przykład na stępieniu uczuć za pomocą leków, astrologia chce pomóc człowiekowi w poznaniu samego siebie i właściwym postępowaniu z samym sobą. Z horoskopu człowieka można wyczytać chociażby skłonności do nadużywania alkoholu. Ja nikomu nie mówię, że ojej, gwiazdy przeznaczyły ci życie alkoholika i na to nie ma rady, lecz staram się wyszukać w horoskopie siły, które mogą tę sytuację poprawić.

Kobiety w studio zaczęły klaskać. Trzeba przyznać, że Hanninen potrafił mówić przekonująco. Już gdy rozmawiał z Halttunenem, odnosiło się wrażenie, że naprawdę się przejmuje jego losem. Mimo to żałowałam, że podałam swoją datę urodzenia. Nadal nie chciałam wiedzieć, co wyczytał w moim horoskopie – czy też co mu się zdawało, że z niego wyczytał.

– Spotykasz w swojej pracy najróżniejszych ludzi i bywasz w najdziwniejszych sytuacjach. Markku Halttunen, który przed dwoma tygodniami zastrzelił w Nuuksio najpierw policjanta, a potem samego siebie, także był twoim klientem. Czy da się z horoskopu człowieka wyczytać, na przykład, przyszłość kryminalną albo gwałtowną śmierć?

Na to Kari Hanninen roześmiał się prowadzącemu program w twarz, sama musiałam przyznać, że pytanie było kretyńskie.

– Astrologia nie zajmuje się w zasadzie żadnym przepowiadaniem przyszłości z gwiazd. Faktycznie jednak skłonności do gwałtownych zachowań da się z horoskopu wyczytać, podobnie jak pewne krytyczne okresy w życiu człowieka.

– Czy było je widać w horoskopie Markku Halttunena?

– Oczywiście, i to wyraźnie. Ale efekt tego niekoniecznie musiał być taki, że zarówno Markku, jak i schwytyany przez niego policjant

stracili życie. To nie było zapisane w gwiazdach, że użyję oklepanego frazesu.

Uśmiech Hanninena był stosownie do okoliczności smutny, owłosiona dłoń odgarnęła gęste włosy z czoła. Kiedy zaczęła się rozmowa o wydarzeniach w Nuuksio, Antti szybko uchwycił moją dłoń.

– Jak daleko odważysz się posunąć, doradzając swemu klientowi? Gdyby przyszedł ktoś do ciebie i spytał, powiedzmy, czy może wykonywać taki a taki zawód albo czy nadaje się na męża czy żonę, odpowiedziałbyś na takie pytanie?

– Oczywiście. Przecież ostatecznie odpowiedzialność za postępowanie człowieka zawsze spada tylko i wyłącznie na niego. Zdarzało mi się nawet mówić takie rzeczy wprost, kiedy po analizie horoskopów stwierdziłem, że dwoje ludzi nie pasuje do siebie albo ktoś nie nadaje się do zawodu, dajmy na to, artysty scenicznego, do zawodu aktora. Ale zawsze próbuję także szukać innych możliwości, nie zostawiam ludzi samych z ich problemami.

Prowadzący program zaczął teraz zadawać pytania osobie, która uzdrawiała za pomocą kryształów, ale od czasu do czasu realizator pokazywał siedzącego sobie swobodnie Kariego Hanninena, który zdawał się czarować siedzące w pierwszym rzędzie dziewczęta. Następnie ekran opanował zawodzący o swej nieszczęśliwej miłości piosenkarz, więc razem z Anttim uciekliśmy do kuchni robić herbatę. Podjęliśmy temat Hanninena i horoskopów dopiero następnego dnia, kiedy jechaliśmy z powrotem do domu.

– Fakt, że nie chciałaś, żeby Hanninen zrobił ci horoskop, dowodzi w zasadzie, że wierzysz w astrologię – skonstatował Antti, wyprzedzając wlokący się przed nami traktor. Jego stwierdzenie mnie rozdrażniło.

– Niczego nie dowodzi! Nie chcę, żeby Hanninen sobie wyobrażał, że udało mu się mnie poznać, skoro się dowiedział, spod jakiego jestem znaku. Jezus Maria!

Mój ostatni okrzyk wyrwał mi się, kiedy zobaczyłam pędzącą dokładnie na nas beemkę, która wróciła na swój pas zaledwie parę sekund przed zderzeniem się z naszym żalonym, starym fiatem. Na trasie do Hanko widzało się więcej takich kamikadze niż gdziekolwiek indziej. Byłam tak przerażona, że dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że dzwoni moja komórka.

– Cześć, mówi Akkila. Prosiłaś, żeby do ciebie zadzwonić, jakby dali znać z kliniki. Mam tu taką wiadomość, że Aira Rosberg zaczyna sobie przypominać.

– Co? Dzięki, od razu tam jadę!

Zbliżaliśmy się akurat do krzyżówki z drogą na Porkkalę, poprosiłam więc Antiego, żeby podrzucił mnie do kliniki. Na oddziale intensywnej terapii nawet w niedzielę po południu z pewnością będzie dyżuruwał jakiś lekarz, który będzie mógł mi powiedzieć, co dalej z Airą.

– Znowu do pracy? – spytał zrezygnowany Antti.

– To na pewno długo nie potrwa. A do domu mogę potem wrócić na piechotę.

– Mam ze sobą książkę, poczekam na ciebie w holu. A może mnie wpuszczą na porodówkę na rundę zapoznawczą? Miałbym porównanie z porodówką w Tammissaari.

– Coś mi nie wyglądasz na kobietę w ciąży – uśmiechnęłam się szeroko.

Lekarz dyżurny OIOMu powiedział mi, że rekonwalescencja przebiega tak dobrze, że następnego dnia będzie można przenieść Airę Rosberg na zwykły oddział. Powrót pamięci nie oznaczał jednak dokładnie tego, czego się spodziewałam. Aira przypomniała sobie, że Elina zaginęła, ale nie pamiętała nadal, że znaleziono ją nieżywą, tak

więc nikt jej o tym jeszcze nie poinformował. Udało mi się jednak przegadać lekarza, który się zgodził na kilkuminutowe widzenie z pacjentką.

Aira była przytomna i siedziała w pozycji półleżącej na swym łóżku, ciągle jednak sprawiała wrażenie dużo starszej i mniejszej niż w Rosberdze. Kiedy mnie zobaczyła, na jej usta wypełził słaby, niepewny uśmiech, po chwili jednak poznała mnie i uśmiechnęła się szerzej.

– Pani posterunkowa Kallio, dzień dobry pani. To przecież pani była u nas kilka tygodni temu w Rosberdze z pogadanką.

– Witam. Jak się pani czuje? – Ponieważ Aira mówiła mi per pani, zdecydowałam się na to samo, chociaż wcześniej byliśmy już na ty. Aira więc z pewnością nie pamiętała niczego, co się wiązało ze śmiercią Eliny.

– Od czasu do czasu strasznie mnie boli głowa, i w zasadzie nie za dobrze pamiętam... Musiałam się przewrócić... Pewnie szukałam Eliny. Czy już ją znaleziono?

Zrobiłam przeczący ruch głową, trudno mi było kłamać, ale powiadomienie Airy o śmierci Eliny to nie była moja broszka. W oczach Airy pojawił się jakiś mroczny blask, a kiedy spytałam ją, dokąd Elina mogła pójść, kobieta pokręciła głową, jakby nie wiedziała, co na to powiedzieć.

– Może jest z Jooną... Jooną Kirstilą, ze swoim przyjacielem. Miała przecież jechać z Jooną do Tallina. Była już pani w Rosberdze? Może już wróciła z podróży.

Z Jooną do Tallina? O tym wcześniej nie było ani słowa, nikt o tym nie wspominał, kiedy Elina zniknęła. A może Airze się pomieszało, może przypomniały się jej poprzednie święta? Trzeba będzie spytać o to Joonę. Albo Aira coś zmyśla, spojrzenie jej ciemnych oczu wydawało mi się przenikliwe. Ale w końcu nie jestem lekarzem.

– Nie wróciła – odpowiedziałam. – Pamięta pani cokolwiek ze swojego wypadku? Gdzie się pani przewróciła?

Aira Rosberg znów pokręciła głową.

– Kiedy próbuję sobie coś przypomnieć, bardzo mnie boli – powiedziała głosem bezradnej staruszki, co pomimo że była trochę bardziej skurczona niż zwykle, brzmiało w jej ustach dość osobliwie. – Głowa zaczyna mi pękać.

Jednocześnie usłyszałam pukanie pielęgniarki w szybę drzwi, pewnie przysłuchiwała się całej naszej rozmowie. Trzeba było się zwijać. Teraz z Airy nic się nie wydobędzie, moje pytania mogą nawet przeszkadzać w jej powrocie do zdrowia.

– Niechże pani poprosi Elinę, żeby do mnie przyszła, kiedy ją znajdziecie – powiedziała Aira, kiedy otwierałam już drzwi. Głos miała nadal słabiutki i drżący. Skinęłam głową, poczułam, jak coś mnie ściska w gardle. Jak zareagowałaby Aira, gdyby usłyszała, że Elina już nigdy nie przyjdzie? Dlaczego było jej pisane przeżywać ten rozdzierający smutek po raz drugi?

Jeszcze tego samego wieczoru próbowałam się skontaktować z Jooną Kirstilą, ale nie odbierał telefonu. Może znów był w jakiejś knajpie i szukał słów. Reszta wieczoru minęła mi na naprawianiu mojej starej studenckiej sukienki. Ponieważ nie chodziliśmy do pracy w mundurach, postanowiliśmy, że i na pogrzeb Palo pójdziemy po cywilnemu. Góra rozpruła mi się pod pachą, raz strzeliło mi do głowy, żeby zatańczyć w niej nieco zbyt szaleńczo. Ta sukienka liczyła sobie już ponad dziesięć lat, pewnie czas przenieść ją w stan spoczynku. Miałam zły nawyk przywiązywania się do ubrań, noszenia ich aż do zdercia i kupowania nowych dopiero w sytuacjach podbramkowych. Zaczęłam się zastanawiać, w które z moich sukienek dam jeszcze radę się zmieścić latem, i po chwili miałam odpowiedź – w żadną. Myśl o koronkowym macierzyństwie była mi tak wstrętna, że postanowiłam się zbuntować i wzięłam sobie z lodówki pilznera. Wreszcie znajomy smak piwa w ustach.

Następnego dnia w pracy na biurku czekały na mnie wyniki badań śladów opon znalezionych przy bramie Rosbergi po napaści na Airę. Jedyny sęk w tym, że nie można było ot tak, po prostu zabrać się do oglądania opon samochodów obywateli, ale może udałoby się uzyskać pozwolenie na przebadanie opon samochodów osób często goszczących w Rosberdze, niby w celu wykluczenia ich z kręgu podejrzanych. W szaleńczym pędzie odbębniłam wszystkie rutynowe sprawy, następny dzień zleci mi najpierw na kontroli w poradni ginekologicznej, a potem na pogrzebie Palo. Po przerwie odważyłam się zadzwonić do Kirstili, który, po głosie sądząc, musiał mieć potwornego kaca. Rozeźlony Pentti miauczał gdzieś obok słuchawki, Kirstila zaś, który co chwila dostawał gruźliczego ataku kaszlu, sprawiał wrażenie, że nie ma bladego pojęcia, o jaką wycieczkę do Tallina mogło chodzić Airze.

– Chyba mnie, kurwa, nie wsadzicie do więzienia za ten haszysz, co? – Po odgłosach w słuchawce sądząc, Kirstila mówił i jednocześnie otwierał kotu puszkę.

– Małe szanse – powiedziałam, chociaż nie musiałam tej sprawy w ogóle komentować. – Obecnie nie trzeba wnosić oskarżenia, jeżeli posiadana ilość narkotyku jest tak mała, jak u ciebie. Ale zorganizuj sobie lepiej jakiegoś prawnika. Uderzenie policjanta na służbie to już poważniejsza historia.

– To co, skurwiel może mi mówić, co mu się podoba, a ja nie mam prawa się bronić? – Kirstila zaczął mówić jakby jaśniej, może oprócz puszek dla kota otworzył sobie od razu piwo.

– Nie ulega wątpliwości, że wulgarność komisarza Stroma wykracza ponad normę – przyznałam.

– I gość nienawidzi mężczyzn, którzy mają długie włosy, a co gorsza jeszcze piszą wiersze – powiedział Kirstila głosem nieopierzonego dwudziestolatka.

Niemniej jego opis Pertiego był trafny. Sama nie mogłam się nadziwić, jak to możliwe, żeby Pertti postrzegał świat przez tak wąską

szparę, potępiał wszystko, co wydaje mu się dziwne, poczynając od serwowanej nam sporadycznie w stołówce na komendzie chińszczyzny.

– O wilku mowa... – wymruczałam pod nosem, kiedy w tej samej chwili Pertti pojawił się w drzwiach mojego pokoju.

– Ta sprawa z butelką benzyny...

– To co?

– Prowadzimy ją z Taskinenem. Są też już podejrzani, te same karki, które rozbijały się po całych Helsinkach i okolicy. Tchórzliwi skurwiele, żeby atakować w taki sposób, zamiast po męsku, twarzą w twarz...

– Nie rozpędzaj się. Do czego mnie potrzebujecie?

– No bo jeszcze trzeba przesłuchać tę matkę, ale tej nie wolno przebywać w jednym pokoju z obcymi mężczyznami, kiedy nie ma przy niej męża. A tego z kolei zabrania nasze prawo, skoro kobieta zna fiński. Masz ten swój ukochany internacjonalizm. Długo ci nie zejdzie.

– Okej, poczekaj pięć minut.

Zwolniłam przycisk wyciszania mikrofonu, ale Kirstila zdążył się już rozłączyć. Nie spytałam go o jeszcze jedną sprawę, ale z tym zawsze zdążę.

Matka rodziny El-Ashramów odpowiadała na moje pytania cicho i monosylabicznie. Dziwnie się rozmawia z człowiekiem, kiedy nie można nawet zobaczyć jego oczu. Uświadomiłam sobie, że chociaż dopiero co wyrzucałam Perttiemu jego skłonność do uprzedzeń, sama rozmawiając z panią El-Ashram, nie mogę przestać o niej myśleć jak o jakimś zjawisku. Czy kobieta chciała, żeby jej córki też chodziły z całkowicie zakrytą twarzą? Miałam ochotę dać sobie spokój z rutynowymi pytaniami o podpalenie i zaspokoić ciekawość, ale moje pytania nie miałyby przecież nic wspólnego z tą sprawą. Przypomniałam sobie życiorys Johanny, który wcześniej przeczytałam, pomyślałam sobie, że miałyby pewnie znacznie więcej wspólnego z panią El-Ashram niż ja. Chciałam móc sobie pięknie pomyśleć, jaka

jestem tolerancyjna i otwarta, ale chyba granice mojej tolerancji kończyły się przy czarczafach i obrzezaniu kobiet. Na początku jesieni zajmowałam się bardzo nieprzyjemną sprawą. Pielęgniarka szkolna i nauczycielka nauczania początkowego złożyły doniesienie o fizycznym znęcaniu się nad somalijską dziewczynką. Matka i ciotka dziewczynki obrzezały ją w łazience w domu, a sprawa wyszła na jaw, gdy dziewczynka najpierw nie pojawiła się przez tydzień bez żadnego usprawiedliwienia w szkole, a potem na jednej z lekcji zaczęła krwawić. Długo się głowiliśmy z prokuratorem, z nauczycielami z rodzin uchodźców, z pracownikami opieki społecznej i kolegami z pracy, czy należy wnieść oskarżenie. Potem w ciągu zaledwie dwóch tygodni na pierwsze strony gazet trafiły najpierw zamieszki z udziałem skinów w Joensuu, a potem jeszcze zabójstwo uczennicy w Tampere, którego sprawcą okazał się psychicznie chory Somalijszyk. Wypchnęliśmy sprawę dziewczynki po cichu komisji do spraw ochrony praw dziecka. Czasem jednak się zastanawiałam, czy postąpiliśmy słusznie, chociaż miałam świadomość, że wielu Somalijszyków traktuje swoje dzieci znacznie gorzej i nikt się do tego nie miesza.

Zanim wyszłam z pracy, udało mi się dodzwonić do matki Milli, Ritvy Marttili. Długo się zastanawiałam, jak jej przedstawić całą sprawę. Wydawało mi się głupie ni z gruszki ni z pietruszki spytać kobietę przez telefon, czy jej córka jest jej własną córką, a jeśli nie, to dlaczego w żadnych oficjalnych dokumentach nie ma o tym żadnej adnotacji.

Ritva Marttila odzywała się równie antypatycznie co Milla. Ale czy głos rzeczywiście był podobny?

– Milla? Przecież że tak, mamy córkę o tym imieniu, chociaż nie widzieliśmy jej w domu od paru dobrych lat. Co ta dziewczucha zrobiła, że policja się o nią dopytuje?

– Czy Milla Marttila jest pani biologiczną córką? – Rozmyślnie zignorowałam pytanie kobiety.

– Biologiczną... Co to ma znaczyć?

– Czy jest córką pani i pani męża, a nie na przykład dzieckiem adoptowanym?

– Co pani, do ciężkiej cholery, wygaduje? Oczywiście, że jest naszą córką! Dziewucha zaczęła wciskać policji takie brednie? Co jeszcze wam nakłamała? Mogę wam pokazać świadectwo z parafii, jeżeli potrzeba.

– Czy Milli zdarzało się kłamać?

W odpowiedzi usłyszałam nieskładną opowieść o tym, jakim to Milla zawsze była potwornym bachorem, jak nawet posądzała własnego ojca Bóg wie o co. Chociaż dane z ewidencji ludności potwierdzały słowa Ritvy Marttili o pochodzeniu Milli, nie byłam jednak skłonna uwierzyć w to, że Milla zmyśliła wszystko, co mi opowiedziała. Ale to już nie moja sprawa odgrzebywać historię rodziny Marttilów. Poza tym wiedziałam o tym smutnym fakcie, że żony częściej wierzą w zapewnienia swych mężów o niewinności niż w zeznania dzieci oskarżających ojców o gwałty.

– A co ta dziewczucha znów narobiła? – zapytała ponownie Ritva Marttila.

– Jest zamieszana w sprawę niewyjaśnionej śmierci pewnej osoby – odpowiedziałam.

– Co, zaczęła nawet zabijać ludzi? Jeden sąsiad widział ją kiedyś w pracy w barze z panienkami, czy to prawda?

– Dlaczego sama ją pani o to nie spyta? Mogę podać numer telefonu.

W odpowiedzi Ritva Marttila trzasnęła słuchawką. To a propos tak opiewanej miłości matki do dziecka. Przypomniałam sobie, jak jeden z moich znajomych, który miał bardzo ciężkie dzieciństwo, powiedział kiedyś, że dzieci i tak zawsze będą nienawidzić swych rodziców, bo nie ma siły, żeby rodzice czegoś tam nie skopali, pomimo najlepszych nawet intencji. Co pływający sobie we mnie, prawie już uformowany

plód będzie myślał o mnie i Anttim za dwadzieścia lat? Czy będzie pamiętał o ciężko pracujących rodzicach, którzy nigdy nie mieli dla niego dość czasu? Znow zaczęłam się bać, przystąpiłam więc do ściągania z komputerowego rejestru ludności danych wszystkich osób, co do których miałam chociaż cień podejrzeń o spowodowanie śmierci Eliny Rosberg.

Teoretycznie Milla mogła być dzieckiem Eliny, wiek się zgadzał, ale jej ojcem nie mógł być, rzecz jasna, Joono Kirsilä. Ale były inne możliwości. A może to jednak chodziło o pieniądze. Elina była nadzwyczaj zamożną kobietą, a Aira była jej jedyną spadkobierczynią. A jeżeli to Aira miała dziecko...

Już raz przeglądałam dane Airy, ale zwróciłam do nich ponownie. Nie było żadnych informacji o dziecku, ale z grubsza licząc, dziecko mogło się urodzić kiedykolwiek pomiędzy rokiem 1945 a 1967. W tym przedziale czasowym mieścili się niemal wszyscy moi podejrzani, nawet państwo Santti, chociaż prawdopodobieństwo było znikome, ponieważ przez całe życie mieszkali w tej samej małej wiosce. Kiedy urodziła się Niina Kuusinen, Aira miała czterdzieści pięć lat, tak więc i ona mogła jeszcze ostatecznie być jej córką, ale Niina tak bardzo przypominała swego ojca za młodu, że jakoś nie chciało mi się wierzyć, by nie była córką państwa Kuusinenów. Tarja Kivimäki i Joono Kirsilä urodzili się w sześćdziesiątym drugim, Kari Hanninen w pięćdziesiątym czwartym, tak jak Elina. Wszyscy mieścili się w określonym przedziale czasu.

Oczywiście u nikogo w rejestrze nie było niczego, co wskazywałoby na adopcję, ale może w latach pięćdziesiątych, a i nawet jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych, taką sprawę dało się jakoś po cichu załatwić, słyszało się o takich przypadkach. Rodzice Tarji Kivimäki wydawali się już dość wiekowi, kiedy się rodziła, byli oboje po czterdziestce. Usiłowałam przywołać z pamięci twarze Tarji i Airy. Czy były w nich jakieś rysy podobieństwa? Czy Elina i Tarja tak dobrze się rozumiały dlatego, że były ze sobą spokrewnione? Czy może to samo można było powiedzieć o Elinie i Joonie?

A jeśli prawda była jeszcze bardziej skomplikowana – jeśli Elina była w istocie córką Airy? A może po prostu naczytałam się za dużo starych powieści kryminalnych? Mimo to fajnie byłoby wiedzieć, czy Aira jednak kiedyś nie urodziła. Kto był jej lekarzem? Złapałam się na tym, że wykręcam dobrze mi już znany numer OIOMu. Ale tam dostałam informację, że Airę przeniesiono już na normalny oddział, gdyż nie potrzebowała dalszej intensywnej opieki medycznej.

W zasadzie była to dobra wiadomość. W praktyce jednak oznaczało to zwiększenie się zagrożenia: na intensywnej terapii Airę cały czas pilnowano, natomiast na zwykły oddział było zdecydowanie łatwiej się dostać ludziom z zewnątrz. Ciekawe, czy Taskinen jest jeszcze w pracy? Pewnie będę musiała do niego zajrzeć i spytać, czy dałoby się zorganizować ochronę dla Airy Rosberg.

Przy drzwiach pokoju Taskinena były oficjalne czerwone i zielone lampki, ale utarł się taki zwyczaj, że do Taskinena po prostu się puka i wchodzi, nie czekając na zielone, chyba że akurat pali się czerwone. Teraz lampki nie były w ogóle włączone, ale mimo to zapukałam. Ze środka usłyszałam ciche „proszę”. Taskinen siedział przy biurku, w dłoni trzymał jeszcze słuchawkę telefonu, z którego słychać już było przerywany sygnał. Jego twarz wyglądała teraz jak stary zasuszony ziemniak, dokoła oczu miał więcej zmarszczek niż zwykle.

– Złe wiadomości? – zapytałam ostrożnie. Taskinen w zasadzie nie rozmawiał z nami o swoim życiu prywatnym. Nikt by nawet nie wiedział, gdyby matka mu ciężko zachorowała.

– Rozmawiałem właśnie z żoną Palo. Z tą pierwszą – dodał po chwili. Nieudany uśmiech był niejako pozostałością po czasach, kiedy trzy żony Palo i jego liczne potomstwo z trzech związków były ciągłym tematem żartów wydziału. – Najstarsza córka Palo spodziewa się – a raczej spodziewała się – dziecka, trzeci miesiąc. W ten weekend poroniła. Za jeden z powodów poronienia uznano wstrząs psychiczny.

– A niech to szlag – powiedziałam, gdyż zabrakło mi innych słów. Taskinen ciągnął dalej, jakby mówił do siebie:

– I ja nie potrafiłem nic innego powiedzieć. Nie ma takich słów. Jutro mam coś powiedzieć na uroczystości żałobnej. Przychodzą mi do głowy tylko same banały. Wiesz, co mi tak cały czas irytująco kołacze po głowie?

– No? – zapytałam, dziwiąc się ożywieniu w głosie Taskinena.

– Ten stary kawał. O Tauno Palo i Jerry'm Lewisie. A przecież Palo nie miał nawet na imię Tauno.

Znałam ten kawał. Umysł broni się przed smutkiem w najdziwniejszy sposób.

– Jak ci poszło w piątek na tym przesłuchaniu?

Taskinen otrząsnął się z zadumy, uświadomił sobie wreszcie, że nie odłożył jeszcze słuchawki. Porównywaliśmy nasze wrażenia z przesłuchania, oboje jakby chcieliśmy mówić, chcieliśmy zgadywać, jak się ostatecznie ta sprawa skończy. Oboje przypuszczaliśmy, że osobą, która tym razem zostanie poświęcona w obronie wyższego dowództwa, będzie Koskivuori.

– Mogą być trudności – odparł Taskinen, kiedy poprosiłam go o załatwienie ochrony dla Airy, skoro wypisano ją z OIOMu, ale obiecał spróbować. – A, i jeszcze jedno, Pihko powiedział, że miałabyś podobno jakiegoś kandydata na miejsce Palo. Etat się zwalnia na początku marca.

Opowiedziałam Taskinenowi o moim dobrym koleźce z pracy, Pekce Koivu, który kończył kurs podoficerski w Otaniemi, a nie chciał już wracać do ogarniętego walkami rasowymi Joensuu.

Miałam już powiedzieć Taskinenowi, że i ja niedługo będę potrzebowała zastępstwa na mniej więcej rok, kiedy drzwi otworzyły się bez pukania i do środka zaglądnęła niezwykle piękna młoda kobieta. W zasadzie Silja Taskinen była jeszcze dziewczyną, miała dopiero siedemnaście lat, ale uprawianie łyżwiarstwa figurowego sprawia, że

nastolatka w jej wieku nosi się niezwykle prosto i wygląda bardzo kobieco. Oglądałam przed świętami rewię na lodzie, w której Silja grała Śpiącą Królewnę. Uważano ją za jedną z największych nadziei fińskiego łyżwiarstwa figurowego i wiedziałam, że Taskinen robił, co mógł, żeby ze swej mizernej pensji policyjnej opłacić co roku dwa wyjazdy treningowe córki do Kanady. Silja przyszła wyciągnąć ojca do sklepu z łyżwami, stało więc na tym, że spotykamy się najpóźniej jutro w kościele w Tapioki. W zasadzie byłam zadowolona, że Silja przerwała naszą rozmowę. A więc nadal jeszcze nie chciałam powiedzieć Taskinenowi o tym, że jestem w ciąży. Na koniec dnia pojechałam do laboratorium obejrzeć rzeczy, które Elina miała na sobie, kiedy ją znaleziono, podomkę i koszulę nocną. Znaleziony przy ścieżce w lesie strzępek satyny pochodził z poły podomki, Elina najprawdopodobniej trafiła więc do miejsca, w którym ją znaleźliśmy, właśnie ścieżką. Ale nie udało się rozstrzygnąć, czy przeszła tam sama, czy też ją tam zawleczono, padające bowiem na zmianę śnieg i deszcz zdążyły zamienić ścieżkę w lód. A ów strzępek poły mógł się oderwać od podomki zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku. Założyłam gumowe rękawiczki i wyjęłam ubrania z worków. Czyżbym wyczuła w nich jeszcze delikatny zapach róży? Chyba nie, chyba tylko to sobie wyobrażałam, bo widziałam buteleczkę z talkiem różanym w łazience Eliny. I podomka, i koszula nocna miały w górnej części pleców i na pośladkach rozdarcia, w tych samych miejscach, w których Elina miała na ciele siniaki. Rzeczy mogły się uszkodzić w ten sposób w sytuacji, kiedy ktoś włókł leżącą na plecach Elinę po lesie, ale też Elina, idąc z Rosbergi w dół stoku, mogła się przewrócić i dobry kawałek zjechać po śniegu na plecach.

Podomka i koszula nocna wydawały się żalosną ochroną przed ponad dziesięciostopniowym mrozem. Syntetyczny materiał, z którego zostały zrobione, raczej nawet sprzyjał wychłodzeniu ciała Eliny. W końcu takich rzeczy nie robi się dla ogrzania ciała, a co najwyżej podgrzania

atmosfery. Jak ktoś mógł wyjść w czymś takim na dwór w przerażająco mroźną noc, i to jeszcze bez butów?

I na co liczyła osoba, która zawlokła Elinę na pagórek pod gałęzie świerka? Myślała może, że zima będzie dalej śnieżna, że Elina zniknie głęboko pod zaspami i nikt nie rozpozna w ich kształcie ciała leżącej pod spodem kobiety? Czy też Elina sama postanowiła się przemienić w kobietę ze śniegu?

Wcisnęłam się w swoją ciasną czarną sukienkę w pokoju w pracy przy spuszczonej zasłonie. Pogrzeb Palo miał się zacząć za pół godziny. Pertti i Pihko czekali na mnie na zewnątrz, obaj wyglądali dziwnie w ciemnych garniturach i pod krawatem. Telefon zadzwonił w chwili, gdy udało mi się jakoś wepchnąć do szafy robocze dżinsy i sweter. Zastanawiałam się przez chwilę, czy odebrać, ale nie mogłam nie podnieść słuchawki.

Głos Airy Rosberg był nadal głosem starej, schorowanej kobiety, ale najwyraźniej jej rekonwalescencja musiała przebiegać dobrze, skoro pozwolono jej rozmawiać przez telefon.

– Nie powiedziałaś mi, że Elina nie żyje – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Nie chcieliśmy pobudzać przedwcześnie twoich wspomnień. A teraz pamiętasz?

– Pamiętam, że Elina zginęła. Ale nadal nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego tu trafiłam.

– Nie pamiętasz, kto cię zaatakował?

– Nie. Mimo to czuję się na tyle dobrze, że mogę odpowiedzieć na twoje pytania. Lekarz też się zgodził.

– Od razu dzisiaj? – Nie wiedziałam, jak długo potrwa pogrzeb Palo i okolicznościowe przemówienia, ale można się było spodziewać, że zejdzie na to parę dobrych godzin. – Przyjdę pod wieczór, jeśli ci to nie przeszkadza.

Pertti otworzył drzwi, wsunął głowę do środka i nic sobie nie robiąc z tego, że rozmawiam akurat przez telefon, krzyknął do mnie:

– Na was, kobiety, zawsze trzeba czekać!

Uśmiechnęłam się do niego krzywo i skończyłam rozmowę. Jasne, że nie chcieliśmy się spóźnić. Pogrzeb rozpoczynał się o dwunastej, kiedy to we wszystkich komendach policji w całej Finlandii dwoma minutami ciszy miano uczcić pamięć poległego na służbie kolegi.

Kiedy zeszedliśmy na policyjny parking, do swego samochodu wpychał się właśnie sam komendant miejskiej policji w Espoo. Przypomniałam sobie o aluzjach Pertiego, jakoby szef miał należeć do grona stałych klientów „Fanny Hill”. Nie było to niczym niezwykłym ani też nie było żadnym przestępstwem. Wielu facetów na wysokich stołkach chętnie przebywało w takich miejscach. Ktoś nawet kiedyś szeptał po kątach, że szef miał być udziałowcem działającej w wielu miastach Finlandii sieci agencji towarzyskich, chociaż sprawa nigdy nie nabrała większego rozgłosu. Raczej mało prawdopodobne, by szef pofatygował się na pogrzeb Palo, gdyby ten zmarł, na przykład, na zawał serca po godzinach pracy. Tym razem na pogrzebie będzie spora część kierownictwa fińskiej policji i z pewnością paru dziennikarzy. Dzień był znów beznadziejnie brudny, świeży śnieg, który na kilka dni rozjaśnił krajobraz, rozlażił się na poboczach jezdni w paskudną szarą maź. Buty miałam wilgotne, bo wpadłam przed przychodnią lekarską w kałużę, kiedy pokrywająca ją skorupa lodu nie wytrzymała pod moim ciężarem.

Obudziłam się nad ranem, w strzępach snu widziałam to wyciekającą mi spomiędzy nóg krew, to zasnute lodem oczy Halttunena. Potem już w zasadzie nie zmrużyłam oka, wdychając zapach śpiącego obok mnie Antiego i przysłuchując się, jak Einstein skacze po całym domu, pewnie tropiąc zimujące pod podłogą krety. Byłam podenerwowana zarówno pogrzebem Palo, jak i pierwszą wizytą kontrolną w poradni. Opowieści koleżanek o starych, niemiłych rutyniarach trochę mnie niepokoiły, ale lekarka, do której trafiłam, okazała się żywą, młodą dziewczyną, która powiedziała mi, że ciąża jest czymś najzupełniej normalnym pod słońcem, nie prawila mi żadnych kazań o niebezpiecznym zawodzie, ani nie moralizowała, kiedy się przyznałam, że zdarza mi się od czasu do czasu wypić trochę wina. Wszystkie wyniki miałam podobno w normie, wszystko było w porządku. Mimo to odczuwałam niejaką nierealność sytuacji, trzymając w dłoni biało-

niebieską składaną książeczkę, w której co miesiąc lekarka miała wpisywać pomiary mojego zmieniającego się ciała.

Pertti, który arbitralnie rozsiadł się za kierownicą, zaczął gmerać przy radiu, omijając pierwszy program i kanał z klasyką, aż natrafił na stosowny do okoliczności *Stairway to Heaven*, który wydawał się w tej chwili zarówno bez smaku, jak i wzruszający zarazem. Parking przed kościołem był wypełniony po brzegi, Pertti musiał zaparkować częściowo w zaspie. Kościół w Tapioli zawsze sprawiał na mnie wrażenie zimnego bunkra, w którym wierni mieli się chronić przed szatanem, do którego jednak niespecjalnie chciało się wejść. Dziś szorstkie betonowe ściany były rozświetlone płomieniami świec, a ściśnięty wewnątrz wielki tłum emanował ciepłem. Nasz wydział siedział w przedniej części. Wcisnęłam się między Taskinena a Perttiego i z niejaką ciekawością przyglądałam się najbliższej rodzinie Palo, siedzącej po drugiej stronie głównej nawy. Które z kobiet były jego żonami? Najmłodsze dziecko Palo nie chodziło jeszcze do szkoły, to pewnie ta mała, wiercząca się dziewczynka w pierwszej ławie, która sprawiała wrażenie, jak gdyby nie mogła się doczekać, kiedy pozwolą jej pójść sprawdzić, czy to rzeczywiście tatuś leży w tej trumnie na ołtarzu. Organista zaczął grać chorał Bacha z *Pasji według świętego Mateusza*. Spuściłam wzrok na swoje dłonie i powiedziałam sobie w duchu, że nie chcę się czuć taka pusta i ulotna. Gdybym nie stała w uścisku między dwoma dużymi mężczyznami, na pewno oderwałabym się od ławy i uleciałabym pod sklepienie kościoła, przeniknęłabym przez betonowy strop i ponad okalającymi kościół koronami sosen poszybowałabym gdzieś daleko, daleko, tam gdzie Palo przebywał już od jakiegoś czasu. Wybrana do mszy pieśń była jedną z najbardziej podniosłych, *Błogosław nas i ochraniaj*. Śpiewałam głośno i nieco za nisko, Taskinen wtórował pięknym, miękkim barytonem, a i Pertti mruczał pod nosem coś, co można było ostatecznie wziąć za pieśń kościelną. Byłoby łatwiej, gdyby kazanie było równie monumentalne, co i ta pieśń, gdyby pogrzeb Palo

okazał się kolejną wspaniałą i oficjalną ceremonią, której można by się przyglądać niejako z boku i z krzywym uśmiechem, widząc całe to zamieszanie wokół Palo, bohatera mimo woli. Ale pastor celowo mówił tak, by poruszyć serca, przemawiał zarówno do Palo, jak i do jego rodziny, i do nas, jego towarzyszy z pracy.

– Juhani Palo zginął, ponieważ należycie wykonywał swoją pracę. Każdemu z nas wydaje się to czymś niepojętym, wręcz niesprawiedliwym. A mimo to wielu towarzyszy Juhaniego Palo z pewnością poczuło obciążoną poczuciem winy wdzięczność, że to nie oni padli ofiarą przemocy. I dlaczego nie mielibyśmy właśnie tak myśleć, dlaczego nie mielibyśmy dziękować za to, że my możemy nadal żyć.

Przed sobą widziałam wystającą z płaszcza, pomarszczoną szyję oficera z komendy okręgowej, włosy z tyłu głowy miał nierówno przycięte. Próbowалам nie słuchać dalszych słów pastora, bo łzy cisnęły mi się do oczu, jedna już zdążyła spłynąć mi na czubek nosa. Przecież nikt mi nie zabronił płakać, na pogrzebie można ryczeć do woli, w końcu należy to do sprawy. Taskinen wyłowił z kieszeni chusteczkę, przez chwilę się bałam, że to dla mnie, ale sam wydmuchał w nią nos. Nie chcieliśmy nawet na siebie patrzeć, zupełnie jak gdybyśmy się wstydziли swojego smutku i strachu, że następnym razem to my będziemy leżeć w trumnie, do której nie będzie już do nas docierał maskowany chrząknięciami szloch towarzyszy z pracy. Składanie wieńców trwało długo, żałobników było wielu. Szóstka dzieci, poprzednie żony Palo, które podchodziły do trumny, każda ze swoimi dziećmi. Płacząca rozdierająco dziewczyna, która mogła mieć najwyżej osiemnaście lat, była najpewniej najstarszą córką Palo, tą, która poroniła na wieść o śmierci ojca. Siostry i bracia z rodzinami, starzy koledzy Palo z drużyny siatkówki.

Komendant ze swymi adiutantami złożył oficjalny wieniec od pracowników komendy, wypowiedziana przez niego okolicznościowa

formuła pasowałaby niemal na pogrzeb prezydenta. Próbowalam się jakoś wykręcić z grupy, która miała złożyć wieniec od członków naszego wydziału, ale chłopaki się uparli, że muszą iść razem z Taskinenem i Pihką. Nawet nie słyszałam słów, które Taskinen odczytał po złożeniu wieńca, skupiałam się tylko na tym, żeby jako tako panować nad swoją twarzą. Odstępując od trumny, skłoniliśmy lekko głowy przed pierwszą ławą, w której płakali najbliżsi Palo, zauważyłam, że czuję się przed nimi, jakbym była winna. Pomijając rozbudowany ceremoniał składania wieńców, pogrzeb Palo był bardzo prosty. Za oprawę muzyczną posłużyły tylko pierwsze i ostatnie chorały liturgii, pieśni były bezosobowe. Nie wiedziałam, czy Palo nawet wierzył w jakiegoś Boga, nie mieliśmy w zwyczaju rozmawiać o takich sprawach. Uroczystość żałobna odbyła się w stojącym obok kościoła hotelu, w sali restauracyjnej, w której ledwo się pomieścili wszyscy żałobnicy. Taskinen denerwował się przed swym wystąpieniem, Pihko, Puupponen i kilku jeszcze chłopaków z naszego wydziału przeszli do hotelowego baru na piwo. Namawiali mnie, żebym poszła z nimi, ale powiedziałam, że akurat w tej chwili nie mam ochoty. Ostatecznie wyładowaliśmy w tym ścisku w kącie przy oknie, zaczęliśmy się więc wpatrywać w zamrożone dno odkrytego basenu na dworze, nie odzywając się ani słowem.

– Które to dzieci Palo? – spytałam w końcu, wskazując na stojący na środku sali stół, przy którym siedziała jedna z żon Palo z ubranymi w czarne, żałobne stroje młodymi ludźmi. Milczenie w towarzystwie Pertiego wydawało mi się zdecydowanie za ciężkie, ta cisza absurdalnie nas łączyła. Łatwiej było sprowokować Pertiego do mówienia, bo wiedziałam, że za chwilę znów powie coś wkurzającego, co zerwie tę dziwną, łączącą nas teraz nic koleżeństwa.

– Poczekaj no... Te małe dzieciaki są z obecnego małżeństwa. A tamta dwudziestka to najstarsza córka Palo, tamten facet z brodą to chyba jej mąż. No nie, trzymajcie mnie!

Zdziwienie Perttiego wzięło się stąd, że nasz komendant przepchał się przez tłum żałobników na wolny środek sali i najwyraźniej zaczął przemowę. Pertti, który w ogóle nie przepadał zbyt za ludźmi, czuł równie silną niechęć do komendanta, co i ja.

– Chłopaki mieli nosa, że się ulotnili na piwo – westchnął Pertti.

Komendant za rok z okładem miał już przejść na emeryturę i o tym, kto będzie jego zastępcą, już teraz sporo się mówiło po kątach. Nazwisko Taskinena było jednym z tych, które wspominano podczas zakulisowych rozmów o obsadzie stanowiska komendanta Espoo, chociaż przeszkodą na drodze awansu Taskinena był brak wyraźnej orientacji politycznej.

– Praca policjanta należy do tych zawodów, które wiążą się z większym niż przeciętnie ryzykiem – obwieścił komendant takim tonem, jak gdyby zdradził zebrany wielką nowinę. – Czasami praca wymaga od człowieka nawet poświęcenia życia. Sytuacja, w której się znalazł Juhani Palo, była bardzo skomplikowana, i trudno powiedzieć, czy można było ją rozwiązać inaczej. Każdy z nas dostrzega ogrom ofiary, którą poniósł starszy posterunkowy Palo, i...

– Banały, banały, banały – skrzywiłam się do Perttiego, który odpowiedział mi tym samym krzywym uśmiechem. Na szczęście komendant nie trwał zbyt długo. Po nim przemawiał jeden z ważniaków z komendy okręgowej, który powiedział mniej więcej to samo, choć nieco bardziej elegancko niż nasz komendant. Zastanawiałam się, jak się muszą czuć członkowie rodziny Palo, kiedy tak kradną im ich smutek i robią z niego własność publiczną. Dla tych panów Palo nie był niczym mężem, ojcem ani przyjacielem, lecz tylko i wyłącznie nazwiskiem na liście policjantów, którzy zginęli na służbie. Jeszcze nie przyszła kolej Taskinena, jeszcze młodzieniec, który przedstawił się wszystkim jako syn Palo, podziękował nam drżącym ze zdenerwowania głosem za przybycie i zaprosił do podchodzenia do stołu z zimnym bufetem. Dostrzegłam, że grube ryby zaczynają się wycofywać w

kierunku szatni, najwyraźniej oficjalna część pogrzebu dobiegła końca. Najmłodsza córka Palo pociągnęła swą mamę w kierunku stołu z kanapkami i głośnym, czystym głosem poinformowała ją, że chce sok i kawałek placka.

Wtedy mi się przypomniało, że nie dostałam jeszcze odpowiedzi od ginekologa, który wczoraj przeprowadził dodatkowe oględziny zwłok Eliny.

– Masz przy sobie komórkę? – zapytałam Perttiego. Swoją zostawiłam w pracy, bo się bałam, że jak idiotka zapomnę ją wyłączyć i zacznie dzwonić akurat w czasie ceremonii błogosławienia ciała. Pertti podał mi swoją, aż dziwne, że o nic nie pytał, i wyszłam z nią do baru w holu. Miałam pecha, nie udało mi się złapać człowieka, którego szukałam. Po chwili zastanowienia nagrałam się na jego pocztę głosową, podając numer komórki Perttiego i telefon do komendy. I tak będąc musiała tam wpaść na chwilę, zanim pojadę do szpitala.

Wróciłam do sali restauracyjnej. Najbliżsi Palo zdążyli już odejść od stołu z poczęstunkiem, teraz przyszła kolej na ciżbę. Pihko i Puupponen zaraz przepchali się do bufetu, ale ja w ogóle nie miałam ochoty jeść. Kiedy przechodziłam obok rodziny Palo, jego ostatnia żona zatrzymała mnie spojrzeniem. Szukałam w myślach jakichś sensownych słów, ale to ona odezwała się pierwsza.

– To pani była tym drugim policjantem, którego ścigał Halttunen, prawda?

Skinęłam głową i zmusiłam się do spojrzenia prosto w pełne smutku i oskarżenia oczy kobiety.

– Mam nadzieję, że i w przyszłości będzie pani miała tyle szczęścia. – Głos kobiety był beznamiętny, ale donośny, i siedząca najbliżej nas przy stole może pięćdziesięcioletnia kobieta, chyba pierwsza żona Palo, wstała z krzesła i podeszła do nas.

– Spokojnie, Eila, nie mam zamiaru robić tu sceny – odezwała się do niej trzecia żona Palo. – Ale nie zamierzam też niczego udawać. Pewnie, że bym wołała, żeby to ją dopadł Halttunen.

Na takie słowa nie można było nic odpowiedzieć, zresztą też nikt żadnej odpowiedzi nie oczekiwał. Skinęłam tylko głową, uśmiechnęłam się niepewnie i puściłam łzy dopiero kilka metrów dalej. Na szczęście zaraz obok mnie pojawił się Taskinen, pytając, czy ma prosto krawat, bo przyszedł czas na jego mowę. Poprawiłam i bez tego bezbłędnie leżący krawat, miałam przynajmniej usprawiedliwienie dla kilku przelotnych dotknięć, których chyba oboje bardzo teraz potrzebowaliśmy. Potem podeszłam do Perttiego, żeby mu oddać komórkę.

– Jestem bezpośrednim przełożonym starszego posterunkowego Juhaniego Palo, szefem sekcji kryminalnej i dochodzeniowośledczej. Jeszcze do niedawna każdy z naszej sekcji mógł zawsze śmiało przyjść do pracy, nawet jeśli czuł się nie do końca zdrowy. Czy człowiek czuł, że bierze go grypa, czy też męczył go zawiniony własnym zachowaniem ból głowy albo nadwreżony na strzelnicy bark, był zawsze na wydziale ktoś, kto z pewnością miał na to odpowiednie lekarstwo.

Początek wystąpienia Taskinena tak drastycznie odbiegał od wszystkich poprzednich przemówień, że zażerający się kanapkami żalobnicy zupełnie zamilkli.

– To prawda, wszyscy stroili sobie żarty z bogato zaopatrzonej apteki Juhaniego. Ale przecież nie dalej jak wczoraj brakowało mi tych jego środków przeciwbólowych. Uświadomiłem sobie wtedy, że głowa mnie boli właśnie od tego, że nie ma już człowieka, który mógłby coś na to poradzić. Łatwiej mi było powiedzieć sobie, że brakuje mi czegoś na ból głowy niż faceta, z którym przepracowałem ponad dziesięć lat.

Taskinen wspominał inne historie z Palo, historie, które rozczulały i rozśmieszały zarazem. Przysłuchiwałam się mu i myślałam

jednocześnie o Palo i o tym, że wcześniej nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo w istocie lubię Taskinena. Gdyby moje życie potoczyło się inaczej, groziłoby mi uwikłanie się w pierwszy w moim życiu romans z kolegą z pracy.

Kiedy Taskinen skończył, podszedł do najbliższych Palo i podał każdemu rękę.

– Czy tamten młody blondyn to też syn Palo? – spytałam Perttiego, który przez całe przemówienie Taskinena zachowywał niespotykane u niego milczenie.

– Czekaj no... Tak, Toni ma nazwisko Palo, ale o ile pamiętam, chłopak jest z pierwszego związku Hannele, drugiej żony Palo. W zasadzie nawet nie wiem, czy Hannele w ogóle miała wcześniej innego męża.

W tej samej chwili zadzwoniła komórka Perttiego, na szczęście dokoła było na tyle głośno, że nikomu to nie przeszkadzało.

Pertti odebrał, po chwili przekazał telefon mnie. Otworłam drzwi na balkon, na którym stało kilka palących papierosy osób.

Badający Elinę ginekolog wydawał się podekscytowany.

– Nie ma cienia wątpliwości, że ta kobieta urodziła przynajmniej raz, chociaż od narodzin dziecka upłynęło już sporo czasu.

– Ile czasu? – Mokry śnieg na mojej twarzy był niczym zimny ręcznik, poczułam, że piersi mi marzną, ledwo zdążyłam dobrze wyjść na balkon.

– Trudno to w tej chwili dokładnie ustalić, ale powiedzmy, że prawie dwadzieścia lat. W jej kartotekach nie ma o tym żadnej wzmianki, dlatego też poprosiłem o opinię innego specjalistę, zanim do ciebie zadzwoniłem.

– A te blizny na szyjce macicy?

– W dokumentach widziałam wzmianki o jakiejś operacji ginekologicznej, przeprowadzonej w niejasnych okolicznościach gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. Te blizny to prawdopodobnie ślady

po tej operacji. Dlatego też Rosberg mogła śmiało twierdzić, że nigdy nie rodziła, ale przecież dobry specjalista powinien był jednak zauważyć...

– Może chodziło po prostu o sprawę, o której się głośno nie mówiło. Dzięki. Niewykluczone, że będziemy potrzebować tego oświadczenia także w sądzie.

Rozłączyłam się i zapatrzyłam w padający mokry śnieg, przez który ponad basenem widać było siniejące palisadowe zarysy gmachu Centrum Kultury. Elina urodziła dziecko. Co takiego ten Pertti przed chwilą powiedział o synu Palo? A co jeszcze Antti mówił wtedy w saunie w Inkoo... ?

Nagle obraz zaczął się przejaśniać, chociaż chciałam jeszcze raz obejrzeć w Rosberdze kilka zdjęć z albumów Airy i Eliny. Gdybym się tak mocno skupiła, udałoby mi się wyraźnie je sobie przypomnieć. Elinazmęczona licealistka, Aira i palmy. Grupa młodych, zauroczonych inżynierów wokół Eliny.

Oczywiście, że tak to właśnie musiało być! I Aira na pewno wiedziała, wiedziała przez te wszystkie lata. I dlatego też kryła zabójcę Eliny.

Więc jednak Aira rzeczywiście mogła nadal być w wielkim niebezpieczeństwie...

Wróciłam do restauracji, zmusiłam się do zwolnienia kroku, chociaż moje myśli chciały rwać do przodu. Znalazłam Taskinena i Perttiego przy stole z bufetem i udało mi się nawet najpierw pochwalić mojego szefa za przemówienie, nim wreszcie powiedziałam, że muszę jechać do kliniki.

– Oświeciło mnie. Wiem, kto zabił Elinę Rosberg i dlaczego – wyjaśniłam. – Ale najpierw muszę wykonać kilka telefonów i porozmawiać z jej ciotką. Jestem przekonana, że potem będę miała wystarczające podstawy do wydania nakazu aresztowania.

– Kiedy będzie to aresztowanie? – W głosie Taskinena nie było entuzjazmu, sprawa Rosberg była dla niego od samego początku tylko jedną z wielu męczących spraw.

– Najlepiej dziś. Będę musiała wziąć kogoś ze sobą.

– Pasuje – powiedzieli jednocześnie Pertti i Taskinen, ja zaś nie miałam już sił wybierać, więc uzgodniłam z oboma, że spotykamy się na komendzie o wpół do piątej. Potem porwałam ze stołu kanapkę z mięsem i bułkę z jajkiem jako prowiant, przebrnęłam przez śnieg do pobliskiego postoju taksówek i kazałam się zawieźć do kliniki. Komórka Perttiego została przy mnie, zadzwoniłam więc z samochodu do biura spółki akcyjnej Sahapuu, bo chciałam potwierdzić pewną informację. Zanim podjechalśmy pod główne wejście do kliniki, zdążyłam jeszcze zadzwonić do telefonicznej informacji zagranicznej.

W poszukiwaniu Airy, musiałam przejść niemal przez pół szpitala. Siedziała swobodnie na łóżku, wertując z nieobecną miną jakieś czasopismo kobiece. W jej rysach nie było już widać ogromnego osłabienia, także opatrunek wokół jej głowy był cieńszy niż przedtem. Kiedy mnie zobaczyła, na jej twarzy pojawił się nawet cień uśmiechu.

– Pani posterunkowa Kallio, czyli Maria. Dzień dobry.

– Dzień dobry, Airo. Jak się czujesz?

– Cały czas coraz lepiej, chociaż myślenie o Elinie sprawia mi ból. Ale głowa nie boli mnie już tak potwornie jak wcześniej.

– Już wszystko sobie przypomniałaś?

W oczach Airy zapalił się strach, który szybko zdlawiła.

– W zasadzie nie ma to żadnego znaczenia, bo dawne sprawy mimo wszystko dobrze pamiętasz. A Elina zginęła z powodu przeszłości, chyba można tak powiedzieć, prawda?

– Ile ty w zasadzie wiesz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Aira.

– Całkiem dużo. Ale jest parę spraw, których do końca nie rozumiem. Na przykład to, dlaczego przez cały czas tak uparcie wskazywałaś na Joone Kirstilę. Co masz mu do zarzucenia?

Aira nie odpowiedziała, tylko pokręciła głową, jak gdyby sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Może powodem do oskarżeń było tylko i wyłącznie to, że wiedziała, iż Joona Kirstila jest niewinny, i była przekonana, że jej aluzje nie będą miały żadnej wagi.

– Dlaczego morderca Eliny próbował zabić i ciebie? Groziłaś, że powiesz policji? Przecież od początku wiedziałaś, o co chodziło, prawda?

– Nic bym nie powiedziała. Ale ona nie wierzyła. Ona jest... ona jest niezrównoważona. Nie wierzę, że miała zamiar mnie zabić, zaatakowała mnie pod wpływem impulsu.

– A więc pamiętasz, co się stało? – zapytałam ponownie. Kiedy Aira skinęła głową, nie patrzyła na mnie.

Zaproponowałam, że opowiem Airze, jak to wyglądało moim zdaniem, ona zaś będzie mogła uzupełnić luki w moim opowiadaniu. Chciałam jak najbardziej ułatwić jej sprawę, bo było mi jej żal. Aira przywykła żyć poprzez innych i dla innych, i niemal straciła z tego powodu życie.

– Czy będę musiała świadczyć w sądzie przeciwko niej? – spytała Aira.

Odpowiedziałam, że mam nadzieję, iż sama się przyzna.

– Powiedz jej, że jej wybaczam. Sama jestem częściowo odpowiedzialna za to, co się wydarzyło, w końcu to ja dawno temu zdecydowałam, jak należało w tamtej sytuacji postąpić. Najwidoczniej była to zła decyzja, skoro jej konsekwencje są tak katastrofalne.

Potem zaczęłyśmy opowiadać sobie, dlaczego Elina zginęła. Ja odgadłam fakty, ale Aira lepiej ode mnie potrafiła opowiedzieć o wywołanych wydarzeniami uczuciach, pozwoliłam więc jej mówić.

Kiedy w końcu zamilkłyśmy, twarz Airy przypominała szarą skałę, ale w jej oczach na powrót pojawił się ten przyrodzony spokój, który dostrzegłam w nich, kiedy zobaczyłam Airę po raz pierwszy w kuchni Rosbergi.

– Za bardzo ci to wszystko ułatwiam – uśmiechnęła się przelotnie Aira. – Tak się bowiem składa, że wszyscy będą dziś wieczorem w Rosberdze, pomagając w przygotowaniach do pogrzebu Eliny: Johanna, Tarja, Niina, Milla i zdaje się, że Joono również. Jedź do Rosbergi. Tam znajdziesz resztę odpowiedzi.

– Czyli co, całe podejrzane towarzystwo w Rosberdze? – sapnął Pertti, skręcając z autostrady na szosę na Nuuksio. – Coś za bardzo mi to trąci starym kryminałem.

– Dokładnie. Ale pozwólcie, że przeanalizuję wszystkich podejrzanych po kolei, jedno po drugim, rozpoczynając od najmniej winnego. Osoba, która zostanie na samym końcu, będzie mordercą Eliny Rosberg.

– To ta dupa Kirstila też tam jest? – ciągnął Pertti. – To teren nie jest już zamknięty dla mężczyzn?

– Tylu tam łąziło w tę i nazad policjantów, że cała idea wzięła w końcu w łeb.

W sumie zupełnie się nie paliłam do ujawnienia wielkiej tajemnicy wydarzeń w Rosberdze, ale chciałam wreszcie tę sprawę zakończyć. Kto wie, może wyjdzie to na dobre również pozostałym zgromadzonym w Rosberdze osobom. Będą mogły wrócić do normalnego życia, chociaż śmierć Eliny na swój sposób zmieniła każdą z nich.

Brama dworku znów była zamknięta. Widocznie zdalne sterowanie nie działało, bo z domu wyszła nam otworzyć Tarja Kivimaki.

– Trójka policjantów? Chyba Aira nie... – zapytała mnie, nim zdążyłam całkiem otworzyć drzwi samochodu.

Oprócz samochodu Eliny na podwórzu stał również czerwony volkswagen Tarji i volvo ojca Niiny Kuusinen. Chociaż Niina

powiedziała, że nie cierpi jeździć zimą, pomimo padającego deszczu ze śniegiem wybrała się samochodem aż do Rosbergi.

– Z Airą nie dzieje się nic złego – uspokoiłam ją. – Mamy sprawę do was wszystkich.

W kuchni Rosbergi było ciepło i przytulnie. Dokoła stołu siedzieli Niina, Milla i Joono. Johanna na widok gości zajęła się przygotowywaniem herbaty, chociaż powiedziałam, że nie zabawimy długo. Pertti i Taskinen zachowywali milczenie i mimo że dobrze wiedzieli, po kogo przyjechaliśmy, pozwolili mówić mnie.

– Pozdrowienia od Airy Rosberg – zaczęłam wreszcie, nie mając odwagi, spojrzeć na kogokolwiek. – Miałam z nią dzisiaj długą rozmowę i Aira potwierdziła to, co wiedziałam już wcześniej. Potwierdziła mianowicie moje przypuszczenia, kto zabił Elinę Rosberg.

– Zabił?! A więc to nie był nieszczęśliwy wypadek? – odezwał się zachrypniętym głosem Joono Kirstila.

– Może i w pewnym sensie to był nieszczęśliwy wypadek. Nie wierzę, że ktoś planował zabić Elinę, w każdym razie nie z początku. Połączenie whisky i dormicum miało chyba tylko ją uspić. Morderca nie wiedział o kuracji antybiotykowej Eliny i nie miał pojęcia, że erytromycyna zarówno wzmacnia działanie tego środka nasennego, jak i spowalnia proces usuwania z organizmu zawartych w nim związków chemicznych. Ale przecież nie chodziło o to, żeby Elina zamarzyła na śmierć, prawda?

Teraz odważyłam się spojrzeć na każdego po kolei, na pobladałą twarz Joony, na mnącą w palcach swoje długie włosy Niinę, na Millę, która patrzyła mi bezczelnie w oczy, i na Johannę, która przerwała sypanie herbaty do czajniczka. Pierwsza odezwała się Tarja Kivimaki:

– Chyba ci się nie udało. Nikt nie skoczył na równe nogi i nie krzyknął: „Nie!”.

– W takim razie muszę spytać wprost. Jak właściwie Elina znalazła się w lesie, Niino?

Na dźwięk swego imienia Niina zdrząła, jak gdyby ktoś ją uderzył. Milla głośno nabrała powietrza w płuca i odwróciła się, wbijając ostre spojrzenie w siedzącą obok niej dziewczynę.

– Po jaką cholere zabiłaś Elinę? – Głos Milli był chrapliwy i szorstki, wykonała ruch, jakby chciała ją uderzyć, ale się powstrzymała.

– Nie zamierzałam nikogo zabijać. Chciałam tylko, żeby cierpiała. Żeby marzła, żeby została na lodzie, tak jak ona zostawiła mnie.

– O czym ty mówisz, dziewczyno? – W głosie Tarji Kivimaki brzmiało niedowierzenie. Było lepiej dla mnie, że obecni sami kontynuowali rozmowę. Z nimi, w gronie znajomych, Niina będzie mówić znacznie chętniej niż ze mną.

– Elina była moją matką – wyszczała Niina. – Matką, która odrzuciła mnie zaraz po tym, jak mnie urodziła, a potem udawała, że mnie nie poznaje, kiedy się tu pojawiłam, chociaż z całą pewnością wiedziała, kim jestem!

– Twoją matką? Masz chyba przynajmniej dwadzieścia pięć lat, nie? Elina musiała być jeszcze szczeniarką, kiedy się urodziłaś – zdumiała się Milla.

– Miała wtedy szesnaście lat – przejęłam pałeczkę i powiedziałam pozostałym, co wiem o narodzinach Niiny i co opowiedziała mi o tym Aira:

– Ojciec Niiny, Martti Kuusinen, pracował pod koniec lat sześćdziesiątych w przedsiębiorstwie ojca Eliny Rosberg, w firmie drzewnej Sahapuu Co. Miał wtedy zaledwie dwadzieścia pięć lat, ale zdążył już poślubić koleżankę ze szkoły, Heidi. Wkrótce Martti Kuusinen został niejako faworytem ojca Eliny, kto wie, może Kurt Rosberg był rozczarowany faktem, że nie ma syna, któremu mógłby zostawić swój majątek. Kuusinen był częstym gościem w Rosberdze i piętnastoletnia Elina zakochała się w nim wprost szaleńczo. Elina była dziewczynką wcześniej dojrzałą, wysoką i bardzo urodziwą. Aira, która w owym czasie wróciła do Rosbergi, żeby opiekować się swą chorą

bratową, była pierwszą osobą, która się domyśliła, że Martiego i Elinę coś łączy. Powiedziała o tym swemu bratu, ale najgorsze już się stało. Elina była w ciąży z Marttim Kuusinenem.

– Elina chyba z początku w ogóle nie miała pojęcia, że jest w ciąży, a kiedy dowiedziała się o tym Aira, było już za późno, żeby rozważyć aborcję. Do tego jeszcze żona Martiego Kuusinenena również była w ciąży. Kurt Rosberg się wściekł i wyrzucił Martiego z firmy.

W tym momencie przypomniałam sobie udręczoną twarz Airy i łamiący się głos, kiedy opowiadała mi o narodzinach Niiny i poprzedzającej je potwornej wiośnie.

– Matka Eliny była bardzo chora, Elina miała tak silną depresję, że była zupełnie rozbita. Aira do tej pory nie wiedziała, co Elina sobie wówczas myślała, czy nie oczekiwała, że Kuusinen się z nią ożeni. Z ojcem nawet nie chciała rozmawiać, bo ten zwolnił z pracy Kuusinenena. Aira była jedyną osobą, której Elina zgodziła się słuchać, więc to ona obmyśliła cały plan. Dziecko miało się urodzić w październiku. Elina miała nie pójść we wrześniu do szkoły, lecz wyjechać gdzieś za granicę, żeby tam urodzić, i tam też dziecko miało być oddane do adopcji.

– Potem Martti Kuusinen dostał pracę w południowej Francji, na tym samym stanowisku, które piastuje do tej pory. Heidi, jego żona, nie chciała się wynieść z Finlandii do kraju, którego języka nawet nie знаła, ale Kuusinen jakoś ją przekonał do wyjazdu. Była w tym jakaś ironia losu, że jedno i drugie dziecko Martiego miało się urodzić w odstępie niecałych dwóch tygodni.

– Aira nie była pewna, co się dalej wydarzyło. Gdy pewnego wieczoru Martti Kuusinen wrócił do domu, znalazł swą nieprzytomną żonę w kałuży krwi na podłodze. Dziecko zaczęło się rodzić ponad dwa miesiące przed czasem i nie udało się go uratować. Była to mała dziewczynka.

– Wtedy Martti Kuusinen napisał do Airy, prosząc ją o zaproponowanie Elinie, by oddała swe dziecko jemu i Heidi. W pewnym sensie było to bardzo dobre rozwiązanie i Airze udało się przekonać do niego Elinę. I tak zaraz na początku sierpnia Elina w towarzystwie Airy udała się w podróż do Francji. Cięża Eliny była za bardzo widoczna i dziewczyna nie mogła już w zasadzie pokazywać się poza domem.

– Te miesiące we Francji były niczym droga przez mękę. Było potwornie gorąco, Elina jednego dnia szalała za Marttim Kuusinenem, drugiego dziko go nienawdziła. Także Heidi Kuusinen wymagała opieki lekarskiej, najpierw zmarło jej dziecko, a potem się dowiedziała, że szesnastoletnia uczennica jest w ciąży z jej mężem. O śmierci dziecka Kuusinenów nie zawiadomiono władz fińskich. W Finlandii nikt też nie wiedział o ciąży Eliny, dziewczyna nie była nawet w poradni K. Dlatego też chyba Martti Kuusinen wpadł na pomysł, że kiedy przyjdzie czas Eliny, zawiezie ją do szpitala jako swoją żonę. Heidi była co prawda osiem lat starsza od Eliny, ale Elina wyglądała w ciąży znacznie dojrzalej jak na swój wiek, nikt więc niczego nie podejrzewał. Oczywiście lekarz opiekujący się Heidi Kuusinen wiedział, że ta poroniła, ale Aira przypuszczała, że Kuusinen załatwił tę sprawę kopertą.

– Elina urodziła dziecko częściowo zamroczone. W końcowej fazie porodu niemowlę trzeba było wyciągać kleszczami. Elina powiedziała wcześniej, że nie ma potrzeby pokazywać jej dziecka po porodzie, a po dwóch dniach opuściła szpital. Aira i Elina wyjechały do Paryża, a tydzień później wróciły do Finlandii. Po Bożym Narodzeniu Elina wróciła do szkoły. Kuusinenowie zostali we Francji i nie utrzymywali z Eliną kontaktu.

Na tym zakończyła się opowieść Airy. Nie pytałam jej, czy Elina później tęskniła za swą córką. Aira była zdania, że byłoby łatwiej,

gdyby dziewczynkę oddano do zupełnie obcych ludzi, ale z drugiej strony Martti Kuusinen był przecież prawdziwym ojcem Niiny.

Niina przysłuchiwała się mojej opowieści nieporuszona i bez słowa. Pomyślałam, że najlepiej by było już jechać, ale nim zdążyłam to powiedzieć, Tarja Kivimaki zwróciła się do Niiny:

– Kiedy w takim razie się dowiedziałas, że to Elina jest twoją matką?

Niina powoli odwróciła się w stronę Tarji, do migdałowych oczu napłynęły łzy. Teraz, kiedy wiedziałam, jak patrzeć, od razu dostrzegłam podobny kształt kości policzkowych Niiny, Airy i Eliny.

– Matka... Heidi zostawiła mi list, który miałam otworzyć dopiero po jej śmierci. Napisała mi w nim, że długo się zastanawiała, czy mi powiedzieć, ale w końcu zdecydowała, że będzie dla mnie lepiej, jeśli poznam imię i nazwisko swojej prawdziwej matki. Wyobrażała sobie chyba, że coś na tym zyskam! Ja wolałabym nigdy się o tym nie dowiedzieć, nie słyszeć, że po raz pierwszy w życiu zostałam odrzucona już jako niemowlę! Może Heidi myślała, że mniej będę za nią tęskniła, ale bardzo się pomyliła. Przecież nigdy nie miałam żadnej innej matki i nigdy nie przyszło mi do głowy, że Heidi tak naprawdę nią nie jest...

Niina płakała, ale łzy nie przeszkadzały jej w mówieniu. Może to, że mogła wszystko powiedzieć, przynosiło jej ulgę, może potrzebowała naszego zrozumienia.

– Ojciec dopowiedział to, czego nie wyczytałam w liście matki. Jego rozumiałam najmniej, nasza relacja załamała się po śmierci matki niemal całkowicie. Powiedział mi, że po wyjeździe z Francji Elina w ogóle się z nim nie kontaktowała. A przecież byłam jej dzieckiem. Nie rozumiem, jak ona mogła!

– Elina miała szesnaście lat, kiedy się urodziłaś. Była za młoda, żeby być dla ciebie matką – powiedziała Tarja Kivimaki.

– A to niby dlaczego? Przecież rodzina Eliny miała pieniądze, mogli nawet zatrudnić opiekunkę do dziecka, skoro Elina chciała się dalej uczyć. Elina mnie nie chciała, dlatego mnie zostawiła.

– Czy ona ci to powiedziała? – Joono Kirstila siedział cały czas nieporuszony jak kamień. – Mnie powiedziała coś zupełnie innego. Mnie powiedziała, że nie pozwolono jej zatrzymać dziecka, że nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia.

– Wiedziałaś o tym? – zapytałyśmy jednocześnie Niina i ja.

– Nie o tym, że to właśnie ty byłaś dzieckiem Eliny. Prawdę powiedziawszy, przypuszczałem, że to Milla... – Joono rzucił przelotne spojrzenie na Millę, na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. – Elina powiedziała mi tylko to, że urodziła dziecko, gdy była bardzo młoda, i że je komuś oddano.

– Jasne, że Elina nie mówiła o mnie – syknęła Niina. – Przez wiele lat zmagalam się z myślą, czy rzeczywiście chcę spotkać kobietę, która absolutnie nie była mną zainteresowana. Przecież chyba musiała dojść do niej wiadomość, że Heidi nie żyje, był w końcu wielki nekrolog, i to nawet w dwóch gazetach. Czyż nie była to dobra sposobność, żeby mnie poznać? Ale Elina się nie pojawiła.

W głosie Niiny przebijała się szarpiąca nerwy nienawiść. Byłam zupełnie pewna, że opowieść Eliny byłaby inna. Przecież ona mogła myśleć, że nie chce mieć w życiu Niiny.

– W końcu postanowiłam się spotkać ze swoją matką. Na jesieni pojechałam do Rosbergi na kurs samoobrony psychicznej. Kiedy podałam jej swoje nazwisko, nie zareagowała. Byłam dla niej zwykłą kursantką.

– Niina Kuusinen to dość często spotykane imię i nazwisko – odezwała się Tarja Kivimaki. – I przecież Elina wcale nie musiała nawet wiedzieć, że dano ci na imię Niina.

– No jasne, w końcu nie interesowała się mną na tyle, żeby wiedzieć, jak mam na imię. A na tym kursie nawet nie zdążyłyśmy się

dobrze poznać. W sumie Elina robiła nawet przyjemne wrażenie. Zapisalam się do niej na terapię. Nasza pierwsza sesja wypadła trzy tygodnie przed świętami. Było tych sesji tylko parę, bo spotykałyśmy się tylko raz w tygodniu. Od razu na początku opowiedziałam Elinie tyle o swoich rodzicach, że nie mogła się nie domyślić, kim jestem. Ale ona nie powiedziała nic, siedziała tylko i słuchała! Potraficie to pojąć?

– Rusz tylko trochę głową! Elina była zawodowym psychologiem. Od razu spostrzegła, że jesteś ostro walnięta, i tylko ci się pogorszy, jak ci tak prosto z mostu wygarnie, że jest twoją starą. Sama w końcu zaczęłaś te podchody. – Milla była rozeźlona. – Dlaczego nie mogłaś jej po prostu powiedzieć, że wiesz o wszystkim? To wtedy w te święta jej powiedziałaś, to po to tu przyjechałaś?

Z twarzy Niiny można było czytać jak z otwartej księgi, razem ze łzami wypłynęły z niej wszystkie uczucia.

– Wtedy w nocy, po drugim święcie. Powiedziała jej wieczorem, że chcę z nią porozmawiać. Spojrzała na mnie głupio i powiedziała, że aha. Ale nie miała akurat w tamtej chwili czasu, musiała iść najpierw na spacer z Jooną Kirstilą. Wtedy się rozzłościłam. Elina z pewnością odgadła, co chciałam jej powiedzieć, tylko że nie chciała tego w ogóle słuchać! Kupiłam wcześniej butelkę whisky, słyszałam wtedy na tym jesiennym kursie, jak Elina mówiła komuś, chyba tobie, Milla, że Laphroaig to jej ulubiona whisky. Rozgniotłam całe opakowanie dormicum na proszek i rozpuściłam w odrobinie wody. Nie miałam żadnego planu. Chciałam pokazać Elinie, że jestem w stanie nawet ją zabić – jeśli tylko tego zechcę. Ale przecież taka mała ilość nie mogła jej zabić.

Łzy Niiny już obeschły i równym głosem zaczęła nam opowiadać, jak po filmie poszła do pokoju Eliny. Elina była już w koszuli nocnej. Rozmowa nie zdążyła się jeszcze dobrze rozpocząć, kiedy zadzwonił Jooną. W tym czasie, kiedy Elina rozmawiała z Jooną, Niina domieszała do whisky Eliny rozpuszczony środek nasenny.

– Kiedy Elina skończyła rozmawiać, wypila całą zawartość swojej szklanki jednym haustem. Pewnie czuła, że musi sobie porządnie łyknąć na odwagę, i dlatego chyba się nie zorientowała, że w szklance była nie tylko whisky. Potem jakoś tak się zmieszałam. Wiem, że lekarstwa działają szybko. Ja... powiedziałam Elinie, że wiem, że ona jest moją matką. Potem wybiegłam z pokoju i na dwór, pobiegłam przez tylną furtkę na pole. Nie mogłam już dłużej wytrzymać w tym domu.

Elina wybiegła za nią, bez butów i płaszcza. Niina uciekała na oślep przed siebie i na skraju lasu zgubiła Elinę. Biegała po mrozie przez pół godziny, a kiedy wróciła do Rosbergi główną bramą, myślała, że Elina już wróciła. Poszła do swego pokoju i czekała, aż Elina do niej przyjdzie, ale nie usłyszała kroków Eliny na schodach.

– Dlaczego nas nie obudziłaś, idiotko?! – wybuchnęła Milla.

Ale Niina nie odpowiedziała. I odpowiedzi na pewno nie było.

Chyba już się nigdy nie dowiemy, co się naprawdę wydarzyło, jak Elina znalazła się w miejscu, w którym ją znaleziono. Może zmieszane lekarstwa zadziałały nagle, może Elina czuła, że już dalej nie może iść. Nie chciałam myśleć o otaczającym ją zimnie, ani o tym, co mogła myśleć, wybiegając za Niiną na mróz.

W każdym razie było chyba jasne, że Niina nie zamierzała zabić Eliny. Będzie można ją oskarżyć co najwyżej o nieumyślne spowodowanie śmierci, a w przypadku Airy o usiłowanie zabójstwa. Tamtego dnia Aira zadzwoniła do Niiny i poprosiła ją, żeby przyjechała na noc do Rosbergi. Zamierzała powiedzieć Niinie, że wie i że chce pomóc, a nie oskarżać, ale zanim miała okazję cokolwiek powiedzieć, czekająca przy bramie Niina rzuciła na nią posąg niedźwiedzia. Niina powiedziała, że to także zrobiła bez zastanowienia. Chciała w ten sposób jedynie zyskać na czasie.

– Myślę, że powinniśmy jechać – powiedział w końcu Taskinen. – Pani Kuusinen pojedzie z nami, a reszta z państwa zostanie jeszcze przesłuchana później tu, na miejscu.

– Zabieracie mnie do więzienia? – zapytała słabo Niina.

Kiedy nikt z nas nie odpowiedział, Niina znów zaczęła szlochać.

Pertti rzucił Taskinenowi poirytowane spojrzenie. Zrobiłam krok w stronę Niiny, ale Johanna, która przez cały czas milczała, zdążyła podejść do niej przede mną. Objęła Niinę ramieniem, uspokajała ją, mówiła do niej jak do małego dziecka. Po kilku minutach Niina na tyle doszła do siebie, że mogliśmy ją poprosić, by wzięła swoje rzeczy i wyszła z nami. Tarja obiecała załatwić Niinie adwokata, Milla i Kirstila kazali nam obiecać, że będziemy traktować Niinę należycie.

Ona sama nie powiedziała nic, prawie nie odpowiedziała na pożegnania pozostałych i jeszcze w samochodzie siedziała obok mnie bez słowa. Nie wiedziałam, co mam tak naprawdę o niej myśleć. Z czegoś to mogła się zrodzić tak mściwa nienawiść do Eliny? Czy może była to tylko reakcja obronna, którą Niina próbowała usprawiedliwić przed sobą własne czyny?

Taskinen musiał się zatrzymać przy wyjeździe z lasu, nie mógł od razu skręcić w lewo, bo ruch na drodze do Nuuksio był dość duży. Wtedy Niina przeszła do działania. Ponieważ w ogóle nie zapięła pasów, w mgnieniu oka znalazła się na zewnątrz i pędziła w kierunku brzegu jeziora.

I ja, i Taskinen jesteśmy wytrawnymi biegaczami, nie powinniśmy więc mieć żadnych problemów z dogonieniem Niiny. Ale Niina miała nad nami przewagę lekkiego ubrania. Ja ciągle miałam na sobie długie palto i wąską sukienkę, którą założyłam na pogrzeb, Taskinen z kolei miał na nogach śliskie, czarne półbuty, bardziej przeznaczone do noszenia latem niż zimą, więc w tej samej chwili, kiedy wyskoczył z samochodu, pośliznął się i wylądował z gracją na samym środku jezdnii.

Kiedy wreszcie nabraliśmy rozpędu, Niina gnała już daleko przed nami po lodzie.

Pertti krzyczał coś za nami, potem usłyszeliśmy odgłos ruszającego samochodu. Pewnie postanowił objechać jezioro i nieoczekiwanie odciąć Niinie drogę ucieczki. Miałam nadzieję, że wpadnie na to, żeby ściągnąć pomoc. Biegając, z trudem podciągałam sukienkę do góry, Taskinen znów się przewrócił, więc udało mi się go dogonić. Niina była już tylko małym, ciemnym punkcikiem, który lada chwila mógł zupełnie wtopić się w mrok.

– Co ona, do cholery, chce zyskać, uciekając po lodzie? Przecież tędy donikąd nie dobiegnie – wydyszałam do Taskinena.

– Dziewczę raczej o tym nie myśli – wysapał Taskinen w odpowiedzi. – Może po prostu ma nadzieję, że się pogubimy w tej ciemności. O, cholera – Taskinen prawie zahaczył czubkiem buta o pozostawioną przez wędkarzy małą dziurę w lodzie – mam tylko nadzieję, że nie ma tu przerębli!

W świetle lamp po drugiej stronie jeziora znów zobaczyliśmy kontur postaci Niiny. Dziewczyna zwolniła biegu, bardziej szła teraz żwawym krokiem, jak gdyby szukała odpowiedniego miejsca do zejścia z lodu na ląd. Odezwała się komórka w kieszeni płaszcza Taskinena, dzwonił Pertti, który powiedział, że wszedł na lód kawałek przed Solvallą i zawezwał pomoc. W tej samej też chwili w ciasnej zatoczce, daleko za Niiną, dostrzegłam blask latarki Perttiego.

– Widzimy i ciebie, i Kuusinen – wydyszał Taskinen do telefonu. – Tylko spokojnie, ze strony dziewczyny nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Najważniejsze, żeby ją złapać, zanim przyjdzie jej do głowy coś sobie zrobić.

Pod nogami usłyszałam głucho, nieprzyjemne trzeszczenie i zadrzałam. Dałabym głowę, że o tej porze roku pokrywa lodu na jeziorze będzie już gruba, nawet do głowy mi nie przyszło, że bieg po

zamarzniętym jeziorze może być niebezpieczny. Niina była już na tyle blisko, że postanowiłam krzyknąć:

– Poczekaj, Niina! Ucieczka nie ma żadnego sensu! Nie pogarszaj swojej sytuacji! Sytuacji ... acji ... acji...

Mój głos odbił się echem od skalistego brzegu. Niina spostrzegła, że i my, i Pertti jesteśmy już blisko, więc zaczęła się gorączkowo rozglądać. Zobaczyliśmy z Taskinenem dziurę w lodzie kilka metrów od miejsca, w którym stała Niina, prawie w tej samej chwili co ona. Najwyraźniej ktoś zrobił sobie na samym środku jeziora zimowy basen pływacki. Byłam już tak blisko dziewczyny, że dostrzegłam wyraz jej twarzy, kiedy rzuciła się w stronę wody.

– Nie! – krzyknęłam chyba jednocześnie z Taskinenem, sami wystartowaliśmy w kierunku przerębli, ale Taskinen znów się pośliznął i runął jak długi z łomotem na lód. Kątem oka dostrzegłam, że upadając, rozciął sobie paskudnie zębami dolną wargę.

Ale teraz nie było czasu na tamowanie krwi, bo Niina zdążyła już bez wahania wskoczyć do wody. Przerębel musiała być lekko zmarznięta, trzask pękającego lodu zmieszał się z ogłuszającym w głuchej ciszy jeziora Pitkajarvi pluskiem wody. Pędzący z drugiej strony Pertti rzucił się płasko na lód i znalazł się przy samej krawędzi przerębli w tej samej chwili co ja.

Niina, parskając, wynurzyła się na powierzchnię, jej usta same instynktownie łykały powietrze, ale głowa dziewczyny natychmiast znów zniknęła w lodowato zimnej wodzie. Jeśli uda się jej przepłynąć pod lód, będzie już po niej. Zaczęłam zrywać z siebie płaszcz, szykując się do skoku do wody.

– Stój kretynko, nigdzie nie skaczesz! – wrzasnął Pertti, przeczołgał się do mnie i z taką furią odepchnął mnie od krawędzi, że zatrzymałam się dopiero kilka metrów dalej. Pertti wskoczył do wody, nie zdejmując nawet płaszcz. Zbliżyłam się na czworakach do przerębli, czułam, że Taskinen jest obok mnie. Gdzieś z daleka dobiegły nas odgłosy

biegnących po lodzie ludzi. Woda w przerębli zakotłowała się, na powierzchni ukazała się przeraźliwie czerwona głowa Perttiego.

– Mam ją – wydyszał ciężko.

Chwyliłam Niinę za nadgarstek, ale ona, zamiast próbować wydostać się na lód, zaczęła mnie ściągać w otchłań czarnej wody. Spojrzenie jej migdałowych oczu było równie lodowate, co wzrok Halttunena. Bezwładne ciało Niiny, obciążone jeszcze mokrymi rzeczami, było niczym worek kamieni, wpijające się paznokciami palce na moich nadgarstkach były zimne i ostre. Lód pod mną trzasnął, poczułam, jak kotłująca się pod spodem woda poruszyła naderwaną krą. Usłyszałam swój krzyk, czułam przerażona, że za chwilę i ja pogrążę się w lodowatej, paraliżującej otchłani. Rękawy miałam już mokre, fala wody wdarła się na lód i zmoczyła mi piersi.

W tej samej chwili poczułam dłonie Taskinena na kostkach i zaczęłam powoli odczołgiwać się od krawędzi przerębli. Parskający Pertti wypychał szamoczącą się Niinę na lód, ja mogłam jedynie ścisnąć jej wątłe nadgarstki, miałam wrażenie, że długie, czarne włosy dziewczyny na mojej twarzy to lodowate macki ośmiornicy.

Kiedy Taskinen okrążył mnie i chwycił dziewczynę pod pachy, Niina już nie próbowała walczyć, była zresztą całkiem sztywna z zimna.

Pertti też wcale nie był w rewelacyjnej kondycji, chociaż udało mu się wydostać na lód o własnych siłach. Na szczęście nie byliśmy już sami. Biegący z pobliskiego domu ludzie byli już przy nas, od strony jeziora po lodzie zbliżały się do nas dwa patrole policyjne.

– Wezwijcie ambulans! – wrzasnął Taskinen. Z ust nadal spływała mu krew, szybko ściągnął swój płaszcz i otulił nim szlochającą Niinę. Pertti unosił w górę to jedną, to drugą nogę, jak gdyby się bał, że przymarznie do lodu. Zastanawiałam się, czy powinnam mu oddać mój płaszcz, ale jakież byłby z niego pożytek, przecież i on był przemoczony,

a poza tym byłby dla Pertiego pewnie ze dwadzieścia numerów za mały.

Myślałam, że już nigdy nie przestanę szczerkać zębami na tym łodzi, ale koledzy wreszcie donieśli z radiowozu koce, w które owinęliśmy Niinę i Pertiego. Niina nie była w stanie sama iść, policjanci przenieśli ją więc do pobliskiego domu, gdzie w końcu przyjechała karetka i zawiozła dziewczynę do kliniki. Pertti, który ściągnął z siebie przemoczone rzeczy i założył tymczasem pożyczony od kolegów dwa numery za mały policyjny kombinezon, upierał się, że nie potrzebuje lekarza, tylko kilka kolejek grogu i całą główkę czosnku. Kiedy pomimo naszych usilnych nalegań nie zgodził się jechać do szpitala, zawieźliśmy go z Taskinenem do domu, do Olari.

– Dzięki, Pertti! – powiedziałam z trudem, kiedy Stróm wysiadał z samochodu przed swoim domem.

Kiedy chciałam skoczyć za Niiną do jeziora, nie pamiętałam, że jestem w ciąży. Ale Pertti pamiętał. Oczywiście kobieta w ciąży może robić najróżniejsze rzeczy, ale pływania w przerębli raczej początkującym się nie zaleca.

– Już chyba najwyższy czas, żebyś się nauczyła najpierw myśleć, a dopiero potem działać – odparł Pertti, ciągle jeszcze podzwaniając zębami, a w jego głosie było wyraźnie mniej złośliwości niż zazwyczaj. Taskinen przysłuchiwał się tej wymianie zdań z niejakim zdumieniem, ale na szczęście po drodze do Henttaa o nic mnie nie wypytywał. Chociaż wentylator nawiewu gorącego powietrza w samochodzie ryczał na pełnych obrotach, a w końcu przecież w ogóle nie wpadłam do wody, byłam tak przemarznięta, że myślałam, że już nigdy nie odtaję.

Następnego dnia znów siedziałam w klinice przy łóżku Airy. Rano widziałam się przez chwilę z Niiną, bo w jej opowieści o wydarzeniach z tamtej nocy z dwudziestego szóstego na dwudziestego siódmego grudnia było kilka luk. Chociaż dziewczyna była nieco zamroczone po

środkach uspokajających, dała radę rozmawiać ze mną przez pięć minut, zanim zapadła w drzemkę. Ale to mi wystarczyło.

– Ciekawam, czy pozwoliliby mi iść zobaczyć się z Niiną? – zastanawiała się Aira. – Jak długo tu jeszcze będzie?

– Kilka dni. A ty?

– Wypuszczają mnie do domu chyba już jutro. Przyjdiesz w sobotę na pogrzeb Eliny?

– Jakżeby nie – obiecałam, chociaż czułam, że dwa pogrzeby w ciągu jednego tygodnia to już chyba trochę za wiele. W tej samej chwili do pokoju Airy weszła Johanna z bukietem żółtych róż w ręku. Miała na sobie nową sukienkę w czerwone kwiaty i różowy sweter, a nawet dostrzegłam na jej ustach ślad sztucznej czerwieni. Kiedy jeszcze z oczu zniknie ta niepewność, Johanna będzie naprawdę piękną kobietą.

Johanna przywitała się z nami, popytała trochę o Niinę, a potem opowiedziałam, jak się zakończył wczorajszy wieczór.

– Przemysślałaś już moją propozycję? – zwróciła się Aira do Johanny, kiedy ta przestała już biadolić nad losem Niiny.

– Tak. Pomysł jest bardzo dobry. Trzeba oczywiście spytać też dzieci, ale nie potrafię sobie wyobrazić, żeby się nie zgodziły. Na pewno uznają, że Rosberga jest dla nich fantastycznym domem.

– A więc zamierzasz przeprowadzić się z dziećmi do Rosbergi? Świetny pomysł – powiedziała uradowana, bo i ja, pomimo całej masy innych zajęć, próbowałam wymyślić, jak by tu wyczarować odpowiedni dom dla Johanny i jej dzieci. Jakiś czas temu zdałam mojej przyjaciółce Leenie relację z tego, czego się dowiedziałyśmy z Minną w Karhumaa, i Leena wzięła Leeviego Santiego porządnie w obroty. Nie będzie w ogóle żadnej rozprawy o prawo do opieki nad dziećmi i Johanna będzie mogła zabrać ze sobą wszystkie dzieci, które wyrażą chęć zostania przy niej.

– Najwyższy czas, żeby w Rosberdze pojawiły się wreszcie dzieci. Jeszcze będziemy je wozić z Johanną do szkoły i na zajęcia, zobaczysz – powiedziała Aira wesoło.

Już ją widziałam, jak opiekuje się dziećmi Santtich, jak i resztę swojego życia poświęca bezinteresownej służbie innym ludziom. Kto wie, może to też jest jakiś sposób na życie, a do tego wcale nie gorszy od wielu innych. Aira obiecała również pomagać Niinie w czym tylko będzie mogła, zdążyła już poprosić prawnika rodziny zarówno o podjęcie się obrony Niiny, jak i zajęcie się sprawą uznania jej za córkę Eliny Rosberg. Bardzo mało prawdopodobne, by prawo zezwoliło Niinie dziedziczyć po Elinie, ponieważ przyczyniła się do jej śmierci, ale niewykluczone, że sprawa dziedziczenia po Airze będzie wyglądać już inaczej.

Nie chciałam gasić nadziei Airy względem Niiny. Na tyle, na ile sama potrafiłam ocenić jej stan, dziewczyna jeszcze długo będzie wymagać opieki psychiatrycznej. Nie było też łatwo przewidzieć, jakiego rodzaju zarzuty w sprawie śmierci Eliny zostaną jej postawione, sprawa okazała się bowiem bardziej skomplikowana, niż się z początku spodziewaliśmy.

Z holu szpitala zadzwoniłam z komórki do Kariego Hanninena.

– No cześć! – odezwał się serdecznie. – Miałem się właśnie z tobą skontaktować, żeby ci powiedzieć, że twój horoskop jest gotowy.

– Mogłabym przyjechać po niego w zasadzie nawet od razu, jeśli ci pasuje.

– Dopiero co przed chwilą się obudziłem, ale możesz przyjść. Miło mi będzie mieć towarzystwo przy rannej kawie.

Mieszkanie Hanninena na Lauttasaari pachniało świeżym chlebem i kawą z dużą ilością mleka. Hanninen miał na sobie dżinsy i flanelową koszulę, której jednak nie zdążył już zapiąć. Oczy miał zdecydowanie jaśniejsze od moich, pod którymi w lustrze windy dostrzegłam ciemne półksiężycy. Hanninen nalał sobie kawy z mlekiem do półlitrowego kubka i wyciągnął z piekarnika blachę croissantów. Rozłożył na stole mój horoskop i zaczął objaśniać mi jego znaczenie, pociągając głośno od czasu do czasu łyk kawy ze swojego kubka. Pod kartką z diagramem

był plik zadrukowanych kartek z interpretacją, a mimo to Hanninen z wyraźną lubością wykladał mi, jaka jestem i co mnie jeszcze może czekać w życiu. Oczy otwały mi się nieco szerzej, kiedy mi powiedział, że w sierpniu nastąpi w moim życiu jakaś wielka zmiana, na szczęście jednak nie zaczął się wdawać w szczegóły. Musiałam przyznać, że Hanninen jest przekonujący. Kiedy stwierdził, że skłaniam się ku temu, by wpieryw podejmować działania, a potem dopiero myśleć, przypomniałam sobie, co powiedział mi Pertti poprzedniego wieczoru. Przyznałam mu również rację co do skłonności do zamykania się we własnym świecie, chociaż życie i uczucia innych ludzi bardzo mnie interesują. Mimo wszystko jednak – czy koniec końców Hanninen powiedział mi cokolwiek ponad to, co mógł we mnie spostrzec po kilku naszych spotkaniach?

– Niełatwo z tobą żyć. Nie potrafisz żyć na warunkach ustalonych przez innych ani w ich tempie, chcesz kroczyć własną drogą.

– To co, nie nadaję się na matkę? – spytałam, siłąc się na beztroski ton.

– Nie ująłbym tego tak dosadnie. Powiedziałbym może raczej, że bycie matką, że to uwiązanie do dziecka, nie przyjdzie ci tak łatwo jak innym.

– Wierzysz w to, że zła matka może zrujnować całe życie swego dziecka?

– Co masz na myśli? – W głosie Hanninena pojawiła się nuta rezerwy.

– Różne rzeczy... weźmy chociażby taką Niinę Kuusinen.

– A co ma do tego Niina? Przecież jej matka wcale nie była zła, jeśli już, to raczej nadopiekuńcza. Niinie w zasadzie nigdy nie pozwolono się usamodzielnąć.

– Ale ja wcale nie mówię o Heidi Kuusinen, tylko o prawdziwej matce Niiny, o Elinie Rosberg. Przecież wiedziałeś o wszystkim,

nieprawdą? Dowiedziałeś się o tym już wtedy, w latach siedemdziesiątych, czy to dopiero Niina ci o tym powiedziała?

Hanninen nie odpowiedział, tylko zaczął zapinać koszulę.

– Wczoraj aresztowaliśmy Niinę. Powiedziała nam, co się wydarzyło w Rosberdze wieczorem i w nocy po drugim święcie Bożego Narodzenia. Moje gratulacje – to była cholernie udana manipulacja. Doskonale wzmocniła nienawiść Niiny do matki, chociaż przez cały czas odgrywała jej terapeutę. Co chciałeś przez to osiągnąć, Kari?

Hanninen znów spojrzał mi prosto w oczy, w jego spojrzeniu było widać dawną pewność siebie.

– A, to takie historie opowiada Niina. Ale ona właśnie taka jest, zawsze odsuwa całą odpowiedzialność od siebie, a to zrzuca ją na rodziców, a to na gwiazdy. Teraz pewnie to ja mam być kozłem ofiarnym. To typowe w relacjach terapeutycznych. Projektuje swą nienawiść do Eliny na mnie.

– Mimo wszystko to ty jesteś moralnie odpowiedzialny za to, co zrobiła Niina. Niewykluczone, że to ty podsyciłeś w niej tę nienawiść, żeby się zemścić na Elinie. Już samo ujawnienie istnienia nigdzie niezarejestrowanego dziecka znanej z nieprzejednanego feminizmu psychoterapeutki byłoby łakomym kąskiem dla każdego fińskiego brukowca.

– Moralna odpowiedzialność... Sama dobrze wiesz, że to cholernie trudne pojęcie. – Było widać, że Hanninen znów poczuł grunt pod nogami, jego uśmiech był znów czarujący. – To smutne, że Niina zrobiła to, co zrobiła. Sama miałaś ciężki początek roku. Może byłoby dobrze, żebyś sobie nieco lepiej przemyślała te kwestie moralnej odpowiedzialności, nim zaczniesz mi stawiać jakiegokolwiek zarzuty.

Hanninen wstał, wziął papierosa i zapalniczkę, otworzył okno, usiadł na parapecie i zapalił. Chociaż starał się być uprzejmy i wydmuchiwać dym na zewnątrz, poczułam w nozdrzach uderzający

smród nikotyny. Włosy będą mi śmierdzieć do samego wieczora, teraz wystarczy do tego jeden papieros.

– Ale w wypadku śmierci Eliny nie chodzi tylko i wyłącznie o odpowiedzialność moralną. Po wysłuchaniu opowieści Niiny nie mogłam przestać się dziwić, w jaki sposób Elina ostatecznie znalazła się pod tym drzewem przy szlaku narciarskim, skoro według jej słów w ogóle nie poruszały się w tamtej okolicy. I skąd by się w takim razie wzięły te obtarcia na plecach Eliny? Przecież Niina po powrocie do dworu zadzwoniła do ciebie. Dostałam dziś rano jej billing – ciągnęłam, gdy Hanninen próbował mi zaprzeczyć. – Pojechałeś do Rosbergi. Może znalazłeś Elinę przy drodze, zmarzniętą i nieprzytomną, i uświadomiłeś sobie nagle, że zabicie jej będzie najlepszą zemstą za te wszystkie nieprzyjemności, których ci przysporzyła. Zawlokłeś ją do lasu i zostawiłeś pod drzewem, żeby zamarzła na śmierć, i do tego jeszcze tak to ustawiłeś, żeby cała wina spadła na Niinę.

Hanninen wyrzucił niedopałek na ulicę, nim mi odpowiedział, tym razem głosem pełnym żalu i współczucia:

– Chyba faktycznie powinnaś iść na urlop. Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Eliny.

– Dlaczego więc widziano twój samochód w nocy z dwudziestego szóstego na dwudziesty siódmy grudnia na drodze do Nuuksio? Raczej trudno nie rozpoznać zabytkowego, czerwonego chevroleta, co? A tak się składa, że niedaleko drogi mieszka chłopak, który interesuje się motoryzacją i który nie miał żadnych wątpliwości ani co do marki, ani co do numeru rejestracyjnego, bo i ten nietrudno zapamiętać. Wiadomo, że chevy pana Hanninena został kilka lat temu przerejestrowany i dostał nowe blachy, KAR199.

Kari Hanninen do niczego się nie przyznał, i też nie spodziewałam się usłyszeć z jego ust żadnych zeznań. Zaśmiał się tylko i powiedział, że poruszanie się po drodze do Nuuksio nie jest jeszcze żadnym

przestępstwem i że nie mam wystarczających dowodów, żeby wnieść przeciwko niemu jakiegokolwiek oskarżenia.

– Spokojna głowa, już my ci to udowodnimy, tego możesz być pewny – rzuciłam Hanninenowi na pożegnanie. Sama musiałam się bardzo postarać, żeby w to uwierzyć, bo inaczej ani moja praca, ani w ogóle cały ten świat nie miałyby dla mnie żadnego sensu.

Miałam taki zamęt w głowie, że bałam się od razu usiąść za kierownicą, ruszyłam więc przed siebie, spacerując bez celu uliczkami Lauttasaari. Przyglądałam się płaczącemu dwulatkowi i jego matce, która popychała wózek z wyrazem zastygłej irytacji na twarzy, i zastanawiałam się, co jest nie tak, że z dzieci wyrastają tacy Halttunenowie i Hanninenowie. Może to rzeczywiście prawda, co powiedział Hanninen o moim horoskopie. Niełatwo mi będzie być matką. Często tak bardzo mnie pochłaniały sprawy innych ludzi, że siłą rzeczy nie mogłam już tyle uwagi poświęcać własnym problemom. Byłam dopiero w dziesiątym tygodniu ciąży, jeszcze nie było za późno na zabieg. Uśmiechnęłam się do swoich myśli, ta możliwość pojawiała się w mojej głowie już tylko jako kiepski żart.

Będę musiała nabrać siły, wyciągać nauki ze spotkań z takimi Millami i Niinami, unikać przynajmniej tych błędów, które udało mi się dostrzec w ich wychowaniu. Chociaż wiedziałam, że i tak mi się nie uda, że człowiek zawsze popełnia jakiś błąd, którego efekty uwidaczniają się dopiero po kilkadziesiąt lat, zaczęłam się przygotowywać do podjęcia tego wyzwania.

Doszłam do małego parku, w którym kwilące z radości dzieciaczki zjeżdżały na tyłkach po oblodzonym stoku małego wzniesienia. Przyglądałam się im przez chwilę, próbowałam wyobrazić sobie w myślach zarysy tej twarzy, w której za parę lat będę się przyglądać odbijającej się w niej radości. Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Antiego do pracy.

– To ja. Urwij się na obiad.

– Bardzo chętnie. Ile mam czasu?

– Kwadrans, jeżeli tylko uda mi się gdzieś zaparkować. Przyjdę po ciebie do pokoju.

Pomaszerowałam z powrotem do mojego fiata i ruszyłam w stronę zatłoczonego miasta. Zimowe słońce pomalowało świat na jaśniejsze kolory, dawało już do zrozumienia, że za dwa miesiące swym ciepłem sprawi, że śniegi stopnieją i w końcu znikną. Przejeżdżając przez Ruoholahti, włączyłam radio, Kollaa Kestaa śpiewali *Pożegnanie z bronią*:

Dziś dam radę wreszcie wstać,
dzisiaj wreszcie ruszę w świat,
własną ścieżką, jeszcze nieznaną
zobaczyć chcę, co jest za ścianą.

Przyłączyłam się głośno do refrenu i postanowiłam, że będę wierzyć w słowa piosenki przynajmniej do końca tego dnia.